



*Beautiful*  
**MONSTER** #2

I.M. DARKSS

I.M. DARKSS

*Beautiful*  
**MONSTER**



*Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

*Redakcja: Barbara Milanowska (Lingventa)*

*Redaktor prowadzący: Grażyna Muszyńska*

*Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: Robert Fritzkowski*

*Korekta: Kamila Reclaw, GraMar*

Fotografia wykorzystana na okładce

© sam/AdobeStock

Elementy graficzne w tekście

Designed by macrovector/Freepik

© by I.M. Darkss

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2024

ISBN 978-83-287-3004-5

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2024

## Spis treści

1  
2  
3  
4  
5  
6  
7  
8  
9  
10  
11  
12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29

30

31



## ***Lucas***

Gdzie ja jestem?

Okręcąm się wokół, ale niczego nie widzę. Niekończąca się spirala nocy.

Mam nieodparte wrażenie, że coś mnie obserwuje. Coś. Bezkształtna istota, byt podobny do potwora. Obłąd.

To obłąd.

– Obudź się – słyszę jej głos. Odległy, cichy i dziwnie chropowaty, ale wciąż piękny.

Najpiękniejszy. Niczym melodia wzywająca moje serce.

Błądę w ciemności. Niczego nie widzę, nie wiem, dokąd idę. Pochłania mnie korytarz mroku, a później słyszę krzyk. Jej krzyk.

Nie, nie, nie.

– Leah! – wołam moją narzeczoną.

– Lucas, pomóż mi.

Gdzie jesteś? Gdzie jesteś, kochanie?

Rozglądam się na boki z dziko bijącym sercem. Nie mogę złapać tchu, niewidzialne szpony wrzynają się w moje wnętrzności i rozszarpują z coraz większą siłą. Mocniej i mocniej z każdą sekundą.

– Leah? Gdzie jesteś? – charczę, pracuję naprzód mimo bólu. – Słyszysz mnie? Gdzie jesteś?

– Pomóż mi, proszę – odpowiada, a jej głos rozbrzmiewa wokół jak echo. Odbija się od mojej skóry i z jakiegoś powodu sprawia, że nie mogę się ruszyć. Coś obezwładnia moje ręce i nogi.

Łańcuchy. To łańcuchy. Ciężkie, grube. Złote...

Złoto pali niczym żywy ogień, jakby zmieniało płynącą w moich żyłach krew w żrący kwas. Krzyk powoli wzbiera się w mojej krtani.

– Nie, nie, nie – powtarzam.

Ciemność się rozwiewa. Wciąż wiszę na łańcuchach, wciąż nie mogę drgnąć. Zwisam na nich jak pierdolona bezwolna pacynka, ale dostrzegam ją. Leah. Jest tam. Kilka metrów ode mnie. A oni wokół niej. Zapędzona w róg pokoju, który znam aż za dobrze.

W róg mojej celi.

Nie, kurwa, nie.

Mężczyzna w białym kitlu coś jej wstrzykuje, a ona próbuje się wyrwać, ale nie daje rady. Jest zbyt słaba. Taka blada i krucha.

Kobieta w czarnej garsonce i maseczce ochronnej zerka na mnie i uśmiecha się złowieszczo, później sięga po skalpel.

Krzyk Leah przecina ciszę, gdy ostrze zatapia się w jej skórze.

Szarpię za metalowe obręcze, próbując je zerwać, ale nie mogę. Nie mogę.

– Przestańcie – szepcze moja narzeczona drżącym głosem. – Przestańcie, to boli.

Sukinsyny. Skurwiele.

– Dlaczego to robicie?! – drę się. – Zostawcie ją!

Krew wsiąka w jej podartą nocną koszulę i nagle jest jej tak dużo.

Za dużo.

Nie pochodzi z jednego nacięcia, a z wielu. Tylu, że nie potrafię ich zliczyć.

Nie, błagam. Nie.

Lekarz spogląda na mnie zza okularów i gładzi splecione jasne włosy Leah.

Nie dotykaj jej, śmieciu. Ani się waż jej dotykać.

– Bądź grzeczny i zostań na miejscu, Lucas. Tylko patrz – odzywa się.

– Wypuście ją, skurwiele, nie róbcie jej krzywdy. Weźcie mnie – warczę, a moje słowa stają się zniekształcone przez targającą mną wściekłość. – Słyszycie? Weźcie mnie.

– Bądź posłuszny. Możesz zakończyć jej cierpienie – dodaje ta suka ze skalpelem. – Wykonaj polecenie.

– Nie.

Nigdy tego nie zrobię. Prędeż rozerwę własne gardło swoimi rękami.

Brązowe oczy Leah spotykają się z moimi.

– Lucas, proszę.

Panika dławi mnie tak bardzo, że cały się trzęsę. Łańcuchy grzechoczą kpiąco, przypominając mi o mojej bezradności, kiedy moja ukochana jest torturowana.

– Nie, Leah, nie zrobię tego, nie mogę tego zrobić – charczę.

Jej spojrzenie staje się puste. Przerażliwie martwe.

– To wszystko twoja wina – mówi i nagle jej słowa atakują mnie z każdej strony. Majaczą w moim umyśle. Głośne, oskarżycielskie.

Prawdziwe. Bo to wszystko moja wina. Każda jej rana. Każda jej łza. To ja jej to zrobiłem.

Mrugam i nagle Leah tonie we krwi. Dosłownie w niej tonie. Metaliczny zapach wypełnia powietrze i drażni moje nozdrza. Jej krew i lęk to wszystko, co potrafię wyczuć.

– Nie. Nie. Nie.

– Twoja wina...

Upiorny śmiech uderza o moje uszy, a wraz z nim te dwa słowa. Twoja wina, twoja wina, twoja wina.

Zabiłem ją.

A teraz zabiję ich wszystkich.

– Obudź się. – Obcy głos wyrывa mnie z mroku, ktoś szarpie za ramię. – Co z tobą? Darłem się przez sen.

Darłem się przez sen? Fanta-kurwa-stycznie. Tylko tego brakowało, żeby ten dupek nakrył mnie, gdy wrzeszczę i śnię koszmary.

Nie jestem w celi. Światło dnia kłuje, tak jakby ktoś wbijał mi igły w oczodoły, więc zasłaniam oczy ręką.

– Nic mi nie jest. Co tutaj robisz? – mruczę.

Gabriel krzywi się i siorbie kawę z plastikowego kubka. Kopie mój but.

– Właściwe pytanie brzmi: co ty tutaj robisz?

Tutaj, czyli gdzie?

Rozglądam się wokół i... Co jest, kurwa? Czy ja śpię na cholernej trawie? Orientuję się, że jestem w lesie. W podartej, zakrwawionej koszuli i spodniach.

Ja pierdolę.

– Co jest, kurwa? – chrypię.

Gabriel uśmiecha się w ten dziwaczny, nawiedzony sposób. Jego uśmiech zawsze jest tak samo szalony i martwy. Jakby uśmiechał się do mnie pieprzony zombie.

– Mam nadzieję, że zlikwidowałeś właściwy obiekt, a nie jakąś przypadkową, niewinną osobę – rzuca.

– Ja...

Ja też mam taką nadzieję. Chociaż jeśli miałbym być ze sobą brutalnie szczery, to jakaś część mnie ma totalnie w dupie, z kogo spuściłem tę krew.

– Znowu nic nie pamiętasz – odgaduje dupek.



W mojej głowie przemykają obrazy. Nieskładne, chaotyczne. Niekompletne.

– Zabiłem go – odpowiadam.

– Jesteś pewien?

– Zabijanie przychodzi mi łatwiej niż kolejny oddech, więc nie zadawaj głupich pytań.

Gabriel bierze następny łyk kawy, a później przykuca i dotyka palcem szkarłatnych śladów na trawie.

– Jesteś cały we krwi. Wyglądasz, jakbyś zeszłej nocy odwiedził piekło, a liczyłem na dyskrecję.

– Byłem wystarczająco dyskretny. Wiem, co robię.

A piekło odwiedzam codziennie. Bo to całe moje pierdolone życie.

I także dzięki temu sztukę zabijania opanowałem do pieprzonej perfekcji. Odebrałem więcej życ niż ten duppek, niż ktokolwiek z mojego oddziału. Kolekcjonuję życia jak trofea.

Bo tylko kiedy zabijam, jestem całkowicie znieczulony.

– Nie martwię się o twoje umiejętności wrywania serc z piersi, a o twoją kontrolę nad...

– Nad żyjącym we mnie potworem? – wtrącam z krzywym uśmiechem.

Słusznie, bo potwór pod moją skórą od dawna nie jest już na smyczy. Planuje, jak kapać się we krwi wrogów, ale ta strategia wymaga cierpliwego polowania, więc doskonale udaję opanowanie.

– Nad naszym wewnętrznym drapieżnikiem – poprawia Gabriel, wstając.

– Może właśnie w tym tkwi problem. Może mylicie się, myśląc, że powinniśmy trzymać je na łańcuchu i w kagańcach – mówię, też się podnosząc. – Czasami kły i pazury to najlepsza broń. – Otrzępuję ubranie z liści i trawy.

Cholera, co za gówno. Nie mam nawet pojęcia, dlaczego spałem tu, a nie w domu, w łóżku, jak normalny człowiek.

Może dlatego, że powoli zatracam człowieczeństwo na rzecz zwierzęcych instynktów.

– Chcesz kolejny numer do likwidacji? – Gabriel rusza drogą przez las.

Słowo „likwidacja” natychmiast sprawia, że się ożywiam. Ogarnia mnie mroczna potrzeba pożarcia czyjegoś życia.

– Jasne.

Gabriel ogląda się przez ramię, a jego czarne ślepie przeszywają mnie niemal na wylot.

– Na pewno? Mam wrażenie, że dziczejesz i tracisz kontrolę. – Oblizuje wargi z resztek kawy i zgniata kubek w garści. – Nie trzeba mi niepoczytalnego mordercy na ulicach.

Jakby, kurwa, mógł mnie zatrzymać, gdybym faktycznie postradał zmysły.

Zabawny skurwiel.

– A mnie nie potrzeba pierdolonej niańki, więc wsadź sobie dobre rady w dupę. – Wymijam go i ruszam przed siebie. A później zatrzymuję się, bo wychwytyję łagodny szelest papieru. – Dawaj.

Gabriel wyciąga z kieszeni złożoną kartkę i podaje mi ją.

– Potrzebujesz kotwicy.

Pieprzenie głupot. Nie jestem Wildem, który po śmierci żony dopuścił Arię do swojej morderczej strony. W moim wypadku to nie zadziała. Bo u mnie to wyglądało zupełnie inaczej.

Bo ja straciłem znacznie więcej.

– Moją kotwicą jest ta lista nazwisk i chęć zemsty – mamroczę wpatrzony w zdjęcie widniejące w liście. – To mnie trzyma przy zdrowych zmysłach i nic więcej.

Zabiję ich wszystkich. A potem...

– Lucas, musisz być ostrożniejszy.

A potem mogę nawet umrzeć. To byłoby takie łatwe.

Odpowiadam Gabrielowi beznamiętnym spojrzeniem.

– Jestem mordercą. Chcieli mnie takiego i takiego mnie dostaną.

Okrutnego zabójcę, bestię.

– Zaczekaj! – woła za mną.

Nie zatrzymuję się. Od dawna nie umiem się zatrzymać.

– Idź do domu, Gabriel, i nie wspominaj o tym Wildowi.

– Dlaczego? To twój najlepszy przyjaciel.

Parskam śmiechem.

– Ale będzie próbował mnie powstrzymać – mruczę, zapisując w pamięci dane kolejnego celu. – A wtedy stanie się moim wrogiem.

Twarz Gabriela nie zmienia się ani trochę. On też jest przerażającym skurwielem, równie wypranym z emocji co ja, ale i tak wiem, że moje słowa go zaskakują.

– Nie skrzywdziłbyś Wilda.

Kłamstwo.

Dziś, w tej właśnie chwili na świecie nie ma ani jednej osoby, której bym nie zabił.

– Muszę iść.

Mam zadanie do wykonania. A że jestem zajebiście głodny, najpierw muszę zaliczyć prysznic, a później śniadanie. Co ciekawe, otaczający mnie zapach cudzej krwi w ogóle mi nie przeszkadza. Przeciwnie, jest przyjemny.

– Zadzwoń, gdybyś potrzebował pomocy.

– Jasne.

Jeszcze jedno kłamstwo. Na pewno nie zadzwonię. Nigdy tego nie robię i obaj to wiemy.

– Co planujesz? – Maszeruje za mną.

Na moje usta wypływa brutalny uśmiech.

– Wzniosę toast za nasze zwycięstwo ostatnimi kroplami ich krwi.

A w reszcie się wytarzam.

Mam wrażenie, że już to robiłem.

Rozglądam się wokół i wychwytyję wszystko, każdy szczegół. Drgania liści na gałęzi, trzepot skrzydeł ptaków, odległe o dziesiątki kilometrów wycie wilka. Tu, w lesie, w dziczy świat wydaje się lepszy i nie muszę znosić towarzystwa ludzi, którym zwykle mam ochotę przegryźć tętnicę.

Sięgam do kieszeni po komórkę i wybieram numer, który wrył mi się już w głowie.

– Tak, słucham?

Tak jest, znam ten głos, pamiętam go.

Podwijam rękawy zakrwawionej koszuli.

– Do zobaczenia wkrótce – szepczę.

Milczenie, posmak lęku.

– Co? Halo? Kto mówi? – chrypi moja niedoszła ofiara. – To chyba pomyłka.

Niemal czuję, jak wilk przeciąga się w moim wnętrzu.

Nie, z całą pewnością to nie pomyłka.

Czas na łowy. Śniadanie i łowy.

Idę po ciebie.



## ***Selena***

To dziwne uczucie balansować na granicy omdlenia i świadomości. Człowiek jest wtedy otepiały, ale wciąż bardziej przytomny niż lunatyk. To trochę tak, jakbym zapadała się w sobie. Kruszyła się odłamek po odłamku i nie mogła zdecydować, czy pragnę się rozpaść, czy walczyć, by się posklejać.

Czy warto? W końcu moje życie już nie jest moje. Ktoś inny dzierży nad nim władzę i wymachuje mi nad głową wielkim ostrym toporem. A przynajmniej mógłby, bo czułabym się dokładnie tak samo jak teraz.

Otoczająca mnie wszechobecna sterylna biel razi mnie w oczy. Laboratorium śmierci, a czyste niczym anielskie skrzydła.

– Myślę, że powinniśmy jeszcze poczekać – odzywam się, a mój głos jest równie rozdygotany, jak moje ciało.

Nie chcę tego robić. Boże, proszę, nie chcę tego znowu robić.

Rodrigo, szef zespołu, spogląda na mnie zmrużonymi oczami.

– Podaj mu serum – mówi.

Strzykawka z igłą drży mi w dłoni, a wokół moich płuc owijają się macki obaw.

– Mogłabym je dopracować, gdybym miała więcej czasu.

Wiem, że mogę srogo zapłacić za sprzeciwianie się jego rozkazowi. Już wielokrotnie płaciłam, ale jeśli podam to serum temu mężczyźnie, zabiję go.

Rodrigo przesuwając mikroskop stojący na blacie i zapisuje coś w notesie, który zawsze nosi w kieszeni białego fartucha.

– Nie mamy już czasu, dość go zmarnowałaś.

Zaciskam palce na strzykawce z błękitnym płynem.

– Udało mi się wyeliminować pewne nieprawidłowości w kodzie DNA, ale...

Ale to wciąż za mało. Ryzyko zgonu jest nieproporcjonalnie wysokie do szans przeżycia.

Spoglądam na mężczyznę, ulokowanego w pomieszczeniu za szybą, czekającego na morderczy zastrzyk.

Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę.

– Podejmij próbę z obiektem numer siedemdziesiąt osiem – domaga się mój szef, wyczuwając moje wahanie.

Wstrząsa mną dreszcz, robi mi się niedobrze.

– Ale...

W kolejnej sekundzie palce Rodrigo oplatają już moje gardło i podduszają na tyle, by mój oddech stał się płytki i zbyt świszczący.

– Nie pogrywaj sobie ze mną. – Drugą ręką odgarnia mi włosy z czoła. Ten dotyk jest prawie delikatny, niepasujący do palców odcinających dopływ tlenu.

– Nic takiego nie robię, przysięgam. Próbuję jedynie zminimalizować ryzyko...

Zgonu.

Mężczyzna z oczami w kolorze lodowatego srebra pochyła się ku mnie tak, że czuję jego oddech na wargach.

– Ryzyko jest niezbędne przy tej pracy, a niepowodzenia są pierwszym krokiem do sukcesu – stwierdza idealnie obojętnym tonem. – Podaj mu serum. – Jego dłoń rozluźnia się i uwalnia mnie.

Masuję obolałą szyję. Czuję się jak zwierzę pojmane w sidła. Bez szans na ocalenie. Świadome swojej powolnej agonii w każdej mijającej minucie.

Boję się. Tak bardzo się boję. Od dawna. Strach żyje we mnie tak długo, że powinnam już do niego przywyknąć, uodpornić się na niego. A tymczasem on zdaje się wślizgiwać we mnie coraz głębiej. Zatrzuwać mnie coraz bardziej.

Nie mogę walczyć. I tak przegram.

– Nie, błagam, nie prosz mnie o to, daj mi kilka dni, mogę...

Cios nadchodzi szybciej, niż mogę mrugnąć. Policzek piecze mnie boleśnie, a do oczu napływają łzy.

Rodrigo szarpie mnie za kucyk, odchylając mi głowę do tyłu.

– Ostatni raz powtarzam: za nieposłuszeństwo czeka cię kara. – Muska opuszką strzykawkę, którą wciąż mam w garści.

Przełykam ślinę.

Zrób to, Seleno. To teraz twoje życie. Twoje więzienie. Po prostu to zrób.

Podchodzę do szklanych drzwi, za którymi czeka młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna.

– On prawdopodobnie umrze.

Rodrigo poprawia kołnierzyk mojego fartucha.

– Chcesz, żebyśmy przyprowadzili tu Olivię? – szepcze mi do ucha.

Na dźwięk jej imienia milion cierni przebija mi serce.

Dla niej, musisz to zrobić dla niej, Seleno.

Wchodzę do pokoju obserwacyjnego. Twarz mężczyzny pozostaje taka pogodna, że dopadają mnie coraz większe mdłości. Już nigdy nie zapomnę jego oblicza.

To byłoby łatwiejsze, gdybym ich nie widziała. Gdybym nie czytała ich akt. Obiekt 78. Tak go nazywają. Obiekt. Nie człowiek. Jednak ja wiem, że ma dziewczynę i wielkie plany na szczęśliwą przyszłość, którą zaraz mu odbiorę.

Igła zatapia się w jego skórze, a moim ciałem wstrząsa kolejny dreszcz.

– Gotowe – ogłaszam głucho, wycofując się.

Rodrigo chyba się uśmiecha. Tak mi się wydaje, ale nie jestem pewna, bo moje spojrzenie wciąż pozostaje nieostre.

– Rozpocząć obserwację obiektu – nakazuje mój szef.

Nie patrz. Nie patrz. Nie patrz.

– Obiekt numer siedemdziesiąt osiem wykazuje silne oznaki niestabilności już w kilka minut po zaaplikowaniu serum – mówi głos przez mikrofon.

Rozpad.

Wiodę wzrokiem po laboratorium. Białe ściany. Setki świateł pod sufitem. I narzędzia. Mikroskopy, probówki z kolorowymi cieczami i proszkami, szcypce, skalpele, nożyce. Wszystko mieni mi się w oczach.

Kręci mi się w głowie.

Wyjście. Tam jest wyjście. A jednak nie mogę przez nie wyjść. Nie wolno mi.

– Czy nie zawałasz celowo projektu?

Szalony śmiech wzbiera mi w gardle, ale ostatecznie się z niego nie wydobywa.

Odwracam się w stronę Rodrigo.

– Wiesz, że nie. Prawdopodobieństwo powodzenia wciąż jest bardzo niskie – szepczę.

– Może potrzebujesz motywacji, żeby bardziej się postarać. – Przysuwa do mojej szyi niewielki nóż.

Kolejna fala strachu wspina się po moim kręgosłupie, a serce obija się o żebra.

– Nie rób mi krzywdy.

– Czy na pewno wykorzystujesz swój cały potencjał?

– Proszę, nie...

Ostrze połyskuje niebezpiecznie w świetle lamp i naigrawa się ze mnie.

Wiem, do czego zdolny jest mężczyzna stojący przede mną. Gdybym nie była mu tak potrzebna w doprowadzeniu tego demonicznego eksperymentu do końca, już dawno skręciłby mi kark. Lub wybrałby inną, bardziej kreatywną metodę pozbycia się mnie. Nie ma w nim uczuć, współczucia, nie ma empatii. Czasami odnoszę wrażenie, że kiedy patrzy na kolejne zwłoki w pokoju obserwacji, nie może zdecydować, czy czuć podekscytowanie, czy gniew z powodu porażki.

Nóż dotykający mojej skóry rozcina ją boleśnie.

– Rozczarowujesz mnie, Seleno, a ja źle znoszę rozczarowanie.

Czuję ciepłą strzyżkę spływającą mi po obojczyku. Czubek noża obraca się w ranie, a Rodrigo obserwuje ten ruch z chorą fascynacją.

– Obiekt siedemdziesiąt osiem stabilizuje się, większość odczytów w normie. Przyspieszony puls – oznajmia ponownie głos przez mikrofon.

Rodrigo cofa ostrze i obdarza mnie uśmiechem.

– No proszę, może jednak zasłużyłaś na nagrodę zamiast kary.

– Udało się? – odzywa się inny członek zespołu.

Wpatruję się w widniejące na ekranie komputera parametry, ale nadal nie doświadczam uczucia ulgi. Za wcześnie na nią.

– Pełne wyniki i związanie DNA będą dopiero po dwudziestu czterech godzinach, ale większość obiektów...

– Zdychała zaraz po zaaplikowaniu im specyfiku, wiem – wtrąca mój szef jak gdyby nigdy nic. Jest nadzieja.

– Tętno wciąż wzrasta – zauważam.

W tym pomieszczeniu nadzieja zgasła już dawno.

Rodrigo wystukuje coś na klawiaturze, a w jego spojrzeniu zapala się złość.

– Podaj coś na spowolnienie – poleca.

Wykonuję polecenie, choć wątpię, że to zadziała. Takie symptomy pojawiają się zawsze tuż przed całkowitym rozpadem DNA.

Nie. Proszę. Nie.

– Bez zmian.

Mężczyzna za szybą zaczyna się trząść jak przy napadzie padaczki. Jego źrenice rozszerzają się nienaturalnie. Zmieniają kolor. Zwierzęce. Ludzkie. Zwierzęce. Ludzkie. I znowu.

Nie. Nie. Nie.

Widzę, jak łapie się za szyję i zaczyna charczeć.

– Czuję... – mówi.

Moje paznokcie kaleczą skórę we wnętrzu dłoni, gdy zaciskam pięści.

Zadziałaj, zadziałaj.

– Co? – docieka niewzruszony Rodrigo. Gapi się na mężczyznę w ten sam sposób, co na robaka pod mikroskopem.

Nasz pacjent łapie się za głowę.

– Ból – chrypi. Z jego nosa zaczyna lecieć krew. – Chce mi się rzygać.

– To normalne, kiedy uaktywnia się przemiana – tłumaczy mój szef.

Milczę sparaliżowana, a wyrzuty sumienia kłają moje serce.

To nie zadziała. Wiem, co teraz będzie. Wiem.

– Nie... Nie mówiliście, że to będzie tak wyglądać – odzywa się nieznajomy.

Łzy ponownie zawisają mi na końcówkach rzęs.

– Parametry?! – krzyczę trochę nazbyt histerycznie.

Rodrigo zerka na odczyty i kręci głową.

– Pogarszają się.

Coraz więcej krwi zalewa twarz mężczyzny. Teraz wypływa z jego nosa, uszu i ust. Dygocze, a jego ciało wygina się nienaturalnie.

– Mam wrażenie, że coś rozrywa mnie od środka! – wrzeszczy, odbijając się od szyby, kiedy instynkt przetrwania przejmuje nad nim kontrolę, a on chce wydostać się z pokoju, który za chwilę stanie się jego grobem.

– Druga natura drapieżnika – uzupełnia Rodrigo i uśmiecha się na moment.

Mężczyzna... Obiekt 78 pluje szkarłatem na szkło. Wymiotuje krwią. Jego zakrwawione, powykrzywiane palce walą w okno między nami.

– Zatrzymajcie to! – błaga.

Chcę odwrócić wzrok, ale nie robię tego. To moje brzemię. Moja kara. Muszę patrzeć.

– Nie możemy – odpowiada mój szef, zapisując coś w swoim notesie.

– Zatrzymaj to. – Głos pacjenta przypomina teraz warkot wilka. Osuwa się na kolana.

Łza spływa mi po policzku. Chcę wyciągnąć rękę i dotknąć szyby, żeby dać mu wsparcie, ale po pierwsze w ten sposób okazałabym słabość, a po drugie nie mam do tego prawa. Moje wsparcie jest teraz dla niego głównie warte, skoro to ja podałam mu serum, które spala go od środka.

– Przykro mi – mówię.

Morderczyni.



Twarze pozostałych ofiar przemykają przed moimi oczami. Jedna po drugiej. Ich cierpienie, ich krzyki, prośby o ratunek.

Mordercyjni.

Odczyty pacjenta pogarszają się, alarmy wyją, a ja chwieję się na skraju hysterii.

Nie mogę. Nie mogę. Nie udźwignę tego znowu.

Przez chwilę moje dłonie zalewa szkarłatna czerwień. Fartuch, ręce, spodnie – wszystko można wyżymać z krwi. Ściany, szyby, narzędzia ociekają tą samą barwą, a później układają się w napis. ZABIŁAŚ.

– Nie, nie, nie. – Krzyk mojego pacjenta... mojej ofiary kaleczy mi bębni, a potem następuje niczym niezmacona, przesywająca cisza.

Umarł.

– Kurwa mać! – klnie Rodrigo i w przypiływie wściekłości strąca z blatu rząd probówek z serum.

– Obiekt siedemdziesiąt osiem bez oznak życia – płyną słowa z głośników. – Czy podjąć reanimację?

– Nie, to na nic – odpowiada Rodrigo i wlepia we mnie spojrzenie. – Co poszło nie tak?

Opadam na fotel zrezygnowana. Przeglądam wyniki zarejestrowane podczas przemiany... podczas nieudanej przemiany.

– Nowy genotyp może być zbyt silny przez namnożenie obcego DNA – mówię.

– I?

– I dlatego wyniszcza słabsze w tym wypadku ludzkie DNA. Trochę jak wirus.

Rodrigo gapi się w testy, które dowodzą trafności mojej oceny, i zniemacka rzuca mikroskopem o ścianę.

Podskakuję spłoszona i szarpnię guzik fartucha.

– Jednemu udało się to przetrwać i przejść idealną przemianę – syczy.

Tak, wiem. Pamiętam.

– Gabriel już nie jest pod naszymi rozkazami – szepczę.

I tak naprawdę nie powinien przetrwać tego, co mu zrobiliśmy. Nikt poza nim nie przeżył przemiany z nowym serum. I jedyne, czym mogę wyjaśnić to, że ten facet wciąż żyje i gdzieś tam jest, to jego siła. Siła jego serca. Bo on wygrał ze śmiercią.

Ręce Rodrigo zaciskają się na moich ramionach.

– Dlatego musimy go odzyskać – oznajmia.

Opuszczam powieki.

Proszę, nie...



## ***Lucas***

Przeskakuję między drzewami, ląduję na grubym konarze i rozglądam się wokół. Mój wyostrzony wzrok działa niczym latarka rozpędzająca ciemność, więc bez problemu rejestruję ustawienie strażników pełniących wartę.

Zabić, czy pobawić się w ciuciubabkę?

Przechodzę z drzewa na bramę, a później zeskakuję z muru osłaniającego bazę.

Nieźle zabezpieczenia. Niewielu by się przez nie przebiło.

Pierwszy ochroniarz zostaje zdjęty sekundę po tym, jak zakradam się za jego plecy. Jedno draśnięcie, wodospad słodko pachnącej krwi i trup. Drugi zauważa mnie, gdy już wchodzę do środka, i zdąża sięgnąć do kabury po pistolet, ale nim go we mnie wymierza, wykręcam mu nadgarstek i wpycham lufę jego własnej broni między jego wargi. Skurwiel prawie sika w gacie ze strachu, że naciśnie spust, ale nie robię tego. Zbyt dużo hałasu.

– Kim... – Kolejne słowa mężczyzny nie nadchodzą. Grzęzną w martwej ciszy. W jego martwym ciele.

Na wieki.

Skręcam mu kark, a facet w czarnym mundurze ochrony, obładowany bronią po zęby pada bezwładnie na kafelki.

Uśmiech drapieżnika rozciąga moje wargi, gdy robię krok nad jego zwłokami.

Biedaczek. Nawet nie zdążył dokończyć pytania.

Przesuwam pazurem, który wysuwa mi się z opuszki, po panelu kontrolującym oświetlenie w całym budynku. Chętnie bym je zgasił, mrok sprzyja polowaniu. Potęguje jego przyjemność. Mrok pozwala bestiom takim jak ja pozostać niewidzialnymi. I przede wszystkim budzi w innych poczucie zagrożenia, co mnie bawi, ale tym razem oświetlenie zostawiam nietknięte. Skoro zaszedłem tak daleko bez uruchomienia alarmu, niech tak zostanie.

Podchodzę do komputera na biurku i wystukuję na klawiaturze kod dezaktywujący kamery. Para ochroniarzy leży już martwa pod drzwiami.

Pora znaleźć doktora.

– Nie możesz. Nie zrobiłam nic złego. – Do moich uszu dociera głos kobiety. Głos przesycony przerażeniem.

Wyteżam swój wzmocniony słuch i pozostaję czujny. Błyskawicznie namierzam kobietę i mężczyznę w pomieszczeniu dwa piętra wyżej. Przeskakuję po schodach ze zwinnością wściekłej pantery.

– Obiekt jest martwy. Szef rozkazał mi wymierzyć ci karę, a ja starannie wykonuję swoją pracę – wychwytyję słowa faceta. Jego przyspieszony puls i sapanie.

Skurwiel jest podniecony.

– Proszę, nie.

Kobieta jest na skraju ataku paniki. Niemal wyczuwam w przestrzeni drżenie jej ciała.

Coś spada na podłogę.

– O tak, proś mnie. Błagaj. – Odgłos szarpaniny i darcia materiału drażni moje bębni. – To mnie kręci. Nauczę cię posłuszeństwa.

O nie, kurwa.

Zakradam się niezauważony w zaciemniony kąt pokoju i przekrzywiam głowę w bok.

– Nie! – krzyczy brunetka z włosami sięgającymi prawie jej ud. – Nie dotykaj mnie! – Wrywa się, ale bezskutecznie.

Napalony skurwysyn przyciska ją do ściany, a jego wstrętne łapy błędzą po jej ciele. Ma oczywiste zamiary.

Chce ją zgwałcić.

Szpony potwora oddychającego pod moją skórą wysuwają się jeszcze bardziej z palców. Bestia grasuje we mnie, coraz bardziej niecierpliwa i opętana żądzą mordy.

– Chciałem cię pieprzyć od pierwszego dnia i teraz nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Chuj unosi rękę, jak gdyby zamierzał uderzyć tę kobietę, więc nie myślę – działam. Sztylet wyjęty z mojego rękawa i rzucony przez pokój sekundę później przebija jego brudną łapę na wylot i więzi ją przy ścianie.

Sukinsyn wrzeszczy na całe gardło.

– A kula, która przestrelała ci czaszkę? – pytam.

Nie żebym miał zamiar używać broni palnej. Wolę noże. I moje pazury w parze z kłami. To dopiero krwawa zabawa.

Wychodzę z cienia, a facet w rozpiętej koszuli i z rozluźnionym paskiem od spodni wbija we mnie zdumione spojrzenie. Przyglądam mu się i pozwalam jemu przyjrzeć się mnie.

Po czterdziestce, z posiwiałymi włosami i zarostem. I gębą przypominającą, kurwa, pysk jakiegoś robaka, którego chciałbym zdeptać.

– Kim jesteś? – zadaje pytanie.

Znowu się uśmiecham.

– Twój kolega, który jest już trupem, też o to pytał, a ja nie udzieliłem mu odpowiedzi, więc odpowiem tobie – mówię, idąc leniwie w jego stronę. – Jestem facetem, który największą rozkosz odnajduje w zabijaniu. A teraz zamierzam zabić ciebie.

Przygląp prawie skamle na dźwięk rzuconej groźby. Czy raczej obietnicy. Jego otłuszczone oczka wypełnia tak wielka trwoga, że czarne źrenice rozszerzają się niemal na całą tęczówkę.

– Ochrona! – wrzeszczy i próbuje wyszarpać nóż z rany, ale tak się trzęsie, że nie daje rady.

Więc go wyręczam. Przekręcam ostrze w jego dłoni, po czym je z niej wyrywam i podaję mu głośnik.

– Spróbuj głośniej, przez mikrofon – radzę życzliwym tonem.

Facet łapie zachłannie urządzenie i nadusza przycisk.

– Ochrona do sektora beta. Wtargnięcie. – Prawie płacze.

Z głośnika słychać tylko jednolity szum. Ojej, jak mi kurewsko przykro.

– Nie odpowiadają? – dociekam.

– Intruz w sektorze beta – próbuje jeszcze raz.

– Chyba musisz radzić sobie sam. – Wzruszam ramionami, robiąc kolejny krok. – Nieboszczyk cię przecież nie ocali.

Facet uderza plecami o ścianę i rozgląda się na boki.

– Ty...

– Ja co? Powiedz to.

– Zabiłeś ich.

Swąd strachu owiewający moje nozdrza napawa mnie tryumfem. Unoszę kącik ust i przyciskam kciuk do jego pędzącego pod skórą pulsu.

– Wszystkich – szepczę.

– Dlaczego?

Bo sprawiło mi to większą przyjemność niż pierdolony seks.

– Teraz ja nauczę cię posłuszeństwa. – Mój ostrzejszy niż sto brzytew nóż ponownie zatapia się w ranie na jego ręce.

– Nie... – chlipie sukinsyn i zwija się z bólu.

Chłonę widok krwi wylewającej się z dziury w jego łapie. Nigdy nie widziałem piękniejszej czerwieni.

– Co mówiłeś? – Wyrwam ostrze i dźgam go jeszcze raz. Wrzask powinien pokaleczyć mu struny głosowe, ale dla mnie jest muzyką.

– Proszę.

Obracam nóż w ranie i zaciskam dłoń na jego gardle.

– Powtórz.

– Nie mogę... oddychać. – Facet wije się niczym szatkowany na żywca zaskroniec, jego ciało drży, na czole wzbierają krople potu. W końcu osuwa się na kolana.

Taki słaby. To nie były jeszcze żadne tortury. Słowo rasowego zabójcy.

– Na kolanach mu do twarzy, nie sądzisz? – zwracam się do kobiety, na której przez cały ten czas była skupiona uwaga mojej bestii. Odwracam się i zauważam, że wciąż stoi w kącie bez ruchu i obserwuje mnie oczami pełnymi bezbronności.

– Ja...

– Przepraszam – nakazuję śmieciowi łkającemu u moich stóp.

– Przepraszam.

No to pora kończyć przedstawienie.

Zaciskam dłoń na srebrnej rękojeści sztyletu i zaczynam zagłębiać go w swojej ofierze raz za razem. Raz, drugi, trzeci. Dźgam go bez opamiętania, pozwalam, by porwał mnie mrok. Prymitywna potrzeba zakodowana u podstaw mojej drugiej natury. Krew chlapie na wszystkie strony, zalewa mi ubranie, a ja się nie zatrzymuję.

– Przestań – dobiega mnie delikatny głos z otchłani ciemności.

Nie, nie zatrzymuj się.

– Rozerwę cię na strzępy. Wypruję wnętrzności – syczę.

Nóż wciąż dziurawi skurwysyna rozwalonego na podłodze. Krew spływa z niego strumieniami.

Taka wabiąca, hipnotyzująca i perfekcyjnie piękna.

– Przestań, słyszysz? On już nie żyje.

Ale ja chcę więcej. Drapieżnik wypuszczony z klatki chce więcej.

Zanim zdążę zadać kolejne cięcie, dłoń kobiety zaciska się na moim nadgarstku, a jej dotyk z jakiegoś powodu poraża wszystkie zakończenia nerwowe pod moją skórą. Może dlatego, że jest taka delikatna, a ja... ja tkwię głęboko w okrutnym szale zabijania. Zetknięcie dwóch skrajności.

Spoglądam na nią zamglonymi oczami i dostrzegam, że szkarłatne krople sięgnęły nawet jej ubrania.

– Żałuję – charczę – że każde życie można odebrać tylko raz. To wydaje się kurewsko niesprawiedliwe. Chciałbym móc zabijać go nieustannie.

– Dziękuję.

Parskam śmiechem.

– Nie dziękuj. Nie mnie.

Mruga wielkimi oczami w kolorze pieprzonego lazuru. Ma piękne oczy. Jak dwie przepaście, na których dnie czyhają zakazane pokusy.

– Ale to właśnie ty mnie uratowałeś – mówi cichym, drżącym głosem.

Ścieram kroplę krwi z jej bladego policzka, a ona się wzdryga. Ciemne włosy ma tak rozczochrane, jakby walczyła z tornadem, ale wydaje się słodką istotą.

Słodką i trzęsącą się od lęku.

Wsluchuję się w bicie jej serca. Takie szybkie... A wilk czekający na kolejny ruch w naszej wojnie oblizuje się łakomie.

Żaden z nas nie spodziewał się tutaj tak apetycznej przeszkody, a nasza Roszpunka nie wie jeszcze nawet, z kim ma do czynienia. Kiedy to odkryje, zwieje na inny kontynent.

O ile jej pozwolę. Chociaż uwielbiam bawić się w pogonie.

– Więc dlaczego się mnie boisz? – pytam.

– Ja... Wydawałeś się taki...

Coś we mnie każe mi się zbliżyć, by poczuć jej oddech na moich wargach.

– Jaki?

– Jakbyś popadał coraz bardziej w obłąd. To było... – Przełyka ślinę, a ja mam ochotę przesunąć palcami po jej gardle. Nie w groźbie, a w pieszczocie. – Przerazające.

Częstuję ją uśmiechem, który tylko sprawia, że jej tętno galopuje jeszcze szybciej.

– Zastanawiasz się, czy mógłbym być gorszy niż on?

Jej nos marszczy się, a ona pociera ramiona, jakby zrobiło jej się nagle zimno.

– Naprawdę zabiłeś ich wszystkich?

Tak, piękna, zrobiłem to. I podobało mi się. Bardzo.

– Ja nigdy nie kłamię, skarbie.

Ciemnowłosa Roszpunka wstaje i zaczyna nerwowo szarpać rękawy swetra. Kiedy obraca się do mnie profilem, zauważam drobne rozcięcie na jej policzku i zacerwienie na szczęce.

To ten chuj musiał ją uderzyć, zanim tu przyszedłem. Znowu rozdziera mnie chęć wypatroszenia go. Mógłbym oderwać mu głowę od ciała i powiesić ją sobie na ścianie zamiast pieprzonego poroża jako trofeum myśliwskie, które napawałoby mnie dumą.

– Nie nazywaj mnie tak, kiedy jesteś cały umazany we krwi – żąda. Unosi butnie podbródek. Zbliżam się do niej, podczas gdy ona się cofa. Ucieka. Zapędzam ją w kąt pomieszczenia.

– I tylko wtedy? – pytam przekornie.

Znowu szarpanie rękawów.

– Dlaczego ich zabiłeś?

– Bo dawno temu oni zrobili mi coś o wiele gorszego – warczę. – A ty kim jesteś?

Zauważam, jak każdy mięsień w jej ciele spina się na dźwięk mojego podejrzliwego tonu.

– Mam na imię Selena.

Selena. Sześć liter, które głaszczą moją bestię w niepokojący sposób. Piękno i rozkosz drapiąca moje pierwotne instynkty. Jest spłoszona, słodka...

I jest na terytorium wroga.

– Co cię z nim łączyło? – Założę się, że cokolwiek powie, odpowiedź mnie wkurwi.

– Nic, absolutnie nic. Nienawidziłam go. Czasami chciałam... – jąka się. – Sama chciałam...

– Zabić go? – podsuwam. – To dobra odpowiedź, Seleno.

Jednak zupełnie nic mi o niej nie mówi.

A ja chcę wiedzieć o niej wszystko. Co robi w tym przeklętym miejscu? Wylęgarni morderców. I nie mogę się oszukiwać. Nie znalazła się tutaj za sprawą niefortunnego magicznego zaklęcia.

A do tego laboratorium powinni mieć wstęp wyłącznie członkowie zespołu ARES.

– Musisz stąd uciekać. Jeśli ktoś cię nakryje...

Marszczę brwi, zbity z tropu.

– Martwisz się o mnie? – Śmiech opuszcza moje usta, choć nie wiedziałem, że jestem jeszcze do niego zdolny. – Wiem, jak polować, skarbie, ale najpierw odprowadzę cię do domu.

Kręci głową w niemym proteście, ale gdy przyciskam dłoń do jej kręgosłupa i popycham naprzód, nic już nie mówi. Dokładnie widzę moment, kiedy opuszcza ją cała odwaga, a ona zdaje sobie sprawę, że mnie nie powstrzyma.

Że jest na łasce faceta, który właśnie zabił trzy osoby, a teraz podąża za nią.





## ***Selena***

Szłam tą drogą do domu setki razy, ale jeszcze nigdy nie bałam się aż tak jak teraz. Wszystko wokół wydaje mi się złowieszcze, czyhające na moje potknięcie, niemal czekam, aż asfalt pode mną rozstąpi się i uformuje w wielki jaszczurzy pysk, który połknie mnie na zawsze.

Brawo, paranoja znów puka do drzwi, ale naprawdę trudno mi się dziwić, jeśli całą sobą czuję obecność tego faceta. Uratował mnie, ale moja intuicja wzbrania się przeciwko dawaniu wiary jego bohaterstwu.

To złoczyńca. A ja mu się nie wymknę.

– Naprawdę nie musisz tego robić. Na pewno masz coś pilnego do załatwienia – próbuję przekonywać, kiedy maszeruję zaciemnioną, opuszczoną ulicą wzdłuż pogrążonego w mroku osiedla.

Mężczyzna kroczy obok mnie z gracją gotującego się do ataku lwa. Wygląda tak znajomo, choć nigdy wcześniej go nie spotkałam. Na pewno bym go nie zapomniała. Ten facet to czyste niebezpieczeństwo zapakowane w bardzo seksowne i nęcące opakowanie. Wysoki. Sylwetka sportowca. Intuicja szepcze mi, że doskonale wiem, co robi dla sportu. Zabija.

Boże, nie chcę, żeby szedł za mną do domu. Do mojej córki. Tylko że nie mam żadnych szans, żeby go powstrzymać.

– Na przykład uprzątnięcie zwłok z laboratorium w klinice? – odzywa się, a w jego głosie czai się nuta rozbawienia.

Jest, kurna, rozbawiony tym, że zadźgał kogoś trzydzieści dwie minuty temu.

Tak, odliczam czas spędzony w jego towarzystwie. Sekundy i minuty.

– Nie powinienes się do mnie zbliżać, a ja nie powinnam z tobą rozmawiać – chrypię.

Nieważne, jak długo będę ignorować tę myśl, w końcu będę musiała się z nią zmierzyć.

On mnie zabije. Teraz, za godzinę, o świcie, jutrzejszej nocy. Nieistotne. Zabije mnie, bo jestem niewygodnym świadkiem jego zbrodni. Teraz po prostu gra ze mną w grę. Udowadnia swoją przewagę, droczy się z ofiarą, zanim poderżnie mi gardło.

Dreszcz wstrząsa moim ciałem, ale zmuszam się, żeby iść dalej.

– Dlaczego? Co w tym złego?

Spoglądam na niego jak na totalnego wariata. Pewnie nim jest. Spowija go jakaś zagadkowa aura, która nawet dla mnie ma posmak szaleństwa.

– Jesteś mordercą. Zadźgałeś kogoś na moich oczach.

Czubek śmieje się głośno, trochę ostro. Z zachwytem.

To nie był, kurwa, komplement. Ani trochę.

Nim mogę mrugnąć, mężczyzna blokuje mi przejście własnym ciałem. Porusza się tak szybko i zwinnie.

– Skurwiela, który chciał cię zgwałcić – wypomina.

Znowu się wzdrygam i dotykam skaleczenia na policzku.

– Wiem.

Przekrzywia głowę. Ten ruch nie wydaje się całkowicie ludzki. Albo po prostu gość jest zbyt upiorny, a mnie odbija.

Też możliwe.

– Więc dlaczego ciągle cała dygoczesz ze strachu?

Chyba sobie jaja robi.

– Bo to, że dobrze obrałeś cel, nie znaczy, że nie jesteś niebezpieczny – mamroczę, otulając się ciasniej kardiganem. – Stanowisz dla mnie zagrożenie.

Morderca łapie kosmyk moich włosów i owija go sobie wokół palca.

– Mogę nim być, masz rację – odpowiada ledwie słyszalnie. – Jeśli tylko zagrasz w złej drużynie...

Strach miażdży mi klatkę piersiową, ale dzielnie patrzę mu w oczy. Te oczy... Chryste. Są dwubarwne. Jedno niebieskie, a drugie brązowe. A może brązowozielone? Nigdy jeszcze nie widziałam takich tęczówek. Piękne. I niezrozumiale puste. Jakby nie było w nich ani odrobiny emocji.

– To co? Mnie też zabijesz? – rzucam, zamiast ugryźć się w język.

– Trzęsiesz się tak, dlatego że znasz odpowiedź na to pytanie.

Sukinsyn.

Odpycham jego rękę z moich włosów, na co on uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Czego ode mnie chcesz?

– Pracujesz tam?

Próbuję go wyminąć, ale mi nie pozwala. Łapie mnie za nadgarstek i zatrzymuje w miejscu.

– Zostaw mnie w spokoju.

Uścisk na mojej ręce staje się mocniejszy. Ostrzegawczy.

Tak, wiem, że gdybyś chciał, mógłbyś pogruchotać mi kości. Zwłaszcza jeśli jesteś tym, kim mi się wydaje, że jesteś.

– Pracujesz – odgaduje. – Co dla nich robisz?

Zabijam ludzi. Dokonuję egzekucji tak jak potwór przede mną. Jednak ja tego nie chcę, ale nie mam już wyboru.

Wiatr przybiera na sile, podmuchy uderzają w moje ciało, a żarówki w lampach ulicznych migoczą złowróżbnie, jak gdyby nawet one obawiały się gniewu, który powoli budzi się w mężczyźnie z dziwacznymi oczami.

– Nie chcę, żebyś mnie odprowadzał. Poradzę sobie. Idź już.

Tym razem pozwala mi ruszyć przed siebie. Całe cztery kroki i znów mnie dopada.

– Wiesz, jakich dopuszczają się zbrodni? – syczy. – Czy jesteś ich nieświadoma i tak niewinna, jak bym tego chciał, by bez wyrzutów sumienia pozwolić ci żyć? – Muska kciukiem moją szczękę.

– Nie dotykaj mnie.

Nie słucha, jego dłoń ujmuje teraz mój kark. To bardzo groźny chwyt. Bardzo szybko może się stać śmiertelny.

– Wiem, że wiesz, co robią. – Gładzi pieszczotliwie moją szyję.

Ma rację. Wiem. I biorę w tym udział. Może właśnie w tym rzecz. Może piękny, napawający grozą niezajomy to moja pokuta za grzechy.

Odpycham go, ale bez skutku. Łatwiej byłoby odepchnąć rekina.

– Nic o mnie nie wiesz.

Coś zapala się w jego wzroku.

– Buntowniczka. Podobaś mi się taka. – Jego palec odnajduje miejsce, gdzie czuć mój puls.

– Wiesz, co daje mi pewność, że jesteś świadoma ich potwornych eksperymentów? Prawie nie zareagowałaś na śmierć tego skurwiela. Nie zareagowałaś, bo widziałaś już wiele śmierci w tamtym miejscu, prawda?

*Obiekt 78 bez oznak życia.*

Nie, nie, nie...

– Kim ty jesteś? Nie możesz być z policji. Inaczej tylko byś ich aresztował po wykryciu nielegalnych działań.

To go rozśmiesza. Przesuwa po mnie wzrokiem przeszywającym jak ostrze, którym podziurawił niedawno jednego z moich współpracowników.

– Co wiesz o tych działaniach? – nalega. – W czym im pomagasz?

Potrząsam głową.

– Już samo to pytanie udowadnia, że gównu o tym wszystkim wiesz. – Wykrzywiam kąpięco wargi.

Jego dłoń owija się ciasniej wokół mojego gardła.

– Grzeczniej. – Jego usta ocierają się o moje ucho. – Zapomniałaś, z kim rozmawiasz?

Przerażenie prawie mnie ogłusza. Pragnę osunąć się na ziemię i płakać, ale jest za późno.

I tak już jestem martwa.

Wrywam się i idę naprzód tak długo, aż zauważam niewielki biały domek.

– Tutaj mieszkam, a teraz wynoś się i nigdy nie wracaj.

Zamiast odejść, mężczyzna popycha bramę i wpuszcza mnie za ogrodzenie.

– Mieszkasz sama?

Zanim zdążę zareagować, dwa psy pędzą już przez podwórko, wściekłe i hałaśliwe.

– Nie rób tego... – Staję przed nim. – Roco, Rita, spokój – nakazuję, ale to na nic. Dwa rottweilery, nie bez powodu wyszkolone do obrony, warczą, a z ich pysków toczy się piana.

Niemal spodziewam się, że zaraz powalą intruza na trawę i potraktują go kłami i pazurami, ale zamiast tego nagle się uspokajają. Moje dwa czworonogi przysiadają i cichną. Gapią się na mężczyznę za moimi plecami, jak gdyby były gotowe spełnić każdy jego rozkaz.

Co jest, do cholery?

Zrobił z moich rottweilerów dwa śliniące się szczeniaki.

Dupek przykuca przed nimi i czochra je za uszami.

Co się właśnie dzieje?

– Piękne psy.

– Zwykle są agresywne w stosunku do obcych.

Wstaje. Wyciąga rękę, jakby teraz to mnie zamierzał pogłaskać, ale tylko wyjmuje zwiędnięty liść zza mojego kołnierza.

– Mają instynkt, który ostrzega je przed groźniejszym drapieżnikiem. – Jego dwukolorowe oczy błyskają w mroku nocy. Zbyt żółto.

Cofam się bezwolnie i uderzam plecami o metalowe pręty bramy. Znam te oczy. Widziałam je już. Za szybami pokoju obserwacyjnego, kiedy eksperyment kończył się sukcesem. Gdzieś na skraju świadomości majaczyła mi myśl, że on jest jednym z nich. Boże, chciałam się mylić. Nadal chcę to zignorować. Udawać, że tego nie widziałam. Żadnych zwierzęcych ślepi. Żadnych

nadludzko szybkich ruchów, żadnej drapieżnej gracji i dzikiej natury, która teraz wydostała się na wierzch i skupiła się na mnie z całą mocą.

On jest jednym z nich. Zmutowanych. Musiał powstać jeszcze w programie SIS. Tak zwany Immortal Soldier. Oczywiście nie jest nieśmiertelny, ale taka egzaltowana nazwa zachwycała tych nawiedzonych skurwieli, którzy siedzieli za sterami projektu. Poza tym w porównaniu do wytrzymałości zwykłego człowieka śmiało można go nazywać niemal nieśmiertelnym.

Prawie upadam, ale udaje mi się utrzymać na nogach.

– Nie rób im krzywdy. – Patrzę na niego błagalnie.

– Jednak nie mieszkasz sama – oznajmia i koncentruje się na kimś stojącym na ganku.

Nie, nie, nie.

Moja pięcioletnia córka już biegnie ku mnie w piżamie w kolorowe słoneczka. Oplata mnie rączką w pasie. W drugiej coś trzyma.

– Mamusiu? – mruczy sennie w mój brzuch.

– Olivio, wracaj do domu, powinnaś już spać.

– Obudziło mnie szczekanie psów i zbiegłam, żeby cię przywitać. – Obraca się. – Kto to?

Cała sztywnieję. Wołałabym, żeby ktoś włożył moją głowę pod gilotynę, niż żeby mężczyzna, który z całą pewnością mnie nienawidzi, rozmawiał teraz z moją córką.

– Cześć, Oli, jestem przyjacielem twojej mamy. – Ponownie przykuca i wyciąga ku niej rękę.

– Bajka o Czerwonym Kapturku i złym wilku? – Postukuje w okładkę książeczki, którą ze sobą zabrała.

Olivia uśmiecha się nieśmiało i przytula książeczkę do piersi.

– To moja ulubiona.

– Zdradzę ci sekret. – Wyszczерza zęby w uśmiechu, który równie dobrze mógłby być uśmiechem samego wilka. Jego oczy odszukują moje. – Moja też – dodaje.

Nie mogę oddychać. Nie chcę, żeby on z nią rozmawiał, nie chcę, żeby był w jej pobliżu, ale nic nie mogę zrobić. Gdyby tylko chciał...

– Wracaj do środka. Zaraz ci poczytam – polecam, ale głos mam tak zachrypnięty, że nie jestem pewna, czy w ogóle można mnie zrozumieć.

– Nasze psy cię lubią – odzywa się jeszcze Olivia, odrzucając swój blond warkoczek na plecy.

Psy dalej tkwią w miejscu jak zamrożone w czasie.

– Zabierz je też ze sobą do środka – nakazuję.

Olivia poklepuje nogę i woła za sobą Ritę i Roco, a rottweilery na szczęście drepczą za nią na ganek i znikają wewnątrz budynku.

Mężczyzna podnosi się i chowa ręce do kieszeni. Mam wrażenie, że te jego wilcze oczy prześwietlają mnie na wskroś.

– Nie musisz się obawiać, nigdy nie skrzywdziłbym twojej córki – oznajmia niespodziewanie łagodnie.

No tak. Skoro jest, kim jest, jego zmysły są niezwykle wyostrzone. Musi czuć, jak się boję. O siebie. A zwłaszcza o Olivię. Nawet o moje psy, bo... O Boże... gdyby teraz chciał, mógłby zrobić im i mnie takie rzeczy, przy których piekło, jakie przeszłam w ostatnich latach, okazałoby się wymarzoną rzeczywistością.

I oboje dobrze to wiemy. A ja nie mogłabym ochronić tych, których kocham. W żaden sposób.

– Dlaczego miałabym ci ufać? – szepczę. – Niedawno powiedziałaś, że mogłabyś mnie zabić.

– Mogłabym, ale wcale tego nie chcę. – Dotyka mojego naszyjnika, który jakoś musiał wydostać się spod bluzki. – Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się skrzywdzić kogoś tak pięknego.

Czy on naprawdę to powiedział? I dlaczego może dotykać cholernego złota, skoro to miał być ich słaby punkt?

– Nie możesz ze mną flirtować i jednocześnie mi grozić.

– Zamierzam dać ci ostrzeżenie.

– Jakie?

– Odkryję każdą twoją tajemnicę. Nie cofnę się przed niczym, by to osiągnąć.

– Po co chcesz poznać moje sekrety?

Znów ten uśmiech. Pusty. Martwy. A sekundę później jest już przy mnie.

Zaskoczona zachłystuję się powietrzem, a on obrysowuje kontur moich rozwartych warg.

– Żeby zdecydować, co mam dalej z tobą zrobić, Seleno.

– Stoisz za blisko.

Jego nos przesuwają się po mojej szyi, a ja słyszę, jak zaciąga się powietrzem.

Czy on mnie wacha? Rozkoszuje się tym, jak bardzo śmierdzą paniką? Takie rzeczy pewnie działają na niego jak afrodyzjak.

– Naprawdę nie chciałbym, żebyś była kolejnym numerem do zlikwidowania w mojej teczce – chrypi. – O wiele bardziej wolałbym mieć cię pod sobą w swoim łóżku, a nie zamierzam sypiać z wrogiem. – Ostatni błysk zwierzęcych ślepi i znika w mroku.

– Co?

Ostatkiem sił docieram do schodów, a później padam na nie wycieńczona. Przytulam okaleczony policzek do chłodnego betonu i zaczynam płakać. Płacę i płacę.

I ani na moment nie mogę pozbyć się wrażenia, że on wciąż gdzieś tam jest.



## ***Lucas***

Wściekłość wrasta mi we wnętrze niczym chwast. To się dzieje coraz częściej. Kiedy osiąga apogeum, zwykle wprowadza mnie w stan podobny do transu. Tłumi zdolność rozsądnego myślenia.

I każe zabijać. Choć niewiele z tych zabójstw pamiętam.

Najgorsze jest to, że tym razem wściekłość zalewa mnie, bo nie mogę pozbyć się majaczącej mi pod powiekami twarzy pewnej kobiety.

– Lucas? – Głos Saviera przedziera się między drzewami i dociera do mnie z odległości mniej więcej kilometra.

Kurwa. Tylko tego mi brakowało.

Idę dalej leśną drogą, udając, że nic nie słyszałem. Obok mnie wyrasta jeden z czarnych wilków. Chwilę potem z krzaków wynurza się cała wataha. Futrzani szpiedzy Wilda.

I właśnie dlatego wolę grasujące tu stado rysi. Koty mnie lubią. Mruczą i nie są zdrajcami.

– Nie mam teraz czasu, Wild – mamroczę, wiedząc, że wyłapie moje słowa na wietrze. Jest już blisko.

– Zaczekaj. – Wypada zza drzew, a jego jeansowa katana łopocze od podmuchów powietrza jak chrzanione skrzydełka motyla.

Szoruję szponami o korę drzewa, które właśnie mijam, zostawiając na nim ślad pazurów. I zostaję szarpnięty za łokieć. Ma kutas szczęście, że go lubię. Każdy inny zostałby już znokautowany.

– Czego chcesz? – pytam znudzonym tonem.

– Pogadać. Gdzie znikasz na całe dnie i noce?

Aha, znowu to gówno. Wiem, że Wild i reszta mojego dawnego oddziału mają dobre intencje, ale są wojny, na które muszę ruszyć sam. Zresztą, kurwa, jeśli miałbym być bezdusznie szczery, jestem sam od tak dawna, że już nie pamiętam, jakie to uczucie być z kimś. Chodzi dokładnie o

takie momenty, kiedy jesteś z przyjaciółmi czy gdzieś w tłumie, uśmiechasz się, pieprzysz głupoty i udajesz, że wszystko gra. Czasem nawet masz złudne wrażenie, że tak jest, ale kiedy jesteś sam, bez publiki, wtedy stery przejmują twoje prawdziwe oblicze. To, które nie musi odgrywać żadnej roli.

I tak właśnie jest ze mną. W piekle nie ma nikogo poza mną. I nie chcę, żeby tam byli, bo znowu chcieliby mnie naprawiać, a ja chcę być sobą.

Uszkodzonym, tarzającym się w brudzie i bólu, zdefektowanym sobą.

– To nie pogawędka, tylko przesłuchanie.

– Tydzień temu znalazłem cię całego we krwi, zamrozonego, jakbyś był na prochach, ale to nie narkotyki odpowiadały za twój stan, tylko brak kontroli.

Uwaga, uwaga, pierdolenie w niskiej cenie.

Wypadam na polanę, na której stoi mój dom, i wchodzę do środka. Niestety Wild również.

– Nie zamierzam ci się, kurwa, spowiadać, więc sobie odpuść.

– Wiem, co robisz.

Tak mu się wydaje, ale nie ma pojęcia.

– Nie wiesz.

Zgarniam z lodówki butelkę wody i upijam łyk.

Wild krzyżuje ramiona na piersi i piorunuje mnie wzrokiem.

– Zabijasz, a to już nie jest nasza misja.

Jasne, dla niego ta bitwa dobiegła końca, kiedy świat obiegła wiadomość o tych pojebanych eksperymentach. Działania SIS zostały ujawnione i potępione, a teraz całe oddziały glin szukają tych, którzy uciekli przed obławą, a także pomagających im ludzi.

Ich głównym wspólnikiem jest zespół ARES, który wynalazł nowe serum. To stamtąd wy dostał się ten dupek Gabriel.

– Nie, to sprawiedliwość – poprawiam.

Savier podwija rękawy koszuli, a później sięga do półmiska na blacie i wsypuje sobie do swojej ponurej gęby całą garść słonych orzeszków.

– Spędzasz więcej czasu z Gabrielem, którego najbardziej chciałeś zabić, niż z nami.

Wpatruję się w wielki, rozciągający się na całą ścianę obraz, na którym widnieje zapłakana twarz kobiety pogrążonej w mroku. To obraz namalowany przez moją narzeczoną. Jedyne, jaki ocalał z pożaru naszego domu, który podpalili skurwiele z SIS, by zatrzeć ślady.

Przebiegam palcem po nadpalonym rogu płótna.

– Bo on lepiej niż ty rozumie, czego potrzebuję – mówię.



Wild zaciska pięści.

– Chcesz stać się bezwzględny, szalony zabójcą?

– Od dawna nim jestem. – Wypijam resztę wody, zgniatam butelkę i wyrzucam ją do śmieci.

Koniec tej uroczej pogawędki. Sięgam po skórzaną kurtkę i wychodzę na podwórko.

– Dokąd idziesz?

– Mam spotkanie.

Wild chwyta mnie za ramię i kręci głową.

– Nie rób tego.

Przez jego białą koszulę przebija się litera A. Jak Aria. Kobieta, która trzyma go w szachu.

Nie. To nie ja. To nigdy nie byłem ja, nawet kiedy jeszcze żyła Leah. Po eksperymencie zawsze byłem bliżej mroku niż reszta. Bliżej zniszczenia. Od pierwszej chwili pociągała mnie destrukcja, a ja musiałem stawiać jej opór. Może SIS wcale mnie nie zmienił, może tylko zdarł mi maskę.

Za późno, by ją znowu wkładać.

\*\*\*

Opadam na fotel w gabinecie Adama Stanton, mojego szpiega w świecie ARESA.

Mężczyzna po trzydziestce, który zawsze wygląda jak pierdolony James Bond, okręca się na swoim krześle.

– Spóźniłeś się – oznajmia, poprawiając krawat, który pewnie kosztował kilkaset dolarów.

Krzywię się.

– Wild mnie zatrzymał.

Gabriel rozwała się na gigantycznej kanapie stojącej pod oknem i zaciąga się fajką.

– Czy twoi przyjaciele będą stanowić problem? – docieka Adam, grzebiąc w jakichś dokumentach.

Opływa mnie ekscytacja. Lodowato zimna, zachłanna.

Wiem, co ma w tych cholernych teczkach. Dane. Dane ludzi, których niebawem... na których wykonam egzekucję.

– Jeśli nawet, to sam go rozwiążę, nie musisz się tym martwić – mruczę, gapiąc się na teczki leżące na blacie z mahoniowego drewna.

Adam otwiera jedną z nich.

– Dostałem informację o zaginięciu trzech członków załogi ARES.

Uśmiecham się i rozsiadam wygodniej.

– Obawiam się, że ich ciała nigdy nie zostaną znalezione.

Gabriel rży i funduje mi owacje, a ja pozdrawiam go środkowym palcem.

Zabawne, kilka miesięcy temu nienawidziłem tego sukinsyna, chciałem pokroić mu tętnice po tym, jak prawie zabił Wilda, a teraz... Teraz lubię tego obłąkanego chujka. I podziwiam. Faceta można by posłać do walki z samym diabłem, a i tak wróciłby nietknięty. Kiedyś powiedział, że nie jest jak my. I cokolwiek to znaczy, wiem, że jest pieprzoną prawdą.

– Co z nimi zrobiłeś? – pyta z podekscytowaniem.

– Dobry zabójca nigdy nie zdradza innym swoich metod.

Adam i Gabriel rechoczą.

– Naprawdę cię lubię, Lucas – stwierdza tym razem ten pierwszy. – Chociaż kawał bezdusznego sukinsyna z ciebie.

– Dzięki za komplement. – Niecierpliwie bębnię palcami o biurko. – Masz coś dla mnie?

Biała teczka sunie po blacie w moim kierunku.

– Zależało ci na zamiarach głównego genetyka w zespole ARES.

Tak, kurwa.

– Masz go? – Przeglądam plik dokumentów. – Ja wciąż niczego nie namierzyłem.

Wystukuje coś na klawiaturze laptopa i odwraca go ku mnie.

– Oto jej adres.

Zamieram na ułamek sekundy.

– Jej?

James Bond kiwa głową i obserwuje mnie uważnie.

– Tym razem to kobieta. – Rzuca okiem na Gabriela. – Chcesz, żebym...

Żeby zlecił to zabójstwo Gabrielowi, bo pierwszy raz podrzuca mi teczkę, w której celem do zlikwidowania nie jest mężczyzna.

Gabriel zabijał już kobiety. Ale oni nie mają pojęcia, kogo ja zabiłem. Gdyby wiedzieli, nie zadaliby tego pytania.

– Nawet sobie ze mnie, kurwa, nie żartuj – pryham. – Z przyjemnością wyrwę serce tej suce.

I rzeczywiście tak jest. Już teraz niemal czuję je w garści. Ciepłe, ociekające krwią, bijące w mojej dłoni po raz ostatni.

Bestia w moim wnętrzu wybudza się z drzemki i nadstawia uszu.

Adam sięga po szklaneczkę wypełnioną bursztynowym alkoholem i stuka o moją w geście toastu.

– I taki profesjonalizm podziwiam.

Wczytuję się w dane i marszczę brwi.

– To ten adres?

Gabriel wstaje z kanapy i przeciąga się, gasząc papierosa w kryształowej popielniczce. Podchodzi do mnie i pochyla się, żeby sprawdzić, co wywołało moje zaskoczenie.

– Coś nie tak?

Nic, poza tym, że bardzo dobrze znam ten adres. Wczoraj w nocy byłem w tym domu.

Kartkuję pozostałe strony, aż odnajduję zdjęcie kobiety, na którą mam zapolować.

– Jesteś pewien, że to nie okaże się żadną gównianą pomyłką?

Adam pociąga łyk alkoholu. Kostki lodu zderzają się ze sobą, kiedy porusza szklanką.

– Moje źródła nie zawodzą.

Na zdjęciu nie ma Seleny. Jednak jest kobieta bardzo do niej podobna.

– Amelia Brown – odczytuję, lekceważąc to dziwaczne klucie w klatce piersiowej, które pojawiło się, gdy tylko zauważyłem ten adres. – Mieszka z kimś?

Oczywiście, że mieszka, kurwa. Z kobietą, która pachnie jak wszystkie kwiaty na całym jebanym świecie.

– Namierzam jej wszelkie powiązania, żeby dowiedzieć się, kto pomagał jej w opracowaniu tego chujostwa – dorzuca Adam.

Dobrze, bardzo dobrze. Muszę wiedzieć, co łączy ciemnowłosą Roszpunkę z tym całym bagnem.

– Informuj mnie, jak tylko coś znajdziesz.

Gabriel sięga po butelkę z whiskey i upija łyk prosto z gwinta.

– Co zamierzasz? – pyta.

– Wybieram się na małą obserwację.

Wygląda na to, że ponownie odwiedzę tę małą ślicznotkę. I to jeszcze dzisiejszego wieczora.

Butelka uderza o blat, a Gabriel okręca bransoletę, którą ma na rękę. Połyskuje czernią, przypomina kobrę królewską i mieni się tak bardzo, że pierdoli mi się w oczach.

– Pójść z tobą?

– Nie.

Ta odpowiedź pada tak gwałtownie, że sam nie do końca rozumiem, skąd się wzięła.

Nie chcę, żeby ktokolwiek się w to mieszał. Nie chcę, żeby się do nich zbliżał.

Do niej.

Po raz kolejny spoglądam na zdjęcie kobiety, która najpewniej jest siostrą Seleny, a w moim umyśle błyska wspomnienie o niej. Aromat jej strachu. Potwór czający się w moim wnętrzu pomrukuje i wysuwa pazury.

– Weź sobie następną teczkę – odpowiadam. – Ona jest moja.

Gabriel przekrzywia głowę.

– Zabiłeś już kiedyś kobietę?

– Bawisz się w jebanego psychologa?

– Pierwszy raz...

– To nie będzie mój pierwszy raz – wtrącam, zanim zdąży urządzić mi wykład.

Pierwszy raz był dawno temu. Pierwszy raz sprawił, że każdy kolejny jest błahostką.

– Dobra, jak chcesz.

Spoglądam przez okno, za którym zapada zmrok. Znosi się na burzę. Granatowe chmury przysłaniają niebo, w oddali słychać grzmoty, a powietrze ma wilgotny posmak.

– Chcę zabić ich wszystkich. Tylko tego – mówię bardziej do siebie, do mojego mroku, niż do nich.

Gabriel krzywi się i trąca szachową królową, która stoi na blacie biurka Adama jako ozdoba.

Jego gabinet jest wkurwiająco szykowny i jasny. Białe ściany, białe meble i dużo w chuj drogich bibelotów. Maski i obrazy na ścianie, posążki na półkach.

– I to mnie właśnie martwi.

Ignoruję słowa Gabriela i wstaję. Wychodzę z biura w zimny wieczór. Pierwsze krople deszczu spadają zaraz po kilku pierwszych krokach.

– Seleno, wygląda na to, że właśnie odkryłem twój pierwszy sekret – szepczę.

I wcale nie działa on na twoją korzyść. Twój czas skraca się w zastraszającym tempie.

Wizja lazurowych oczu znów nawiedza moją pamięć.

Idę po ciebie, piękna.



## ***Selena***

Siorbię słodki napój i usiłuję skoncentrować wszystkie swoje wzburzone myśli na malunkach zdobiących przeciwną ścianę. Jest tam tyle barw i szczegółów, że nie dostrzegłabym wszystkich, nawet gdybym gapiła się godzinę.

Motyl. Wygląda jak namalowany ręką dziecka. Uroczy, ale mój umysł natychmiast tworzy na jego miejsce inny obraz. Motyla z rozerwanym skrzydłem.

Motyla, który już nigdzie nie odleci, może jedynie patrzeć w niebo i zazdrościć innym swobodnego unoszenia się w powietrzu. Zamiast tkwienia w klatce...

Zupełnie jak j...

– Witaj ponownie, piękna.

Podskakuję na krześle zdumiona, kiedy chropowaty głos ogrzewa moje ucho.

Nie. Nie. Nie. Tylko nie on.

Prawie rozlewam gorący napój, zamówiony zaledwie kilka minut temu, a mężczyzna, który ostatniej nocy nawiedzał mnie w koszmarach, opada na krzesło naprzeciwko mojego.

– Śledzisz mnie? – Odchrząkuję.

Jego wargi rozciągają się w psotnym uśmiechu.

– Być może – mruczy. – A może po prostu nie mogę się powstrzymać, by nie spędzić z tobą więcej czasu, chociaż nie powinienem.

Moje serce przyspiesza, choć też nie powinno. Bo w tej chwili napędza je coś innego niż strach.

Wiercę się na stołku.

– Dlaczego nie powinienes?

*Naprawdę nie chciałbym, żebyś była kolejnym numerem do zlikwidowania w mojej teczce. O wiele bardziej wolałbym mieć cię pod sobą w swoim łóżku, a nie zamierzam sypiać z wrogiem.*

Jego słowa rozbrzmiewają w mojej głowie, przywołane chyba resztkami rozsądku.

Właśnie dlatego, idiotko.

– Bo pragnienie ciebie jest dla mnie niebezpieczne – odpowiada, jak gdyby czytał w moich myślach. – Ty jesteś dla mnie niebezpieczna.

Ja dla niego? Znakomity dowcip.

Facet jest jak pieprzony wulkan. Kataklizm, który gdy wreszcie wybuchnie, zamieni wszystko na swojej drodze w bezwartościowe zgliszcza. Siedzi tutaj otoczony arogancją i czymś o wiele gorszym. Władczym i tak przeraźliwie wypranym z ciepłych emocji, że samo patrzenie w jego dwukolorowe tęczówki przepelnia mnie bólem.

– Nie zdradziłeś mi swojego imienia.

– Lucas – rzuca. – Co pijesz? – Jego ręka przykrywa moją, trzymającą szklankę, a ja wzdrygam się tak mocno, że oblewam sobie nadgarstek napojem.

Syczę i wycieram dłoń chusteczką.

– Gorącą czekoladę – odpowiadam, jakby jeszcze nie zauważył.

Jego palce unieruchamiają mój nadgarstek. Uważnie ogląda zaczerwienioną skórę. Nie jest poparzona, raczej podrażniona, i nie piecze zbyt mocno, ale zanim zdążę poinformować o tym Lucasa, on dmucha na wrażliwe miejsce zimnym oddechem.

Sztywnieję raptownie, ale jemu to najwyraźniej wcale nie przeszkadza. Przesuwa kciukiem po mojej ręce od nadgarstka aż do łokcia.

– W takim razie ja też poproszę. – I pochyla się. Zamyka usta na słomce i częstuje się moją gorącą czekoladą. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Nawet na chwilę.

Czuję się nieswojo. Wrywam dłoń i odbieram mu napój.

– Czego chcesz, tak naprawdę?

Uśmiecha się, jakby moja buntownicza postawa tylko go rozbawiła. Poprawia swoją kurtkę narzuconą na ramiona.

Facet wyraźnie lubuje się w czerni. Cały jest ubrany na czarno. Ciemna koszula, kurtka, spodnie i wojskowe buty. Wszystko to razem stanowi seksowny zestaw. Idealny czarny charakter.

Zakazany!

– Gdybym poznał cię w innym miejscu i czasie, właśnie próbowałbym zaprosić cię na randkę – szepcze z szelmowską nutą w głosie.

– A nie do twojego łóżka?

Cholera, prawdopodobnie powinnam gromadzić teraz cały arsenał karabinów maszynowych do samoobrony przed tym mężczyzną, a nie wdawać się we flirt.

– Nad zaproszeniem cię do łóżka wciąż się zastanawiam. – Mruga tym błękitnym okiem. – Randkowanie i rżnięcie nie zawsze muszą chodzić w parze.

Moja dłoń prawie miażdży szklankę z parującym napojem, choć szczerze mówiąc, zamiast tego mam ochotę wylać mu go na łeb.

Skurwiel.

– Więc nie jestem wystarczająco dobra na randkę, ale na seks bez zobowiązań już tak?

Jego ręka przesuwają się po stoliku, by musnąć kciukiem końcówki moich palców.

– Trudno ci się oprzeć, Seleno – mruczy. – Ale nie mogę opuścić przed tobą gardy.

– Dlaczego?

– Bo nie można ufać komuś, kto w każdej chwili może ci wbić nóż w plecy.

Śmieję się z przymusem. Faktycznie nie można.

– Mam dziwne wrażenie, że to ja tak skończę, a nie ty. – Spuszczam wzrok na jego palce gładzące moje. Pod sygnetem na jego środkowym palcu zauważam kawałek tatuażu. Jakiś napis...

*Le...*

– Nie musi tak być – przemawia. – Jeśli będziesz się ładnie bawić.

Ponownie zabieram rękę z dala od niego.

– W ogóle nie chcę się z tobą bawić.

W jego spojrzeniu coś się zapala. A ja mam dziwne wrażenie, że mój opór i uniki sprawiają mu przyjemność.

Żółty blask. Wilczy. To jego wilk. To on chce się „bawić”. I traktuje moje próby ucieczki od niego jak wyzwanie.

Nie jestem głupia, wiem, że rzucenie wyzwania drapieżnikowi nie jest wolne od konsekwencji.

– Kłamstwo, skarbie. – Pochyla się ku mnie. – Potrafię je rozpoznać. – Kradnie mi kolejnego łyka gorącej słodyczy, a jego kciuk zawadza o ramięczko mojej sukienki. I wie, że aż do boku gardła.

Patrzę na jego rękę, nie wykonując żadnego ruchu.

– Dlaczego ciągle mnie dotykasz?

– Dzięki temu czuję, jak przyspiesza twój puls. – Głaszcze skórę drgającą od szalejącego tętna. – To strach czy pożądanie?

Jedno i drugie.

– Strach.

Jego ręka opada.

– Czuję się zawiedziony.

Akurat, ani trochę nie wierzę w tę jego minę smutnego szczeniaczka. Podstępny i przebiegły cwaniaczek.

– Idź sobie.

– Mam dziwne wrażenie, że nie tylko mnie się boisz. – Ogarnia wzrokiem wnętrze kawiarni.

– Opowiedz mi o sobie.

Robię to samo, co on. Rozglądam się. To ładne miejsce, bardzo ciepłe i domowe. W trochę staroświeckim klimacie. Ściany są drewniane, podobnie jak stoliki i wiele ozdób. Na każdym stoliku stoi wazon z bukietem polnych kwiatów, a obrazy i figury ozdabiające wnętrze są we wszystkich barwach tęczy.

– Wtedy sobie pójdziesz?

Wykonuje gest jak salutujący na rozkaz żołnierz.

– Obiecuję.

Chyba nie mam innego wyjścia. I tak nigdzie przed nim nie umknę. Sama dałam mu te cholerne supermoce, a tym samym przewagę nade mną.

Udaję gotową do boju i odrzucam włosy na plecy.

– Co chcesz wiedzieć?

Kącik jego ust drga, ale uśmiech nie nadchodzi.

– Czego najbardziej pragniesz?

Poważnie? Jeśli to jakaś zbereźna aluzja, to...

Tylko że coś w jego tonie każe mi myśleć, że odpowiedź na to pytanie jest dla niego naprawdę ważna, a jest nią... poczucie bezpieczeństwa. Tak bardzo za nim tęsknię. Tak bardzo chciałabym nie związać się co noc w kłębek i nie płakać z bezradności. Ale tego nie mogę powiedzieć głośno. Nie jemu.

– Miliona dolców i fabryki czekolady – wyznaję, zakładając nogę na nogę. Mój ruch sprawia, że jego oczy błyskawicznie strzelają w dół.

Lucas uśmiecha się, ale wciąż ma czelność posyłać mi tymi swoimi zmrużonymi ślepiami milczące ostrzeżenie.

– Masz odwagę, Seleno. Mało kto ma jaja, by tak ze mną rozmawiać. – Jego ręka opada na moje kolano, bardzo blisko krawędzi sukienki. – A może nie traktujesz mnie wystarczająco poważnie. Czy potrzebujesz dodatkowego dowodu, że mógłbym w ciągu kilku następnych minut puścić cały ten bar z dymem?

Cała się najeżam.



– Nie...

Przysuwa się na krzesło tak, że nasze kolana niemal się stykają. Jego ręka gładzi moje udo, opuszka znika pod materiałem zwiewnej letniej kreacji.

– Patrzyłbym, jak każdy siedzący tu beztrudnie klient zmienia się w pochodnię.

Powietrze ucieka mi z płuc. Cały ogień, który został zaproszony jego szorstkim dotykiem, natychmiast przestaje się tlić.

– Nie wątpię – syczę. – Potrafię rozpoznać potwora, gdy na niego patrzę.

Mięsień na jego szczęce zaczyna drgać, a bicepsy napinają się pod koszulą.

Wkurwiłam go. No cóż, nie jest mi przykro. Gdybym miała pod ręką coś, co pomogłoby mi skopać mu dupę, już dawno bym to zrobiła, ale do znokautowania tego mężczyzny potrzeba kuli armatniej.

– Bo patrzysz na niego codziennie w lustrze? – ripostuje.

Łał. Dobry cios. Celny.

Wbijam paznokcie w blat drewnianego stolika.

– Pieprz się – szepczę, bo mój głos jest na granicy załamania.

Lucas cofa ręce i odsuwa się. Opiera się leniwie na swoim siedzeniu i czeka. Wie, że mnie zranił.

– Opowiedz mi o swojej siostrze Amelii.

Wszystkie moje instynkty biją na alarm.

– Skąd o niej wiesz?

Sukinsyn sięga po mój kubek z do połowy wypitą czekoladą i pociąga łyk, a później wznosi go do moich ust.

– Mieszkacie razem? – Słomka muska moje wargi, a ja mam ochotę wbić w nią zęby. Albo w niego.

Wrywam mu napój i przesuwam tak daleko, że prawie spada ze stolika.

Mam dość tej jego gry. To jakiś cholerny spektakl. Morderca podpuszczający ofiarę tylko po to, żeby zaraz sycić się swoim zwycięstwem i szydzić z jej słabości.

– Nie zbliżaj się do mojego domu! – krzyczę.

Kilkoro innych klientów zerka potępiająco w naszą stronę.

Muszę się stąd wydostać.

– Nie powinnaś pozwalać córce na tak bliskie kontakty z kimś tak złym.

Strach, który czułam przez cały ten czas gdzieś w zakamarkach swojego umysłu, zostaje teraz stłumiony przez gniew.

– Nie waż się mówić o Olivii. – Dźgam go palcem w pierś.

Moja reakcja sprawia, że oczy zaczynają mu świecić.

– Wiesz, że pachniesz jak cholerny bukiet kwiatów? – oznajmia niespodziewanie. – Bardzo, bardzo ładnie.

Czy on jest obłąkany?

– Co?

– Podoba mi się twój zapach – ciągnie, biorąc głębszy wdech. – Strach i dzikie kwiaty. Mógłbym go wdychać całą noc, jednocześnie cię zadowolając na każdy możliwy sposób.

Co za pojebany gość. Raz gada o śmierci, a zaraz rzuca jakieś perwersyjne podteksty.

– Jesteś ostro porąbany. – Śmieję się. – Zamierzasz mnie zabić, ale najpierw liczysz na seks?

Wzrusza ramionami.

– Mniej więcej.

– Przykro mi, ale nie kręci mnie wpuszczanie do łóżka zabójców.

– Naprawdę? – W jego tonie pojawia się cień drwiny. – A mógłbym się założyć, że już to zrobiłaś.

Kierowana impulsem zrywam się z krzesła.

– Co to znaczy?

Jeszcze jedno wzruszenie ramion. Sięga do zamka kurtki i zapina go do połowy.

– Biorąc pod uwagę, z kim pracujesz i jakimi pojebami się otaczasz, miałbym wierzyć, że żaden cię nigdy nie pieprzył? – Również się podnosi.

Wykorzystuję całą swoją kontrolę, żeby go nie uderzyć. Nie robię tego, bo to dałoby mu satysfakcję.

– Zapytaj swojego informatora, skoro wydaje ci się, że już tak dobrze mnie znasz. – Zabieram torebkę z oparcia. – Wychodzę.

– Odprowadzę cię. – Otwieram usta, żeby kazać mu spierdalać, ale wtedy jego ręka przywiera do moich pleców. – Nie protestuj, skarbie. Nie protestuj. – Groźba zawisa w powietrzu, kiedy popycha mnie w stronę drzwi, a ja przełykam gorycz przegranej.

Niepokój pustoszy mnie od środka niczym burza szalejąca na zewnątrz.

Bo tym razem to nie będzie tylko niewinne odprowadzenie pod drzwi domu.



## **Lucas**

Rozglądam się po niewielkim przytulnym domku, który może mi wiele zdradzić o jego mieszkańcach. I choć najbardziej powinienem skupić się na tym, co wychycę na temat kobiety, którą powinienem zabić, to inna pachnąca istotka budzi ciekawość mojego potwora.

Kolory, kwiaty, maskotki i dziecięce rysunki. Na jasnozielonej ścianie wiszą światełka, które układają się w słowa: *NIGDY NIE PRZESTAWAJ WIERZYĆ W BAJKI*.

To pewnie myśl motywująca dla najmłodszego lokatora tego domu, bo jej mama w tej chwili tkwi w najgorszym horrorze i na pewno nie ma mnie za księcia z bajki hodującego jebane jednorożce.

– Co robisz? – dociera do mnie niemal bezgłośny szept.

Obracam się i mrugam do Seleny skulonej w kącie jak ranny, zatrwożony króliczek.

– Zwiedzam. – Przechodzę do salonu i rozglądam się uważnie, zapamiętując jak najwięcej szczegółów. – Jestem ciekawy, jak mieszkasz, skarbie.

Niestety nie zastałem w domu ani tej suki jej siostry, ani jej uroczej córeczki. W pomieszczeniu unoszą się tylko pozostałości ich zapachu, dowodzące, że wyszły ponad godzinę wcześniej.

Więc jesteśmy sami.

– Zawsze używasz czułych słówek wobec kobiet, które zamierzasz zabić? – odzywa się z przekąsem.

Jej strach wciąż jest rozpylony wokół niej niczym odurzające perfumy. Boi się mnie, ale jest na tyle odważna, żeby się ze mną kłócić. Podoba mi się to. Prawdopodobnie bardziej, niż powinno.

– Wciąż nie podjąłem wobec ciebie ostatecznej decyzji. – Podchodzę do niej i więzę ją przy ścianie. – Pocałunek mógłby mi pomóc się zdecydować – szepczę wprost w jej ucho.

Przeszywa ją dreszcz, posmak narastającego w niej niepokoju prawie osiada mi na języku. Moja wewnętrzna bestia oblizuje się łakomie, kiedy przeciągam palcem wzdłuż ramiączka jej sukienki.

Biała, smakowicie krótka. Wygląda jak pieprzona stokrotka. Mały, uroczy, niewinny kwiatek. Taki samotny i bezbronny. A ja jestem chwastem. Bluszczem, który oplącze się wokół niej i będzie powoli, powoli wysysał z niej życie. Karmił się nią. Dopóki nie zwiędnie.

Dopóki nie umrze.

– Jak sobie życzysz. – Wspina się na palce, a później jej wargi przywierają do moich.

O kurwa. Tego się nie spodziewałem. Nie sądziłem, że podejmie to wyzwanie.

Ale ze mnie głupi skurwiol.

Moje ręce od razu wplatają się w jej włosy i przyciągają jeszcze bliżej, aż mogę czuć jej ciało na swoim, ocierające się przy każdym przeszywającym ją spazmie rozkoszy. Przemykam językiem po jej dolnej wardze, a później atakuję nim jej język.

– Smakujesz jak karmel. – Jęk ucieka mi z krtani. – Słodka, zdradziecka i piękna. – Kąsam ją w kącik ust, a ona wzdycha słodko, uwodzicielsko. Jej palce zaciskają się na mojej kurtce. Serce bije tak szybko.

– Dokładnie tak jak ty – odpowiada.

Wyszczierzam zęby w uśmiechu.

– Uważasz mnie za pięknego?

Jej kciuk obrysowuje kontur moich warg.

– Podjąłeś już decyzję? – Trzepocze rzęsami.

Kręcę głową.

– Myślę, że potrzebuję jeszcze... – I nie kończę, bo nasze usta zderzają się ponownie. Tym razem jeszcze brutalniej niż wcześniej. Liżemy się nawzajem, szczypiemy, jęczymy.

Ja pierdolę. Szaleństwo. Tak musi wyglądać zatracanie się w szaleństwie.

Mój kutas twardnieje boleśnie w spodniach, kiedy jej biodra falują zalotnie tuż przy moich, a ja mam ochotę zedrzeć z niej tę pieprzoną sukienkę i pożreć. Wziąć ją dla siebie na własność.

Jako moją. Tylko moją.

Prymitywna myśl bestii, która cały czas traktuje mnie pazurami, by wydostać się na wierzch. Do niej. I to wcale nie po to, żeby zrobić jej krzywdę.

– Kurwa, Seleno – dyszę. – Mógłbym cię zjeść. Powoli, w małych kąskach.

– Mogłabym ci na to pozwolić.

Pozwól mi, zadowolę cię. Doprowadzę do szaleństwa.

– Pachniesz strachem. – Muskam nosem bok jej szyi. – I podnieceniem.

Ta cholerna mieszanka woni natychmiast łapie żyjącego we mnie wilka na krótką smycz. Oszłamia. Dekoncentruje. Zawłaszcza.

Selena uśmiecha się, ale w jej uśmiechu jest szczypta smutku.

– Najwyraźniej masz rację i jestem ostro popieprzona.

– Jeśli chodzi o to przyciąganie między nami, oboje jesteśmy ostro popieprzeni. – Pieszczę palcem skórę wzdłuż jej obojczyka i niżej. – Taka gładka i miękka. Doskonała do pocałunków.

Kolejny cudowny spazm, sprawiający, że jej ciało drży.

– Jest wrażliwa. Zwłaszcza w kilku miejscach – nuci.

Dziki warkot narasta mi w piersi, kiedy moja dłoń wędruje na jej udo. Nurkuje pod skrajem sukienki i przesuwa się wyżej, wyżej, aż czuję pod palcami koronkę jej bielizny.

– Tutaj? – chrypię.

– Tak.

Ja pierdolę, nie rób tego, dupku. Zatrzymaj się. To twój wróg. Nie wiesz, czy za chwilę nie przedziurawi ci skroni szpikulcem do lodu.

Tylko że wcale nie chcę się zatrzymywać. Chcę więcej. Więcej jej. Jestem jej głodny. Druga moja ręka przesuwa się po jej sutku, wciąż schowanym pod materiałem. Okrażam go kciukiem raz po raz.

– I tutaj.

Głowa Seleny odchyła się i uderza o ścianę. Jej powieki opadają.

Jest kurewsko piękna. Doskonała. Otumania mnie, sprawia, że pożądanie bucha we mnie jak gejzer, a jaja skwierczą mi od potrzeby zagłębienia się w niej.

– Dlaczego?

– Dlaczego to jest lepsze niż kiedykolwiek wcześniej? – odgaduję, ponieważ też zadaję sobie to cholerne pytanie. – Nie mam pojęcia i doprowadza mnie to do pierdolonego obłędu, bo nie powinnaś mieć nade mną takiej władzy.

Zatracać się.

Ta myśl przewierca mi czaszkę. I wcale mi się nie podoba. Mógłbym się w niej zatracić. Mogłaby mnie zniewolić, a potem doprowadzić do zguby. Idealna femme fatale.

Jej ręce rozprawiają się z guzikami mojej koszuli, podczas gdy ja wciąż obsypuję pocałunkami jej szyję i dekolt.

– Masz tatuaż. – Drapie paznokciem wzdłuż czarnego wzoru. – Co to?

– Ślady pazurów wilka. – Dokładnie na środku mojej piersi, bo gdy obudzono we mnie potwora, on rozerwał moje serce. – A ty masz jakieś?

Skinienie podbródka, a później obraca się i unosi włosy.

– Jeden.

Dostrzegam, że na jej kręgosłupie tuż pod burzą tych pięknych włosów wytatuowany jest...

– Kwiat?

Posyła mi nikły uśmiech.

– Żonkil. Symbol nadziei. – Spuszcza wzrok na swoje buty, jakby nagle poczuła się upokorzona tym, że mi go pokazała. – I dowód mojej głupoty.

To piękny tatuaż, uroczy. Chciałbym naznaczyć go ustami i językiem. Podobnie jak każdy inny skrawek jej ciała.

– Dlaczego?

Selena poprawia ramiączko sukienki i wciąż ucieka przede mną spojrzeniem.

– A czy w mojej sytuacji, kiedy właśnie całuję się z mężczyzną, który w końcu mnie zabije, nadzieja jest oznaką mądrości?

Jej słowa obracają się w moim wnętrzu jak cholerny miecz. Przez sekundę, dwie, trzy... Trzy. Przez trzy sekundy czuję coś, czego nie czułem od lat – wyrzuty sumienia. Potem jednak ponownie opanowuje mnie lodowata obojętność. Jak zwykle. Zupełnie jakby to Leah wyciągała do mnie rękę z tego nieprzeniknionego mroku i zabierała mnie z powrotem w jego odmęty.

A jednak nikt od jej śmierci nie dotknął mnie tak głęboko, by zrobić wyłom w mojej zbroi choć na sekundę. Trzy sekundy. Wyciągała mnie z ciemności i znieczulenia na całe trzy sekundy.

Zabij ich.

– Wydaj ich wszystkich – nakazuję.

Selena chowa kosmyk włosów za ucho. Jej oczy wpatrują się w burzę za oknem.

– Nie mogę – szepcze.

Błyskawica rozświetla nocne niebo, a zaraz za nią rozbrzmiewa potężny grzmot. Deszcz wali o szybę, a kształty powiewających na wietrze drzew kładą się złowrogim cieniem na podłogę jej salonu.

Ujmuję ją za policzek i zmuszam do spojrzenia na mnie.

– Współpracuj ze mną, a przeżyjesz.

To przyrzeczenie, którego nie powinienem składać. Łamię bowiem ono obietnicę, którą dałem Leah, zanim umarła w moich ramionach. A Gabriel i Adam na pewno nie zgodzą się na przebaczenie komuś, kto współpracował z ARESEM, ale...

– Aż tak głupia nie jestem.

Zalewa mnie fala złości. Przyciągam ją do siebie.

– Jesteś lojalna wobec niewłaściwych osób – mruczę, a nasze usta znowu niemal ocierają się o siebie przy każdym słowie. Czuję na swoich wargach, kiedy się uśmiecha.

– To nie lojalność.

Marszczę czoło.

– Więc co?

Coś miga w jej ręce. Pozwalam wilkowi, by spojrział w otaczającą nas ciemność przez moje oczy i zauważam, że ta mała podstępna kokietka trzyma w dłoni nóż.

– Wyjdz. – Kieruje ostrze w stronę mojej piersi.

Kurwa mać, serio? Przecież musi być na tyle mądra, by wiedzieć, że skoro jestem, kim jestem, dzięki jej pojebanej siostrzyczce, to ten śmieszny nożyk nie wyrządzi mi żadnej krzywdy.

– Nie rób tego – ostrzegam.

Nóż trzęsie się w jej palcach, ale nie odkłada go. Wcale nie chce go użyć. I jest przerażona, ale czy mogę ją winić? Wtargnąłem do jej domu, do którego w każdej chwili może wrócić jej rodzina, a zwłaszcza jej córka. Przypominam sobie, jak długo płakała na ganku, a aromat trzymającej ją w pułapce paniki sprawiał, że miałem ochotę kogoś zajebać.

Siebie.

– Wynoś się z mojego domu i nigdy już tu nie przychodź, jeśli nie chcesz któregoś dnia obudzić się w trumnie kilka metrów pod ziemią.

Teraz już się śmieję. I robię się wkurwiony. Przez jeden żaloszny moment rozważałem, czy nie powinienem chronić jej przed Gabrielem i Adamem, ale ona najpierw celowo mnie uwiodła, żebym stracił czujność, a później sięgnęła po nóż tak, że nawet tego nie zauważyłem, mimo że jestem szkolonym zabójcą ze zmutowanym DNA.

A nie zauważyłem dlatego, że wyobrażałem sobie, jak się z nią pieprzę.

– Twoje groźby nie robią na mnie wrażenia.

– To ostrzeżenie.

Pazury wysuwają mi się z opuszek, a oczy zmieniają na zwierzęco żółte, co sprawia, że źrenice Seleny się rozszerzają.

– Odłóż nóż, i tak go nie użyjesz, Seleno.

– Od dawna wiedziałam, że w końcu będę musiała zabić po raz pierwszy – chrypi. – Jestem na to gotowa, chociaż nie chcę, żebyś to był akurat ty, więc wynoś się stąd. – Macha ostrzem w kierunku drzwi wyjściowych.

Nie ma mowy, kochanie. W tej grze to ja rozdaję karty.

– Mogę cię obezwładnić w kilka sekund, nie każ mi tego robić. – Pozwalam, by przez moje struny głosowe przemknął warkot wilka. – Za chwilę to stanie się dla ciebie bardzo bolesne.

Na jej twarzy rozciąga się uśmiech pełen goryczy.

– To jest dla mnie bolesne od wielu lat, więc pierdol się. – Bierze zamach i rzuca się na mnie.

Cholerna psychopatka. Ona naprawdę atakuje mnie tym nożem. Ostrze mieni się w blasku błyskawicy, która przetacza się przez podwórze, i leci w kierunku mojego torsu.

– Niech cię piekło pochłonie, ty pieprzona wariatko.

Powinienem był przewidzieć, że ktoś tak piękny okaże się równie pojebany.

Brawo, dupku, podnieca cię laska, która jest jednym wielkim kłopotem.

– W końcu tak się stanie – odpowiada.

Łapię jej nadgarstek dokładnie w momencie, kiedy czubek noża przesuwają się po moim barku.

– Sam jestem sobie winien. Prawie dałem się zwieść tej ślicznej, niewinnej twarzy, a dokładnie wiedziałem, z kim mam do czynienia. – Obezwładniam ją bez trudu, wykręcając jej ręce za plecy. Nóż upada na podłogę.

– Jesteśmy wrogami. Sam to powiedziałeś.

Moje palce otaczają jej gardło i przyciskają ją do ściany.

– Wiesz, jak łatwo mógłbym zmiażdżyć twoje delikatne kości?

Jej klatka piersiowa unosi się od urywanych oddechów, włosy ma rozczochrane, a niebieskie tęczówki są pełne ognia.

– Założę się, że marzysz o demonstracji.

Nie, wcale nie. Nie musiałbym używać wiele siły, żeby złamać jej kark, a tymczasem obchodzę się z nią ostrożnie, uważając, żeby nie zadać jej bólu.

– Powinienem. – Zerkam na swoje zakrwawione ramię. – Naprawdę zamierzałaś mnie zabić, co, skarbie?

Nie do wiary, że udało jej się mnie drasnąć.

I, kurwa, zamiast być wściekły, czuję podziw.

– Skoro gramy w przeciwnej drużynie, ostatecznie tylko jedno z nas może przeżyć. – Przelyka ślinę z trudem. – Miałam okazję i wykorzystałam ją.

– Masz rację. – Przesuwam kciukiem po jej pulsie. – A teraz ja wykorzystam swoją.

– Co zrobisz?

– Zabiorę cię w długą podróż prosto do piekła.





## ***Selena***

Z trudem odzyskuję przytomność.

Otumaniona, potrzebuję kilku minut, żeby rozmazany obraz wirujący mi przed oczami nabrał ostrości.

Zaraz... co to jest?

– Gdzie jestem? Co to za miejsce? – Rozglądam się w popłochu po zaciemnionym pomieszczeniu.

Co to jest?

Pogrążony w półmroku pokój przypomina celę. Nie, nie celę, to jest jakiś pieprzony średniowieczny loch. Ściany z czarnego kamienia, ani jednego okna, w podłodze beton z odpływem i nic więcej. Pustka. Jedna żarówka migająca pod sufitem zaraz przy drzwiach. I wszechobecne zimno. Zapach... Co to za zapach? Czy...

Za moimi plecami rozlega się odgłos kroków.

– Moje ulubione – oznajmia wibrujący niebezpieczeństwem głos przy moim uchu.

Lucas. To on mnie tu zamknął. W celi. W lochu. Jak skazańca przed egzekucją. Jestem związana i z trudem mogę choćby drgnąć.

Wzdrygam się i próbuję obrócić, żeby na niego spojrzeć.

– Wypuść mnie. Proszę.

Nienawidzę tego, że muszę go błagać – to poniżające i wstrętne, biorąc pod uwagę, że ten mężczyzna ma mnie za zło wcielone i zawlekl mnie tu w jednym celu... Żeby nikt nie słyszał moich krzyków, kiedy będzie mnie krzywdził.

Jego dwubarwne oczy zagładają w moje.

– Nie rób tego. – Odgarnia mi włosy z czoła. – Nie błagaj mnie.

Wcale tego nie chcę, ale co innego mi zostało? Za kilka minut każda kość w moim ciele może być pokruszona na setki odłamków, a ja ledwo mogę zaczerpnąć oddech przez zagnieżdżającą się we mnie panikę. Oczywiście, że będę błagać. Nie chcę tu umrzeć.

A przynajmniej... przynajmniej nie w bólu.

– Dlaczego? I tak nie poruszy to twojego serca, skoro go nie masz.

Uśmiecha się jak kot, zanim pożre kanarka.

– W takim razie czemu tracisz czas?

Czuję dławienie w gardle przez napływające mi do oczu łzy, więc odwracam wzrok. Na moich nadgarstkach związane są metalowe kajdany, a na nogach mam gruby sznur, którym jestem przywiązana do krzesła. W kącie pokoju zauważam coś, czego wcześniej nie dostrzegłam.

– Kajdany, łańcuchy. – Wiszą na ścianie w takiej ilości, że mogłyby obezwładnić całą armię.

– Widzę, że często to robisz.

Nie żebym była zaskoczona. Nie jestem. Od początku wiedziałam, że Lucas właśnie tym się zajmuje. Po to został stworzony.

By być idealnym zabójcą. Niepowstrzymywalnym.

Lucas okrąża mnie raz za razem. Jego ruchy są powolne, leniwe, pełne drapieżnej elegancji.

To dla niego coś więcej niż polowanie. To jego ulubiona rozrywka.

– Masz rację. – Zatrzymuje się. – Czujesz ten zapach w powietrzu?

Mdłości szarpią moim żołądkiem, kiedy rozpoznaję metaliczny odór.

– Krew.

Klaszcze w dłonie i uśmiecha się. Przykuca przede mną i przeciąga palcem po podłodze wzdłuż jednej z niemal czarnych plam.

O Boże.

– Zalała cały ten pokój – mruczy, nie ukrywając zachwyty. – Wsiąkła w podłogę i w ściany.

– Ilu ludzi tu zabiłeś?

– Mniej, niż jeszcze planuję zabić.

Cała betonowa podłoga jest w zaciekach, podobnie jak kamienne ściany. Zasnęta krew jest rozchlapaną niemal wszędzie. Tworzy wstrętne, napawające trwogą wzory, które przez chwilę w mojej porabanej wyobraźni układają się w litery. W słowa.

*Umrzesz.*

Zwiastun tego, co mnie czeka. Umrę.

– Zamierzasz mnie torturować?

– Jeśli mnie do tego zmusisz.

Zaciskam powieki, żeby zatamować łzy.

– Ja ciebie? – Wbijam drżące palce w podłokietniki fotela. – To ty mnie tutaj trzymasz wbrew mojej woli. Wypuść mnie.

Jego kciuk muska łańcuch od kajdan na moich nadgarstkach.

– Nie mogę, skarbie.

Zatrzymuję spojrzenie na szkarłatnej plamie na jego koszuli.

– Przepraszam, że cię dźgnęłam – szepczę. – Musiałam się bronić.

Lucas odchyła połą koszuli i odsłania ranę, która już zaczęła się goić dzięki jego ulepszonemu DNA.

Jak długo byłam nieprzytomna? Pamiętam tylko jego rękę na mojej szyi, a później straciłam przytomność.

– To było nawet seksowne – oznajmia z odrobiną przekory. – Od dawna nikomu nie udało się upuścić mi choćby kropli krwi.

Zagryzam dolną wargę.

– Nie rób mi krzywdy, Lucas.

– Podoba mi się, jak wymawiasz moje imię. – Przesuwa kciukiem po moich ustach. – Te wargi. Zakazana słodycz. – Wstaje i wychodzi z pomieszczenia.

Fakt, że nie ma go w pobliżu, powinien koić moje nerwy, w końcu to jego obecność jest największym zagrożeniem, a jednak kiedy znika, w moim umyśle zaczynają majaczyć różne obrazy.

O tym, że zostaję tu sama, zamknięta, porzucona i bezradna aż do śmierci.

Lucas wraca, prowadząc przed sobą mały, metalowy wózek, który często widywałam w swoich laboratoriach lub gabinetach lekarskich.

– Co to? – pytam, gdy ogarnia mnie niepewność.

Mężczyzna unosi w garści parę ciężkich szczypiec.

– Narzędzia.

– Do czego?

Podwija rękawy splamionej własną krwią koszuli, a we mnie z impetem rozpędzonej ciężarówki uderza świadomość, że za chwilę to moją krew będzie mógł wyzymać ze swojego ubrania.

– Myślę, że wiesz.

Nie, nie. Nie.

Czuję, jak ostre krawędzie podłokietników wrzynają mi się w skórę dłoni, kiedy zaciskam je jeszcze mocniej. Każdy mój mięsień napina się tak mocno, że czuję kłujący ból. Całe ciało mnie mrowi.

– Nienawidzę cię – szepczę.

Lucas obdarza mnie kolejnym całkowicie pozbawionym emocji, martwym uśmiechem.

– Nawzajem, moja piękna. – Staje za moimi plecami i zbiera mi włosy do tyłu, jak sądzę, po to, żeby obnażyć moje gardło. – Nawzajem.

– No to na co czekasz, cholerny sukinsynu? – Szamoczę się na siedzeniu, walcząc z więzami. – Pokaż, co potrafisz. Torturuj mnie!

Skurwiel zwinnie oplata sobie moje włosy wokół dłoni i szarpie za nie, odchylając mi głowę.

– Nie krzycz – chrypi, a jego oddech owiewa mój policzek. – Opowiedz mi o projekcie ARES.

Słyszę kliknięcie i zauważam, jak z uchwytu szczypiec wysuwa się mała, połyskująca w nikłym świetle brzytwa. Jej czubek dotyka mojej szyi.

– Co? – Wstrzymuję oddech. – Co mam opowiedzieć?

– Ilu ludziom wstrzyknęliście nowe serum?

Dopadają mnie tak silne mdłości, że ledwo mogę wydobyć z siebie słowa.

– Było ich kilkunastu.

– A ilu przeżyło?

Łza wymyka mi się spod powieki, a dreszcz wspina się po moim kręgosłupie, kiedy Lucas przesuwa brzytwą po kołnierzyku mojej sukienki, a ten pruje się z łatwością.

– Na razie tylko dwóch – wyznaję.

Jego oczy zmieniają kolor na żółty. Wiem, że to oznaka utraty kontroli nad bestią. Nie mam nadnaturalnych zdolności, ale i tak całą sobą wyczuwam emanującą od niego wściekłość.

– Pomagałaś opracować to serum? – W jego słowach pojawia się echo wilczego warkotu.

Coś przygniata mi klatkę piersiową. Chce mi się rzygać.

– To nie tak.

Głowa Lucasa przekrzywia się na bok, a chwilę potem ostrze rozcina skórę na mojej szyi. Odrobinę. Może na milimetr, ale czuję strumień krwi spływający mi po dekolcie.

– Pomagałaś? – powtarza głośniej, ostrzej.

– Tak, ale...

Kolejne mocne szarpnięcie za włosy tłumi mój głos i zmienia go w syk. Kolejne łzy zawisają mi na końcówkach rzęs, a później spływają po policzkach. Lucas obserwuje mnie w ciszy, a jego oczy migają raz po raz. Ludzkie i drapieżne. Ludzkie i drapieżne.

– Wiedziałaś, że jeśli je zaaplikujesz, zabijesz tych ludzi?

– Wiedziałam, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo śmierci.

Widzę, jak żyły na jego karku i bicepsach się uwypuklają, słyszę, jak dyszy. Gardzi mną i nie może się doczekać, aż przebije mi tętnicę, w którą wpatruje się z taką fascynacją.

– Jak wysokie?

– Około dziewięćdziesięciu siedmiu procent.

Śmiech Lucasa rozbrzmiewa tak gwałtownie, że podskakuję na siedzeniu. Łańcuchy grzechoczą, jakby śmiały się wraz z nim. A ten dźwięk przypomina śmiech demona pełzającego ku mnie z samego dna piekieł.

Żeby zabrać mnie razem ze sobą.

– Więc jesteś morderczynią. – Jego ton przybiera niepokojąco łagodne brzmienie. – Piękna i zabójcza. – Zaciska palce na moim gardle.

Trzęsę się tak mocno, że za moment wpadnę w konwulsje.

– Proszę, nie rób tego.

– Myślisz, że zasługujesz na to, żeby oddychać?

Twarze ludzi, których zabiłam, znów przemykają mi w pamięci. Ból ogarnia całe moje wnętrze, jak gdyby ktoś wiercił mi dziurę w sercu, a następna przychodzi rezygnacja. Poddanie.

– Nie – szepczę.

Brzytwa przesuwająca się tuż przy moim gardle zamiera, podobnie jak palce Lucasa na szyi. Przygląda mi się z uwagą i marszczy brwi.

– To nie jest kłamstwo – mówi. – Wiesz, że zasługujesz na śmierć.

Wiem. Oczywiście, że to wiem. Z mojej śmierci byłoby więcej pożytku niż z życia. Może gdybym umarła, ARES musiałby wstrzymać eksperyment przynajmniej na jakiś czas.

I może gdybym umarła, Olivia dostałaby lepsze życie. Stałaby się bezużyteczna dla ARESA. W końcu nie mogliby mnie szantażować, gdybym była trupem.

Prawda przytłacza mnie tak bardzo, że zaczynam się śmiać. Płakać. Chyba jedno i drugie.

Lucas zaciska kajdanki na moich nadgarstkach. Metalowe obręcze stają się zbyt ciasne.

– To boli.

Nie jego zabawy w kata, a zdanie sobie sprawy z tego, że nie jestem nikomu potrzebna. Nie żywa.

– Było warto?

– Co?

Lucas wodzi wzrokiem od srebrzącego się ostrza brzytwy dotykającego mojej skóry do moich zapłakanych oczu.

Wzdrygam się, kiedy łapie mnie za podbródek.

– Czy ten wasz cudowny eksperyment był wart śmierci tylu ludzi?

– Nie chciałam tego.

Nie chciałam takiego życia, a chyba inne już mnie nie czeka, więc może faktycznie powinnam odejść.

– Jesteś szczerą. – Ściera kciukiem łzę z mojego policzka. – A może tak perfekcyjnie kłamiesz? – Jego ręce przesuwają się w dół mojego ciała, jak gdyby szukał miejsca, gdzie je najpierw zgnieść.

– Co robisz?

– Wiesz... – zaczyna, a ja zauważam błysk kłów między jego zębami. – Kiedy cię zobaczyłem, chciałem cię dotykać, by dać ci rozkosz. Bo myślałem, że jesteś wyjątkowa. – Jego palce gładzą moje przeguby tuż nad obręczami kajdan. Pochyla się tak blisko, że nasze wargi niemal się stykają. – Teraz chcę cię dotykać tylko po to, by cię złamać.

Sztynnięję pewna, że to właśnie ten moment, kiedy pogruchocze mi kości w nadgarstkach.

– Nie... – chlpię, a potem urywam, kiedy nic się nie dzieje.

Lucas przyciska moją dłoń do swoich ust, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Ten pocałunek to na pewno nie pieszczota. To coś złego. Najgorszego.

– Mam dla ciebie niespodziankę – rzuca, maszerując przez pokój w kierunku przesuwanych drzwi. Klika przycisk na ścianie, a jego oblicze obleka coś mrocznego. Niemal namacalnego. Dotychczas jeszcze tak na mnie nie patrzył.

Co tam jest? Kolejne narzędzie, które podpowie mi, jak zginę? Szubienica? Gilotyna?

Drzwi chowają się w ścianie i ujawniają drugie pomieszczenie. Takie samo jak to, w którym zostałam uwięziona, a w nim jest...

– Amelia.



## ***Lucas***

Bestia w moim wnętrzu przeciąga się niczym wilk odpoczywający na skale w środku nocy.

Oto co robię.

Oto kim jestem. Tylko tym i niczym więcej. Do tego dążę przez lata destrukcji. I jestem coraz bliżej celu.

– Selena – odzywa się Amelia rozedrganym głosem. Wciąż próbuje walczyć z więzami i co kilka sekund wrzeszczy, jakbym już ją zarzynał.

Widzę, że Selena początkowo nie dowierza w to, co widzi. Wygląda, jak gdyby pogrążyła się w jakimś letargu. Odpłynęła do odległej krainy. Jest w szoku.

Mruga swoimi pięknymi oczami, ale ten koszmarny obraz jej sukowatej siostry związanej łańcuchami się nie rozmywa. Wciąż tam jest. Zatrważający. Realny. Dla niej.

A dla mnie podniecający, rozbudzający apetyt w moim wilku.

Słyszę, jak puls Seleny dudni, niemal wypełniając dzielącą nas przestrzeń. Uderzenie, uderzenie, przerwa. Mogę odczytać z jej pobladłej twarzy każdą myśl. Uważa mnie za potwora żądnego krwi.

I ma rację.

Mrugam do niej prowokująco.

– Podoba ci się niespodzianka? – Macham w stronę Amelii, wciąż rzucającej się na krzesło.

Łzy zalewają policzki Seleny jedna po drugiej. Rozpacz, która ją rozdziera, niemal przykrywa swąd jej lęku. Jej paznokcie szorują o blaszany podłokietnik, drażniąc moje bębunki.

– Zaczekaj! – krzyczy.

Pociągam za łańcuchy krępujące jej siostrę tak, że jej ręce zostają uniesione i zaczepione o wystający ze ściany hak. Teraz przestanie się rzucać jak pojebana.

– Spokojnie, skarbie. – Wracam do Seleny. Przyglądam jej się długo, sycąc wzrok tym widokiem, a później pochylam się i przywieram ustami do jej ust. Szczypię ją zębami w dolną wargę, a później przesuwam po niej językiem.

Mmm, taka pyszna, że mam ochotę zamruczeć z zadowolenia.

Cholerny skurwieli. Nie całuję jej, żeby okazać jej czułość czy otuchę. Wręcz przeciwnie, całuję ją, bo mogę. Bo pragnę tego tak bardzo, że buzujące w mojej krwi pożądanie niemal rozsadza mi arterie. Mogę zrobić z nią, co mi się podoba, i chcę, żeby o tym nie zapomniała. Tutaj, w tym pokoju należy do mnie.

Będzie moja tak długo, jak zechcę.

A ja zamiast skrócić jej kark, całuję ją. I kto tu jest chorym pojebem?

– Nie rób tego – szepcze, gdy się odsuwam.

Niestety nie mam złudzeń, że błaga o kolejny pocałunek. Prosi o życie swojej siostry.

Amelia grzechocze łańcuchami.

– Czego?! – drze się. – Kim ty jesteś? Czego ode mnie chcesz?

Nawet na nią nie spoglądam, ale chętnie odpowiem.

– Zamierzam cię zabić – nucę.

Selena opuszcza powieki, a z jej ust wymyka się ciche łkanie.

– Co? Nie, proszę, nie! – Starsza siostra wpada w histerię. – Zrobię, co zechcesz!

Unoszę kącik ust w uśmiechu.

– Widzisz? To się nazywa chęć do współpracy – zwracam się do Seleny. – Niestety nie mam żadnego powodu, by dać ci żyć. – Strzelam karkiem i idę niespiesznie do jej celi.

Z każdym krokiem, który robię, Amelia skowyczy coraz głośniej i chociaż ten pieprzony hałas powinien zagłuszyć wszystko, moja bestia wciąż jest skupiona na Selenie. To rytmu jej oddechów słucha. Jej uderzeń serca.

Potrząsam głową, zdeprimowany tym, jak bardzo mnie do niej przyciąga.

– Mam wielkie możliwości. Mogłabym...

Łapię Amelię za gardło, sprawiając, że milknie.

– Wiem, do czego jesteś zdolna – obwieszczam, a moje palce zaciskają się coraz mocniej na jej tchawicy – Jesteś głównym genetykiem w projekcie ARES. I dlatego zginiesz.

Amelia jęczy z bólu i wije się w więzach, jej oczy, ciemniejsze od oczu Seleny, stają się szkliste i przekrwione.

Prawie, prawie... Potwór w moim wnętrzu szykuje się do ostatecznego zatopienia kłów.

– To nie ja – charczy. – To ona.



Zatrzymuję się.

– Ona? – powtarzam, zerkając w bok na moją ulubioną zdobycz. – Czy twoja siostra mówi prawdę, Seleno?

– Tak. – Kiwa drżącą brodą. – To ja wynalazłam to serum.

Niemożliwe.

Przez moment stoję kompletnie porażony, bo kiedy słucham pulsu Seleny, nie wychwytyję w nim cienia kłamstwa.

– Widzisz? – Amelia łąpczywie wciąga powietrze. – To ją powinieneś zabić, a nie mnie.

Selena spuszcza wzrok na swoje buty i garbi się, ale wcale nie dlatego, że właśnie wydała na siebie wyrok. Jest zraniona, bo jej pierdolona rodzina właśnie kibicuje mi, żebym ją zabił, byleby ocalić własną dupę.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym zabił twoją siostrę? – zwracam się do Amelii z pozornym spokojem.

– To ona zasłużyła na śmierć, a nie ja.

Mała egoistyczna suka.

Wilk przesuwający się pod moją skórą unosi pysk i wyje. To znak. Do ataku.

– Błąd – szepczę. – A ja gardzę nielojalnymi, zdradzieckimi sukami. – Przyglądam się jej. Jest bez wątpienia atrakcyjną kobietą. Jej włosy są znacznie krótsze od włosów Seleny, a oczy niemal granatowe, ale siostry mają ten sam kształt ust i bladą cerę. Są niesamowicie podobne, a jednak kiedy patrzę na Amelię, nie czuję absolutnie nic. Nie pragnę jej. Mój drapieżnik nie upaja się jej zapachem.

Tam, gdzie Selena wznieca we mnie ogień, Amelia zastaje lodowatą pustynię.

Skręcam jej kark i nie doświadczam ani krztyny wyrzutów sumienia. Kolejny numer na liście załatwiony.

– Nie!

Odwracam się ku Selenie, która krzyczy tak głośno, że jej głos odbija się echem od kamiennych ścian. Podchodzę i przykucam przed nią.

– Płaczesz?

– Zabiłeś ją! – Szarpie kajdany na nadgarstkach. – Zabiłeś Amelię! – Słone krople skapują mi na dłoń, kiedy unieruchamiam jej ręce, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Działam instynktownie, kiedy widzę, jak napręża ramiona i próbuje zerwać pierdolony metal, nie bacząc na to, że za chwilę podetnie sobie nim żyły na nadgarstkach.

Pozwalam, żeby przetoczyła się przeze mnie fala wzburzenia.

– Minutę temu błagała mnie, żebym to ciebie zabił. – Potrzęsam nią, bo wydaje mi się, że nic do niej nie dociera. – Nie zasługuje na twoje łzy.

– To wciąż moja rodzina, jedyna, jaką mam.

Jej smutek jest taki... Powinienem mieć go gdzieś albo nawet się nim cieszyć, rozkoszować, a tymczasem mam wrażenie, że przylepia się do mnie i wżera boleśnie w sam środek mojego obumarłego serca.

– Masz jeszcze córkę – przypominam, chociaż nie wiem, po co. Nie zamierzam jej tego wszystkiego odpuścić.

Selena patrzy mi w oczy.

– Więc teraz moja kolej? – Uśmiecha się, jakby już pogodziła się z losem.

– Doszło do pomyłki. Miałem zlikwidować głównego genetyka zespołu ARES – przypominam to bardziej sobie niż jej. – Ktoś błędnie uznał, że jest nim twoja siostra, ale jesteś nim ty.

– Poczekaj.

Czekam. Chociaż nie powinienem. To ona. Najgorsza ze wszystkich. Źródło zła, które wciągnęło mnie i moich przyjaciół.

Zabij ją.

– Powinienem sprawić, byś cierpiała. Za ból tych wszystkich ludzi, za ich śmierć – warczę. – Ale zrobię to szybko.

Bo nie potrafiłbym się nad nią znęcać. Coś w niej, cokolwiek to jest, wygrzebało ze mnie ostatnią iskrę emocji, ostatnią iskrę uczucia.

– Szantażują mnie – oznajmia ledwie słyszalnie.

Moje ręce oplatające jej gardło zatrzymują się. Co dziwne, cały się spinam, a przecież to nie mnie czeka unicestwienie.

– Wyjaśnij.

– Nie chciałam tego wszystkiego robić, ale nie miałam wyboru. Szantażowali mnie. – Płacze tak mocno, że prawie jej nie rozumiem. – Grozili, że jeśli się nie podporządkuję, skrzywdzą Olivię.

Rozluźniam nieco uchwyt, by mogła swobodniej oddychać.

– Mów dalej. – Gładzę opuszkami jej kark.

Mój wilk przysiada i wpatruje się w nią nieufnie. Choć trawi go pragnienie, żeby ją posiąść, zarówno ja, jak i moje drugie oblicze zdajemy sobie sprawę z tego, że równie dobrze moglibyśmy obdarzyć zaufaniem jadowitego grzechotnika.

– Moja siostra z nimi współpracowała. Mieszkała z nami, żeby mnie pilnować – mówi. – Żeby była posłuszna i nie próbowała uciec.

– Więc zabijając ją, wyświadczyłem ci przysługę. – Trącam kolanem o jej kolano. – Oczekuję podziękowań.

Selena piorunuje mnie wzrokiem.

– Jej śmierć mnie nie uratuje – prycha. – Jest ich więcej, znacznie więcej. Ten mężczyzna, który chciał mnie... zgwałcić... – Urywa.

– Tak?

Jej grdyka podskakuje nerwowo pod moimi palcami.

– To jeden z nich. – Podłokietniki skrzypią, kiedy wbija w nie paznokcie. – A to miała być moja kara, bo kolejny obiekt, któremu zaaplikowano nowe serum, nie przetrwał.

Więc tak ich nazywają?

– Kolejny obiekt? – Śmieję się. – Masz na myśli człowieka?

Wyczuwam, jak dygocze od kolejnego spazmu, a zapach jej lęku się nasila.

– Tak.

– Zaaplikowano? Masz na myśli, że ty zaaplikowałaś – poprawiam bezlitośnie. – I nie przetrwał. Masz na myśli, że umarł.

Kiwa głową. Długie, czarne, splecione kosmyki opadają jej na twarz.

– Tak. Tak. Ale ja naprawdę chciałam, żeby przeżył. Tamci nie pozwalają mi zrezygnować z eksperymentu, a ja nie chcę, żeby oni wszyscy umierali. – Jej głos załamuje się na końcu.

Odgarniam jej włosy za ucho.

– Nie chcesz być morderczynią?

– Nie chcę.

Nie kłamie. Albo jest zawodową oszustką niemożliwą do zdemaskowania, ale to jak szansa jedna na milion.

– Ale na to już trochę za późno, nie uważasz?

Kiedy unosi wzrok, żeby na mnie spojrzeć, widzę w głębi tych lazurowych otchłani tylko całkowite, doszczętne zdruzgotanie.

– Wiem.

I co masz zamiar z tym, kurwa, zrobić?

Jej paznokcie wciąż skrobą o ten cholerny fotel, jakby robiła to bez udziału woli, bo pozdzierała je sobie już do krwi.

Nie rób tego. Po co miałbyś się w tym babrać? Bo wygląda jak pieprzony aniołek? Przecież wiesz, że nim nie jest. To wszystko może być równie dobrze perfekcyjnie zaplanowaną sztuczką.

Ta kobieta cała jest zasadzką. A ja... mój wilk – obaj chcemy w nią wpaść.

Uważaj, czego sobie życzysz, kutasie. Zwłaszcza kiedy dajesz się prowadzić za fiuta na tyle, żeby darować życie wrogowi.

– Dam ci szansę na odpokutowanie twoich win – decyduję. – Tylko jedną.

– To znaczy?

Cofam ręce z jej szyi.

– Teraz będziesz pomagać mnie, a nie im. – Zaczynam rozwiązywać sznur, który unieruchamia jej talię. – Jeśli chcesz żyć i żeby twoja córka to przeżyła.

– Co?

Nie tknąłbym tej małej, prędzej wyprułbym sobie flaki, ale to, że pozwoliłem Selenie oddychać, nie oznacza od razu, że mam jakiegokolwiek skrupuły i będę od teraz potulnym pieskiem.

– Wydasz ich wszystkich, a ja ich pozabijam i oszczędzę twoją córkę. – Słyszę, jak zgrzyta zębami.

– Mówiłeś, że jej nie skrzywdzisz.

– I nie skrzywdzę. Możesz ją chronić, będąc posłuszną. – Pochyłam się i przesuwam językiem po małej rance, którą otworzył czubek brzytwy. – Co do ciebie, zobaczymy, jak będziesz się sprawować. Czy będziesz grzeczną dziewczynką. – Smak jej krwi eksploduje na moim podniebieniu, wprawiając mnie prawie w jebaną ekstazę. Czuję, jak moje oczy zmieniają kolor, tym razem bez mojej zgody.

Ja pierdolę. Jej krew jest jak afrodyzjak. Jak narkotyk. Ale nie dla mnie – dla bestii, a to bardzo, bardzo kiepsko.

– Masz się za lepszego od nich, ale jesteś taki sam – wypluwa.

Przyklękam przed nią, żeby rozwiązać jej nogi.

– Ja po prostu ci nie ufam, skarbie. – Odrzucam liny na bok. – Możesz być oszustką, a to dziecko może zasługiwać na lepszą matkę.

Teraz już kipi od gniewu. Wyrzuca w przód uwolnioną stopę i prawie, prawie udaje jej się mnie kopnąć. Zasłużyłem na to, bo moje słowa to cios poniżej pasa, ale dostałem to, czego chciałem – wyswobodziłem ją z niemocy, a ja wolę ją wściekłą niż bezradną.

– Jeśli kiedykolwiek będę miała okazję – dyszy – zabiję cię.

Jestem totalnie pokreconym sukinsynem, bo mam erekcję, kiedy ciemnowłosa Roszpunka grozi mi śmiercią.



## ***Selena***

Jak to się robi?

W tej chwili cholernie żałuję, że nigdy nie oglądałam instruktażowych filmików, jak otworzyć zamek spinką, igłą czy czymkolwiek innym.

Kilka lat temu oglądałam serial o gościu, który miał mistrzowskie umiejętności godne cholernego Hulka. On na pewno wypuściłby mnie z tego przeklętego domu. I pomógł stworzyć bombę własnej konstrukcji, która zdołałaby znokautować tego dupka.

Spinka wygina się pod dziwnym kątem, później prawie się łamie i upada na podłogę.

Wydają wściekły syk i zwalczam potrzebę kopnięcia w drzwi.

– Co ty tam robisz, skarbie?

Podsakuję zaskoczona i odwracam się z dłońmi dociśniętymi do serca. Zauważam Lucasa stojącego przy wejściu prowadzącym do ogrodu. Skrzyżowane na torsie ramiona, czarny mundur, w którym wygląda jak cholerny jaguar. Bez problemu stopiłby się z nocą. Pozostałby niewidzialny.

Uderzam plecami o drzwi. Przyłapaną na gorącym uczynku, nie za bardzo wiem, jak mam się zachować, i choć bardzo chcę udawać, że jestem nieustraszona i gotowa do kolejnej bitwy, prawda jest zupełnie inna.

– Wystraszyłeś mnie – szepczę, a później zauważam coś potwornego. – Olivia.

Moja córka wpada przez drzwi i biegnie ku mnie.

– Mamusiu! – Wtula się we mnie i mruczy coś, czego nie rozumiem.

Nie daję rady utrzymać się na nogach. Osuwam się na kolana, nie wypuszczając Olivii z objęć.

– Nic ci nie jest? Wszystko dobrze? – Oglądam ją dokładnie, co chwilę podejrzliwie zerkając na Lucasa.

Nie mogę uwierzyć, że ten skurwiel miał czelność ją tutaj przyprowadzić.

Myśl, że moja córka była z nim sama... sama z zabójcą, sprawia, że zaczyna mnie mdlić. Czarne mroczki wirują mi przed oczami.

– Wujek Lucas kupił mi lody!

Słyszę jej podekscytowany pisk i widzę, jak wywija piruet godny baletnicy, a jej różowa sukienka powiewa w powietrzu.

To się nie dzieje. Nie może się dziać. Moja córka nie może tu zostać. Nie z nim. Ale jak mam temu zapobiec?

– Naprawdę? – chrypię, wycierając łzy z policzków.

O Jezusie, nie mogę tego znieść.

Wnętrznosci wiążą mi się w supły, a ja prawie leżę i trzęsę się na kamiennej podłodze.

Lucas uśmiecha się uroczo, zupełnie jakby był jakimś nieszkodliwym facetem z sąsiedztwa, i podchodzi do stołu w kuchni.

– Nie martw się, dla ciebie też mamy. – Zaczyna wypakowywać coś z reklamówki, która stoi w kącie. – Oli powiedziała mi, że najbardziej lubisz truskawkowe z kawałkami czekolady. – Macha pudełkiem słodkości, ale do mnie ledwo dociera to, co się dzieje.

– Dziękuję.

Lucas podchodzi bliżej, przykuca obok i wręcza mi te przeklęte lody razem z łyżeczką.

– Chyba nie próbowałaś przede mną uciekać, Seleno? – szepcze.

Śmiech łaskocze mnie w gardło, ale zamiast niego wydobywa się ze mnie rozpaczliwy szloch. Zaciskam palce w pięści i muszę walczyć ze sobą, żeby nie zacząć walić w niego jak w worek treningowy.

– Zamknęłaś mnie tutaj. Co miałam robić? Siedzieć potulnie i czekać, aż wrócisz?

Lucas otwiera pudełko z lodami.

– Tak, to byłoby miłe zaskoczenie – droczy się, szczypiąc mnie w czubek nosa. – Ale coś mi mówi, że nie umiesz być posłuszna.

Moje oczy wciąż są utkwione w Olivii, która z zaciekawieniem zwiedza każdy zakątek domu Lucasa.

– Dlaczego ona tutaj jest? – Odstawiam lody na podłogę, ale ręce tak mi drżą, że prawie wywracam pudełko.

Dupek patrzy na mnie potępiająco. Chyba nie oczekuje, że będę skakać z radości, bo porwał, a potem uwięził mnie i moją córkę w swoim domu na odludziu.

Lucas obraca się do Olivii.

– Oli, rozpakujesz nasze zakupy w kuchni? Lody trzeba schować do zamrażarki, bo się roztopią.

Olivia kiwa główką. Jej dwa blond kucyki objijają się o jej zarumienione policzki.

– Jasne.

Nie wygląda na przestraszoną. Chyba jej nie skrzywdził. Na razie.

– Tłumaczyłem ci już. Od teraz przez jakiś czas zamierzam mieć cię na oku – odzywa się Lucas. – A to oznacza, że tu zostajecie. – Podnosi mnie z podłogi, ale jego słowa sprawiają, że ponownie zaczynam chwiać się na nogach.

– Co?

– Ty, Oli i twoje psy zamieszkacie teraz ze mną. A teraz oddychaj. Spokojnie. Weź się w garść. Nic im nie jest.

Moje psy? One też tu są? Gdzie?

I wtedy je zauważam. Pędzące po ogrodzie Lucasa. One też się świetnie bawią.

Chyba jednak zwymiotuję.

– Nie ma mowy. I nie nazywaj jej Oli, ma na imię Olivia – warczę.

Lucas owija ramię wokół mojej talii i pochyla się do mojego ucha.

– Czy ty naprawdę myślisz, że w twojej sytuacji możesz mi rozkazywać? – szepcze.

Odpycham go, napędzana nową siłą. Desperacją i potrzebą ochrony mojego dziecka.

– Nie chcę jej w pobliżu ciebie.

– Niestety będziesz musiała sobie z tym jakoś poradzić – odpowiada. – Nie każ mi żałować, że pozwoliłem ci żyć. – Krzywi się, gdy więcej łez spływa mi po twarzy. Wyciera je raz po raz, jakby mu przeszkadzały.

Nie byłoby ich, gdyby nie był takim draniem.

– Ty...

Jego palec dotyka przelotnie moich ust w cichym nakazie milczenia.

Mam ochotę mu go odgryźć. I krzyżeć. Tak długo, aż wykrzyczę nawarstwiającą się we mnie niemoc.

– I nie każ mi żałować, że możesz poruszać się swobodnie po całym domu, podczas gdy mógłbym zamknąć cię w pokoju bez pierdolonych okien – dodaje srogim tonem i błyska na mnie ślepiami wilka.

Czy myślisz, że tą sztuczką wymusi na mnie uległość jak na psach? Porąbany typ.

– Okna mogę użyć tylko do samobójstwa – syczę. – Co pewnie byłoby dla mnie korzystniejsze niż czekanie na to, co ty ze mną zrobisz.

Sukinsyn zainstalował w oknach jakieś mechanizmy ochronne. Pułapki, które uruchamiały się, kiedy tylko próbowałam je otworzyć. Nagle parapet zamieniał się w pierdolonego jeża z milionem ostrych metrowych koleców.

– Masz rację. Od teraz do odwołania obowiązuje jedna zasada. – Ponownie przyciska mnie do siebie. – Należysz do mnie, piękna.

Nienawidzę go. Przysięgam, że jeśli tknie moją córkę, zatłukę go pierwszą rzeczą, jaka wpadnie mi w ręce.

– Możesz mnie zmusić do uległości, ale to wszystko, co ode mnie dostaniesz.

Na jego wargach wykwita kolejny zawadiacki uśmiezek. Obwodzi moje usta opuszką kciuka.

– Niczego więcej od ciebie nie chcę.

– Jeśli coś stanie się Olivii przez twoje pierdolone gierki...

– Jest ze mną bezpieczna. – Pochyla się i podnosi pudełko lodów porzucone na podłodze. – Mówisz, że używają jej, żeby cię szantażować. Teraz nie będą mogli. – Nabiera odrobinę topniejącego smakołyka na łyżeczkę i podsuwa mi pod usta.

Sztyletuję wzrokiem najpierw jego, a potem łyżeczkę.

– Tak, bo teraz ty to robisz.

– Chodź, zjedz lody. – Dotyka zimnym deserem mojej dolnej wargi. – Mała wierzy, że to chwilowe wakacje. Nie każ jej się o ciebie martwić. – Odwraca się, żeby odejść do kuchni.

– Proszę cię, Lucas – zaczynam, a on zatrzymuje się w pół kroku i sztywnieje. – Proszę cię...

Nie mogę powiedzieć więcej, bo słowa grzęzną mi w gardle, ale nie muszę. Widzę po jego napiętych mięśniach, że doskonale zdaje sobie sprawę, o co chcę go błagać.

Nie chcę umierać, ale jeśli sobie tego zażyczy, bez wahania strzelę sobie w łeb, byleby tylko zostawił Olivie w spokoju. Ze mną może zrobić wszystko, ale ona...

Boże, proszę, tylko nie ona.

Olivia staje przede mną, zając się swoim czekoladowym lodem.

– Co będziemy tutaj robić? – pyta.

Wygląda tak ślicznie ze swoimi zielonymi oczkami, jasnymi lokami zaplątanymi w krzywe kucyki związane frotkami z kokardką. Chcę tylko ją przytulić i już nigdy nie wypuścić.

– Ty możesz robić, co tylko chcesz – rzuca Lucas, czochrając ją po włosach. – Ja i twoja mama musimy zająć się kilkoma problemami. – Opada na jedno z krzesel przy oknie.

To jakaś paranoja.



Olivia ciągnie mnie do drugiego fotela, a ja chętnie na nim przysiadam. Moje nogi wciąż są jak z waty. Czuję się zagubiona i taka żałośnie słaba. Nie wiem, co mam robić, wiem tylko, że muszę to przetrwać. Dla mojego dziecka.

Wytrzymam to.

Na razie będę grała w jego gry, a w międzyczasie wypatrywała okazji, by przed nim uciec. Choćby na koniec świata.

– Mamy taki zwyczaj, że codziennie wieczorem oglądamy z mamą bajki – świergocze Olivia.  
– Możemy to robić u ciebie?

– Pewnie. – Kutas aż tryska entuzjazmem. – Pozwolicie mi się przyłączyć?

Nie.

– Jasne! – Mała kiwa główką i odwzajemnia jego uśmiech szczerbatymi ząbkami. – Nakarmię Ritę i Roco. – I już jej nie ma. Wybiega do ogrodu do ganiających się psów.

Moja paranoiczna potrzeba opiekowania się nią w tej pokręconej sytuacji sprawia, że prawie każę jej wracać, ale opanowuję się. Lucas ma rację – dla niej muszę stwarzać pozory normalnej codzienności.

Pudełko truskawkowych lodów sunie po blacie w moją stronę.

– Spróbuj trochę. Są smaczne – namawia.

Czy on żartuje? Mam po tym wszystkim zajadać się z nim deserkiem?

Gapię się na topiące się lody, które za chwilę będą do niczego, i czuję się, jakbym powoli nieuchronnie dzieliła ich los.

– Co teraz?

– Jakiś inny smak?

Podnoszę na niego wzrok, zbyt wyzuta z sił, żeby się z nim kłócić.

– To cię bawi? – pytam. – Przeskakiwanie od kata do mężczyzny, który się ze mną droczy?

– Może po prostu nie mogę się powstrzymać. – Wzdycha. – Poczęstujesz mnie? – Wskazuje na nietknięte lody.

Wzruszam ramionami, a on się krzywi.

Powinien tryumfować – ma, czego chce, ale zamiast tego wygląda na niezadowolonego. Dlaczego? Bo nie karmię go pierdolonymi lodami?

Co za świr.

Mężczyzna wreszcie sam sięga po łyżeczkę i nabiera trochę deseru. Zjada odrobinę, a później znów podsuwa mi sztuciec.

– Nie.

W jego oczach coś się zapala.

– Umiem naprawdę ładnie prosić – mruczy, zniżając zmysłowo głos. – Mógłbym ci pokazać. Zaraz ja ci pokażę, kutasie.

Łapię pudełko z lodami i wyrzucam topniejącą breję na jego wkurwiającą twarz.

– Nie musisz. – Naśladuję jego kokieteryjny ton. – Dobre?

Lucas mruga, kompletnie oszołomiony. Unosi rękę do umazanej mrożonymi truskawkami twarzy, a potem... zaczyna rzeć. Rechocze i rechocze jak opętany.

– Bardzo, bardzo nieładnie, skarbie – nuci i podnosi się, a później znieacka rzuca się ku mnie.

Co jest?

Zanim zdążę choćby sapnąć, dupek już mnie unieruchamia.

– Puszczaj!

Potrząsa głową.

– Najpierw się zemszczę.

Szamoczę się i syczę, przewracam krzesło, ale mój opór zdaje się na nic. Nawet ubrudzony lodami wygląda na rozbawionego.

– Niby jak?

Dupek sięga do pudełka z mrożonym deserem i zanurza w nim palec, a później... rozsmarowuje to na mojej szyi.

– Mmm, aż leci mi ślinka – chrypi.

– Przestań! – piszczę.

Zimne. Zimne. Zimne.

– Ciii, zaraz będzie ci cieplej. – Jego język przesuwają się po moim gardle, przemierzając wyznaczony lodami szlak. – Teraz smakują o wiele lepiej. Sprawiają, że robię się wygłodniały. – Oblizuje się, a w jego wzroku pojawia się jakaś zachłanność.

Zaborczość.

– Lucas, nie wolno ci...

– Widzisz? Płoniesz – mówi z ustami przy mojej szyi. – Wiem, że chcesz mnie zabić, ale wciąż lubisz mój dotyk. A ja nabieram coraz większej ochoty, by ruszyć za tobą w pogoń. I nie wiem, jak długo zdołam się jeszcze opierać.

– Nie masz wyjścia. – Odsuwam się. – Wybrałeś tę drogę.

I nie ma już powrotu.



## ***Lucas***

Pochłania mnie ból. Potężny. Przypominający palenie kości żywym, trawiącym ogniem.

To uczucie... Już go znalazłem.

Nie... tylko nie to.

– Lucas? – Jej melodyjny głos dobiega mnie zewsząd. Wabi, przyciąga, nawołuje.

Rozglądam się, ale widzę jedynie noc. Sterczę w jakimś opuszczonym zaułku pomiędzy walącymi się budynkami.

Znam to miejsce. Już tutaj byłem.

Z paniką zaciskającą się wokół moich trzewi biegnę przez mrok, co chwilę się potykając.

Coś jest nie tak. Nie powinienem się potykać. Nigdy się nie potykam, ale coś otępia moje zmysły. Coś w mojej krwi.

– Leah?! – wrzeszczę. – Leah?!

Nie widzę jej. Gdzie ona jest? Dokąd ją zabrali?

Wbiegam do jednego z opustoszałych domów. Schody prowadzące do podziemia.

Jej krzyk.

Nie, kurwa, nie.

– Nie dam już rady. Już nie mogę – płacze. Krzyczy i płacze.

I nagle znów stoję w ciemnym korytarzu przed jej celą. Srebrna poświata księżycy spowija jej zwinięte w kłębek ciało. Wciska się w kąt, ubrana wyłącznie w białą szatę, w której wygląda jak duch, zjawa.

– Wytrzymaj, kochanie, wydostanę nas stąd. – Dopadam do dzielących nas metalowych krat.

– Zrób to dla mnie i dla naszego dziecka.

Leah trzęsie się i kładzie dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

– Nie chcę, żeby się tu urodziło. Zrobiją mu to, co nam. Będą je krzywdzić, Lucas.

Nie.

Osuwam się na kolana przy jej celi i próbuję rozgiąć pręty. Złoto pali mnie w dłonie, dosłownie przysmaża mi skórę, ale to nieważne. Wszystko nieważne, poza nią.

– Uratuję nas. Obiecuję.

Leah układa się na zimnej podłodze i odgarnia z twarzy jasne włosy. Z jej oczu płyną łzy.

– Chcę już umrzeć.

Z mojego gardła wyrywa się zwierzęcy warkot. Rozrywa mnie ból porażki. Zaciskam palce na kratkach i szarpie jeszcze mocniej. Z palców wyrastają mi szpony. Wilk nie może znieść kontaktu ze złotem, szaleje przez to, ale mam to gdzieś.

– Przestań.

Nie wolno jej tak mówić. Musi wytrzymać. Przetrwąć.

– Spójrz na mnie. Na moje ciało, rany, blizny. Spójrz na siebie. – Zsuwa ramiączko koszuli nocnej, obnażając przede mną pokaleczone plecy. – Oni tu wrócą i zmuszą cię do posłuszeństwa. To się nigdy nie skończy. Chyba że umrzemy. – Podpełza do mnie tak powoli, jakby już nie miała siły się poruszać.

– Nie, nie, nie.

Z jej ran od nowa zaczyna się sączyć krew. Spływa po jej plecach wzdłuż kręgosłupa.

Te ślady... To ślady po chłóście.

Gdy ponownie uchylam powieki, widzę ją podwieszoną pod sufitem i krzyczącą, gdy jeden z tych skurwieli biczuje ją ze śmiechem.

I nie mogę się ruszyć. Dlaczego? Przez coś w mojej krwi. Narkotyk.

A potem znów jestem przed jej celą, a ona wyciąga do mnie rękę przez szpary.

– Proszę, zabij mnie.

Co?

Panika sprawia, że nie mogę zaczerpnąć tchu.

– Nigdy...

Z jej oczu zaczynają sączyć się krwawe łzy.

– To przez ciebie tu jestem. Ty jesteś odpowiedzialny za to, co mnie spotyka – syczy. – Zakończ to. Teraz.

– Jeśli wy umrzecie, to ja też.

– Śmierć może być dobra, Lucas. – Uśmiecha się jakoś tak upiornie. – Proszę, żeby była dobra, zanim oni sprawią, że będzie okrutna.

Gładzę jej roztrzęsione palce, przyciskam je do ust i całuję raz po raz.

– Leah...

– Zabij mnie – powtarza.

Zabij mnie. Zabij mnie. Zabij mnie...

– Lucas?

– Leah?

Już jej nie ma, porywa ją mrok. Znow jestem sam. Sam w nicości.

Ktoś mną potrząsa.

– Lucas. To ja, Selena.

Selena. Wróg.

Instykt łowcy przejmuję nade mną kontrolę. Łapię ją za nadgarstki i obezwładniam. Sekundę później leży już pode mną z rękami nad głową.

– Zakradłaś się tu, żeby mnie zabić we śnie? – szepczę.

Zdumiona tym, jak szybko została powalona, mruga lazurowymi oczami, a później marszczy gniewnie nos.

– Wtedy bym cię nie budziła, ty dupku. – Wiję się pode mną. – Puść mnie, to boli.

Uświadamiam sobie, że niemal miażdżę jej nadgarstki, więc rozluźniam uchwyt. Zmieniam oczy na wilcze, by lepiej widzieć ją w ciemności otaczającej nas nocy.

– Co tu robisz?

Selena wciąż się wierci, a jej policzki są zaczerwienione. Najwyraźniej czuje się zażenowana faktem, że trzymam ją obezwładnioną w swoim łóżku. Pode mną.

Oże kurwa. Pode mną. Ubrana wyłącznie w moją koszulę, którą dałem jej zamiast piżamy, bo przecież swojej tu nie ma.

Pochylam się i zaciągam jej zapachem, który teraz scala się z moim w perfekcyjną jedność.

Prymitywna żądza natychmiast burzy krew w moich żyłach. Pragnę ją pocałować. Długo. Namiętnie. I zerwać z niej tę koszulę. Nasze ciała powinny ocierać się o siebie zupełnie nagie.

Poruszam się odrobinę w nadziei, że nie zauważyła mojego wzrodu, i klnę w myślach.

– Krzyrzałaś. Myślałam, że ktoś... – Odchrząkuje. – To brzmiało, jakby obdzierali cię ze skóry. Prawie umarłam ze strachu.

Dałem się przez sen? Kurewsko świetnie.

– Martwiłaś się o mnie?

Ucieka przede mną wzrokiem i znowu się szamocze.

Co za uparciuch. Czy nie zdaje sobie sprawy, że za chwilę sprowadzi na siebie pieprzone niebezpieczeństwo? Moja bestia od samego początku ma na nią chrapkę i chętnie oznaczy ją jako swoją własność.

Za pomocą dzikiego, zbereźnego seksu.

– Raczej o siebie i Olivię. – Jej głos staje się łagodny. – Masz koszmary?

– To ja jestem koszmarem, skarbie.

Przechyla głowę, a jej długie włosy rozsypują się na mojej poduszce.

Taka piękna. Taka kusząca i grzeszna.

– Co ci się śni?

Przygryzam płatek jej ucha i rozkoszuję się tym, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Podoba jej się to.

– Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

– Chcę.

Wymuszam uśmiech.

– Śni mi się moment, kiedy zabiłem kobietę, którą kochałem – wyznaję.

Selena kamienieje, a przez jej oblicze przetacza się gama zagadkowych emocji. Jej nadgarstki drgają pod moimi dłońmi.

– Co?

Wpatruję się w jej delikatną skórę zeszpeconą śladami po kajdanach, a moje zainfekowane złem serce znowu doświadcza wyrzutów sumienia.

Pieprzony głupiec.

– Zaskoczona? – nucę z odrobiną wyzwania. – Przeżona, moja piękna? – Muskam nosem jej szyję i wącham, wdycham. – O tak, przeżona.

Selena sapie, kiedy przyciskam usta do jej pulsu, a jej plecy wyginają się w łuk.

Ja pierdolę. Ten nieplanowany ruch sprawia, że jej cipka ociera się o mojego kutasa.

Obłąd. Jej bliskość właśnie strąca mnie trochę mocniej w szaleństwo. A ja jestem tym zachwycony.

Zatracasz się.

– Dlaczego to zrobiłeś?

*Zabij mnie. Zabij mnie. Zabij mnie...*

Osacza mnie dławiąca potrzeba zniszczenia czegoś. Siebie samego.

– Kazali mi ją zabić, by dowieść posłuszeństwa. Torturowali ją, aż śmierć stała się dla niej wybawieniem. Błagała mnie, żebym to zrobił – mówię z gulgą w gardle. – Ci, dla których pracujesz.

– Przykro m...

Natychmiast zatykam jej usta dłonią i tłumię słowa.

– Nie, nie waż się tego mówić – grożę. – Jej głos powtarzający „zabij mnie, zabij mnie, zabij mnie”. Oto co nawiedza mnie w snach.

Oczy Seleny zaczynają połyskiwać w ciemności. Od łez.

– Lucas...

– Miała na imię Leah. Leah Rickson – wtrącam, ucinając ten przejaw fałszywej litości. – Wiedziałaś o tym, do czego mnie zmusili?

Nieruchomieje.

– Nie, ja...

Kłamstwo. Moja bestia od razu je wyłapuje w zmianie rytmu bicia jej serca, rozszerzonych żrenicach, w tym, jak naprężyła się niczym struna, gdy tylko wybrzmiało nazwisko mojej kobiety.

Potwór pod moją skórą wyszczerza kły, rozjuszony tym, że śmiała go okłamać.

– Nigdy mnie nie okłamuj. – Zacieśniam uchwyt na jej przegubach. – Wiedziałaś?

– Tak.

Furia oślepia mnie tak bardzo, że przez chwilę wszystko widzę na czerwono. W kolorze krwi.

– Ty cholerna suko. – Ujmuję ją za gardło. – Powiniennem cię teraz zabić.

Po jej policzku spływa łza i toczy się aż do moich palców. Parzy mnie w dłoń. Jednak nie to jest najgorsze. Wiedziała. A ja czuję się tak, jakby mnie zdradziła.

– Masz rację.

Zabij. Po prostu to zrób.

Odbieranie życia to coś, co od śmierci Leah przynosiło mi spokój. Wild i reszta sądzą, że zabijanie sprawia, że się rozpadam, a mój pociąg do agresji dowodzi tego, że jestem zbyt rozchwiany, żeby zapanować nad potworem we mnie. Jednak polowanie na tych wszystkich pojebów sprawiało, że przestawałem spadać.

Za każdym razem, kiedy dostawałem kolejne dane osoby do egzekucji, ich zdjęcia, mój wilk i ja zaczynaliśmy snuć fantazje o tym, jak przebiegnie to morderstwo, więc próbuję to zrobić i tym razem. Przywołać obojętność, lodowe okowy, drapieźnika, który łaknie przemocy. A jednak nic się nie dzieje. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ją krzywdzę. Wizja jej krzyczącej, cierpiącej nie

wywołuje we mnie chęci tryumfu. Ani w moim wilku, co do tej pory nigdy się nie zdarzyło, a to oznacza tylko jedno.

Drapieżnik, który załagał się w moim wnętrzu, pozwala jej się oswajać.

Puszczam ją raptownie i staczam się z łóżka.

– Wprowadzisz mnie do tajnego laboratorium – żądam, nie patrząc na nią.

– Ale...

– Wskażesz mi swoich szefów. Wszystkich co do jednego – kontynuuję, podchodząc do okna.

– A także miejsce, w którym trzymacie to gówniane serum. Zamierzam je zniszczyć raz na zawsze. I zabić ich wszystkich.

Selena wstaje niepewnie, a ja słyszę każdy jej ruch. Każdy szelest pościeli, kiedy przypadkowo przemyka po niej dłonią, by się podeprzeć.

Gardzę sobą. Pragnę kobiety, która jest współodpowiedzialna za śmierć mojej rodziny.

– Kiedy?

– Dziś wieczorem masz nocną zmianę.

Słyszę, jak się zbliża.

– Dziś...? – Przystaje za moimi plecami. – Masz na myśli, że dziś... zabijesz kogoś?

Odwracam się ku niej, coraz mocniej zaciskając pięści. Mam ochotę walić nimi w ścianę tak długo, aż wytlukę w niej dziurę, aż zedrę sobie skórę do kości.

– Obawiam się, że tego nie da się uniknąć, skarbie.

– Ale jeśli chodzi o serum... – Obserwuje mnie z podejrzliwą miną. – Nie wiem wszystkiego. Nie ufają mi, bo nie współpracuję z nimi z własnej woli.

– Przecież to ty je stworzyłaś.

– Nie o to chodzi. – Przeszępuje z nogi na nogę. – Oni przemycają je i ukrywają w miejscach, o których nigdy mi nie powiedzą. Mają zabezpieczone próbki, do których ja nie mam dostępu. – Miętosi skraj koszuli. Mojej, kurwa, koszuli. Jej wzrok błądzi po mojej nagiej piersi. Teraz, gdy stoję przy oknie w świetle księżycy, wiem, że może dostrzec znacznie więcej. Moje blizny, pozostałości po okrutnych treningach SIS i pokrywające je tatuaże. Patrzy na szpony dzikiej bestii namalowane na skórze mojego torsu.

Obrzydzenie do samego siebie wraca ze zdwojoną siłą, bo kiedy mnie tak obserwuje, chcę, żeby mnie dotknęła.

Główny genetyk. Śmiercionośna broń...

Skoncentruj się, skurwielu.

– Sam rozwiążę ten problem – charczę.

– To baza wojskowa, ciężko się tam dostać.



Przechodzę przez sypialnię i wychodzę na korytarz. Muszę wyjść. Być z dala od Seleny.

– Daj mi kartę i klucze – nakazuję, obdarzając ją zimnym uśmiechem. – Jestem mutantem. Dzięki tobie mam specjalne umiejętności, poradzę sobie. – Wychodzę, zanim zdąży się ponownie odezwać.

Zapach bukietu kwiatów ściga mnie, nawet kiedy biegnę przez las. Moje przekleństwo...



## ***Selena***

Jeszcze raz zerkam przez okular mikroskopu na badaną próbkę serum. Później sięgam po pipetę, w której zgromadziłam odrobinę krwi jednego z naszych badanych, i dodaję kroplę na szkiełko. Prawie przerywam lateks rękawiczki, kiedy rozdygotaną ręką sięgam do śruby mikrometrycznej, żeby wyostrzyć obraz. Zauważam, że serum wciąż konsumuje komórki krwi, a później wypływa je uszkodzone.

Wcześniej były kompletnie zniszczone, więc może...

– Co zrobiłaś? – Rodrigo przystaje za moimi plecami i pochyla się do monitora, by obejrzeć moje najnowsze badania.

Klikam na jeden z folderów i pokazuję ostatnie wyniki, cały czas starając się udawać rozluźnioną.

Nie myśl o tym, co ma się wydarzyć. Skup się na pracy, zajmij myśli.

– Wyodrębniłam kilka najbardziej agresywnych genotypów i spróbowałam złagodzić ich atak na ludzkie komórki – wyjaśniam. – Niestety całkowite ich usunięcie nie jest możliwe, bo...

– Nie dojdzie do przemiany – dokańcza za mnie mój szef. Opada na fotel przy jednym z biurków i sam zaczyna uderzać w klawiaturę.

Wypuszczam drżący oddech, a moje oczy skaczą od Rodrigo do zegara wiszącego na ścianie.

On tu przyjdzie. Już niedługo. Nie mam pojęcia, co zaplanował, ale jestem przekonana, że wydarzy się coś makabrycznego.

Ręce mi się trzęsą, kiedy nabieram odrobinę płynu z próbki do strzykawki.

– Lew bez swojej dzikości i drapieżności byłby zwykłym kotem domowym. – Uśmiecham się, żeby zatuszować panujący we mnie emocjonalny chaos.

– Doskonała analogia, Seleno, wszczepiaj. – Pstryka palcem o igłę, którą właśnie przymocowałam do strzykawki. – Nasz dzisiejszy obiekt jest bardzo podekscytowany eksperymentem. – Włącza odczyty z elektrod przyczepionych do ciała mężczyzny siedzącego na łóżku w pokoju obserwacji.

Poprawiam gumową rękawiczkę.

– Ryzyko wciąż jest...

– Naprawdę nudzi mnie przerabianie tego wciąż od nowa. – Rodrigo udaje, że ziewa, i okręca się na obrotowym fotelu. – Podaj mu serum.

Facet za szybą wstaje i przeciąga się.

– Na co czekasz? – pyta, spoglądając na mnie.

Wchodzę do przeszklonego pomieszczenia, a on wyciąga ramię, bym mogła zaaplikować mu zastrzyk. Zatrzymuję się, kiedy czubek igły dotyka jego żyły.

– Chcesz tego?

Czy jest samobójcą?

Facet śmieje się, jego ciemne kręcone włosy opadają mu na czoło.

– Kto nie chciałby być jak Hulk albo inny superbohater?

Zdezorientowana jego entuzjazmem, świecę mu latarką w oczy.

Może jest naćpany? Albo niepoczytalny?

– Możesz um...

– Nie prowokuj mnie. Po prostu podaj mu to pierdolone serum! – przerywa mi wzburzony krzyk mojego szefa. – Od dwóch dni nie mam kontaktu z trzema członkami mojej załogi – dodaje.

Wszystko jasne. Oszukał go, zwiódł tego młodego mężczyznę gadkami o byciu nadczołowiekiem pokroju komiksowych superbohaterów. Nie powiedział ani słowa o ryzyku związanym z eksperymentem.

Odrywam igłę od ramienia tego naiwnego faceta i zerkam na szefa.

– Dlaczego?

Rodrigo przekrzywia głowę. W jego postawie czai się jakaś podejrzliwość.

– Sam zadaję sobie to pytanie – oznajmia, wchodząc za mną do pokoju. – Są poszukiwani i nie chciałbym odkryć, że miałaś z tym coś wspólnego. To skończyłoby się dla ciebie naprawdę kurewsko fatalnie.

Zmuszam się, by przybrać rozbawioną minę.

– Sądzisz, że udało mi się samej zabić trzech mężczyzn, w tym dwóch strażników wyszkolonych w walce? – pryham.

Jego palce zatapiają się w moje włosy związane w kucyk. Niby od niechcenia, a jednak wiem, że każdy jego dotyk to groźba.

Przypominam sobie, jak Lucas zabił trzech mężczyzn, których teraz uznają za zaginionych. Pod powiekami migają mi obrazy tryskającej z ran krwi. Zanim zdążę się opanować, cofam się z obawy, że krew mojego napastnika znów ochlapie mi twarz.

– Na kamerach nic się nie nagrało, zostały wyłączone, zero jakiegokolwiek alarmu. – Rodrigo zatrzymuje mnie w pół kroku. – A ty byłaś tu tej nocy i nie rozplynęłaś się w powietrzu. Nie wiem jeszcze, co jest grane, ale nie wierzę w takie zbiegi okoliczności.

Wie, że to ja. Moja paranoiczna strona szepcze, że jestem w potrzasku i już się nie wymknę. Obwinia mnie i ukarzą. Ale rozsądek wie, że nie mogą tego ze mną połączyć, nie mają dowodów. Lucas o to zadbał. Tak, byłam tu, tak, przeżyłam, ale prawda jest taka, że gdyby Rodrigo już to rozgryzł, w tej chwili nie siedziałabym swobodnie w laboratorium, tylko leżałabym pobita na jakimś odludziu.

To już się zdarzyło. Raz. Prawie wykrwawiłam się na śmierć.

– Nie wiem, gdzie oni są – mówię cicho.

I rzeczywiście nie wiem, gdzie się podziały ich zwłoki.

– Wierzę ci. Wyglądasz jak spłoszona sarenka. – Rodrigo obraca w palcach perłę, którą mam zawieszoną na szyi. – Widziałś coś podejrzanego? – Pociąga za łańcuszek, zmuszając mnie do zmniejszenia odległości między nami.

Wbijam w niego obojętny wzrok.

– Nie wiem, czy ktoś obcy mógłby się tutaj dostać. Nikt nie wie o tym miejscu, a ten budynek to forteca.

I tak też jest. To, jak Lucas dostał się tutaj za pierwszym razem, pozostanie sekretem.

– Ktoś jednak tu był, a ja mam swoje przypuszczenia. – Stuka się palcem w podbródek.

Ogarnia mnie niepokój. Rodrigo nie jest głupi. Na pewno przemknęło mu przez głowę, że wtargnąć tu mógł tylko ktoś, kto ma bardzo specyficzne umiejętności.

– Jakie? – dopytuję.

Rodrigo popycha mnie w stronę naszego pacjenta.

– Podaj mu to.

Jak zwykle przed wykonaniem zabiegu dopadają mnie mdłości. Dziś są podwójnie silne, bo wciąż spoglądam na zegarek i odliczam minuty do ataku. Zanim przyszłam na zmianę, połknęłam kilka tabletek relanium. Za dużo, a mimo to i tak mam ochotę podejść do szafki z lekami i zaaplikować sobie kolejną porcję uspokajającego leku.

Usztywniam kręgosłup i wbijam igłę w ramię mężczyzny nazywanego oficjalnie obiektem 79.

– Możesz poczuć ból. To normalne w trakcie przemiany – uprzedzam. Wraz z moim szefem opuszczamy pokój obserwacji i wracamy do laboratorium.

– Wskaźniki? – pyta Rodrigo.

– W normie – oznajmia głos przez mikrofon.

Wbijam wzrok w monitory, które zarejestrują najmniejszą zmianę w reakcjach organizmu badanego.

Facet chwije się na nogach i zaczyna oglądać swoje ciało.

– Jak tam, siedemdziesiąt dziewięć? – pyta mój szef.

– Trochę jakby ktoś... – na jego skórze pojawiają się czarne wybroczyny – zalał mi wnętrzności żrącym kwasem.

Dasz radę. Dasz radę, dasz radę.

– Nie mogę podać nic na znieczulenie, przykro mi – mówię mu.

Obiekt 79 posyła mi uśmiech.

– Nie chcę znieczulenia, pani doktor. To zajebiste uczucie.

Chryste, to jeden z tych czubków, których podnieca zadawanie sobie bólu.

Wzdrygam się i skupiam ponownie na wynikach zapisywanych na monitorze. Puls mu przyspiesza, ale jest lepiej niż ostatnim razem. Obcy gen nie budzi tak brutalnych reakcji w jego ludzkim organizmie.

Rodrigo trąca pod stołem moją nogę.

– Podoba mi się. Mam nadzieję, że przeżyje.

Ja też, ale z innych powodów niż on. Nie kręci mnie posiadanie psychopaty na swoich usługach.

– Jeśli umrze, powinniśmy wstrzymać się do czasu, aż opracuję łagodniejszą formułę – sugeruję.

Rodrigo wykrzywia kpiąco wargi.

– Nie będzie żadnych przerw. Tutaj obowiązuje prawo dżungli, przetrwa najsilniejszy. Najlepszy. Słabe osobniki powinny zdychać – burczy. Jego ręka przykrywa moje udo. – Pamiętaj o tym, zwłaszcza że jesteś na mojej łasce. – Zaciska uchwyt, aż na mojej twarzy pojawia się bolesny grymas.

I wtedy rozbrzmiewa alarm. Syreny wyją, światła migają na czerwono.

Rodrigo natychmiast kontaktuje się z ochroną.

– Co się dzieje?

– Intruz na poziomie drugim – rozbrzmiewa ostrzeżenie z głośników.

Jest tu. Przyszedł.

Panika owija wokół mnie swoje macki.

Co powinnam teraz zrobić? Po prostu sobie siedzieć i czekać, aż on... wszystkich pozabija? A co, jeśli po tym wieczorze już przestanę być dla niego przydatna?

– Poślij tam ludzi, niech rozwalą go na kawałki, jeśli będzie trzeba, ale nie może się stąd wydostać żywy, rozumiano?! – Rodrigo drze się tak głośno, że mam ochotę zatkać uszy.

– Tak jest, szefie – odpowiada dowódca ochrony.

Rodrigo wali pięścią w blat.

– Kurwa mać! – Zaczyna szaleńczo krążyć w kółko.

– Ktoś się włamał? – szepczę.

– To nie twój problem. Jak się ma nasz superżołnierz?

Zerkam za szybę. Mężczyzna padł na podłogę, leży i zwija się z bólu, a jego wrzaski mieszają się z napadami śmiechu.

– W trakcie wiązania DNA. Odczyty stabilniejsze niż ostatnim razem, ale... – Milknę ma moment. – Jego serce bije tak szybko, jakby miało zaraz eksplodować.

A to wcale nie przenośnia. Serce naprawdę może wybuchnąć mu w piersi.

– Dam radę. Dam radę! – krzyczy pacjent i wije się po podłodze.

Nie mogę dłużej na to patrzeć, więc chowam twarz w dłonie. Tak naprawdę muszę walczyć ze sobą, żeby nie ukryć się w pieprzonej szafie albo pod biurkiem. I tak nie ukryłabym się przed Lucasem, ale to taki odruch. Nie chcę być świadkiem kolejnej masakry. Te wszystkie śmierci powoli wżerają mi się w psychikę jak pasożyty.

– Kolejna śmierć do kolekcji – odzywa się chropowaty głos.

Lucas.

Podrywam się z fotela i wbijam w niego wzrok.

– Jak się tu dostałeś?! – Rodrigo sięga po pistolet i wymierza go w Lucasa.

Mężczyzna uśmiecha się, a z jego oczu spogląda wilk. Wchodzi głębiej do pomieszczenia.

– Zwykle kule mnie nie zatrzymają. – Rozkłada ręce, jakby zachęcał do strzału.

Zwariował? Zwykle kule nie muszą być śmiertelne, ale odpowiednio wycelowane mogą mu poważnie zaszkodzić.

Czuję dziwne pieczenie w żołądku, zupełnie jakbym nałykała się szkła, które powoli harata mi wewnątrz. Nie wiem, czy powinnam bać się o niego czy o siebie.

– Jesteś jednym z nich. – Mój szef się uśmiecha, ani trochę niez dumiony tym odkryciem.

Lucas opuszcza ręce, z których teraz wystają zwierzęce szpony. Przesuwa pazurami wzdłuż drzwi, a później zniemacka powala szafkę, w której były zabezpieczone fiolki z serum ARESA.

– Tak, i ja również popieram prawo dżungli – mruczy. – Przyszedłem tu, żeby wszystkich was zabić.

Rozlegają się strzały.

– O Boże – sapię, kiedy Lucas znika za jedną ze ścian. Porusza się tak szybko.

Rodrigo wyładowuje cały magazynek, mierząc w kierunku, w którym zniknął mężczyzna. Grad kul zostawia w ścianie dziury, sprawia, że tynk zaczyna się sypać, a w powietrzu unosi się kurz.

– Zabić go! – nakazuje.

Do pomieszczenia wpada para uzbrojonych po zęby żołnierzy. Obaj rozglądają się czujnie i okrążają pokój, a gdy jeden zauważa Lucasa i zamierza wycelować w niego broń, ten jest już przy nim i dosłownie zgniata lufę dłonią. Żołnierz próbuje trafić Lucasa pięścią, ale on łapie jego rękę, a później słyszę tylko chrzęst łamanej kości i ogłuszający wrzask. Sekundę później mężczyzna osuwa się na podłogę. Ze skręconym karkiem.

Z moich ust wymyka się kwilenie, które zwraca uwagę Lucasa. Marszczy brwi, jakby nie rozumiał powodów mojej reakcji. Jest ubrany w czarny mundur stapiający się z nocą, spowity mroczną aurą i czymś... czymś więcej, co roztacza się wokół niego jak perfumy. Władczy, szaleńczy wyzbyty ludzkich odruchów. Drapieżnik, którego ktoś zaprogramował na zabijanie.

Tylko drapieżnik.

– Podaj kod blokady wszystkich drzwi w budynku – poleca mojemu szefowi.

– Nie.

Lucas wyszczerza kły w uśmiechu.

– Seleno? – Gdy zwraca się do mnie, w jego strunach głosowych słychać warkot wilka.

Przełykam ślinę.

Rodrigo spogląda to na mnie, to na intruza.

– Znasz jej imię? – dyszy i w jednej chwili wszystko do niego dociera. – Wiedziałaś. Zdrajczynie. Czeka cię bolesna śmierć.

Cofam się instynktownie, aż trafiam na coś plecami.

Wydał mnie. Jestem skończona. Teraz jeśli Lucas mnie nie wykończy, oni to zrobią.

– Nie ją, a ciebie. – Żółte ślepie koncentrują się na mnie. – Kod blokady, teraz.

Osuwam się po ścianie w kąt pokoju i zwijam w kłębek.

– Dwa, siedem, siedem, cztery, zero – mówię.

Lucas wprowadza kod i wszystkie wyjścia zostają zatrzaśnięte. Jego uśmiech się poszerza.

– Czas rozpocząć krwawe przedstawienie – szepcze.

O Bože...





## ***Lucas***

Jestem wilkiem w zagrodzie pełnej owiec. Chociaż w sumie to kiepskie porównanie – owce to niewinne stworzenia, które po prostu miały cholernego pecha, bo stały się czyjąś kolacją, a oni...

Jestem wilkiem w zagrodzie pełnej pojebów. Lepiej.

Jestem drapieżnikiem na łowach, który już czuje posmak krwi na swoich kłach.

Pomieszczenie przesiąka zapachem strachu. Osiada na ścianach.

Takie białe... bez skaz. Ciekawe, jak będą wyglądać zachlapane świeżą krwią? Może zaraz się przekonam.

– Wszystkie wyjścia zostały zablokowane, dokładnie tak, jak chciałeś. Teraz nikt się stąd nie wydostanie. – Rozciągam usta w uśmiechu. – Chyba że w worku na zwłoki – dodaję.

Szef zespołu ARES prawie dostaje apopleksji. Dławi się haustem powietrza, zaczyna rozglądać na boki i wrzeszczeć do całego zespołu obecnego w pomieszczeniu.

– Zatrzymajcie go, do cholery! – krzyczy i wycofuje się w najdalszy kąt pokoju.

Tchórz. I tak go dopadnę, a później rozerwę mu trzewia na strzępy. Dosłownie.

Bestia we mnie przyjmuje postawę łowcy i oblizuje się. Czuję buzującą w nim euforię. Mroczna radość spowodowana roznoszącym się w powietrzu słodkim zapachem śmierci.

Przemieszczam się szybko, żeby podążyć za tym skurwielem Rodrigo, ale mój drapieżnik wychwytywa ruch za moimi plecami.

– Nie ruszaj się – odzywa się facet, który wtargnął tu z pokoju połączonego z laboratorium. – Może jeden zwykły pocisk cię nie zabije, ale w moim magazynku są złote kule. – Mierzy do mnie z pistoletu podobnego do glocka.

Kwaśny odór ołowiu i złota drażni mi nozdrza. Przekrzywiam głowę, żeby zajrzeć przez uchylone drzwi do sąsiedniego pomieszczenia, z którego dobiega skowyczenie psów.

Pojeby mają tu psy w klatkach. Na nich też eksperymentują? I może nieświadomie zasila moją krwiożerczą armię.

– Zabawa się rozkręca – mruczę.

Słyszę kolejny pisk Seleny, kiedy facet z nową wersją glocka próbuje trafić mnie złotym pociskiem.

– Lucas...

Mrugam do niej przez ramię, a później skaczę. Nabój świszcze mi o milimetry od ucha, a ja już uderzam w napastnika i powalam go. Broń wysuwa mu się z ręki i upada na podłogę.

Fatalny błąd.

Ochroniarz próbuje mnie jeszcze kopnąć, zdzielić pięścią i wszelkimi technikami zrzucić z siebie, ale jest tylko zwyczajnym człowiekiem, więc jego szanse są naprawdę nikłe.

– Słyszałeś kiedyś trzask łamanych kości? – pytam go.

Dupek wrywa rękę i przypieprza mi pięścią w szczękę.

Nieźle.

Śmiech bulgocze mi w krtani, kiedy spluwam krwią i unieruchamiam jego ramię.

– Pierdol się! Jesteś tylko zwierzęciem, które powinno siedzieć w jebanej klatce – syczy.

– Ale nie siedzę – mruczę. – Więc słuchaj. – Wyginam mu łapę, aż ta pęka w moich rękach jak zapalka. Trzask jego kości i wrzask są jak melodia dla mojego wewnętrznego potwora.

Więcej. Chcę znacznie więcej.

– Skurwiel.

O nie. Biedaczek ma farta, że jeszcze nie stanął oko w oko z moim skurwysyńskim wcieleniem. Przy nim piekło jest bajkową krainą, a diabeł wróżką zębuszką. Może później je komuś zademonstruję.

– Chciałbym poświęcić ci więcej czasu, ale muszę zająć się twoimi kolegami, więc... – Podnoszę jego broń i ładuję mu kulę w czoło.

Rozglądam się po tym zasranym laboratorium i złość zaczyna palić mnie żywym ogniem. Wszędzie, gdzie nie spojrzę, widzę szafki wypełnione po brzegi specyfikami w różnym kolorze. Płynami, które pewnie mają równie pojebane zastosowanie i zabójcze efekty uboczne, jak główny wynalazek ARESA.

Chciałbym każdą tę fiołkę zmiażdżyć w ręce, poczuć na skórze smak zniszczenia tego przeklętego miejsca, ale będę musiał zadowolić się jakąś szybszą metodą.

Kolejny dupek z oddziału ich żołnierzy próbuje przyjechać mi w łeb metalowym prętem.

– Zabijcie go, do kurwy nędzy! – wrzeszczy szef Seleny. – Zabić go!

Unoszę rękę, a pręt uderza mnie w bark i wygina się, jakby był z gumy. Zszokowany żołnierz puszcza go i sięga do kieszeni.

– Nie rób tego, bo wyrwę ci krtać – ostrzegam.

Nie słucha. Granat turla się po podłodze w moją stronę, więc pozwalam mojemu zwierzęciu opanować mnie na tyle, by jego dzika natura przejęła kontrolę. Wilk rzuca się w tył, robiąc unik. Wpadam za jedną z szafek, a wtedy rozlega się huk. Granat wybucha, ogień dosięga mnie między szparami szafki, której użyłem jako tarczy. Skóra piecze, a miejscami nawet się zwęgla.

Kurwa. Rozłupię im czaszki na pół.

Rzucam się do sukinsyna, który usiłował zabić mnie granatem, i chwytam go za gardło.

– Nie!

– Ostrzegałem. – Szarpnięciem wyrywam mu krtań, a krew obryzguje mi twarz. Odrzucam trupa na bok i obracam się do reszty moich przerażonych, niebawem martwych przyjaciół. – Mam ważne pytanie. Kto widzi w ciemności? – Uśmiecham się i daję znak Selenie, a wtedy ona przesuwa wajchę, wyłączając oświetlenie w całym budynku.

– Teraz... – słyszę jej szept, gdy zatapiam się w jednolitym mroku.

Oto mój żywioł. To właśnie z ciemności została ulepiona moja dusza. I dusza mojego wilka.

Przechodzę do sąsiedniego pomieszczenia, a moje wilcze oczy kierują się na klatki z psami, które momentalnie przestają wyć.

No dalej, małeństwa. Czas na kolację.

– Ja i one – odpowiadam.

Uwalniam psy, a wtedy ciszę przeszywa ich wściekły warkot.

Widzę, jak Selena kuli się gdzieś w kącie i potyka o przewrócone teczki z dokumentami, których nie może widzieć swoim ludzkim wzrokiem.

– Zaczekaj, one są...

Psy rzucają się z zamiarem rozszarpania kłami i pazurami każdego w tym pomieszczeniu. Każdego poza nią.

Uśmiecham się na widok jej zszokowanej miny.

– One są jakie? – dociekam.

Psie ślepia błyskają w ciemności, a ja przypatruję się i wsłuchuję w najcichszy dźwięk. Skupiam swoje zmysły na odgłosach walki. Na oddechach i jękach moich wrogów, którzy nieudolnie próbują się bronić przed atakiem wilczurów.

Selena podpełza do biurka, wyciąga małą latarkę, włącza ją, a snop światła przesuwa się po mojej sylwetce.

– Uważaj! – krzyczy.

Moje zmysły natychmiast przestają sycić się hałasem bitwy i wyłapują ruch. Ból przewierca się przez moje ramię, a ja klnę i wyrywam nóż z rany.

Odwracam się do mojego przeciwnika i łapię go za rękę, kiedy próbuje wyprowadzić cios. Wkładam mu w dłoń ostrze umazane moją krwią i wyginam mu łapę tak, by czubek noża dotykał jego szyi.

– Zły ruch. Naprawdę kurewsko kiepski. – Zaciskając rękę na jego palcach, zmuszam go do poderżnięcia sobie gardła.

Selena łka, a słup światła z jej latarki zaczyna nagle migać. Słyszę, jak mamrocze w kółko: „nie, nie, nie”, ale za chwilę pomieszczenie znów zatapia się w całkowitej ciemności.

– Niczego nie widzę. Niczego – panikuje i sunie niezdarnie na kolanach po podłodze.

– To nie ruszaj się z miejsca, na miłość boską – nakazuję jej.

Rozbrzmiewa wkurzone: „Pieprz się, dupku”.

Przechodzę przez pomieszczenie i pomagam moim nowym czworonożnym kumplom wykończyć każdego, kto jeszcze nie zdechł. Facet w białym fartuchu wije się pod dwoma gryzącymi go psami. Jego ręka trafia na odłamek szkła na podłodze. Widzę, jak robi zamach, by dźgnąć nim zwierzę, więc natychmiast wysuwam szpony z palców, by rozciąć mu ramię na całej długości od nadgarstka do barku. Skurwiel krzyczy, a psy zanurzają swoje pyski w kałuży jego krwi.

– Chodź tu, ty mała kurwo.

Rodrigo.

Skurwiel łapie Selenę za włosy i szarpnięciem zmusza ją do wstania.

– Nie dotykaj mnie! – Szarpie się z nim. – Nie!

– Może jego nie dorwę, ale ciebie zatłukę, ty cholerna dziwko. – Oplata swoją brudną łapą jej szyję. – Dowiesz się, jak kończy suka, która staje po niewłaściwej stronie.

Furia przetacza się przeze mnie z mocą grzmotu.

Nikt poza mną nie ma prawa jej dotknąć.

– Puść ją albo za niespełna minutę oderwę ci głowę od ciała i nakarmię nią psy – warczę.

Rodrigo uśmiecha się i przysuwa skalpel do szyi Seleny.

– Spróbuj, ale zanim tutaj dotrzesz, zdążę przedziurawić jej śliczne gardelko.

Ma rację. Zdąży zareagować. Wystarczy ułamek sekundy, by przeciął jej tętnicę.

Oglądam się na parę wilczurów. Ich oczy błyskają w mroku, a wilk drzemiący pod moją skórą nawiązuje z nimi kontakt.

*Zabij.*

Psy dopadają do Rodrigo, nim pojeb zdąży choćby mrugnąć. Przewracają go na podłogę i powarkując, powoli wyrywają z niego życie.

– Nie, nie! – krzyczy i usiłuje się bronić. – Dość, dosyć!

Selena stoi skamieniała i gapi się na zwierzęta.

– One... One...

– Będą cię pilnować. Zostań tam.

Jej małe rozdygotane pięści zaciskają się i marszczy nos, urocza jak zawsze, gdy się wkurza.

– Nie mów do mnie jak do psa, dupku – dyszy. – Zabroniłeś im mnie zranić? Możesz to zrobić? Jak?

Nie pojmuje, jak psy mogły zaatakować z taką brutalnością jednego z jej współpracowników, a jej nawet nie drasnąć. Mógłbym jej to wytłumaczyć, ale moją uwagę przyciąga hałas z korytarza.

Słucham i nagle każdy włos na grzbiecie mojego wilka jeży się, wychwytyjąc niebezpieczeństwo.

– Padnij! – Rzucam się do niej i przykrywam ją swoim ciałem, powalając na podłogę.

Coś wybucha w korytarzu na tyle mocno, by wyważyć zablokowane drzwi. Dym i smród na moment dezorientują moje zmysły. Do pomieszczenia wpada czterech kolejnych uzbrojonych facetów.

Kurwa. Ignorując przeszywający kości ból w plecach, odsuwam od siebie Selenę i wstaję.

Dwóch dupków mierzy do mnie z broni, a jeden z pocisków wbija mi się między żebra, zanim zdążę zareagować. Złoto sprawia, że bestia w moim wnętrzu zaczyna szaleć, ale przyplływ adrenaliny nie potrwa długo. Osłabnę. Złoto tak działa.

Łapię lufę pistoletu, zanim znów zdąży wypalić, i odrzucam ją na bok, a później wyginam ramię sukinsyna tak, że łamię je w trzech miejscach. Kopię go kolanem w brzuch, aż zgina się wpół.

– Wydostańcie mnie stąd, kurwa – dobiega mnie skamlenie Rodriga.

Jednak wciąż żyje. Nie na długo.

– Zabrać szefa – nakazuje któryś z żołnierzy. – Dajcie wsparcie do sali szesnaście B.

Śmieję się i potrząsam głową.

– Nawet cała armia cię nie ocali, sukinsynu.

Docieram do drugiego i trzeciego ochroniarza, którzy przybyli na ratunek. Obaj próbują mnie obezwładnić i zasypać gradem ciosów. Dostrzegam migotanie ostrza, kiedy jeden żołnierz próbuje trafić mnie nożem prosto w serce, a drugi usiłuje mnie podciąć i pozbawić równowagi. Unoszę nogę i kopię go w kolano na tyle mocno, by wygięło się w niewłaściwą stronę. Duppek numer jeden pada na czworaka, a ja nie czekam – łapię go za głowę i uderzam jego czaszką o podłogę. Moja siła wystarczy, żeby jego oczy chwilę później stały się zalane krwią, wyłupiaste i... martwe.

Sukinsyn numer dwa znów próbuje trafić mnie nożem. Łapię ostrze dłonią tuż przed swoim gardłem. Czuję pieczenie w porozcinanych palcach. Słyszę, jak moja własna krew skapuje na podłogę kropla po kropli. Wściekły ryk narasta mi w krtani, kiedy łapię tego chuja wolną ręką za kark i popycham na ścianę. Wykorzystuję jego zamroczenie i wbijam mu nóż prosto w klatkę piersiową.

– Nie... Nie zabijaj mnie, proszę – szepcze.

– Nie jestem kimś, na kogo działają błagania. – Wbijam ostrze głębiej. – A właściwie działają. Podsycają pałającą we mnie żądzę mordy.

Szarpięciem rozcinam jego klatkę piersiową w dół i uśmiecham się z satysfakcją, kiedy przez twarz mojej ofiary przepływa agonია.

Konaj w męczarniach, śmieciu.

Rozlega się następny strzał. Ból rozprzestrzenia się wzdłuż całego mojego ciała i powala mnie na podłogę.

– Tak jest. Leżeć – odzywa się ostatni z czterech żołnierzy, którego nie załatwiłem. Jeszcze. – Grzeczny piesek – chwali i klepie mnie po głowie.

Zgrzytam zębami, zbierając siły do kolejnego ataku.

Wstawaj, kurwa, wstawaj.

– Pierdol się – charczę.

Chujek trąca rozgrzaną lufą moje czoło.

– Jeszcze jedna? – pyta.

Podrywam się znienacka i skręcam mu kark.

Wszyscy martwi. Nie, nie wszyscy. Rodrigo uciekł.

Wkurwiony uderzam w ścianę. Selena włącza jakąś lampkę dającą nikłe światło i podchodzi do mnie z paniką wymalowaną na twarzy.

– Jesteś ranny.

– To nic.

Jej rozdygotana ręka dotyka dziury w moich żebrach. Zagryza wargę.

Czyżby się o mnie martwiła?

– Krwawisz. Musisz uciekać, wezwali posiłki – nakazuje i odpycha mnie.

Ignoruję ją. Muszę zniszczyć to pieprzone serum.

– Zaraz...

– W szyję. – Te dwa słowa padające z jej ust nie mają dla mnie zupełnie sensu.

Marszczę brwi.

– Co?

Igła wbija mi się w szyję, zanim zdążę zapytać, o co jej chodzi.

– Podwoić dawkę? – pyta jakiś skurwiel stojący za moimi plecami.

Co, do cholery?

Nagle mój wzrok robi się dziwnie zamglony, a kończyny bezwładne. Robię się skołowany i roztargniony. Obraz traci ostrość i zaczynają pokrywać go czarne plamy, a później zaczynają wstrząsać mną niekontrolowane, bolesne spazmy.

– Nie trzeba, ta wystarczy. Jest ranny i osłabiony – mówi Selena.

Patrzę jej w oczy i wszystko do mnie dociera.

Narkotyk. Kazała podać mi narkotyk. Wystawiła mnie.

– Ty zakłamana suko... – syczę i usiłuję po nią sięgnąć, ale wtedy facet, który stał za moimi plecami, okrąża mnie i uderza mnie w twarz, przez co padam na kolana.

– I co teraz? – rechocze skurwiel.

Selena krzyżuje ramiona na piersi. Jej twarz pokrywa beznamiętna maska.

– Zabrać go tam, gdzie jest miejsce takich zwierząt jak on – poleca. – Do klatki.

Nie, nie, nie.

Gniew zalewa mnie od środka. Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiła.

– Jesteś już martwa – obiecuję.

– Może przyda się jeszcze kaganiec, pani doktor? – proponuje jeden z jej sługusów.

Selena podchodzi do mnie i pochyla się z uśmiechem, którego nigdy jeszcze u niej nie widziałem.

– Przegrałeś, Lucas.

Każde zakończenie nerwowe pod moją skórą płonie, ale i tak unoszę głowę i zmuszam się do odwzajemnienia jej wstrętnego uśmiechu.

– Zmieniłem zdanie. Kiedy z tobą skończę, będziesz błagać, żebym cię zabił.

I już nie mogę się tego doczekać. Ja rzeczywiście nie mogę, ale...

Drapieżnik w moim wnętrzu nie potrafi tak po prostu pogodzić się z tym, że ta kobieta, właśnie ta, ot tak wzięła zaufanie, które jej zaofiarowałam, i podeptała je bez wahania. I prawda jest taka, że to rani go bardziej niż narkotyk w moim krwiobiegu.



## ***Selena***

Jest taki eksperyment z wrzucaniem mentosa do coca-coli, który dowodzi, że połączenie pewnych elementów tworzy mieszankę wybuchową. W tej chwili ja jestem takim nieszczęsnym cukierkiem wrzuconym do coli, tylko reaguję nieco bardziej ekstremalnie. Emocje buzują we mnie, napierając od środka tak bardzo, że niemal sprawia mi to fizyczny ból, i bynajmniej to nie przez dwutlenek węgla, lecz mężczyznę, który mógłby pstryknąć palcami, a jego przydupasy dostarczyłyby mu moją głowę na złotej tacy.

– Daj mi dobry argument, żebym nie powiesił cię na łańcuchach obok tego dziwadła – charczy Rodrigo, opatrując swoje rany.

Jedna z pielęgniarek lawiruje wokół niego spanikowana, co chwilę oglądając ślady po ugryzieniach na jego ciele, a druga pomaga mu zaszyć rany, które tego wymagają.

Żołądek zwija mi się w supeł, kiedy zauważam kawałek kości wystającej z jednego z rozcięć na jego ramieniu. Zmuszam się, by do niego podejść, i przyciskam opatrunek do ugryzienia.

– Pomogłam wam go złapać – mamroczę.

Mój szef rzuca mi nienawistne spojrzenie i odpycha moją rękę.

– Właśnie co do tego nie jestem przekonany – mruczy, a jego słowa szybko przechodzą w bolesny jęk. – W tej chwili zabicie cię wydaje mi się rozsądnym wyjściem.

Założę się, że go kusi, ale na szczęście mam coś, czego on pragnie bardziej niż mojej śmierci. Mój umysł.

Sztywnieję, a później robię to, na czym mu zależy. Łapię go za rękę i padam na kolana. Tylko czołganie się u jego stóp może mnie w tej chwili ocalić.

Gardzę sobą i chce mi się rzygać, ale nie mam wyboru. Moja godność już dawno została mi zabrana wraz z wolną wolą. Jestem ich marionetką i może potrzebują mnie żywej, ale jeśli nie przekonam Rodrigo, że tylko udawałam sprzymierzeńca Lucasa, może znaleźć inny sposób na zniszczenie mnie. Za życia. Połamanie mi kilku kości sprawiłoby mu przyjemność. Zamknięcie mnie w jednej z tych ciemnych kamiennych celi bez światła, wody i jedzenia na kilka dni także.



– Proszę, nie miałam wyboru. – Ściskam błagalnie jego palce.

– To znaczy?

Szybko zastanawiam się, co powinnam wyjawić, a co zataić. Skóra cierpie mi od niepokoju. Nie jestem pewna, co mam teraz zrobić. Jak pomóc Lucasowi?

I czy w ogóle powinnam? Przecież teraz na końcu każdej drogi czeka mnie śmierć. Lucas myśli, że zaplanowałam zdradzenie go, i mnie zabije, nie będzie chciał słuchać, a jeśli nie uda mi się go wyprowadzić i zostaną przyłapani, Rodrigo nie da mi drugiej szansy.

Boże, pomóż mi.

– Ma Oliwię. Szantażował mnie, że ją skrzywdzi, jeśli go tu nie wprowadzę – wyznaję, nie próbując nawet ukryć swojej bezradności.

To mu się spodoba. Lubi mieć nade mną władzę. Okazywać łaskę niczym król swojemu poddanemu.

Rodrigo unosi kciukiem mój podbródek.

– To on zabił moich ludzi dwie noce temu?

Kiwam głową.

– Tak. Zabił też Amelię.

– Skąd wiesz?

Łzy wzbierają mi pod powiekami, kiedy mój umysł zalewa kaskada obrazów. Momentu, w którym Lucas skrzył kark mojej siostrze.

Wtedy w mojej głowie niemal słyszę jej głos.

*Nie próbuj go ocalić.*

Nie powinnam pomagać mordercy mojej rodziny, ale... Moja rodzina już dawno temu sprzedała mnie wrogowi. Pomagała Rodrigo się nade mną znęcać. Szantażować mnie.

– Bo zrobił to na moich oczach – odpowiadam zdławionym głosem. – Celowo, żeby mnie zastraszyć i zranić.

Mój szef patrzy na mnie szarymi oczami, w których nie ma ani odrobiny współczucia.

– A więc mogę ci zaufać? – Zaciska palce na mojej szczęce, tak mocno, że jutro pewnie będą tam siniaki.

– Tak, planowałam ci o tym powiedzieć, ale mnie obserwował i...

– Wystarczy. Udowodnisz mi swoją lojalność. Teraz – wtrąca.

Podnoszę się z klęczek, a w moim sercu zaczyna się tlić nowy rodzaj strachu.

– Jak?

Jego żądania dowodów lojalności nigdy nie są czymś łatwym. To nie rozkaz w stylu: skocz mi do sklepu po sojową latte.

Rodrigo wstaje i kulejąc, zbliża się do mnie. Chwyta mnie za łokieć i ciągnie za sobą korytarzem oświetlonym rzędem lamp. Wprowadza kod otwierający drzwi prowadzące do podziemia.

Przełykam ciężko ślinę. Coś przygniata mi pierś. Tam trzymają Lucasa. Pod ziemią, w celach.

Rodrigo wpycha mnie do pomieszczenia, z którego można obserwować kamienne pomieszczenia. Zza szyby widzę powieszonoego na złotych łańcuchach mężczyznę.

Jego.

– Patrz. – Rodrigo zmusza mnie do przyglądania się obojętnemu Lucasowi, gdy uciekam wzrokiem w bok. – Zbudźcie naszego zwierzaczka i pokażcie mu, że lepiej na tym wyjdzie, jeśli będzie posłusznym, wykonującym polecenia szczeniakiem.

Strażnik stojący w klatce o krok przed Lucasem oblewa jego bezwładne ciało lodowatą wodą i przyciska do jego nagiej klatki piersiowej paralizator.

Chryste.

Patrzę, jak Lucas rzuca się w konwulsjach, aż jego oczy się otwierają. Przepelnione cierpieniem.

Zdżiczałe.

– Co z nim zrobicie? – pytam cicho.

Rodrigo głaszcze mnie po włosach, nawija sobie pasma na palce i nie spuszcza ze mnie wzroku. Pilnuje, żebym patrzyła na toczącą się za ścianą rzeź.

– Jeszcze nie wiem.

– Zabijecie go?

Proszę, nie.

Rodrigo zanosi się budzącym grozę śmiechem, zupełnie jak gdyby potrafił czytać mi w myślach.

– Jeśli się nie podporządkuje, to tak – odpowiada. – Na razie spróbujemy go złamać. Żywy przydałby nam się o wiele bardziej. – Bierze mnie za rękę i prowadzi do drzwi odgradzających nas od więzienia Lucasa.

Szarpię się w tył.

– Co robisz?

Rodrigo przyciąga mnie do siebie i naciska na klamkę.

– Wejść – żąda. – Wierzę, że chciałabyś popatrzeć z bliska na jego tortury.

Nie dam rady.

Wkraczam do zaciemnionego kamiennego pokoju i walczę z napadem paniki. Coś przygniata mi żebra, kroi wnętrzności na kawałki. Drwiąca świadomość porażki. Tu uderza we mnie bardziej niż wcześniej. Bo choć Lucas o tym nie wie, on i ja jesteśmy tutaj skazańcami. Różnica jest taka, że jego wyrok zostanie wymierzony szybciej niż mój.

– Wszyscy umrzecie – warczy Lucas, a jego chropowaty głos odbija się echem od ścian i krat.

– Podoba ci się? – Rodrigo obejmuje mnie w talii.

Widzę, jak chciwie chłonie widok mężczyzny zdanego na łaskę kata. Jest ożywiony, nakręcony. To jest to, co go podnieca. Jego przyspieszony oddech uderza w moje ucho i napawa obrzydzeniem.

Zagraj, Seleno. Twój ruch.

– Jeśli zdecydujecie się go zabić... – zaczynam, wbijając wzrok w wilcze ślepie Lucasa. – Ja chcę to zrobić.

– Podobasz mi się taka. – Rodrigo rechocze z zachwytem, a jego palce zaciskają się na moim biodrze. – Nie podejrzewałem cię o ten rodzaj ognia.

Lucas szamocze się na łańcuchach, ogłuszający ryk przeszywa przestrzeń.

– Zdradziłaś mnie – sapie.

Nie daję sobie czasu na zwątpienie. Przyjmuję odważną pozę i odwzajemniam jego spojrzenie z wyćwiczonym chłodem.

– A czego się spodziewałeś po tym, jak mnie porwałeś i groziłeś śmiercią mnie i mojej córce?

Oczy Lucasa migają, zmieniają się z ludzkich na drapieżne. To oznaka doświadczania silnych emocji wyrrywających mu wilka spod kontroli.

– Myślisz, że oni są dla ciebie lepszą opcją? – ironizuje.

Zbliżam się do niego i poprawiam elektrodę przypiętą do jego torsu.

– Myślisz, że zniesiesz więcej elektrowstrząsów?

Kajdany grzechoczą i trzeszczą złowróźnie, gdy Lucas napina mięśnie. Widzę, jak wysuwają się jego kły. Gdyby tylko mógł, rozharatałby mi teraz nimi gardło.

Rodrigo klaszcze, bije od niego jakiś rodzaj chorego rozradowania.

– Chętnie poobserwowałbym te tortury jeszcze trochę, ale muszę skończyć opatrywanie ran – oznajmia.

– Czy ja mogę zostać? – pytam, udając zawiedzioną tym, że muszę już przerwać sycenie się udrękami naszego więźnia.

Mój szef krzyżuje ramiona na piersi.

– Jeśli ładnie mnie poprosisz.

Skurwiel.

Nie zmazując uśmiechu z ust, wracam do niego i pochylam się, żeby przywrzeć ustami do jego ust. Całuję go szybko, lekceważąc wzbierającą mi w przetyku gorycz.

– Proszę – szepczę.

– A mówiłaś, że nie rozkładasz nóg przed mordercami – syczy za mną Lucas.

Jego oskarżenie tylko wzmacnia awersję, którą do siebie czuję, ale ostatkiem sił udaje mi się pozostać nieporuszoną. Wyglądam kołnierzyk marynarki Rodrigo, a on wychodzi powoli z celi. Wtedy odwracam się z powrotem do Lucasa i oblizuję ostentacyjnie wargi.

– Mam dziwne wrażenie, że skoro jesteś psem, to powinienes wyć, a nie mówić – ripostuję i sięgam do kieszeni fartucha po frotkę. Zbieram potargane włosy w kucyk i zauważam, że niektóre kosmyki lepią mi się od krwi.

Ohyda.

Ochroniarz, który pilnuje Lucasa, uśmiecha się do mnie.

– Mogę to załatwić, pani doktor – proponuje.

Dłoń drga mi nerwowo, więc odchrząkuję i udaję, że podwijam rękawy.

Nie możesz się teraz wycofać. Tylko tak mu pomożesz.

Daję nieme pozwolenie na ponowne porażenie Lucasa prądem.

– Zawyj dla nas, wilczku – mówię.

Jego ciało drga, metalowe kajdany iskrzą się od intensywnego szarpania. Szpony Lucasa wysuwają się i chowają.

Wpatruję się w kraty, kiedy zaczyna mi się kręcić w głowie.

Nie dam rady, nie potrafię tego zrobić.

Ochroniarz sięga po srebrzący się w nikłym świetle pręt i dźga nim ranę po postrzale na żebrach Lucasa. Wbijają ostrą końcówkę tak mocno, aż z rozcięciem znów zaczyna sączyć się krew.

Chce mi się rzygać.

– Widziałas, co zrobiłem z twoją armią? – warczy Lucas, krzywiąc się z bólu. – Ciebie też to czeka.

Opieram się o ścianę, usiłując unormować spazmatyczny oddech.

– Boli? – słyszę drwiący głos strażnika.

– Zbliź się bardziej, skurwielu, a pokażę ci ból.

Mężczyzna wsuwa pręt głębiej, a później przekręca go, sprawiając, że krew tryska z rany niczym szkarłatna fontanna.

Nie, nie, nie... Myśl, jak to zatrzymać.

– Co zrobisz, pierdolony wybryku natury?

– Rozszarpie ci tętnicę moimi kłami. A pazurami wyjmę wnętrzności.

Strażnik bierze zamach i uderza żelastwem w brzuch Lucasa.

– Wściekasz się tak, bo pani doktor wybrała nas, a nie ciebie – szydzi i zadaje kolejny cios.

Krzyk zmieszany z wilczym wyciem wyrywa się z gardła Lucasa, ale szybko przeradza się w warkot.

– Pierdolę ciebie i twoją panią doktor – sapie.

Ochroniarz zaczyna pogwizdywać wesołą melodię.

– Założę się, że byś chciał, ale tak piękne kobiety mogą mieć każdego, więc nie wpuszczą do łóżka prymitywnej, nieokrzesej bestii. – Przykłada paralizator do rany Lucasa i uruchamia go z największą mocą.

Lucas uśmiecha się, choć to raczej grymas.

– Wolałbym włożyć kutasa w ogień niż w nią.

Łał. Zabolalo. Chociaż trudno mieć o to do niego pretensje w tych okolicznościach.

Zauważam, że ochroniarz sięga po coś do kieszeni. Wyciąga nabitą czymś strzykawkę.

– Co to? – pytam.

Jeśli mnie oczy nie mylą, to...

– Lapium zero – potwierdza moje przypuszczenia strażnik i przymocowuje igłę do strzykawki. – Wynaleziony przez panią doktor specyfik, który kurewsko podkręca bodźce bólowe, ale nie uśmierca. Prawdziwe tortury zaczną się dopiero teraz – zwraca się do Lucasa, nie kryjąc podekscytowania.

Nie, tylko nie to. Jeśli zaaplikuje Lucasowi Lapium zero, to nie tylko zwielokrotni odczuwanie zadawanego mu cierpienia. To sprawi, że on oszaleje z bólu. Dosłownie – będzie jak opętany bólem. Wszelki zdrowy rozsądek i ludzkie odruchy zostaną stłumione. Nie zdoła myśleć, rozpoznawać ludzi. Nie dam rady wyciągnąć go stąd w takim stanie. Prędzej mnie zabije.

– Pozwól mi to zrobić – proszę, zanim ochroniarz zdąży wbić igłę w żyłę Lucasa.

Dupek cofa się z ukłonem.

– Proszę czynić honory. – Przekazuje mi strzykawkę.

Robię krok w kierunku Lucasa, a on warczy z głębi gardła. Strażnik robi rozbawioną minę, a ja wykorzystuję jego rozkojarzenie i wbijam mu igłę w szyję.

– Co? To...

Zbyt potężna dla zwyczajnego organizmu dawka środka sprawia, że ochroniarz natychmiast osuwa się na ziemię. Jest sparaliżowany, ale przytomny. Nie mam dużo czasu, zanim preparat

zacznie działać bardziej brutalnie i podrażni jego receptory bólowe, wywołując niemal agonalne cierpienie.

Przykucam i wyjmuję klucze do kajdan. Potem zbliżam się do Lucasa i sięgam rozdygotanymi dłońmi do złotych obręczy, żeby je rozpiąć.

– Proszę, nie spełniaj na razie swoich gróźb – szepczę. – Spróbuję pomóc ci uciec.

– Co?

Nie mam czasu na wyjaśnienia. Uwalniam go z więzów i wyprowadzam z celi.

– Szybko. Zaraz zauważą, co się dzieje. Wyjdziemy tajnym wyjściem. Tutaj. – Wbijam kod, a ściana ustępuje, ujawniając sekretne wyjście na zewnątrz. Wchodzę do środka i biegnę.

– Nie rozumiem cię – mamrocze Lucas tuż za mną.

Potykam się o coś, ale ramię Lucasa od razu chroni mnie przed upadkiem. Posuwamy się dalej w mroku, a on kieruje mną, żebym na coś nie wpadła. W końcu wybiegamy na podwórze nieopodal bazy ARESA. Rozglądam się w popłochu i wtedy pada na nas snop światła.

– O nie. – Napinam się, kiedy dociera do mnie odgłos alarmu.

Grupa uzbrojonych żołnierzy biegnie w naszą stronę.

To koniec. Teraz zginę.

Oglądam się za siebie na Lucasa, ale jego już tam nie ma. Co...? Zniknął.

Zostawił mnie?

– Na drzewo! – Jego dłonie zniecka podrywają mnie w górę i sadzają na jednej z grubych gałęzi. Chwilę później Lucas już skacze z niej na mur chroniący bazę, a ja gapię się na to z rozdziawionymi ustami.

Nie ma mowy, żebym zrobiła coś takiego. Nie mam supermocy.

– Nie...

– Skacz albo cię zmuszę.

Znowu potrząsam głową i wtedy lecę. Naprawdę lecę. Zostaję gwałtownie szarpnięta, a moja dłoń uderza boleśnie o krawędź muru. I już na nim jestem. O cholera. Jestem na murze wysokim jak Mount Everest.

A potem z niego spadam. Bo Lucas, trzymając mnie w ramionach, rzuca się w mroczną przepaść.



## ***Lucas***

Obserwuję, jak Seleną wyciąga klucz z mojej kieszeni i usiłuje otworzyć zamek w drzwiach, ale ręce trzęsą jej się tak bardzo, że trwa to dłużej niż minutę.

Nie powinna się bać. Mój dom specjalnie znajduje się w takiej lokalizacji, że bardzo trudno byłoby go namierzyć, i mało kto w ogóle wie o jego istnieniu.

I o zastawionych na intruzów pułapkach w lesie, przez który trzeba się przedrzeć, żeby się tu dostać.

Wreszcie udaje jej się poradzić sobie z zamkiem. Po drodze powinienem zabrać Olivię od Saviera i Arii. Mała jest tam absolutnie bezpieczna, ale ja jestem o wiele spokojniejszy, kiedy mam ją w zasięgu wzroku. Ją i jej matkę.

Niestety Seleną ześwirowała, że mogę po drodze umrzeć, co jest przesadą, bo zdrowieję szybciej niż zwykły człowiek, ale to nic. Wskoczę po Olivię, kiedy jej mama zaśnie. Może to i dobrze, że nie zobaczy Seleny w tym stanie.

– Powoli – szepcze Seleną, pomagając mi wejść do mojego domu. – Trzeba to opatrzyć. – Wciąga mnie do salonu i sadza na kanapie tak ostrożnie, jakbym był jakimś jebanym motylkiem z rozdartym skrzydłem.

Powinienem być wściekły, że ktoś ma czelność się tak ze mną obchodzić. Jestem liderem, mój wilk jest samcem alfa. To powinno drażnić jego dumę, ale jest wręcz odwrotnie. Czuję, jak podoba mu się okazywana przez Selenę troska. Jeśli chodzi o tę kobietę, moja bestia już dawno dała jej specjalne przywileje. Względy, które powinny być niedostępne dla wroga.

Jednak poczucie zdrady zostało szybko złagodzone, kiedy wyciągnęła mnie z tej klatki, narażając własne życie. Nie rozumiem tylko...

– Dlaczego? – pytam.

Seleną włącza lampkę stojącą na stoliku, żeby rozjaśnić mrok panujący w pokoju, wkłada mi poduszkę pod głowę, a później popycha na oparcie kanapy.

Warczę ostrzegawczo, ale szczerze mówiąc, jestem tylko rozbawiony. Jest taka przejęta.

– Bo inaczej wykrwawisz się na śmierć – mamrocze. – Usiądź i nie ruszaj się. – Przygląda się ranie na moich żebrach, a później czuję tam delikatne muśnięcie jej palców.

Łapię ją za nadgarstek, kiedy zamierza się odsunąć.

– Dlaczego mnie uratowałaś?

– Zaczekaj, wezmę apteczkę.

O, nie, nie, nie. Tym razem moja zdobycz mi się nie wymknie.

– Nie potrzebuję tego. Moje rany goją się szybciej niż u zwykłego człowieka, zapomniałaś? – Posyłam jej cwany uśmieszek.

Zniesmaczona, próbuje wyswobodzić się z mojego uchwytu, ale nie pozwalam jej na to.

– Proszę, nie bądź uparty. Strzelali do ciebie. Bili cię. Razili cię prądem. – Jej głos załamuje się, a potem po jej policzku spływa pojedyncza łza.

Robię się czujny, jak lew, który obawia się, że w każdej chwili może wpaść w sidła.

Płacze... dla mnie?

– Brzmisz, jakbyś była zmartwiona, a nie przypominam sobie, żebyś przeciwko temu protestowała.

Teraz jej piękne lazurowe tęczęwki ciskają we mnie błyskawice.

– Co według ciebie miałam zrobić? – Unosi głos. – Gdybym otwarcie się temu przeciwstawiła, zamknęliby mnie razem z tobą. Musiałam działać ostrożnie.

Przyglądam się jej.

– A więc tylko udawałaś?

Opada na kanapę obok mnie z wycieńczoną miną.

– Byłam przerażona, powinieneś być w stanie to wyczuć – szepcze.

Ma rację. Wciąż jest przesiąknięta aromatem przerażenia, który jak zwykle stawia na baczność wszystkie systemy ochronne mojej dzikiej strony.

Uwalniam jej nadgarstek i wyciągam rękę, żeby zetrzeć łzę z jej policzka.

– Czułem, ale nie znałem źródła twojego strachu.

Mogła bać się mnie. Tego, co zagroziłem, że jej zrobię, kiedy wydostanę się z tamtego więzienia. Wcześniej widziała, jak wykończyłem bez litości połowę jej zespołu. Tylko że...

Kurwa, nawet wtedy, kiedy byłem rozsierdzony i przekonany, że pozwoliłem jej się zmanipulować, nie miałem pewności, czy zdołałbym spełnić swoje groźby. Skrzywdzić ją, nawet po tym, gdy ona skrzywdziła mnie.

Dlaczego? Dlaczego tak cholernie trudno jest mi zmusić się do odebrania jej życia? Każde inne zabieram i kolekcjonuję z dumą niczym trofea wojenne.



– Byłaś bardzo przekonująca. – Śmieję się. – Zwłaszcza kiedy porównałaś mnie do zwierzęcia, które powinno wyc z bólu.

Echo tych słów wciąż pali mnie jak rozżarzone węgle.

– Przepraszam za to. Musiałam to powiedzieć. – Zagryza dolną wargę. – Mój szef nie był przekonany, czy może mi zaufać, więc zachowywałam się tak, jakbym tobą gardziła. Jakbym czuła do ciebie wyłącznie wstręt.

Wiodę palcami do jej szyi i głaszczę ją, owładnięty coraz większą zaborczością.

– To było kłamstwo? – Pochylam się do niej.

Odpycha mnie, a na jej twarzy pojawia się nadąsany grymas.

– Nie ruszaj się. – Chwyta ręcznik z szafki i przyciska mi go do żeber.

W dupie mam tę ranę w boku i tę w ramieniu też. Złote pociski przeszły na wylot, co jest plusem, bo nie muszę ich wyciągać, a rany zagoją się szybciej. Już prawie nie krwawią.

Łapię ją za podbródek.

– Mogłaś mnie po prostu ostrzec, zanim wbili mi w szyję strzałkę z trucizną. – Wilk wydostaje się na powierzchnię i błyska na nią żółtymi oczami. To niema nagana od niego.

– Zawahałam się – przyznaje i słyszę, jak wstrzymuje oddech.

Pochylam się i przesuwam nosem po jej gardle.

– Dlaczego?

Wstrząsa nią dreszcz, ale nie wydaje mi się, że wywołała go panika.

– Bo ty też chcesz mnie zabić. Grozisz mnie i mojej córce. Jesteś tak samo okrutny jak oni, a ja... – Wbija mi paznokcie w bicepsy. – Już nie wiem, co mam robić.

Ja pierdołę. Pachnie tak smakowicie. Mógłbym ją całą oblizać. Może tak zrobię.

Wysuwam język i przyciskam go chciwie do miejsca, gdzie łomocze jej puls.

– Nie. – Przygryzam jej skórę. – Jestem gorszy. – Ujmuję ją za kark, by nie mogła się odsunąć, i atakuję wargami jej wargi. Naprawdę je atakuję. Całuję ją mocno, szorstko, niemal brutalnie. Pozwalam, by owładnęła mną szalona żądza, którą z jakiegoś powodu wyzwała we mnie tylko bliskość Seleny. Przesuwam językiem po jej języku. Raz za razem, nie mogąc się nią nasycić, bo każde liźnięcie, zamiast mnie nakarmić, tylko zwiększa mój głód. Głód Seleny.

Przygryzam zębami jej wargę, a ona sapie i odsuwa się na milimetry.

– Co robisz? – Mruga oszołomiona.

Uśmiecham się i wysuwam język, by ponownie skosztować smaku jej ust. Naprawdę smakuje jak pieprzony karmel. Będzie doskonałą przekąską.

– Całuję cię.

I robię to ponownie. Nasze usta znów się zderzają. Tłumię pocałunkiem westchnienie protestu Seleny i połykam je razem z jej rozkosznym jękiem, który po chwili wymyka się z jej ust. Przesuwam dłoń na jej plecy, by przyciągnąć ją jeszcze bliżej. Pragnę położyć ją pod sobą, by nasze ciała ocierały się o siebie przy najdrobniejszym ruchu.

– Ale... dlaczego, przecież...

– Bo nie potrafię już dłużej opierać się pragnieniu. – Wplątuję palce w jej włosy, by odchylić jej głowę. – Nie wytrzymam już ani minuty dłużej. Ani jednej pierdolonej sekundy bez dotykania ciebie. – Tym razem zasypuję pocałunkami jej szyję i obojczyki. Liżę ją i tonę. W jej smaku i zapachu, w którym moja bestia z tryumfem wyławia nutę podniecenia.

Pragnie mnie.

– Nie powinniśmy. – Mimo sprzeciwu otacza ramionami moją szyję i poddaje się rozkoszy. Pozwala mi zrobić z nią, co zechcę.

Mam ochotę zawyc zwycięsko. Jest moja. Tej nocy jest moja.

– Wiem. I mam to gdzieś. – Moje dłonie odnajdują zapięcie jej fartucha, ale brak mi cierpliwości. Rozdzieram materiał razem z jej bluzką. – Spójrz, co mi zrobiłaś, skarbie. Jestem drapieżnikiem zdanym na łaskę ofiary. – Uśmiecham się rozbawiony.

Jej palce suną po moim torsie z rozbijającą nieśmiałością.

Więcej. Dociskam się do jej dłoni i mam ochotę mruzczyć.

– Jutro...

– Nie myśl o jutrze. – Ponownie kąsam ją w wargę, tym razem na tyle mocno, że otwieram małe skaleczenie, z którego na mój język spływa kropla jej krwi. – Tej nocy pozwól mi dać ci rozkosz.

O kurwa. Bardzo, bardzo źle.

Bestia pod moją skórą uderza we mnie pazurami i drapie mnie od środka, bym spuścił ją ze smyczy. Odrobina jej krwi doprowadza potwora we mnie na skraj obłądu. Pragnie ją gryźć, raz za razem, żeby zostawić na niej swoje znaki. Pokazać jej, że tylko on może ją pieścić.

I to nie tylko tej nocy. Zdecydowanie nie tylko tej jednej nocy.

Sama myśl, że jutro Selena mogłaby wpuścić do łóżka innego mężczyznę, że jej kwiatowy zapach mógłby zmieszać się z jego zamiast z moim, sprawia, że mam ochotę pogrzebać żywcem każdego posiadacza kutasa na tej planecie.

Tak po prostu.

Pazury wysuwają mi się z opuszek, a ja używam ich do rozcięcia jej biustonosza. A potem jeszcze spodni.

Selena sztywnieje, kiedy słyszy darcie materiału, a później gapi się w szoku na opadające na podłogę skrawki odzieży. Odsuwam się na moment, by podziwiać swoje dzieło.

Podoba mi się bez ubrań. Bardzo.

Opadam ustami na jej lewą brodawkę i ssę ją coraz bardziej łapczywie, jednocześnie wsuwam rękę między jej uda.

– O Boże. – Selena wygina plecy w łuk, kiedy dotykam palcami jej łechtaczki przez koronkowy materiał bielizny.

Czuję, jaka jest wilgotna i spragniona pieszczot. Zataczam małe, leniwe kółka, a ona trzęsie się coraz bardziej.

– Mam przestać?

– Nie. Nie przestawaj.

Dzięki Bogu, bo i tak nie dałbym rady się zatrzymać. Naprawdę potrzebowalbym klatki, łańcuchów i kagańca.

– Pachniesz tak smakowicie i... uzależniająco. – Wsuwam palce pod materiał jej majtek i zaczynam szybciej pocierać jej cipkę. – Chcę więcej. – Odsuwam się, później popycham ją na stos poduszek rozrzuconych na kanapie. Następnie osuwam się na kolana, a moje usta natychmiast przywierają do wewnętrznej strony jej uda. Natarczywie. Mokro. Naprzemiennie z kąsaniem zębami.

Tak bardzo chciałbym zatopić kły wysoko na jej udzie. To najbardziej intymny rodzaj znaku, jaki mężczyzna może podarować kobiecie. Własnościowy. Roszczeniowy, wołający: moja, moja, moja.

Kurwa, nie rób tego. Nie wolno ci. Ona nie jest twoja. I tak jestem pierdolonym egoistą, biorąc ją teraz, kiedy wiem, że nie dam jej nic więcej.

A mimo to szarpie za koronkę jej majtek i zdieram je z niej. Moje usta od razu spadają na jej łechtaczkę, a Selena szarpie pode mną biodrami i krzyczy od przyływu gwałtownej przyjemności.

– Lucas...

Tak jest, skarbie.

Brzmienie mojego imienia wypowiedzianego teraz jej ochryplym, okraszonym namiętnością głosem robi ze mnie jej niewolnika. W tej właśnie chwili spełniłbym jej każdy pieprzony rozkaz tylko po to, żeby znowu to usłyszeć.

– Jesteś taka słodka. Mógłbym cię lizać godzinami – charczę między liźnięciami. – Aż popadłbym przez ciebie w pieprzony obłąd.

Może już trochę popadłem. Czuję się jak świr na haju. Upojony jej smakiem i zapachem.

– Proszę... – kwili, falując biodrami i ocierając się raz za razem o moje usta.

Fakt, że tak bardzo się zatracą, dla mnie, dzięki mnie, roznieca we mnie coraz większy ogień.

– Jeden raz nie wystarczy – mówię. – Tysiąc to wciąż będzie zbyt mało.

Dłonie Seleny wczepiają się w moje włosy w milczącym nakazie intensywniejszych pieszczot. Zaczynam mocniej ssać jej cipkę, przesuwam po niej językiem raz za razem, w górę i w dół, kreśląc rozmaite wzory.

– O tak.

Zdecydowanie tak, skarbie.

Jestem tak twardy od momentu, kiedy wziąłem pierwszy mały kąsek jej skóry, kiedy wychwyciłem jej chaotyczny puls, że ledwo mogę to znieść. Moje cholerne jaja powoli się smażą i za chwilę rozsądzą mi spodnie. Lizanie jej zarówno zaspokaja moje pragnienie, jak i rozbudza je na nowo, coraz bardziej żarłoczne.

Unoszę rękę i wsuwam palec do jej wnętrza. Jest taka mokra, śliska i gorąca, że w mojej piersi narasta prymitywny zwierzęcy warkot.

To ja jej to zrobiłem. Tylko ja.

– Twój smak i zapach... – Biorę kolejny długi wdech. – Sprawiasz, że zamiast się nasycić, robię się jeszcze bardziej łakomy.

Biodra Seleny podrywają się i opadają w rytm ruchów mojego palca penetrującego jej cipkę. Jęczy, a moja kontrola zostaje poważnie nadszarpnięta. Za chwilę może zrobić się bardzo niebezpiecznie.

– Zaraz...

Liżę jej łechtaczkę i zagłębiam w nią drugi palec.

– Tak jest, dojdź dla mnie, skarbie.

– Lucas. – I wtedy ciałem Seleny wstrząsa potężny spazm. Dochodzi z seksownym krzykiem i opada bezwładnie na kanapę.

Przepadło. Całe moje opanowanie idzie w diabły, kiedy patrzy na mnie z tym niewinnym uśmiechem i jakąś uległością w oczach. Jakby zaakceptowała to, czego od niej chcę.

Że należy do mnie.

Nie mogę już czekać. Nie mogę się powstrzymać. Sięgam do paska spodni, rozpinam go, a sekundę później już w nią wchodzę. Mój penis zagłębia się w jej ciasnym, gorącym wnętrzu, a przyjemność, którą odczuwam, doprowadza mnie niemal do utraty zmysłów.

– O kurwa. – Moje szpony wysuwają się bez udziału woli, a oczy zmieniają się na wilcze. – Jesteś doskonała. Czysta zakazana doskonałość. – Chwytam oparcie kanapy i zmuszam wilka, by się wycofał.

Selena unosi biodra, by nadzieć się mocniej na mojego kutasa.

Ja pierdolę. Umrę. I będę tym zachwycony.

– Więcej... – błaga.

– Moja zguba. – Cofam się, a potem znów wślizguję w jej łono. I jeszcze raz. Każde pchnięcie staje się coraz ostrzejsze, coraz bardziej pierwotne.

– Lucas. – Paznokcie Seleny rozrywają mi plecy. – Szybciej.

Łapię ją za kark i unoszę jej głowę. Nasze usta spotykają się w kolejnym naszpikowanym pasją pocałunku. Karmię się nią. Każdym małym kąskiem. Każdym haustem jej zapachu.

– Patrz na mnie – nakazuję, gdy opadają jej powieki. – Ja pierdolę, jesteś taka piękna.

Nigdy nie widziałem nic piękniejszego niż jej usta, opuchnięte i pokaleczone od moich pieszczot, i jej oczy, zamglone rozkoszą.

– Nie dam rady.

– Nie powstrzymuj się. – Liżę jej szyję w miejscu, gdzie moje zęby zbyt mocno drasnęły jej skórę. – Chcę cię zadowolić. – Przyspieszam częstotliwość pchnięć, a Selena odpowiada jeszcze brutalniejszym rytmem. Jej cipka zaciska się wokół mnie coraz mocniej i mocniej, a jej ciało drży coraz bardziej.

– Ja...

Tak, kochanie.

Przeszywa ją spełnienie, przestrzeń wypełnia jej słodki jęk, a ja dochodzę zaraz za nią.

– Seleno – powtarzam jej imię niemal z czcią. – Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym, żebyś była moja.

Selena obdarza mnie uśmiechem.

– Właśnie byłam.

Przeciągam ręką po twarzy.

– Nie, skarbie, nie byłaś i nigdy nie będziesz. – Nawet nie próbuję zakamuflować targającego mną rozczarowania. – Nie możesz być moja.

– Bo jestem tylko twoim wrogiem? – Jej uśmiech znika, a ja czuję się jak skończony skurwiel.

Nie powinienem był otwierać gęby i niszczyć tej wspaniałej chwili w minutę po tym, jak oddała mi wszystko, co miała.

Sięgam do niej i unoszę ją w ramionach.

– Chodźmy spać. – Przytulam ją do siebie i niosę do swojej sypialni. Do swojego łóżka.

To złamanie kolejnej zasady, ale nie ma mowy, bym dziś mógł zasnąć nieowinięty wokół jej ciała.



## ***Selena***

Budzę się otoczona wspaniałym ciepłem i świeżym leśnym zapachem. Las i deszcz.

Tylko on tak pachnie.

Otwieram oczy i opieram policzek na dłoni. Lucas śpi obok, jego włosy są seksownie zmierzwione, pokryta zarostem szczęka wtulona w miękką poduszkę. Teraz absolutnie nie przypomina złoczyńcy.

Przenoszę wzrok na sygnet, który zawsze jest na jego palcu. Już wiem, że tatuaż pod nim układa się w imię jego ukochanej.

Jak mam mu powiedzieć, że...

– Gapisz się na mnie, skarbie? – Jego chrapliwy głos rozbrzmiewa tak niespodziewanie, że rozproszona podziwianiem go płoszę się i prawie spadam z łóżka.

Kurczę. Beznadziejnie żenujące.

Przyłapaną na gorącym uczynku, skubię nerwowo skrawek kołdry i uciekam wzrokiem w kierunku okna. Pogoda znowu się zepsuła. Tropikalny klimat sprzyja przeplataniu się upałów i burz. Przyszła kolej na burze. Granatowe chmury zasłaniają niebo, a gałęzie drzew uginają się od naporu wiatru.

– Nie powinniśmy spać razem – mruczę.

Lucas przeciąga się w pościeli jak rozleniwiony gepard. W jego oczach czają się zaczepne ogniki.

– Nie podobało ci się? – Jego ręka sunie do mojego nagiego ramienia i głaszcze skórę od góry aż do czubków palców. Wtedy sięga po moją dłoń i przyciska ją sobie do ust. Całuje każdą kostkę z taką czułością, że mam ochotę uciekać. Jak najdalej stąd.

Ponieważ to nie jest prawdziwe. To tylko żalosna imitacja czułości, a mimo że to wiem, w moim wnętrzu i tak wzbija się rój rozbrykanych motyli. Jestem taka głupia.

– Nienawidzisz mnie – szepczę.

Zaprzecz.

Lucas przekręca się i nagle znów więzi mnie pod sobą. Jego usta muskają kąciki moich warg.

– Nie wtedy, gdy cię całuję i dotykam. – Wsuwa rękę pod skraj koszuli, którą włożyłam dopiero o świcie. Jego koszuli. – Lubię cię dotykać. – Jego palce pieścą mój brzuch i przesuwiają się coraz niżej.

– Żeby mnie złamać? – wytykam mu słowa, które kilka dni temu rzucił mi w twarz.

Lucas zaczyna cicho chichotać, jak gdybym opowiedziała mu znakomity dowcip. A później gryzie mnie boleśnie tuż powyżej obojczyka.

Odpycham go, a wtedy on zatapia kły jeszcze głębiej. Karze mnie za opór, odmowę. Nieposłuszeństwo wobec wilka.

Dupek.

– Czuję twoją wściekłość. Wściekasz się, bo to przyciąganie między nami, pierwotna żądza jest silniejsza niż to, co podpowiada ci rozsądek. – Cmoka mnie szybko w usta.

– Nie tylko to czuję – mamroczę.

Jestem zraniona, bo ostatniej nocy ten mężczyzna wziął ze sobą mały fragment mojego serca, a teraz przy każdej okazji będzie nakłuwał je igłami.

– A co jeszcze? – docieka i pociąga nosem. I nie mam pojęcia, czy ból ma dla niego jakiś zapach, czy to przez zagładanie mi w oczy, ale jego uśmiech znika. – Myślisz, że dla mnie to jest łatwe? Tacy jak ty zafundowali mi piekło. Zabili moją narzeczoną, a ja przysięgłem sobie, że wszystkich ich wytropię i pozabijam. Ty miałaś być tylko kolejnym celem – dodaje i nagle sam sprawia wrażenie wściekłego.

Zaciskam garście na prześcieradle.

– I nie jestem niczym więcej.

Wibrujące, szorstkie warczenie wypełnia przestrzeń, a jego tęczywki przybierają żółtą barwę.

– Naprawdę tak myślisz? Do tej pory zabijałem wszystkich bez wahania, z satysfakcją, pławiłem się w tym, a ciebie... – Ujmuje moje policzki. Jego język liże moje wargi. – Ciebie jednej po raz pierwszy nie potrafię skrzywdzić.

Prycham drwiąco.

– Tak, bo na razie bardziej chcesz mnie rznąć niż zabić.

A co będzie, kiedy ci się to znudzi?

Tych słów nie wypowiadam głośno, ale nie muszę, bo i tak zawisają między nami niczym klątwa.

Lucas patrzy na mnie w milczeniu, kiedy wiercę się pod nim na poduszkach. Później rozchyła usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale ostatecznie rezygnuje i przetacza się na bok, uwalniając mnie z objęć.

Poczucie odrzucenia pali jak ognisty żar.

– Twoja córka nadchodzi – oznajmia, zerkając na drzwi. Sekundę później w drzwiach pojawia się rozczochrana główka Olivii.

– Cześć, kochanie, wejdź. – Wyciągam do niej rękę.

Dziewczynka wyszczerza się w szczerbatym uśmiechu i drepcze w moim kierunku.

Nie wiem, czy powinnam się złościć na Lucasa, że zgarnął ją tu, kiedy spałam, czy być wdzięczna.

– Zrobimy naleśniki na śniadanie? – Wdrapuje się na łóżko obok mnie i przeciera zaspane oczka.

– Jasne. Możesz wybrać dodatki. – Przyglądam jej włosy i poprawiam piżamę, którą kupił jej Lucas. Ma na piersi wyhaftowanego różowego wyjącego wilka.

– Czekolada i banany? – Biegnie wzrokiem do Lucasa. – Pomożesz mi? – zwraca się do niego.

– Pewnie. Uwielbiam naleśniki. – Kiwa głową z entuzjazmem, a później podrywa ją w ramiona i wstaje. – Mamie zrobimy podwójną porcję na poprawę humoru. – Podrzuca ją prawie pod sufit, a Olivia śmieje się uszczęśliwiona.

Ten widok...

O Boże.

*Miała na imię Leah. Leah Rickson.*

*Kazali mi ją zabić, by dowieść posuszeństwa. Torturowali ją, aż śmierć stała się dla niej wybawieniem. Błagała mnie, żebym to zrobił.*

Oglądanie Lucasa bawiącego się tak bez troski z Olivią uruchamia niechcianą lawinę wspomnień. W pracy byłam zbyt zestresowana i roztrzęsiona, żeby zaakceptować prawdę, którą odkryłam, kiedy wyjawiał mi, jak nazywała się jego narzeczona. Nigdy nie spotkałam jej osobiście, gdy była ich więźniem. Ani jej, ani Lucasa, bo oboje byli pod nadzorem SIS, a ja zostałam zmuszona do pracy dla ich wspólnika ARESA niedługo przed jej śmiercią, ale... poznałam ją później... Tuż po jej śmierci, kiedy była w ósmym miesiącu ciąży, a to dziecko umierało w jej łonie...

Nie rób tego. Nie rób tego.

– Pomóc wam? – pytam, wchodząc za nimi do kuchni.

Lucas odsuwa krzesło i mruga do mnie zielonobrazowym okiem.



– Usiądź sobie. Damy sobie radę, prawda, Oli? – Sadza małą na blacie i daje jej ciasto naleśnikowe do wymieszania. Olivia kręci szpatułką, rozchlapując maż na wszystkie strony.

– Siad. Dostaniesz smakołyk – mówi do psa turlającego się na podłodze. – Siad, Roco, no proszę.

Roco niestety puszcza ten rozkaz mimo uszu, jak zwykle zresztą.

Lucas uśmiecha się i trąca Olivię w czubek nosa.

– Nie jest zbyt skory do wykonywania rozkazów, co?

– Nie rozumiem dlaczego. Rita zawsze mnie słucha, ale on nigdy. – Nadyma policzki zawiedziona.

– Typowy facet – burczę, upijając łyk postawionej przede mną parującej herbaty.

– Mniej dominujący mężczyzna by sobie z tobą nie poradził. Nie wiedziałby, jak cię zaspokoić – szepcze ten dupek, niby to pod pretekstem podania mi cukiernicy.

Wrzucam do szklanki dwie kostki cukru.

– A może ja właśnie takiego szukam? – odparowuję wojowniczym tonem.

Lucas parska, a później przykuca przed Roco i błyska na niego wilczymi ślepiami.

– Spróbuj teraz – mówi do Olivii, odbierając od niej miskę z ciastem. Moja córka zeskakuje z blatu i sięga po jedno z psich ciasteczek.

– Roco, siad – przemawia najbardziej autorytarnie, jak potrafi, a pies tym razem natychmiast wykonuje jej polecenie. – Posłuchał mnie! Widziałaś, mammo? Posłuchał mnie! – Podskakuje rozradowana i pozwala Roco chapnąć smakołyk z jej palców.

– Brawo, kochanie. – Przytulam ją do siebie i ścieram odrobinę zaschniętego ciasta z jej czoła. – Nie wyjaśniłeś, jak działa ta sztuczka – mruczę w stronę Lucasa. Wiem, że jak cicho bym nie szeptała, jego nadzwyczajny słuch i tak to wychwyci.

W jego kolorowych ślepiach pojawia się cień psoty.

– To nie sztuczka. Dla nich jestem po prostu samcem alfa.

Akurat.

– Samochwała w kącie stała.

Ten facet jakoś hipnotyzuje moje psy i sprawia, że są chętne do spełnienia każdego jego życzenia. Ciekawe, czy kobiety też potrafi tak zaczarować.

Wbijam w niego spojrzenie. Wciąż nie ma na sobie koszuli. Mięśnie są wystrugane tak, że nie powinny być dozwolone. Wargi, które mówią: „Zafunduję ci niezapomnianą jazdę, mała. Nie tylko pocałunkiem”. Tatuáže. Kilka skośnych napisów, które wyglądają na nadpalone przez ogień, i szpony wilka rozcinające mu serce.

Tak, zdecydowanie potrafi. Samo jego spojrzenie działa na wszystkie moje punkty G. Nagle wydaje mi się, że mam ich znacznie więcej niż jeden, mimo że jestem naukowcem i wiem, że to niemożliwe.

– Nie zmuszaj mnie, żebym ci pokazał. – Zdejmuje następnego naleśnika z patelni. – Smacznego, skarbie. – Minutę później serwuje mi je na talerzu ozdobione owocami i zalane...

– Za dużo sosu czekoladowego – mamroczę.

– Nie istnieje coś takiego jak za dużo sosu czekoladowego. – Kradnie mi kawałek naleśnika, zanim zdążę wsunąć go sobie do ust. – Ostrożnie. – Wraca do Olivii, która w tej właśnie chwili przypadkiem rozdziera opakowanie z mąką. Biały puch rozsypuje się dookoła i rozpyła nawet na szczęce Lucasa.

– Ojej – wzdycha mała. – Przepraszam.

Lucas robi komiczną minę, jak gdyby walczył z potrzebą kichnięcia, i wyciera twarz ścierką.

Prawie dławię się kęsem śniadania od napadu śmiechu. Śmieję się i śmieję ku wkurzeniu naszego seksownego magika.

– Nic się nie stało, tarzanie się w mące poprawia nastrój – nuci do Olivii, a w jego tonie czyha coś... podstępne.

– Naprawdę? – cieszy się dziewczynka.

– A pamiętasz, jak mówiłem, że twoja mama jest dziś trochę za bardzo ponura?

O nie, nie, nie.

Celuję w niego widelcem.

– Ani się waż.

Odważa się. I to, kurwa, na całego. Nabiera garść rozsypanej mąki i zdmuchuje mi ją w twarz.

Kaszlę i macham rękami jak nienormalna. Wszystko mnie swędzi, co oznacza, że muszę wyglądać jak pieprzony bałwan.

– Urwę ci głowę! – Podrywam się z krzesła. – A od ciebie za karę odbiorę sto buziaków – dodaję niby groźnie w stronę Olivii.

Lucas robi smutną minę.

– Dlaczego ja nie dostałem takiej kary?

Czuję, jak kąciki ust drżą mi od rozbawienia.

– Chcesz kary? – pytam kokieteryjnie.

Przez sekundę jego oczy stają się egzotycznie żółte.

Wilczek też chce się pobawić.

– Poproszę – mruczy.

A zatem niech będzie.

Podchodzę do niego, a później niepostrzeżenie chwytam dwa jajka z pudełka i rozbijam je o siebie tuż nad jego głową.

– Ty... – Lucas dotyka swojej buźki umazanej rozlanymi żółtkami i białkiem. Chyba nie ogarnia, co się właśnie stało.

– Ojej! – piszczę fałszywie skruszona, jednocześnie wyciągając palce, by rozsmarować rozbite jajka na całej jego twarzy.

Zemsta jest słodka.

Lucas wreszcie budzi się z szoku, stawia krok w moją stronę.

– Pożałujesz tego, piękna. – Sięga po coś.

Zaraz, co to...?

Sos czekoladowy obryzguje mi policzki, szyję i dekolt.

O ja cię, nie wierzę. Zabiję go.

– Cholerny dupku.

Śmiech Olivii rozbrzmiewa w kuchni. Zauważam, że moja córka opiera się o blat i uważnie nas obserwuje.

– Brzydkie słowa – gani.

Lucas kiwa głową.

– Bardzo brzydkie – dołącza do besztania mnie, grożąc mi palcem. – Mogę pomóc ci to zmyć. Ustami i językiem – szepcze mi do ucha.

Szaleniec. Czy on zawsze jest napalony?

– Olivia. – Wskazuję coś za jej plecami, a ona błyskawicznie łapie, o co mi chodzi, i podaje mi miskę z resztkami ciasta naleśnikowego. Które w mig zostaje wylane na pana nakręconego.

Lucas klnie. Pada bardzo dużo bardzo brzydkich słów.

– Dwie na jednego? – Strzela oczami ode mnie do Olivii. – Poważnie?

Jest wilczy, rozdrażniony i wesoły.

I podoba mi się taki, bo po raz pierwszy nie ma w nim ani trochę znieczulonego zabójcy.

Cofam się o krok.

– Poddajesz się? – drażnię go.

– Chodź tu, to ci odpowiem. – Sięga po mnie zniecka, ale udaje mi się odskoczyć. Skupia uwagę na Olivii, a ona śmieje się i też zaczyna biec.

– Uciekaj! – krzyczę do niej.

Ganiamy się wokół stołu, co chwilę robiąc uniki, gdy Lucas próbuje sięgnąć po którąś z nas.

– Ucieczka prowokuje drapieżnika do pogoni. – Wyszczersza się jakoś tak mrocznie i cholernie podniecająco. – Złapię was prędzej czy później. Obie.

Nie mam co do tego wątpliwości. Wcale. A co gorsza, nagle nie wiem, czy wciąż chcę mu się wymknąć i przed nim schować.



## ***Lucas***

Piorun uderza gdzieś w oddali, a granatowe niebo roziskrza się, jak gdyby ktoś zaproszył ogień nad chmurami.

Ludzie biegają w strugach deszczu, usiłując nie zmoknąć. Z marnym efektem. A ja uśmiecham się i wbijam kod otwierający drzwi prowadzące do biura Adama.

– Szef zespołu ARES uciekł – oznajmiam, opadając na krzesło. Gdy tylko wypowiadam te słowa, wygaszona wcześniej wściekłość zaczyna rozrastać się we mnie na nowo.

Nie przywykłem do porażek, a ta klęska wkurwia mnie wyjątkowo także dlatego, że ten skurwiel miał czelność szantażować Selenę. Zafundował jej piekło i zmusił do okropnych rzeczy. Oczywiście nie oznacza to, że wybaczyłem jej całkowicie, ale jeśli mówiła prawdę, w obronie dziecka należy nawet rozpętać piekło.

Gabriel rozsiada się na fotelu obok mnie.

– Nieważne, dopadniemy skurwiela później. – Upija łyk oranżady z puszki. – Nie powinieneś był tam wchodzić sam. Dlaczego mnie nie wezwałeś?

Wzruszam ramionami.

– Poradziłem sobie.

Dupek patrzy na mnie sceptycznie.

– Mam inne informacje. Prawie cię dorwali. – Rozpina zamek motocyklowej kurtki. – Pierwszy krok to rozpoznanie. – Potrząsa głową jak przemoknięty kundel, którym w zasadzie trochę jest, zważywszy na jego DNA i pogodę na dworze. Cały ocieka wodą w imię niepisanej zasady, że twardziele nie noszą parasolek.

Nie żebym ja miał jakąś ze sobą, ale skoro już mam supermoce, to korzystam z nich także wtedy, kiedy nie jestem w nastroju na kąpiel w kałuży. Ale kto wie, może Gabriel to lubi, w końcu jest nieźle szajbnięty.

Adam Stanton ukośnik James Bond przestaje na moment pożerać pizzę, którą kilka minut temu przyniósł dostawca.

– Gabriel ma rację. Wszedłeś w ciemno. – Unosi brew. – Dlaczego?

Pazury drapią mnie w opuszki, chcąc się wysunąć. Złość bucha we mnie jak gejzer.

Jeśli sądzą, że będę im się tłumaczyć, to czeka ich przykra niespodzianka. Za czasów łążenia na smyczy SIS, które wysyłało mnie na różne krwawe misje, to ja byłem ich najskuteczniejszą zabaweczką. Nie Wild ani nikt inny z mojego oddziału. Ja. Bo potrafiłem zapolować na każdego.

– Wykończyłem połowę załogi – warczę.

– A drugą połowę zaalarmowałeś. Wiedzą teraz, że na nich polujemy, i ostrzegą innych – zauważa spokojnie Adam.

Ewidentnie uważa to za mój błąd, ale to nieprawda. Jedną z najskuteczniejszych taktyk bitewnych to zastraszanie przeciwnika. Teraz, gdy wiedzą, trzęsą się ze strachu, a co za tym idzie – prędzej się potkną w swoich działaniach i odsłonią swoje słabości.

– Nieważne, w jakiej pieprzonej dziurze się ukryją, i tak ich znajdę – zapewniam.

– W to nie wątpię. – Na ustach Adama rozciąga się tajemniczy uśmiešek. – Mam dla ciebie akta niektórych osób z załogi. Wskaż każdego, kogo rozpoznajesz. Dzięki temu szybciej dorwiemy tych, którzy uciekli. – Kolejna biała teczka sunie po blacie w moją stronę.

Sięgam po nią i po kawałek pizzy. Jestem głodny, nie jadłem nic od śniadania, podczas którego Selena i jej mały pomiot usiłowały utopić mnie w cieście naleśnikowym.

Gabriel też zgarnia kawałek pizzy i zagląda mi przez ramię.

– Podzielmy się na pół. – Jego czarne ślepia śledzą stos dokumentów.

Rzucam mu długie, przenikliwe spojrzenie.

– Nie masz swojej roboty? – przypominam.

Chujek powinien teraz być daleko stąd i rozrywać na miliony maleńkich kawałków współników SIS, którzy zostali namierzeni na...

– Ośrodek na Hawajach przestał istnieć – wtrąca, połykając oliwkę z kawałka pizzy. – Puściłem całe to chujostwo z dymem.

Tak szybko?

Zaintrygowany Adam przestaje stukać w klawiaturę laptopa.

– A załoga? – pyta.

Gabriel uśmiecha się w ten swój martwy sposób.

– Teraz to tylko kupa popiołu.

Serio, kurwa? Jakim cudem? Dorwanie kilkunastoosobowego zespołu zajęło mu ile? Dwa dni? Może nawet mniej. To nie powinno być wykonalne. Nie dla jednej osoby, biorąc pod uwagę to, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy znakomicie wiedzą, do czego jesteśmy zdolni i jak się

przed nami bronić. Ani ja, ani chłopaki z mojego oddziału nie zrobilibyśmy czegoś takiego w pojedynkę tak błyskawicznie.

Kolejny dowód na to, że Gabriel jest inny. Pieprzony płatek śniegu. Co oni mu tam zrobili?

– Jesteś jakimś jebanym supermutantem? – drocę się.

Dupek robi dumną minę.

– Zgadłeś. – Wrzuca do ust plasterki szynki.

Zaczytuję się w dokumentach i przeglądam fotografie dołączone do akt. Rozpoznaję kilka osób na zdjęciach. Brunet z gębą przypominającą borsuka? Martwy. Wychudzony dziadek ze zbyt długimi wąsami? Nie żyje.

– Co z Seleną Brown? – odzywa się James Bond.

Dźwięk jej imienia sprawia, że mój wilk natychmiast nadstawia uszu.

– Znalazłem ją – rzucam, nie odrywając wzroku od dokumentów. Podaję Gabrielowi zdjęcie skurwiela, który musiał mi zwać.

– I zabiłeś?

A dźwięk tych słów z kolei sprawia, że mój wilk robi się nagle chętniejszy do przemocy.

Zduszam szalejący w mojej piersi instynkt, który wzbiera we mnie tylko dla niej. Zupełnie jak gdyby stała się zarówno obsesją mojego drapieżnika, jak i moją.

– Nie – burczę.

Adam pochyla się nad biurkiem i odkłada nadgryziony kawałek swojej kolacji.

– Nie?

Podnoszę na niego wzrok.

– Jeszcze nie. – Odkładam teczkę na biurko.

– Dlaczego?

Nie twój pierdolony interes.

– Jest cennym źródłem informacji. – Dbam o to, aby mój ton posłał w przestrzeń ostrzeżenie.

Selena to moja własność. Tylko moja.

– Ja jestem twoim informatorem, potrzebujesz innego?

W moim gardle narasta warkot irytacji. Potwór zaczyna coraz bardziej szarpać się na łańcuchu. A ja czuję, że przyjemnie byłoby go na chwilę uwolnić.

Zaciskam pięści na podłokietnikach fotela.

– Z nią mogę łatwiej i szybciej dostać się w tajne miejsca. – Odbieram Gabrielowi w sumie pięć fotografii członków ARESA, którzy mi się wymknęli. – Wiem, co robię – dodaję ostrzej.

Adam wierci się na swoim fotelu.

– Powinieneś był od razu ją zabić. Jest jedną z najgorszych, najbardziej popieprzonych i bezwzględnych suk, jakie chodzą po tej ziemi, Lucas. – Zrywa z siebie nudny krawat i odrzuca go na blat. – Muszę ci przypomnieć, że to ona stworzyła to mordercze serum? To ona zabiła tych wszystkich ludzi.

Moje kły wydostają się na wierzch, a pazury dosłownie kroją tapicerkę eleganckiego fotela Adama. Zaciskam pięści, wrzynając szpony we wnętrze dłoni, by ból pomógł mi zapanować nad wariacką potrzebą bestii, by zaatakować mojego informatora.

– Nie potrzebuję twoich pierdolonych rad – syczę. – Sam wybieram taktyki, według których działałam na tej wojnie.

– Chcę tylko, żebyś pamiętał, że nawet jeśli ona wygląda jak anioł, jest cholernie niebezpieczna.

*Obiekt 38 bez oznak życia.*

*Obiekt 39 bez oznak życia.*

*Nie chcesz być morderczynią?*

*Nie chcę.*

*Ale na to już trochę za późno, nie uważasz?*

Tak, zdecydowanie wygląda jak anioł. Ale jest morderczynią.

Kurwa, opanuj się, sukinsynu. Kogo chcesz ochraniać?

Gabriel trąca mnie w ramię.

– Czy to dlatego, że jest kobietą?

– Zabiłem jej siostrę – odparowuję. – Trochę zaufania, kurwa. Nie zawałem do tej pory, nie zawałę i teraz.

Adam obraca w palcach szachową królową.

– A więc zmuszasz ją, żeby ci pomagała?

– Tak.

– Jak?

Torturując ją... nadmiarem rozkoszy. Na przykład ostatniej nocy, kiedy do świtu raz za razem wykrzykiwała moje imię i rozorała mi plecy do krwi.

Unoszę kącik ust w uśmiechu.

– Mam swoje sposoby na obudzenie przerażenia we wrogu. – Słyszę zatrzaśnięcie szafki. – Co to?

– Teczka z danymi jej ofiar i ich rodzin. Taki prezent. – Tym razem to Stanton się uśmiecha. W sposób, który budzi mój niepokój.



Zgarniam dokumenty na kolana.

– Mam dziwne wrażenie, że zależy ci na jej śmierci bardziej niż na śmierci innych – wytykam.

– To od niej wszystko się zaczęło. – Podrzuca szachową figurkę. – Selena Brown wie dużo o tobie i twojej narzeczonej.

Zastygam w bezruchu. Jakaś kartka wymyka mi się z palców i opada na puchowy dywan.

– Co masz na myśli?

W jego tęczęwkach coś się zapala. Już widziałem takie spojrzenie. U chorych pojebów, którzy wierzyli, że są władcami wszechświata i moimi, a ja jestem tylko ich pupilkiem.

– Zapytaj jej.

Zanim zdąży ponownie chwycić swoją drogocenną figurkę, łapię ją w locie i miażdżę w dłoni.

– Pytam ciebie i lepiej nie graj ze mną w pierdolone gry.

Kutas śmieje się, ale po chwili na jego obliczu pojawia się całkowita powaga.

– Twoja narieczona była w ciąży, kiedy ją porwali, żeby wymuszać na tobie posłuszeństwo – zaczyna.

Zrywam się z miejsca.

– Nie waż się o tym wspominać – szepczę. – Ostrzegam cię, jedno słowo za dużo i zmiażdżę ci tchawicę.

I będę się tym cieszył, bo nagle każdy nerw pod moją skórą napina się od wrażenia, że facet, któremu ufam, może wcale na to nie zasługuje i może... może umyka mi coś bardzo istotnego.

A może masz paranoję, bo facet chce śmierci kobiety, którą uwielbiasz pieprzyć.

Adam wzdycha i unosi pojednawczo dłonie.

– Próbuję cię ocalić, Lucas – mruczy.

Opadam z powrotem na siedzenie.

– Przed czym?

Adam rzuca okiem na teczkę z ofiarami ARESA. Z ofiarami Seleny. Później jego wzrok spotyka się z moim.

Co ty przede mną ukrywasz, skurwielu?

Jako wprawiony łowca potrafię wypatrzyć znaki, które umknęłyby innym, a mój wilk niemal wyczuwa unoszący się w powietrzu swąd sekretów. Brudnych, niebezpiecznych.

– Przed kim. Przed Seleną i jej trucizną – dodaje. – To był ósmy miesiąc, prawda?

Moje dziecko zmarło w ósmym miesiącu ciąży. Zostało zamordowane. Przeze mnie, wraz z jego matką.

Lód mrozi moje żyły.

– Tak.

Gabriel spina się obok mnie. Jego ręka drga i chyba mimowolnie zgniata puszkę po oranżadzie.

– Nigdy mi o tym nie wspominałeś – przemawia cicho.

– Bo to nie wasza sprawa. – Odwzajemniam jego obumarłe spojrzenie. W tej chwili moje jest identyczne.

– Czy dziecko zmarło wraz z matką?

Rozpacz przytłacza mnie swoim ciężarem na tyle, że przysięgam, że słyszę trzask czegoś na samym dnie mojej duszy.

– Tak – charczę.

– Jesteś pewien?

Tak. Bo liczyłem ostatnie uderzenia ich serc, ale coś w głosie Adama...

– Co to znaczy?

Adam opuszcza powieki, a później...

– Nie umarło w ciele matki – szepcze.

Co?

Wstaję szybciej, niż zdaję sobie z tego sprawę. Moje płuca kurczą się tak bardzo, że nie mogę zaczerpnąć tchu.

– O czym ty...?

– Zapytaj Seleny, ona wie, co się stało z twoim dzieckiem – wtrąca. – A później zdecyduj, czy chcesz pozwolić jej żyć.

Już po chwili przez powódź zmętiałych emocji dociera do mnie to, że biegnę. Z prędkością wilka napędzanego furją. Do domu.

Do Seleny.



## ***Selena***

Trzask, a później drzwi do domu Lucasa prawie wylatują z zawiasów.

– Co wiesz o moim dziecku?

Szybciej, niż to powinno być możliwe nawet dla mężczyzny ze zmutowanym DNA, popycha mnie na chropowatą ścianę i do niej przyciska. Powietrze ulatuje mi z płuc, a kiedy próbuję zrobić wdech, klatka piersiowa pali mnie żywym ogniem. Mrugam zamroczona, bo obraz przed oczami staje się zamazany i lekko wirujący.

Co się dzieje?

– Co? – sapię.

Lucas owija palce wokół mojego gardła.

– Ktoś, komu bardzo ufam, powiedział mi dziś, że powinienem zapytać cię, co stało się z moim dzieckiem po śmierci Leah – mruczy tuż przy moich ustach. – Wyjaśnij.

Potrzebuję kilku sekund, żeby zdać sobie sprawę, o czym rozmawiamy. Wciąż jestem lekko otumaniona tym, jak zostałam rzucona na ścianę niczym pieprzona pacynka.

Nie, nie, nie... O Boże. Jak ja mam mu to wszystko teraz wyjaśnić? Zwłaszcza kiedy stoi przede mną w stanie dalekim od poczytalnego.

Wyciągam rękę, żeby go odrobinę odsunąć, bo naprawdę czuję się tak, jakby przygniatał mnie stukilogramowy wór kamieni.

– Lucas, uspokój się. – Zaciskam palce na jego przemoczonej od deszczu koszuli.

Z jego krtani wrywa się zdżiczale warczenie.

– Jedna minuta. – Mocniej przypiera mnie do ściany. – Sześćdziesiąt sekund. – Jego kciuk naciska na mój puls, patrzą na mnie żółte ślepie rozjuszonego potwora.

Takiego, który nabrał ochoty na napicie się mojej krwi prosto z jednej z tętnic.

Trzęsę się, kiedy obejmuję dłonią jego trzymający mnie nadgarstek.

– Proszę, przerażasz mnie.

– Powinnaś się bać, skarbie. – Uśmiecha się okrutnie. – Pięćdziesiąt sekund.

Kiwam ugodowo głową.

– W porządku, opowiem ci, ale proszę...

Wilczy pazur muska moje usta. Obwodzi je naprawdę delikatnie, nie uszkadzając skóry, ale tylko dlatego, że tego nie chce. Takie szpony to jedna z najgroźniejszych broni w arsenale drapieżcy. Mogą dosłownie cię oskalpować albo wypruć z ciebie wnętrzności.

Przestań, przestań. Wiedziałaś, że będziesz musiała zmierzyć się z tą chwilą, od momentu, kiedy poznałaś jego przeszłość.

Przyszedeł czas na prawdziwą karę za grzechy.

– Żadnych kłamstw. Nie tym razem – szepcze. – Okłamiesz mnie raz i skręcę ci kark, zanim zdążysz wziąć kolejny oddech.

Nie mam już nadziei na nic innego, a najgorsze jest to, że za kilka minut stracę bezpowrotnie coś, co jest dla mnie tysiącrotnie cenniejsze niż moje życie. Mój jedyny skarb i powód, dla którego przetrwałam to piekło...

– Kiedy zabili twoją narzeczoną...

Lucas zacieśnia uścisk na mojej szyi, a jego nos przesuwają się po mojej skroni prosto do ucha.

– Kiedy ja ją zabiłem? – poprawia prawie czułym tonem.

Coś wywraca mi się w żołądku.

– Dobrze, dobrze. – Wypuszczam powietrze, którego pozwolił mi nabrać. – Kiedy ona umarła, twoje dziecko jeszcze żyło.

Żółte ślepia migają, zmieniają barwę na ludzką, a później znów są zwierzęce, ale inne niż przedtem. Żółć miesza się z pomarańczem, zupełnie jakby w jego tęczęwkach roztrzaskały się płomienie ognia.

Może tak właśnie wygląda u drapieżników bezpowrotne popadanie w obłąd?

– I co? – ponagla, gdy milczę zbyt długo.

– Udało mi się je uratować – wykrztuszam.

Źrenice Lucasa poszerzają się chyba trzykrotnie. Zastyga, a później chwieje się na nogach. Przez jego oblicze przepływa cała gama skrajnych emocji. Jest wstrząśnięty, zagubiony, wzruszony, znękan.

Przerażony. I całkowicie bezbronny, bo w tej chwili dałam mu coś, czego nie miał od lat. Nadzieję, która go przeraża, bo w każdej sekundzie może stać się złudna.

– Uratować? – powtarza. – Masz na myśli, że...

Czuję, jak się trzęsie.

– Twoje dziecko żyje. – Opuszczam powieki, a moje słowa przeradzają się w szloch. – Żyje, Lucas. – Łzy spływają mi po twarzy, a ja prawie osuwam się na kolana. Osunęłabym się, gdyby ramiona Lucasa nie zmuszały mnie do pozostania w pionie.

Lucas chwyta mój podbródek i łączy wzrok z moim.

– Żyje i jest w łapach tych skurwieli?

– Chciałam... Chciałam... – Urywam, kiedy po moim kręgosłupie wspina się kolejna bolesna fala.

– Mów, do kurwy nędzy, Seleno.

Powiedz mi, ma prawo wiedzieć. To ty nie masz tutaj żadnych praw.

– Chciałam ją oddać w bezpieczne miejsce, znaleźć jej dobrą rodzinę, dobry dom.

Zbliża się do mnie. Jego urywany oddech smaga moje usta.

– Ją? To dziewczynka? – Jego głos to teraz mieszanka radości i paniki. – Gdzie jest?

W moich wspomnieniach pojawia się obraz noworodka zawiniętego w biały kocyk. Paraliżujący ból roznosi się wzdłuż moich żeber i dosięga serca, które powoli kruszy się na kawałki.

– Tak mi przykro, ja... próbowałam ją chronić...

Wzburzony ryk Lucasa sprawia, że dzwoni mi w uszach.

– Gdzie jest moja córka? – powtarza.

Otwieram usta, żeby mu powiedzieć, ale zalega między nami tylko cisza. Wspomnienia sprzed pięciu lat wybuchają w moim umyśle jedno po drugim.

Moja próba ucieczki tamtej nocy. Wszystko było już gotowe. Byłam przekonana, że nikt się nie zorientował. Że wyjedziemy obie, ale wystarczył jeden zły ruch.

– Ktoś mnie nakrył, kiedy próbowałam ukryć jej istnienie, to, że przeżyła, i zabrać ją z tamtego piekła – wyznaję, ocierając łzy z policzków.

– Skrzywdzili ją? – Lucas potrząsa mną za ramiona. – Zabrali?

Każdej nocy w koszmarze wciąż nawiedza mnie tamta noc. Skrzypienie otwieranych drzwi i jego ciężkie kroki.

Zaciskam palce na koszuli Lucasa i opieram czoło na jego barku.

– Błagałam ich, żeby nie robili jej krzywdy – chlipię. – Żeby pozwolili mi znaleźć jej dom. Przecież to tylko dziecko. Była taka maleńka...

– Pozwolili ci?

Potrząsam przecząco głową.

– Nie.

Czuję, jak jego mięśnie poruszają się pod skórą, naprężone do granic możliwości.

– Więc gdzie, kurwa, jest? – Szarpie mnie za kucyk i odchyła głowę do tyłu. – Mów.

Moje spojrzenie ucieka w kierunku pokoju, w którym śpi Olivia.

– Tutaj.

– Co?

Prawie go nie widzę przez łzy. Serce pęka mi na pół, kiedy zmuszam się do wyjawienia swojej największej tajemnicy.

– To Olivia jest twoją córką. Twoją i Leah – oznajmiam.

Lucas cofa się gwałtownie. Uwalnia mnie i wpada na przeciwległą ścianę, waląc o nią plecami, zupełnie jakby otworzyła się między nami przepaść. Jego złote, trochę wariackie oczy gapią się na mnie gniewnie.

– Nie... – Jego głos załamuje się. – Nie wierzę. – Zgina się, jak gdyby zamierzał zwymiotować. I znowu cały dygocze.

Wyciągam do niego rękę, chcąc jakoś okazać mu wsparcie.

– To prawda. Przepraszam.

Lucas prostuje się, a jego wściekłość zaczyna płonąć z nową mocną. Niszczycielska i skierowana na mnie.

Zauważam, że jego koszula jest podziurawiona i zaplamiona krwią.

Chryste, musiał wysunąć pazury, kiedy trzymał się za brzuch, podrzeć sobie koszulę i się okaleczyć.

– Była tu cały czas, ze mną. A ty nic mi nie powiedziałaś? – Dopada do mnie, chwyta za nadgarstki i unieruchamia je nad głową. – Ty pieprzona mała oszustko. Wiesz, co mógłbym ci teraz zrobić? – Jego wolna ręka przesuwana się na mój kark.

Wilgoć na szyi podpowiada mi, że umazał mnie własną krwią.

– Chciałam ci powiedzieć, kiedy już domyśliłam się, że to ty jesteś jej ojcem. Nie wiedziałam od razu, a później... – Milknę.

Nawet nie wiem, jak wytłumaczyć ten cały bałagan. Część mnie wciąż zaprzecza dowodom na to, że Olivia... moja Olivia to córka Lucasa.

– A później co, ty suko? – wypluwa.

Nawet nie czuję się obrażona, nie wolno mi. Po wszystkim, co przeze mnie przeszedł, odkrycie, że to ja wychowuję córkę jego i jego nieżyjącej ukochanej, musi być dla niego druzgocące.

– Groziłeś jej śmiercią tylko po to, żeby mnie szantażować – przypominam. – Bałam się ci powiedzieć.

Tamtej nocy, kiedy Lucas miał koszmar i zdradził, jak nazywała się jego narzeczona, dotarło do mnie, jak bardzo zakpił sobie ze mnie los. Od pięciu lat wychowuję dziewczynkę kobiety, którą poniekąd zabiłam, i mężczyzny, który zawitał w moim życiu tylko po to, żeby zakończyć je z hukiem.

Niespodzianka, Seleno.

– Nie skrzywdziłbym własnej córki. – Jego palce mocniej ściskają moje nadgarstki.

Sapię na ukłucie bólu. Czuję, jak drętwieją mi ramiona, a skóra mrowi.

To jeszcze nic. Wiem, że gdyby Lucas chciał, mógłby potłuc moje kości, jakby były ze szkła.

– Nie ufam ci. Jeśli chodzi o Olivię, nikomu nie ufam. Chronię ją, jak tylko mogę.

Lucas zaczyna się śmiać, ostro, zatrważająco, trochę opętańczo.

– Ty? Chronisz? Nie rozśmieszaj mnie. – Przesuwa palce z mojej szyi odrobinę w dół gardła.

– Pokochałam ją, jakby naprawdę była moją córką – chrypię.

Olivia jest dla mnie całym światem. Gdyby nie ona... gdyby wtedy, tamtego dnia, gdy umarła Leah, nie udało mi się jej ocalić, dziś by mnie tu nie było. Życie w potrzasku ARESA było o wiele gorsze niż śmierć. Ale żyłam dla niej. Tylko dla niej, bo mnie potrzebowała.

Aż do dzisiaj.

– Czy zabójczyni potrafi kochać? – szydzi Lucas, przekrzywiając głowę w bok.

Wpatruję się w obraz wiszący naprzeciwko nad kanapą w salonie Lucasa. Przedstawia wilka siedzącego na skale, rozmytego w mroku nocy. Samotnego, wypatrującego chyba wyłącznie kresu własnych dni. I wiem, że Lucas nie wybrał go bez powodu.

– Kocham ją tak bardzo, że zrobiłabym dla niej wszystko. – Prawie wydaje mi się, że śmiech Olivii rozbrzmiewa dookoła. – Oni to wiedzieli, więc Olivia stała się ich bronią przeciwko mnie.

– Co to znaczy?

To wszystko było ich wielką intrygą. Pozwolili mi zatrzymać Olivię tylko po to, żeby dostać coś, czego użyją przeciwko mnie, jeśli się zbuntuję.

– Mówiłam ci, że mnie szantażują. Zmuszali mnie do robienia tych wszystkich rzeczy. – Kosmyki włosów lepią mi się do mokrych policzków. – Nie chciałam, naprawdę nie chciałam. Próbowałam wszystkiego, żeby to zatrzymać. Uczestniczyłam w eksperymencie, zabijałam ludzi, ale oni grozili mi, że jeśli się nie podporządkuję, skrzywdzą Olivię.

Lucas uderza pięścią w ścianę tuż obok mojej głowy, sprawiając, że ta się kruszy i pęka.

– Krzywdzili ją?

– Nie. Nie pozwoliłam im. Robiłam to, co mi kazali. – Zagryzam wargę, żeby zdusić następny szloch. – Zabijałam, masz rację, ale robiłam to dla mojej... dla twojej córki – poprawiam się szybko.

– Twojej córki? Tak właśnie o niej mówisz, a ona wierzy, że jesteś jej matką. – Uśmiecha się, ale ten uśmiech tylko dokarmia wstręt, którym darzę samą siebie.

Wiem... Wiem, że nie jest moja. I wiem, że jestem ostatnią osobą na ziemi, która ma prawo tak o niej mówić i myśleć.

– Kocham ją – szepczę.

Palce Lucasa drgają na mojej szyi i wiem, że walczy ze sobą, żeby ich po prostu nie zacisnąć.

– Mam to w dupie. Pierdolał mnie twoje uczucia. Ona powinna wiedzieć o swojej matce i ojcu! – wrzeszczy. – O mnie! – Uderza się w piers.

– Nie krzycz, obudzisz ją.

Ponowne uderzenie w ścianę tuż obok mnie, a później następne, aż w ścianie pojawia się wielka dziura.

– Powiniennem cię zabić. Wystarczyłaby sekunda, wiesz? Skręcenie karku. Skręciłem go mojej narzeczonej, skręcę i tobie. – Łapie mnie obiema rękami za szyję, ale nie wykonuje żadnego ruchu.

– Lucas...

Jego spojrzenie ciemnieje. Szpony ponownie wysuwają się na wierzch i otwierają pięć powierzchownych ranek na boku mojej szyi.

– Leah byłaby tysiąc razy lepszą matką od ciebie – dyszy, a ja ledwie rozumiem jego zniekształcone słowa. – Nie jesteś nią i nie będziesz. Prędeż sprawię, że zdechniesz. – Uwalnia mnie i wychodzi, trzaskając drzwiami tak mocno, że obraz samotnego wilka tęskniącego za śmiercią spada i rozbija się na podłodze.

Chciałabym powiedzieć Lucasowi, że tak naprawdę nie musi mnie zabijać. Bo część mnie właśnie umarła. Tutaj, przy nim, minuty temu. Kiedy na zawsze utraciłam pewną brązowooką dziewczynkę.

Bo nawet gdyby świat miał się jutro skończyć, Lucas ma rację. Nie jestem jej matką. Nie byłam nią i nigdy nie będę.





## ***Lucas***

Potrzebuję odskoczni. I relaksu. A każdy facet powie, że najlepszą metodą na odprężenie są po pierwsze piękne kobiety, po drugie alkohol. Dużo pięknych kobiet i dużo alkoholu.

Choć szczerze mówiąc, wątpię, żeby jakkolwiek mi to pomogło. Nawet gdybym połknął cały wagon pociągowy pieprzonego valium, to wciąż byłoby za mało, by ustabilizować moje emocje.

Seleno Brown, niech cię piekło pochłonie.

– Jeszcze jedną – zwracam się do kelnerki, która zostawia na stoliku przede mną butelkę z alkoholem. Kiedy się oddala w swoim seksownym stroju w stylu króliczka Playboya, stukając obcasami o podświetlaną podłogę, oczy niemal każdego faceta są wbite w jej pośladki ozdobione różowym pomponem robiącym za ogonek.

Nie zwlekając, chwytam whiskey w rękę i odkręcam korek. Upijam kilka łyków, rozkoszując się ostrym, gorzkim smakiem.

Reflektory oświetlające scenę i sufit nadają pomieszczeniu purpurowego odcienia, a lampy stroboskopowe wirują wokół jak jebane miliardy tęczowych robaczek świętojańskich. Wpatruję się w podest, na którym właśnie trzy tancerki wiją się przy rurze w rytm zmysłowej melodii.

– Zwolnij trochę, kowboju, bo nie dotrwasz do północy, a szkoda marnować taką piękną noc.

W zasięgu mojego wzroku pojawia się kobieta z włosami tak czerwonymi jak krew. I ubrana jak niegrzeczna kowbojka. Ma na sobie kapelusz, koronkową bluzkę, która równie dobrze mogłaby być wyłącznie biustonoszem, i spódniczkę w kratę.

– Póki co jest raczej chujowa – odpowiadam i wychylam kolejny haust alkoholu.

Kowbojka rozsiada się na kanapie obok mnie, zakładając nogę na nogę.

Ponieważ jestem nie tylko facetem z działającym kutasem, ale także dziką bestią, która aż za bardzo lubuje się w prymitywnym rżnięciu, moje oczy od razu przylegają do jej ud. Na prawym ma wytatuowanego smoka ziejącego ogniem.

Nieźła laska. W moim stylu.

– Mogę pomóc ci to zmienić. – Uśmiecha się filuternie. – Masz dziewczynę?

Rozciągam ramię na oparciu czarnej kanapy i cieszę się, że zająłem miejsce w zaciemnionym kącie. Choć właściwie z tego, co widzę, większość łoży w tym klubie została ustawiona tak, żeby zapewnić klientom maksimum prywatności.

W razie gdyby chcieli się pieprzyć.

– Nie – odpowiadam.

Kowbojka zdejmuje kapelusz i zerka na butelkę.

– Poczęstujesz mnie?

Podsuwam whiskey do jej ust, ale nie oddaję. Czekam, aż upije odrobinę, a później robię to samo.

– I jak?

Kobieta oblizuje uszminkowane na fioletowo wargi.

– Niezła. – Opiera na szklanym stoliku nogę odzianą w kowbojkę. – Ale mam coś, co sprawi ci więcej przyjemności niż alkohol.

No proszę, szybka jest.

Coraz bardziej mi się podoba. Dokładnie czegoś takiego szukałem tej pojebanej nocy.

– Czyżby, ślicznotko? – Zaczepiam kciukiem o krawędź jej spódniczki. – Zagrajmy w otwarte karty. Nie interesuje mnie nic na dłużej niż ta noc.

Dziewczyna śmieje się i przykrywa moją dłoń swoją. Pochyliła się.

– Gdybym chciała znaleźć kogoś na randkę i romantyczny związek, nie siedziałabym tu teraz z tobą.

Uśmiecham się, a moja ręka przesuwana się w górę na jej obnażony brzuch. Zauważam błyszczenie kolczyka w pępku i... cholera, kolejny tatuaż i znowu smok.

– Podobasz mi się. Lubię ostre dziewczynki. – Odsuwam ramię od jej bluzki.

– Zaręczam ci, że ostrzejszej nigdy nie miałeś.

Może mieć rację.

Wokół rozlegają się owacje i wiwaty. Okazuje się, że trzy atrakcyjne tancerki zrzuciły swoje złociste stroje, a teraz jedynym, co ukrywa ich ciała, jest góra brokatu iskrząca się na ich skórze. Muzyka płynąca z głośników nabiera tempa, a kobiety na scenie opadają na kolana i udają kociaki w rui.

Śmieję się i zerkam z powrotem na moją towarzyszkę.

– Bardzo ładne – chwale.

– Mmm, i bardzo gorące.

Mam wrażenie, że nie mówi wcale o występie striptizerek, i mam rację, bo moment później sama przesuwam moje palce na swoją pierś. Ściskam ją delikatnie i pochylam się do jej szyi. Całuję ją kilkakrotnie, aż docieram do ust.

– Pachniesz jak pomarańcze – mamrocze. – Nie masz tego zapachu.

– Jakiego?

Przygryzam skórę na jej gardle.

– Co jakiego?

– Powiedziałeś, że nie mam tego zapachu. Jakiego?

Poważnie tak powiedziałem? Ja czy wilk?

Czuję pulsujący pod skórą zawód mojej drapieżnej strony. Rozczarowanie tym, że kobieta przed nami nie pachnie jak bukiet kwiatów.

– Kurwa mać.

Kowbojka marszczy brwi skonsternowana.

– Co jest?

Nic, tylko jestem pojebany.

Pragnę kobiety, która godzinę temu równie dobrze mogłaby nadzieć moje serce na pradawny miecz. Mała zakłamana zdrajczyni.

Przygryzam wargę kowbojki i jeszcze raz przesuwam opuszką po jej sutku.

– Daj mi rękę – nakazuję.

Kobieta wyciąga ku mnie dłoń, jej brązowe oczy są półprzymknięte, powoli nabierają ognistego wyrazu. Przyciskam jej palce do swojego kutasa.

– Przyjemny. Taki twardy. – Zaczyna go pieścić przez materiał spodni.

Przyciągam kowbojkę bliżej, jej cycki przylegają do mojego torsu, a ja ponownie sięgam po jej usta. Całuję ją mocno, brutalnie, nasze języki wirują ze sobą niemal wulgarnie. Kobieta jęczy, gdy gryzę ją w bark. Na tyle mocno, żeby upuścić jej kilka kropel krwi.

I wtedy dzieje się coś kurewsko absurdalnego. Tracę kontrolę nad żyjącym w moim wnętrzu potworem, ale wcale nie z powodu zbyt intensywnego pożądania, jak to może się zdarzyć. Wręcz przeciwnie. Moja bestia szaleje i rzuca się w środku, bo nie chce przyswoić smaku krwi, której właśnie skosztowała.

– Ja pierdołę. To się nie dzieje. Nie może się dziać – mamrocze.

Stroboskopy uderzają w nadwrażliwy zmysł wzroku mojego wilka. Jego warkot wibruje mi w gardle, chce przerodzić się we wściekły skowyt.

Zaciskam powieki, by nie zdradzić migającego koloru oczu i nie wystraszyć na śmierć tej śmierdzącej pomarańczami dziewczyny. Może i świat już obiegła informacja o eksperymencie,

ale to nie znaczy, że ludzie nie ześwirują, kiedy odkryją, że to właśnie ty jesteś jednym z mutantów. Na dodatek jej zapach...

Nie, nie, to bardzo ładny zapach, naprawdę przyjemny, ale... niewłaściwy. Dokładnie tak jak smak jej krwi. Zupełnie tego nie rozumiem. Do tej pory moja bestia uwielbiała zanurzać kły w krwi zarówno swoich ofiar, jak i partnerek seksualnych. To nakręca, ale teraz, odkąd zlizalem tamte krople krwi Seleny, stałem się niewolnikiem tego smaku. Zadziałała na moją dziką stronę mniej więcej tak jak solidna dawka narkotyku.

Zwabiła wilka i uwiązała jego wszystkie zmysły do siebie. Do nikogo innego.

– O co chodzi? Nie chcesz?

Otwieram oczy, pewien, że będą już w pełni ludzkie.

– Chcę. Moja rozsądna strona chce. – Śmieję się jak kretyn, którym, jak się okazuje, jestem. – Ale cała reszta nie.

Jestem tak wkurwiony, że mam ochotę przegryźć własną arterię.

Kowbojka cofa rękę z mojego fiuta. Ani śladu po erekcji.

– Nie rozumiem. – Zbiera swoje czerwone włosy na jedno ramię.

– Najwyraźniej jestem pierdolonym masochistą i samobójcą. – Gwałtownym ruchem łapię za butelkę i prawie miażdżę jej szyjkę w dłoni. – Nie mogę. – Pociągam solidny łyk whiskey i uderzam plecami w oparcie.

Kowbojka zabiera swój seksowny kapelusik.

– Jednak jest ktoś. – Uśmiecha się i wstaje. – Szczęściara. – Odchodzi w kierunku baru obleganego przez klientów, którzy na pewno zafundują jej więcej przyjemności niż moja nieistniejąca już erekcja.

– O nie – mówię już sam do siebie. – Czeka ją piekło.

Zapłakana twarz Seleny wraca do mojego umysłu raz za razem. Jak pieprzony bumerang.

Byłem, kurwa, gotowy zaszlachtować Adama za samo wymawianie jej imienia. Wciąż pamiętam wściekłość targającą mną z mocą jakiegoś zasranego tajfunu, kiedy mój informator połączył imię Seleny ze słowem „zabić” w jednym zdaniu.

Brawo, instynkty ochronne mojego wilka biją na alarm dla kobiety, która nie tylko brała udział w morderstwie mojej narzeczonej, ale też zabrała moje dziecko i wychowała je bez wiedzy o tym, kim była jej matka. I kim jest ona sama. Sprawiała, że Oli ją pokochała miłością, jaką powinna żywić tylko do Leah. Sprawiała, że moja córka pokochała zabójczynię własnej matki.

*Ty też jesteś zabójcą. Wielokrotnym.*

*I to twoje dłonie zabiły Leah, a jednak pragniesz miłości własnej córki... Zazdrościsz Selenie tej miłości.*

– Zalewasz smutki alkoholem? – Prawie stukilogramowe cielsko Gabriela opada na kanapę obok mnie.

– Raczej wkurwienie.

Dupek odbiera mi butelkę i doi ją chyba do połowy. Wyciera usta rękawem i rozsiada się wygodniej.

– Co jest? – Świdruje mnie czarnymi ślepiami.

Wzruszam ramionami i wpatruję się w blond tancerkę, która właśnie przeskakuje po stolikach, wyginając się na każdym przez dokładnie sto dwadzieścia sekund. Tyle wystarczy, żeby podsyćć požądanie klientów i sprawić, że ich jaja zsinieją na tyle, że za chwilę obsypią ją forszą w zamian za prywatny taniec.

– Nic. Mam tylko jeden dodatkowy mały problem do rozwiązania – mruczę.

Gabriel sięga do kieszeni i wyciąga paczkę fajek.

– Czy ten problem ma na imię Selena, piękne błękitne oczy i dziwaczny kolor włosów? – Wkłada papierosa do ust.

Gniew kipi mi w żyłach. Wystawiam mu środkowy palec przed nos.

– Spierdalaj.

A kolor włosów Seleny nie jest dziwaczny. Jest popielatoczarny. Jak gdyby ktoś oprószył jej czarne włosy odrobiną srebra.

Kłęb papierosowego dymu drażni mój nos.

– Zabiłeś ją? – pyta.

Mało brakowało...

– Nie.

– Powód?

Lubię to, jak pachnie i smakuje.

– Nie wiem.

Gabriel znów zaciąga się fajką. Jasnowłosa striptizerka wskakuje na nasz stolik i kręci się w kółko. Jej wytarzane w brokacie ciało iskrzy się wszystkimi barwami. Gabriel przywołuje ją bliżej skinieniem palca. Blondynka przykłęka na blacie, jej biodra wciąż falują w takt rockowej melodii.

– Pieprzyłeś się z nią? – pyta mnie, a sam rżnie tancerczkę wzrokiem.

– Spierdalaj razy dwa.

Gabriel zaczyna rechotać, później chwyta butelkę alkoholu i wylewa nieco między piersi striptizerki. Zlizuje strumień razem z drobinkami brokatu. Moment później blondi cmoka go w usta i przeskakuje na następny stolik.

– No to masz przejebane – oznajmia, poprawiając spodnie.

Mało powiedziane.

– To tylko seks – warczę. – Dodatkowa przyjemność, zanim ją zabiję.

*Dodatkowa przyjemność, zanim ją zabiję.*

Właśnie tym powinna dla mnie być. I będzie. Choćbym miał sobie przeprowadzić lobotomię, żeby tego dokonać.

– Chcesz zrobić coś nielegalnego?

– A nie robię?

Gabriel zaciąga się papierosem po raz ostatni, a później gasi go w kryształowej popielniczce.

– Tym razem mam coś grubszego kalibru.

– Nie wystraszysz mnie. Jeśli nie zauważyłeś, lubię czasem sparzyć się ogniem.

Cierpienie może nakręcić równie mocno, co zapasy nagich lasek w kisielu.

– Za to możemy narazić się całym zastępom glin i trafić z powrotem do klatki, tym razem zwanej całą więzienną.

Brzmi jak coś, co pomoże mi spuścić trochę pary.

Okręcam na palcu złoty sygnet z czerwonym kamieniem. Identyczny nosiła Leah, odkąd zgodziła się zostać moją żoną.

– Wydaje mi się, że za to, co już zrobiłem, też mógłbym tam trafić – szepczę.

Gabriel się uśmiecha.

– Cel, którego chcę się pozbyć, został już pojmany przez policję – zaczyna. – To co innego, gdy wyrównujemy rachunki gdzieś tam, ale tutaj... Jeśli nas przyłapią, zostaniesz ujęty i uznany za przestępcę i...

– Czego potrzebujesz? – wtrącam, zanim zdąży skończyć te swoje pierdoły.

– Twoich umiejętności snajperskich.

Oczywiście, że tak. Kiedyś byłem najlepszy.

– Załatwione.

Gabriel pociąga łyk z butelki.

– No to do dna. – Podaje mi whiskey.

– Za ostatni oddech naszej kolejnej ofiary. – Przechyliam butelkę i czekam, aż ostatnia kropla spłynie mi do gardła.

Wzbiera we mnie znajoma niecierpliwość łowcy przed polowaniem.



## ***Selena***

*Leah byłaby tysiąc razy lepszą matką od ciebie.*

*Nie jesteś nią i nie będziesz. Prędkiej sprawię, że zdechniesz.*

Dokąd on poszedł? Co on zamierza zrobić? Nie ma go od wielu godzin, a mnie dręczą coraz to straszniejsze wizje o tym, co Lucas może teraz robić. Siał zniszczenie godne tajfunu i jeszcze kilku innych kataklizmów. Tak, zapewne bez problemu. A to, co mi powiedział... Jego słowa... Prawda jest taka, że słyszałam je w swojej głowie jeszcze przed tym, jak rzucił mi je w twarz. I chociaż nie powinnam, bardzo się martwię.

Gdzie on...

Głośne, ciężkie kroki rozbrzmiewające przy drzwiach przykuwają całą moją uwagę.

– Lucas? Wróciłeś? – Wychodzę z sypialni na zaciemniony korytarz. – Proszę, musimy porozmawiać. – Otulam się szlafrokiem.

Światło rozbłyska nagle, rozpraszając mrok, a na końcu holu zauważam mężczyznę w eleganckim garniturze stojącego do mnie plecami. Kiedy się odwraca i ujawnia swoje oblicze, prawie się potykam.

Niemożliwe... Nie, nie, nie.

Mężczyzna rozciąga usta w uśmiechu. Dokładnie takim samym, z jakim żegnał mnie ostatnim razem.

Z uśmiechem godnym samego diabła.

– To nie Lucas, kochanie.

– Jared?

Nie... On... nie może być prawdziwy. Jest tylko zjawą z moich koszmarów. Widmem, które za moment zniknie.

Musi zniknąć, błagam...

Najgorszy potwór, jaki kiedykolwiek stanął na mojej drodze, idzie teraz ku mnie i nie okazuje się halucynacją. Zatrzymuje się centymetry ode mnie i przygląda mi się z jakąś mroczną zachłannością.

– Tęskniłaś? Bo ja szalałem z tęsknoty.

Cofam się i wpadam na ścianę.

– Jak się tu dostałeś? – szepczę. – Jak tu wszedłeś? – Zaczynam się trząść.

Jared wyciąga rękę i dotyka palcami włosów, które wymknęły się z warkocza.

– No co ty, kochanie, chyba się mnie nie boisz? – Jego uśmiech się poszerza.

Tak, boję się, jestem przerażona, że mnie znalazł. Bo mógł po mnie przyjść tylko w jednym celu.

– Nie zbliżaj się. – Chłodna ściana stawia opór, kiedy próbuję się w nią wcisnąć, szukając ochrony przed czyhającym na mnie złem. – Nie podchodź, słyszysz?

Jared przesuwając rękę na mój policzek. Gładzi go. Srebrzysta bransoleta połyskuje na jego nadgarstku, a ja doświadczam chorej wizji, w której ten łańcuch przeistacza się w syczącego węża. Pragnącego wydusić ze mnie życie.

– Cholera, zapomniałem już, jaka jesteś piękna. Nawet kiedy trzęsiesz się ze strachu – nuci. – Chociaż to właśnie wtedy podobasz mi się najbardziej.

Odpycham go, kiedy pochyla się, żeby mnie pocałować.

– Nie.

Jared oplata sobie mój warkocz wokół dłoni i szarpie tak brutalnie, że z gardła wrywa mi się kwilenie.

– Spokojnie. – Unieruchamia mnie, chwytając za kark. – Nie chciałabyś chyba, żeby Olivia nas nakryła.

Przesuwam się tak, żeby moje ciało osłaniało wejście do pokoju, w którym śpi moja... córka Lucasa. Każdy mój nerw zwija się z przerażenia i złości. Patrzę na mężczyznę, którego nie widziałam od ponad dwóch lat. I żałuję, że nie wykończyłam go tamtego dnia, kiedy miałam okazję. Powinnam była wbić mu nóż w serce. Jeśli taki potwór je ma.

Nic się nie zmienił. Wciąż wygląda jak milioner z okładki magazynów dla niegrzecznych dziewczynek. Garnitury od najdroższych projektantów. Ciemne zmierzwione włosy, kilkudniowy zarost na szczęce. I coś, co jest tylko jego... Niemal parująca wokół niego aura rasowego psychopaty. Sadysty, który staje nad twoim wykrwawiającym się ciałem i zanosi śmiechem.

Tak, tak było.

– Zostaw ją w spokoju. Nie waż się jej tknąć – ostrzegam.



– Dziecko tego mutantu nic mnie nie obchodzi. Jestem tu tylko dla ciebie. – Trąca kciukiem kolczyk w moim uchu. Jego usta przesuwają się po mojej szyi.

– Przestań.

– Dlaczego się opierasz? Myślisz, że to mnie powstrzyma? – dyszy, wyraźnie podniecony moim sprzeciwem. – Powinnaś przywitać narzeczonego pocałunkiem. – Opada wargami na moje wargi, więc gryzę, raniąc go do krwi.

– Pierdol się.

W kolejnej sekundzie jego pięść uderza w mój policzek.

– Powtórz. – Przypiera mnie do ściany, a jego palce kierują się na moje gardło. Zaciskają się niespiesznie.

Mrugam trochę oszołomiona. Naprawdę zobaczyłam pieprzone gwiazdy pod powiekami. Dotykam piekącej szczęki. Krwawię z kącika ust. Nic nowego.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Pierdol. Się. Sukinsynu – powtarzam. Nigdy więcej się przed nim nie ugnę.

Jared ponownie próbuje mnie pocałować. Walczę z nim z całych sił, usiłując się wyrwać, a on, jak przystało na psychopatę, cieszy się tym.

– Taka harda, niezłomna i nieokielznana. – Przesuwa językiem po moich ustach. – Szkoda, że dzisiaj umrzesz.

– Puszczaj mnie. – Wyrywam rękę i tym razem to ja daję mu w twarz. – Puść.

Sukinsyn się śmieje.

– Cicho. Nie utrudniaj. Twoja śmierć – w jego oczach zapala się ogień – albo wasza śmierć. Wybieraj.

Wnętrznosci wiążą mi się w supły. Momentalnie zaprzestaję walki. Oczy zachodzą mi łzami.

– Przysięgnij, że jej nie tkniesz – proszę.

Jared przesuwając nosem po moim zranionym policzku.

– Przysięgam.

– Więc zrób to. Zabij mnie. – Rozkładam ręce z uśmiechem pełnym pogardy. – Naciesz się tym, skurwielu.

Jared odwraca się i zaczyna powoli przemierzać korytarz. Z zaciekawieniem rozgląda się po domu Lucasa. Wyciąga rękę i klepie po pysku wielką, wysadzaną kamieniami figurę wilka stojącego w kałuży krwi.

To trochę makabryczna figura jak na dekorację, ale mogę zrozumieć, co w niej przemówiło do Lucasa.

– Początkowo sądziłem, że nie będę musiał tego robić, bo Lucas mnie wyręczy. Ale jak widać, okręciłaś sobie wokół palca nawet to dziwadło, co? Oczywiście nie jestem zaskoczony, w końcu sam kiedyś też byłem w tobie kurewsko zakochany – mamrocze, podwijając mankiety marynarki. – Teraz słuchaj uważnie. Zrobisz to sama.

Zamieram. Niewidzialne imadło zgniata mi płuca.

– Co?

Jego wzrok wbija się we mnie.

– Popełnisz samobójstwo. – Częstuje mnie kolejnym uśmiezkiem godnym szaleńca.

– Nie...

Znów jest tuż obok i łapie mnie boleśnie za brodę.

– Tak, zrobisz to – warczy. – Idź do łazienki, zamknij się w niej i podetnij sobie żyły. Zostawiłbym ci broń, ale Lucas wie, że jej nie masz, więc zorientowałby się, że coś nie gra – dodaje, jakby gawędził ze mną o pogodzie.

Wielokrotnie już miałam wrażenie, że Lucas jest obłąkany, czasami naprawdę patrzyłam na niego i nie widziałam niczego poza żyjącą w nim zdziczałą bestią, która po prostu została opakowana w ludzkie ciało i nic poza tym. Nie było w nim niczego. Odmęty obojętnej nicości, zionąca zimnem pustka. A jednak zdarzały się momenty, kiedy coś się w nim tliło. Jakieś uczucia, emocje, które po prostu dawno temu pogrzebał i których nie chciał wzniecać ponownie, bo sprawiały mu ból, a Jared... On jest jak ta upiorna rzeźba. Może tylko udawać, że coś czuje, stwarzać pozory.

– A więc tak to sobie wymyśliłeś? – parskam. – Upozorujesz moje samobójstwo i będziesz czysty?

Wzrusza ramionami.

– Wykrwawisz się i nic mu o mnie nie powiesz, a Olivia będzie bezpieczna.

Nie będzie, dopóki ty żyjesz. Gdybym chociaż zdążyła uprzedzić Lucasa, zanim umrę, ale teraz jest już za późno.

– Moje milczenie cię nie uratuje. Lucas ma kontakt z kimś, kto dostarcza mu informacji – próbuję desperacko znaleźć argument, który wyrwie mu grunt spod nóg. – Po ciebie też w końcu przyjdzie. To ty stworzyłeś ARESA.

To on mnie uwięził w wirze tych pojebanych zdarzeń.

Jared łapie mnie za rękę i przysuwa ją do ust.

– Nie martw się tym, kochanie. – Wprowadza mnie do kuchni. – Nic mi nie będzie.

Wyswobadzam rękę, bo nie chcę, żeby czuł, jak wstrząsają mną dreszcze. Nie chcę, żeby rozkoszował się tym, że mnie pokonał.

– Nie dotykaj mnie.

Jared zaczyna oglądać noże rozłożone na kuchennym blacie.

– Weź ten. Jest ostry. Będzie szybciej. – Wręcza mi jeden.

Gapię się na połyskujące w nikłym świetle ostrze. Złowieszcze, w jakiś sposób kuszące. Obiecujące wieczny spokój.

Śmieję się, gdy ogarnia mnie zmęczenie.

Mam już dość. Już wystarczy.

– Może chcesz mi pomóc? – proponuję.

– Tylko popatrzę.

Przyciskam nóż do skóry na nadgarstku, a potem wykonuję pierwsze cięcie.

– Zadowolony? – Krew spływa mi z rany i kapie na podłogę.

Jared popycha mnie w kierunku łazienki. Zamyka za nami drzwi.

– Nie musiało tak być. Mogliśmy być teraz małżeństwem.

To już wolę śmierć.

– Nie po tym, co mi zrobiłeś.

Skurwiel zbliża się i przesuwa opuszką po krwawiącym rozcięciu. Tęczówki mu się skrzą. Jest wniebowzięty. Właśnie spełnia się jedna z jego największych fantazji.

– Gdybyś tylko była mądrzejsza. Nie rozumiałaś, że ofiary są konieczne dla większego dobra – szepcze. – Chciałaś wszystkich ratować i teraz sama umrzesz.

– Wolę śmierć niż bycie potworem takim jak ty – wypluwam. – Niczego nie żałuję, sukinsynu.

– Tnij głębiej, nie mam całej nocy.

Ręka mi się trzęsie, kiedy tnę się po raz kolejny. Tym razem ból sprawia, że się chwieję, a nóż wymyka mi się z palców.

– Cholera – syczę.

Jared podnosi nóż i podaje mi go.

– Musiałaś trafić na ścięgno. – Wyszczерza się zadowolony. – Boli?

– Może ci pokażę? – Krew wypływa z moich żył bordowymi strumieniami i plami biały szlafrok. Powoli znaczy wszystko wokół.

Zaczyna mi się kręcić w głowie, a obraz w jednej chwili staje się dziwnie ostry, w drugiej zaś znowu rozmyty. Ból odchodzi. Chyba walę plecami o ścianę. Nie dam rady dłużej stać.

Jared mnie łapie.

– Powoli. – Pomaga mi usiąść i odgarnia mi włosy z czoła.

Troskliwy psychol – fantastycznie.

– Podoba ci się, co? – chrypię. – Tonę we własnej krwi. Wygrałeś. To chciałeś usłyszeć?

Przykuca naprzeciwko mnie i tylko mi się przypatruje. Chłonie ostatnie minuty mojego życia sekunda po sekundzie.

– Bardzo, moja śliczna. – Krew obryzguje jego dłonie. – Nie mogę pojąć, dlaczego zgadzasz się umierać za cudze dziecko.

– Wiem, że nie możesz. Nie masz serca.

Jared sięga po nóż i wkłada mi go w garść. Zaciska na nim moje palce i muska ostrzem skórę.

– Jeszcze raz. Ostatni. – Tym razem pomaga mi wykonać długie cięcie.

– Nienawidzę cię. – Moja bezwładna ręka uderza o kafelki. – Mam nadzieję, że będziesz konał w męczarniach.

– Grzeczna dziewczynka. – Pochyliła się, jego oddech przemyka po moich wargach. – Ostatni pocałunek na pożegnanie. – Całuje mnie niemal czule, delikatnie, zapamiętałe.

Ja nie czuję jednak nic. Nie został we mnie nawet odłamek miłości, którą kiedyś go darzyłam.

– Do zobaczenia w piekle – obiecuję.

Nie ma mowy, żeby tam nie trafił. I ja również.

I nagle dopada mnie totalnie porąbana myśl. Żałuję, że to nie Lucas mnie zabił. On przynajmniej miał ku temu dobry powód. Wtedy moja śmierć byłaby czymś w rodzaju pokuty za winy, wymierzeniem sprawiedliwości, a teraz tylko napawa tryumfem potwora obok mnie.

I żałuję, że nie mogłam ostatni raz utulić Olivii. Ani przekonać Lucasa, że mimo całego zła, w jakim utknęłam, moja miłość do jego córki była czysta i szczerą.

– Pamiętasz? Obiecałem ci, że będziesz moja aż do śmierci, i dotrzymałem słowa. – Jego szept łaskocze mnie w ucho. – Dobranoc, kochanie.

– Pierdol się.

Łazienkę wypełnia jego donośny śmiech. Podnosi się, żeby odejść. A wtedy jakimś cudem ostatkiem sił udaje mi się zacisnąć palce na nożu i wziąć zamach, by zatopić ostrze w jego plecach.

Jared spogląda na mnie, jego oczy robią się szkliste, a później osuwa się po drzwiach na podłogę.

Mam nadzieję, że udało mi się dźgnąć go w serce.

Zdychaj, skurwielu.



## ***Lucas***

Cholera, kurwa.

Nie ma mowy, bym odszedł stąd z porażką na koncie. To się nigdy nie przytrafia, nie mnie. Musi być jakiś sposób, żeby się do niego dostać. Nawet gdybym miał, kurwa, przeniknąć przez ściany jak ten osławiony iluzjonista Houdini.

– Cholera, kurwa. – Trącam palcami zardzewiałą barierkę na balkonie w oknie dziesięciopiętrowego opuszczonego budynku, w którym właśnie stoję.

Gabriel rzuca okiem na więzienie naprzeciwko.

– Uspokój się, jakoś to załatwimy. – Klepie mnie po plecach.

Zaczynam chodzić tam i z powrotem z nieznośnym uczuciem bezsilności. Rzadko mi się ono zdarza, a ja naprawdę kiepsko sobie z nim radzę.

Jestem tak blisko dorwania kolejnego skurwiela, ale mogę patrzeć na niego tylko przez kuloodporną szybę.

– Mogłem to przewidzieć, zważywszy na okoliczności. – Przeczesuję palcami włosy. – Ja pierdolę.

Gabriel wyciąga coś z kieszeni. Słyszę trzeszczenie papierka, a chwilę później w jego ustach już tkwi lizak. Kurwa, lizak. Poważnie?

– Jakie okoliczności? – pyta, oblizując się.

Ponownie zajmuję pozycję, którą obrałem kilka minut temu, w nadziei na perfekcyjny strzał.

– Od tygodni policja odkrywa przypadki zaginięć ludzi z zespołów SIS i ARES. O wielu jeszcze się nie dowiedzieli, ale to wszystko wystarczy, żeby wywęszyć, że ktoś urządził sobie na nich prywatne polowanie. – Mrużę oko i zerkam przez lunetę karabinu snajperskiego.

Kilkudziesięciu więźniów w pomarańczowych kombinezonach idzie spacerkiem. Kiwają się na boki jak koczodany na gałęzi.

Przesuwam odrobinę broń, obierając za cel łeb któregoś z nich. Korci mnie, żeby nacisnąć spust, ale nigdzie nie ma tego, którego pragnę zastrzelić.

– I dlatego teraz ochraniają skurwiela, który powinien wisieć? – W jego strunach głosowych dźwięczy zwierzęca nuta.

Spoglądam na Gabriela. Nawet ze zwierzęciem u władzy jest inny niż my. Mam już wobec niego swoje podejrzenia, ale póki ich nie potwierdzę, nie będę odslaniał kart. Dupek jest strasznie drażliwy, kiedy porusza się temat jego przeszłości. Nie żebym ja sam tryskał entuzjazmem. Zwykle kiedy ktoś mnie o nią wypytuje, chcę tylko wyrwać mu język i przegryźć tchawicę.

– Oni mają swoje prawo. – Muskam spust pistoletu. – A my swoje.

Gabriel przykuca obok mnie i spogląda w nocne niebo.

– Trzymają go w jakiejś zabezpieczonej celi bez okien. Pewnie ma podwojoną liczbę strażników – zauważa.

Ta, pewnie teraz jego pieprzonej dupy pilnuje więcej osób niż członka rodziny królewskiej. Nie żeby mi to robiło jakąś różnicę. Im więcej króliczków w norce zostanie mój wilk, tym bardziej syty z niej wyjdzie.

Znowu spoglądam przez celownik, pozwalając żyjącej we mnie bestii wyostrzyć mój wzrok.

– Gdyby wyprowadzili go na spaceriak, trafiłbym bez trudu. – A dzięki mojemu ulubionemu pociskowi jego mózg rozprysnąłby się na milion części.

– Na razie skurwiela chyba ma zakaz spędzania choćby minuty na zewnątrz. – Ssie swojego lizaka. – Może gliny spodziewają się, że nasłemy na tego chuja zabójczego gołębia pocztowego, który nasra mu na łeb guanem ze żrącym kwasem.

Zaczynam się śmiać.

Kilka ptaków rzeczywiście nas odwiedziło w trakcie naszej zabójczej wyprawy. Niestety nie są to żadne gołębie ninja, a hałaśliwe pierzaste stwory, które Gabriel dokarmił przez godzinę.

– To niezła wizja. Szkoda, że niewykonalna. – Układam się wygodniej przed karabinem i wymierzam.

– Co robisz?

– Sprawdzam swoją celność.

Nie patrzę na niego, ale i tak wiem, że się krzywi.

– Chyba nie zamierzasz zastrzelić któregoś z tamtych.

Mógłbym, bo raczej nie siedzą w więzieniu o zaostrozonym rygorze za niewinność, więc wyświadczyłbym społeczeństwu przysługę.

– Nie, ale mam pewien pomysł. – W celowniku widać przeszkloną budkę strażnika. – Trochę szalony, ale dla nas wykonalny.

Gabriel podrywa się jak pierdolnięty gromem.

– Mów. – Mlaska, oblizując swój smakołyk.

Zmieniam ustawienia lunety i przesuwam się bardziej do krawędzi okna. Kawałek cegły tracony moim łokciem spada w przepaść.

Nie podoba mi się ten budynek. Mam wrażenie, że w każdej chwili mogę oberwać w łeb stertą gruzu, a balkon wątpliwej konstrukcji może zarwać się pod moim ciężarem. Nigdy nie sprawdzałem, czy moje zmutowane DNA pozwoli mi przeżyć runięcie z dziesiątego piętra, i nie mam zamiaru robić tego, kurwa, dzisiaj.

– Mógłbym trochę postrzelać i wywołać zamieszanie na zewnątrz. To skupiłoby uwagę wszystkich na spacerniaku i jednocześnie...

– Odwróciło uwagę od naszego więźnia – odgaduje. – Ale wciąż możemy mieć trudności w przedostaniu się do niego. Wchodzilibyśmy w ciemno i...

– Niekoniecznie. – Potrząsam głową. – Możliwe, że mam w środku swojego człowieka.

Jego lizak zawisa milimetry od rozdziawionej w zaskoczeniu gęby.

– Gliniarza?

Owszem, dupku, nie tylko ty masz swoje sekrety.

– Takiego, który ma własną interpretację prawa i wymierzania sprawiedliwości – odpowiadam z przebiegłym uśmiechem.

– Wprowadzi nas do tego skurwiela?

Telefon wibruje mi w kieszeni, więc po niego sięgam i odczytuję najnowszą wiadomość. Później wpycham ekran przed nos Gabriela. Widnieją na nim tylko trzy słowa.

„Nie ma sprawy.”

I to mi wystarczy.

– Właśnie się zgodził.

Gabriel ponownie doświadcza erupcji gorączkowej radości. Podrywa się i wali pięścią w ścianę.

– No to strzelaj, dupku. Niech świat zapłonie – rechocze rozbawiony tym, że wielki jak głaz kawał tynku prawie miażdży mi plecy. Zmiażdżyłby, gdybym nie miał nadludzkiego refleksu.

Ktoś tu się prosi o pierdol.

Warcząc przy akompaniamencie jego rżenia, układam się z powrotem do strzału. Nie biorę na cel więźniów, choć to kuszące. Pakuję kilka kul w budynek za ich plecami, żeby ich spłoszyć i

wywołać ogólny chaos. Potem strzelam w okienko ochroniarza, ale nie w jego głowę, a obok przycisku z alarmem.

No, wduszaj go, wduszaj, sukinsynu.

Jeszcze jeden strzał i spacerujący wśród więźniów klawisz pada na ziemię. Nie dlatego, że oberwał. To po prostu odruch obronny. Sekundę później zaczynają wyc syreny.

– Teraz – mówię.

– Może powinieneś zostać i kontrolować sytuację stąd?

Zeskakuję z niekompletnych schodów, omijając dziury i spróchniałe zapadliska. Gdyby nie moje specjalne umiejętności, w życiu bym się nie dostał na szczyt tego budynku.

– Żadnego rozdzielania się – protestuję. – Poza tym nie pozwolę ci zagarnąć dla siebie całej przyjemności z zabicia tego sukinsyna.

Poruszamy się z prędkością niemożliwą dla zwykłego człowieka. Błyskawicznie docieramy do murów więziennych. Rozglądam się dookoła, wypatrując strażników. Kilku z nich przybrało bojowe pozy i przygotowało pistolety do strzału, inni zaganiają więźniów z powrotem do ich cel. Kiedy strażnicy wypatrują intruzów po złej stronie, wskazujemy na mury i przemykamy do środka.

– Biegnij – szepcze Gabriel.

Zakradamy się w pobliże wejść do budynku.

– Od lewej – mówię, widząc, że nikogo tam nie ma.

– Czekaj.

Zastygam na ostrzeżenie w głosie Gabriela i rozglądam się. Dostrzegam jednego z ochroniarzy, który za chwilę może nas nakryć. Odwraca się w naszą stronę i Gabriel strzela w rząd szklanych barierek nad jego głową. Ostre okruchy pryskają na klawisza niczym krople deszczu, oślepiając go i zmuszając do skulenia się pod ścianą.

– Imponujący strzał – chwale.

Wcale nie jestem pewien, czy temu facetowi moje zajebiste umiejętności snajperskie rzeczywiście są niezbędne, ale jeśli nie, to po co by mnie tu ściągał? Dla zmyłki?

– Właż. – Wpycha mnie przez drzwi na korytarz więzienny.

– Gdzie jest ten twój...

– Tutaj. – Wysoki jak dąb gość przypominający pradawnego Herkulesa wypada z bocznego pomieszczenia. – Pospieszcie się. Nie macie więcej niż kilka minut. Robicie swoje i wychodzicie – nakazuje, prowadząc nas do naszej ofiary.

Czuję, jak sierść na grzbiecie mojego wilka staje nastroszona. Do ataku.

– Cholerna szkoda. Liczyłem, że się trochę z nim zabawimy – narzekam.



Mój kumpel wsuwa klucz do zamka metalowych drzwi i popycha je, dając nam dostęp do celi skazańca.

Skurwiel leży na swojej pryzy w kolorowym ubranku, ale gdy tylko nas dostrzega, od razu wstaje.

– Nie. Nie. Nie – powtarza, cofając się w kąt swojego uroczonego, śmierdzącego pokoiku.

Drzwi za naszymi plecami zostają zatrzaśnięte.

Pora na trochę krwawej rozkoszy.

Zbliżam się do dygoczącego ze strachu odpychającego ludzkiego śmiecia.

– Patrz. Ten nas rozpoznaje – mówię uradowanym tonem. – Musiałeś spotkać nas obu, co? Kiedy?

– Pewnie na jakimś zjebanym, okrutnym teście, któremu nas poddawałeś – mruczy Gabriel, popychając go na ścianę. – My też to pamiętamy, Hopkins.

Łapię go za gardło z wilczymi pazurami gotowymi rozszarpać mu grdykę.

– Łamanie kości – wyliczam.

– Wstrzykiwanie złota pod skórę – dodaje Gabriel z uśmiechem rekina ruszającego na żer.

– Biczowanie.

– Krojenie. – Przesuwa szponem od jego szyi aż do brzucha, rozcinając pomarańczowe wdzianko wraz ze skórą.

Ładnie, z niemal chirurgiczną precyzją.

Hopkins kuli się w rogu, a jego oczy stają się wylupiaste od obezwładniającej go paniki.

– Nie możecie tego zrobić. Złapią was i...

Zaciskam mu obręcz na szyi, aż jego słowa zmieniają się w charczenie.

– Masz rację, niestety nie zdążymy zafundować ci piekła w trzy minuty. – Przesuwam dłoń na jego klatkę piersiową. – Ale zdążymy wykroić ci serce. – Czuję, jak tłucze się o jego żebra. Rytm, który z rozkoszą zamienię w wieczną ciszę.

– Czego chcecie? – syczy.

Gabriel wysuwa kły i kłapie nimi, jak gdyby zamierzał go ugryźć.

– Właśnie tego. – Obserwuje, jak wrzynam mu powoli szpony pod skórę. – Tylko tego.

Skurwielem zaczyna telepać jak przy napadzie epilepsji. Blednie i jest sekundę od beczenia.

– Mam pieniądze...

– Żadna forsa nie dorówna uczuciu wyciskania z ciebie ostatniego tchnienia – mruczę, wyobrażając sobie, jak mógłbym go zarzynać, kroić kawałek po kawałku.

Tak mało czasu. Za mało. Wilk dostanie tylko drobny smaczek.

– Straż... – woła, ale Gabriel błyskawicznie go poddusza.

– Gotowy? – zwraca się do mnie. Jego oczy są czarne jak oceany smoły.

Wyjmuję niewielki nóż i, zamiast pazurów, wbijam go w klatkę piersiową ofiary. Ostrożnie, starannie, niezbyt głęboko. Chcę się tym nasycić.

Bezbronny kutas próbuje krzyczeć, ale uchwyt Gabriela skutecznie mu to uniemożliwia.

– Nie odetnij mu za dużo tlenu. Chcę, żeby to czuł. – Dźgam go kawałek dalej i robię następne nacięcie. – Żałuję, że musimy stłumić twoje krzyki. – Jeszcze jedno. Potem ponownie wbijam wilcze szpony w miejsce wydrążonych ran i szarpię gwałtownie w dół.

– Proszę... – Jego słowa są niczym szeptany wrzask.

Wspaniałe. Doskonałe.

Poruszam pazurami pod jego skórą, niemal czując pulsowanie jego serca. Tak blisko.

Krew tryska z dziury, którą wydrążyłem w jego ciele, zalewa mi palce i ubranie, ochlapuje usta, a ja tylko się oblizuję. Strumienie, potoki szkarłatu. Metaliczny zapach osiadający mi na skórze.

Mógłbym się w nim tarzać. Wystarczyłoby jedno szarpnięcie, żeby wyrwać mu serce z piersi.

– Chcesz? – proponuję ten ostatni ruch Gabrielowi.

Mój kumpel uśmiecha się, jego oczy błyszczą zagadkową ciemnością.

– Jasne, kurwa, że chcę.

Zakrywam Hopkinsowi usta dłonią, by stłumić krzyki, a w tej samej chwili Gabriel wsuwa szpony w dziurę w ciele naszej ofiary i trach... Serce tego skurwiela spoczywa w garści Gabriela. Wpatruję się w nie, kiedy podryguje po raz ostatni między jego palcami.

– Wiecznych koszmarów, skurwielu. – Upuszczam jego zwłoki na zimną podłogę i odwracam się do drzwi.

Koniec.



## ***Selena***

To dziwne uczucie, jak ulatnia się z siebie życie. Oddech po oddechu, sekunda za sekundą.

Kropla po kropli.

Masz wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, a jednak za szybko.

Zostało tak mało czasu. Tak mało. Kiedy zostają ci minuty życia, myślisz tylko, czy aby na pewno na tym świecie była choć jedna osoba, która naprawdę cię kochała. I czy ty zasługujesz na tę miłość. Do bani byłoby umierać niekochanym przez nikogo, a jeszcze gorzej odchodzić ze świadomością, że to tylko twoja wina.

Że być może nie zasłużyłaś na miłość. Zupełnie niczyją.

– Selena?

Pochłania mnie ciemność. Jednolita, chłodna, ale jednocześnie dziwnie błoga, upajająca spokojem. Czuję się, jak gdybym dryfowała w jej odmętach, jakby mnie wzywała, zapraszała w swoje otchłanie.

*Selena?*

Głos. Jego głos, znajomy, chropowaty, wynurza mnie na moment z czarnej przepaści. Woła mnie.

Mrugam oczami, usiłując pozbyć się wirujących plam.

– Lucas – szepczę, a przynajmniej próbuję.

Potrzebuję chwili, żeby przypomnieć sobie, co się wokół mnie dzieje. Zalewa mnie moja własna krew, a wyostrzone zmysły Lucasa zaraz to wychwyca.

– Gdzie...? – Słyszę głośny łomot, jak gdyby drzwi do łazienki zostały dosłownie wyrwane z zawiasów. – Co jest, do kurwy nędzy?! – Lucas pada przede mną na kolana.

Otwieram usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nie mogę. Mam wrażenie, że ktoś zalał mi gardło i wnętrzości wrzącą lawą. Rozglądam się rozbieganym wzrokiem, ale wszystko jest tylko plamami barw. Nawet jego twarz jest mglista i niewyraźna.

– Ja... – chrypię. – On...

Jared... Czy on przeżył? Chcę zapytać, ale zamiast tego wymyka mi się tylko cichy jęk.

Lucas patrzy na moje pocięte nadgarstki i kałużę krwi, w której klęczę, dotyka palcami wielkiej czerwonej plamy.

– Coś ty narobiła?

– Nie chciałam. On...

Lucas wyrzywa się z odrętwienia i sięga po ręczniki, całą stertę ręczników, i zaczyna mnie nimi okładać jak mumię.

– Jezu, kurwa, Chryste, ty wariatko, co ty zrobiłaś?! – krzyczy.

Nie rozumiem, czemu jest na mnie wściekły. Ja... broniłam się... próbowałam.

Spoglądam w bok i zauważam ciało Jareda rozciągnięte na podłodze. Nóż wciąż tkwi w jego plecach.

– Przyszedł tutaj po mnie... – szepczę.

– Kto?

Czerń znowu zamazuje mi cały obraz i dopadają mnie mdłości. Chcę poruszyć rękami, ale nie mogę. Zaraz... Dlaczego nie mogę?

– Kręci mi się w głowie.

W przestrzeni rozlega się czysto zwierzęce warczenie. Wzdrygam się wystraszona, a Lucas klnie.

– Nic dziwnego, prawie toniesz we własnej krwi. – Wstaje i sięga po apteczkę. – Coś ty sobie myślała? – Ogląda moje rany.

– Nie chciałam tego... On... to jego wina. – Czuję, jak unosi moją dłoń i przesuwa opuszką wzdłuż jednej z ran.

Zmuszam się do otwarcia oczu i spojrzenia na mój nadgarstek. Dwa podłużne cięcia, z których wciąż wylewają się strumienie krwi.

– Mojego informatora? – Lucas spogląda na Jareda, a jego oczy się rozszerzają. – Dźgnęłaś nożem mojego informatora? – charczy. Chyba dopiero to do niego dotarło. Możliwe, że zaafierowany skupił się całkowicie na mnie, a biorąc pod uwagę, że łazienkę zalewa wodospad mojej krwi, mogło to być mylące dla jego wilka. Bo nie sądzę, żeby rozproszyła go nadmierna troska, ale zaraz... Nie rozumiem...

– Informatora? – powtarzam skołowana.

Jego oczy stają się żółte, srogie.

– To on dostarcza mi informacji o tych ludziach od eksperymentu.

O Boże. Więc to tak Jared zapewnił sobie uniknięcie śmierci z rąk Lucasa. Udawał...

– Nie... – Próbuję się poderwać. Muszę mu powiedzieć, ale ciało mnie nie słucha, a każda próba ruchu wywołuje u mnie dreszcze.

– Nie ruszaj się, na miłość boską – gani mnie. – Próbuję to zatamować, zanim wykrwawisz się na śmierć. – Jak za mgłą widzę, że Lucas przykłada coś do moich nadgarstków, a później oplata je wokół białym materiałem. Opatrunki i bandaże.

Poruszam palcami, chcąc złapać go za rękę.

– Nie ufaj mu.

Lucas posyła mi kolejne rozzłoszczone spojrzenie.

– A komu? Tobie? – mruczy z nutą cynizmu. – Próbowałeś go zabić. Dlaczego, kurwa?

– To zły... człowiek.

Wilcze oczy biegną ode mnie do mężczyzny na podłodze. Jego opatrujące mnie dłonie też się trzęsą.

Dlaczego? Jest aż tak rozjuszony? Czy się martwi?

– Chciałeś go zabić, a później siebie, żeby uniknąć kary? – syczy.

Aha. Czyli po prostu rozpiera go gniew. Nie żebym liczyła na odrobinę troski, zanim umrę, ale byłoby miło, gdyby za rękę trzymał mnie ktoś, komu na mnie zależy, a nie ktoś, kto mną gardzi i uśmiechnie się nad moim grobem z radością.

– Nie rozumiesz... On... przyszedł tu po mnie – próbuję wyjaśnić.

– Domyślam się, to on dał mi na ciebie zlecenie.

Śmiech wzbiera mi w gardle, ale zamiast niego wydaję dziwny dźwięk przypominający szloch. Paraliż obejmuje moje ciało centymetr po centymetrze. I zimno.

Czy tak to wygląda, kiedy zbliża się koniec?

Chłód wsiąka we mnie i rozrasta się jak zaraza. Słabo mi, a ciemność znów wciąga mnie głębiej.

Olivia... Muszę go ostrzec.

– On nie jest taki, jak myślisz – mówię prawie bezgłośnie. Nie stać mnie na więcej. – Proszę cię...

Palce Lucasa zaciskają się mocniej na moim poranionym nadgarstku.

– Ani się waż o coś mnie prosić, ty cholerna psychopatko.

Przez moje omdlałe ciało przepływa fala bólu. Otwieram usta, żeby krzyknąć, ale nie mogę, tylko skomlę jak szczeniak.

Lucas natychmiast rozluźnia uchwyt i znowu warczy w ten swój budzący niepokój sposób.

– Proszę cię...

– Sprytnie to wymyśliłaś. Samobójstwem chciałaś chronić resztę współników? – wtrąca. – Bałaś się, że cię złamię? – Obwiązuje mój drugi nadgarstek. Kiedy dociska opatrunek do poranionej skóry, prawie omdlewam.

Pali.

Pali, jakby zaproszył mi żar pod skórą.

– Boli. Boli – kwilę. Chcę, żeby przestał. Wiercę się, a moje ciało podskakuje na kafelkach, jak w konwulsjach.

– Jesteś cała we krwi, porozrzynałaś sobie ręce prawie do jebanych łokci. Ani słowa! – drze się.

A potem jego krzyk cichnie. Zatracam się w mroku. Wszędzie tylko ciemność. I nic więcej. Nie wiem, czy tracę przytomność na sekundy, czy minuty, kiedy znów zauważam przed sobą twarz Lucasa.

– Olivia... – zaczynam.

– Ani słowa, powiedziałem, zwłaszcza o mojej córce.

Czuję, jak coś wilgotnego spływa mi po policzkach. Łzy? Płaczę. Feeria barw rozbłyskuje mi pod powiekami. Czern i czerwień.

Co się stało? Dlaczego moja piżama jest taka czerwona i mokra?

Jęczę i szamoczę się na podłodze.

Jared. Lucas. Olivia. Wracam do rzeczywistości i przypominam sobie wszystko. Muszę mu powiedzieć, zanim...

– Posłuchaj mnie, proszę... – charczę. – Znam go...

Jego spojrzenie nabiera zagadkowego wyrazu.

– Ledwie mówisz. Przestań, Seleno – nakazuje miękko.

Nie mogę. Nie mogę się poddać. On nie rozumie, jakie to ważne.

– Lucas...

Jego ręce przesuwają się po mnie. Raz za razem. Wciąż drżą. Boi się, że się tu zaraz rozsypię u jego stóp?

– Nie mogę, kurwa, uwierzyć, że to zrobiłaś. – Chyba zaczyna zrywać ze mnie przemoczoną krew piżamę. – Samobójstwo jest łatwiejsze niż tortury, co?

Co za rozchwiany facet. Przed chwilą wydawało się, że naprawdę przemówiło jego opiekuńcze oblicze, a teraz znowu emanuje furia, aż go nosi.

– Nie boję się... – udaje mi się wykrztusić – twoich pieprzonych tortur. Nie boję się ani jego, ani ciebie.

Rozlega się dźwięk darcia materiału, a chwilę potem Lucas ściąga z siebie koszulkę i wkłada ją na moje obnażone ciało.

– Jeszcze zobaczymy. – Błyska kłami.

– Jak umrę...

Wielki zły wilk pomaga mi usiąść. Jego kciuk przesuwają się po moich wargach w niemym rozkazie milczenia.

– Nie umrzesz, jeszcze nie teraz.

– Jak umrę, obiecaj mi, że Olivia...

Teraz z jego gardła wyrywa się ryk. Łapie mnie za policzki, a jego twarz, także pokryta smugami mojej krwi, zawisa centymetry od mojej.

– Zabroniłem ci wymawiać imię mojej córki. Zwłaszcza teraz, kiedy postawiłaś tych skurwieli ponad nią.

– Co ty mówisz...?

Jego tęczyówki mrugają jak lampki na choince. Dzikość próbuje zdominować jego ludzką naturę.

– Podcięłaś sobie żyły, żeby nie wydać reszty? Dla nich? Chronisz zabójców. Jesteś zła i zepsuta.

Myśli, że chciałam samobójstwa dla załogi ARESA? Żeby ich ratować za cenę życia? I że Jared zastraszył mnie makabrycznymi torturami, więc wołałam szybką i łatwą śmierć? Oszalał zupełnie, jeśli w to wierzy.

– Nie zrobiłam tego, to... – zaprzeczam i wszystko znowu zaczyna wirować.

– Nie zasypiaj, kurwa. Nie zamykaj oczu.

A zamykam? Nie wiem. I nie mam już siły walczyć. Chce mi się spać. Jestem taka zmęczona.

Zimno. Chcę, żeby zimno minęło, ale ono przenika chyba do moich kości.

Patrzę na swoje zabandażowane nadgarstki, czarną koszulę i masę ręczników. I na Jareda.

– Zimno mi...

Moje skargi zdają się tylko podjudzać wkurzenie Lucasa. Puszczają mnie i też skupiają się na Jaredzie.

– Ja pierdolę. Mogłaś go zabić – wypluwa. – Powinienem pozwolić ci skończyć w kałuży własnej krwi.

Nie przejmuj się, niewiele brakuje.

– Więc dlaczego... – próbuję zadać pytanie.

– Bo jeszcze z tobą nie skończyłem, skarbie. – Uśmiecha się, odsuwając mi kosmyk z czoła.

Zachowuje się, jak gdyby posiadał władzę nad życiem i śmiercią, ale jej nie ma, a ja mogę zasnąć już na zawsze, więc...

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam. Wiem, że będziesz... – Przełykam ślinę. – Będziesz dobrym ojcem...

Lucas zatyka mi usta dłonią.

– Zamknij się – żąda ostro, ale na jego twarzy odbija się jakaś udręka.

Krzywię się pod jego palcami.

– Nie pozwól mu się zbliżyć do Olivii.

Cofa się.

– Komu? Mojemu informatorowi? – Parska wymuszonym śmiechem.

Udaje mi się przesunąć rozdygotaną dłoń na jego rękę.

– Nie ufaj mi. Nienawidź mnie, ale przysięgnij, że on nie... – Zerkam w stronę Jareda. – Gdzie on...

Nie ma go tam. Mrugam, bo być może mój stan powoduje omamy, a on przecież... Jak mógł zniknąć?

Przeszywa mnie niepokój, ale jestem już zbyt słaba. Ciemne plamy przed moimi oczami znów się rozrastają, aż w końcu pochłania mnie absolutna bezbrzeżna noc. Ostatnim, co słyszę, jest siarczyste przekleństwo Lucasa.

– Kurwa mać.





## ***Lucas***

Spoglądałam na nią chyba po raz setny w ciągu ostatniego kwadransa. Zaledwie.

Powinienem już się przyzwyczać, bo muszę, po prostu muszę ją widzieć. Jeśli na nią nie patrzę, robię się nerwowy, coś dziwnego poraża moje zakończenia nerwowe.

Niech ją szlag. Niech szlag trafi tę małą piękną kłamczuchę za to, jakie piekło mi zafundowała.

Jak się obudzi, to chyba ją... Budzi się. Zmienia się częstotliwość jej oddechów.

– Żartujesz sobie ze mnie? – syczy, potrząsając srebrzystymi łańcuchami. – Kajdanki?

Powinna mi podziękować, że przykułem ją do mojego łóżka i dopilnowałem, żeby było jej naprawdę wygodnie mimo metalowych obręczy na nadgarstkach. Zadbalem o to, żeby łańcuchy były na tyle długie, żeby mogła wygodnie poruszać rękami, ale nie miała możliwości zerwania się z łóżka.

To i tak zbyt łagodna kara za numer, który mi wywinęła. Przez całą noc pilnowałem, żeby nie wykrwawiła się na śmierć. Zaszylłem jej cięcia na nadgarstkach, a żyjący we mnie potwór niemal spustoszył moje wnętrze, kiedy musiał liczyć jej ledwie słyszalne oddechy.

– Zostałaś związana dla własnego bezpieczeństwa – odpowiadam. – Tak się traktuje wariatki, skarbie. – Zgarniam z szafki tacę ze śniadaniem, które dla niej przygotowałem. Siadam na łóżku i układam tacę na jej kolanach.

Selena rusza nogami pod kołdrą. Prawie przewraca szklankę z sokiem pomarańczowym.

– Pieprz się, kutasie.

Zaciskam palce na jej kostkach i unieruchamiam ją.

– Grzeczniej albo nogi też ci zwiążę – ostrzegam.

Odwraca się z nadąsaną miną.

Aha, nie zamierza jeść sama. Nic nie szkodzi. Z jakiegoś powodu czerpię przyjemność z możliwości nakarmienia jej.

– Nie możesz mnie wiecznie trzymać związanej w swojej sypialni.

– To nie będzie trwało wiecznie. – Uśmiecham się z odrobiną swawolności. – Ale najpierw sobie porozmawiamy. – Podsuwam kanapkę do jej ust.

– Więc to do przesłuchania? I co jeszcze zrobisz? – burczy, nie biorąc ani kęsa. – Jakie jeszcze masz metody wydobywania prawdy z wrogów?

Metody? Co za pokręcona kobieta. Siedzę tu i karmię ją jak trzylatkę, a nie przypominam sobie, żeby na liście bezwzględnych sposobów na wydobywanie prawdy z wroga znajdowało się kręcenie samolocików z grzanki z masłem orzechowym i dżemem. Oli powiedziała mi, że jej „mama” je uwielbia.

– Wierz mi, kotku – warczę, ujawniając wkurwienie. – Nie chcesz, żebym ci pokazał, po twoim wczorajszym wybryku, naprawdę mam na to ochotę.

Mała złoźnica doprowadza mnie do szału.

– A co, jeśli Olivia będzie chciała mnie zobaczyć?

Uśmiecham się i potrząsam głową.

– Teraz bawi się w pokoju, więc mamy trochę czasu tylko dla siebie. – Pochylam się, aż moje wargi muskają jej ucho. – A w razie czego powiem jej, że bawimy się w policjantów i przestępców albo w doktora i pacjentkę – mruczę, kęsając płatek jej ucha.

Kurwa. Zdecydowanie nie powinienem tego teraz robić. Pieszczoty i pocałunki, kiedy rozsadza mnie wściekłość? Zwykle taki stan wyzwała żądzę krwi, a nie przekomarzań, ale z nią... Z nią wszystko jest inaczej. Nawet teraz trzyma mnie w szachu.

I nienawidzę siebie za to.

– Rozepnij mnie, Lucas – prosi, patrząc na mnie spod rzęs tymi lazurowymi oczami.

Wciąż pamiętam oślizgłą panikę wżerającą się w moje serce, kiedy straciła przytomność. Martwiłem się, że już nigdy więcej nie ujrzę tych oczu, które mają nade mną tak wielką moc.

– Nic z tego. – Odsuwam się. – Jedz ładnie.

Selena marszczy nos, ale bierze gryza grzanki.

– Niewygodnie mi – mówi głosem małej dziewczynki.

Zaczynam się śmiać. Nie z niej, a z samego siebie. Związałem ją pod wpływem potężnego gniewu, a teraz obchodzę się z nią jak z maskotką, chociaż dowiodła, że jest niegodną zaufania zdrajczynią. Znowu.

– Mam wrażenie, że nie pojmujesz powagi sytuacji, więc pomogę ci zrozumieć. – Upuszczam kanapkę na talerz. – Powiesz mi wszystko o swoich współnikach. Teraz.

Selena wierci się na poduszkach, a jej rysy przecina grymas cierpienia.

– To nie było tak, jak ci się wydaje. Wczoraj...

– Właśnie tak, skarbie. – Rozsiadam się wygodniej. – Zaczynij od tego, co wydarzyło się wczoraj. I bądź szczerą. Nie zmuszaj mnie...

– Żebyś mnie skrzywdził? – Obdarza mnie sztucznym uśmiechem. – Zrobiłbyś to?

Moje palce instynktownie zwijają się w pięści. Drapieżnik we mnie naprawdę nie lubi być prowokowany i podpuszczany. Pozwolił jej na naprawdę wiele, na więcej niż komukolwiek, ale wczoraj zraniła zarówno mnie, jak i moją dziką stronę.

A jeśli ktoś rani wilka, powinien się spodziewać, że ten może zaatakować w odwecie.

– Mów, Seleno – nakazuję.

Jej uśmiech przeradza się w śmiech. Surowy, obcy, zupełnie niepodobny do miękkiego chichotu, który potrafił mnie rozbroić i niemal zahipnotyzować.

– Nie powinnam nawet pytać. Przecież doskonale znam odpowiedź – ironizuje. – Po co w ogóle to robisz? Zapytaj swojego informatora. Jeśli chodzi o niego, ślepo mu ufasz...

– Dość! – krzyczę. – Dlaczego podcięłaś sobie żyły?

Selena spuszcza oczy na swoje zabandażowane nadgarstki i się wzdryga.

– Jared mi kazał – szepcze.

Marszczę brwi.

– Kto?

– Twój informator.

Jej słowa nie mają sensu. Może jednak ma jakieś urazy głowy, których nie zauważyłem.

– On nazywa się Adam Stanton.

Selena nabiera odrobinę masła orzechowego z grzanki na czubek palca i zlizuje go.

– Oczywiście. – Wzdycha i odpycha talerz z jedzeniem. – Naprawdę nazywa się Jared Davis i jest... był moim narzeczonym – dodaje.

Dławię się oddechem.

Jej kim, kurwa mać?

– Co?

– Miałam zostać jego żoną. Niespodzianka. – Uśmiecha się, ale ten uśmiech kryje całe pokłady smutku. – Byłam w nim zakochana, a on okazał się sadystycznym psychopata. – Przesuwa palcem wzdłuż kajdan.

– Twierdzisz, że Adam Stanton nie istnieje, a mężczyzna, który od miesięcy pomaga mi wykańczać moich wrogów, to twój eks? – Masuję skronie. – Który na dodatek przyszedł tu, żeby cię zabić, bo... No właśnie, dlaczego?

Jej tłumaczenia w ogóle się nie kleją. Mam kupić to, że byli razem? To dlaczego się rozstali? Jedyna logiczna odpowiedź, jak się wydaje, jest taka, że Selena próbuje nieudolnie oczyścić się z zarzutów jego kosztem. Zmyśliła to wszystko z zamiarem zrobienia z niego czarnego charakteru, oddając mu rolę, którą sama odgrywała w tym spektaklu. Facet dostarczył mi niezbitych dowodów na jej winy, a gdyby nawet byli razem, może rzucił ją, bo odkrył, w jakich brudach jest unurzana jego narzeczoną. Tylko czemu miałby to przede mną zatajać? I jeszcze ta cała historyjka z fałszywym nazwiskiem.

– Nawet jeśli mi nie wierzysz, on tutaj był. Po co przyszedł?

– Przyznaję, że jego wizyta tutaj bez mojej wiedzy jest dla mnie zagadką, którą zamierzam wyjaśnić – zgadzam się. – I dopuszczam możliwość, że przyszedł tutaj, bo powiedziałem mu, że tu jesteś i że wciąż żyjesz, a on był temu przeciwny. Może przyszedł cię sprawdzić, a może faktycznie... – Urywam. Samo wypowiedzenie na głos, że Stanton odważył się włamać do mojego domu, żeby dopaść Selenę i być może faktycznie zrobić jej krzywdę, powoduje, że bestia tkwiąca w moim wnętrzu wpada w nastrój do tropienia.

Pragnę rzucić się za nim w pogoń za sięgnięcie po to, co należy do mnie. Bo czy jestem na nią wściekły, czy nie, wciąż pozostaje obsesją mojego wilka, który jest wobec niej bardzo zaborczy i pragnie ją gryźć tak długo, aż się podda i ulegnie.

– Próbował mnie zabić? – podsuwa ponurym tonem.

Szorstki warkot drapie moje struny głosowe.

– Ale to ty go dźgnęłaś i podcięłaś sobie żyły – wytykam, podsuwając jej z powrotem tę pieprzoną tacę. – Więc bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że przyszedł tu, żeby cię przesłuchać. Wyciągnąć od ciebie informacje o twoich współnikach z zespołu ARES, a ty nie chciałaś współpracować – ciągnę, wmuszając w nią kolejnego gryza grzanki. – Próbowałaś zabić i jego, i siebie, żeby uniknąć kary za zbrodnie. I żeby inni też jej uniknęli. Poświęciłaś się dla nich.

Mam ochotę w coś uderzać. Wielokrotnie, aż czuję, jak coś się kruszy pod moimi palcami. Smak destrukcji ma na potwora we mnie wpływ podobny do valium. Być może to ciut toksyczne, a może nawet kurewsko toksyczne, ale przysięgam, że to ta kobieta wyzwala we mnie tak intensywne reakcje. Zawsze byłem pojebem niemieszczącym się w żadnych istniejących skalach, ale Selena? Ona wznosi to wszystko na nowy poziom. Odkąd się pojawiła, chwieję się pomiędzy chęcią zabicia jej a potrzebą rozszarpania każdego, kto choćby pomyśli o skrzywdzeniu jej.

Gniew we mnie nie gaśnie, lecz co chwilę podsycą się od nowa. To też jej wina, ale muszę przynajmniej sam ze sobą grać w otwarte karty i przyznać, że jest tak nie dlatego, że dźgnęła mojego informatora, nie dlatego, że szukała sposobu ucieczki od konsekwencji za swoją porąbaną przeszłość, ale dlatego, że prawie ją straciłem. To tego nie mogę udźwignąć.

– Poświęciłam się dla twojej córki. Tylko dla niej – odzywa się rozdrażniona.

– A co ona ma z tym zajściem wspólnego?

Zagryza dolną wargę.

– Jared wpadł tutaj i kazał mi podciąć sobie żyły.

– Po co miałby to robić?

– Żeby odwrócić od siebie podejrzenia o zabójstwo. Jared od dawna chciał mojej śmierci.

– Dlaczego?

Podnosi na mnie wzrok. Zgnębiony, bezbronny.

– Powiedział, że jeśli nie popełnię samobójstwa, skrzywdzi moją... twoją córkę – poprawia się szybko.

Coś ściska mnie w piersi, gdy to robi, a przecież nie wolno jej nazywać Olivii swoją córką. Jeszcze trochę i będzie mi jej żal.

– Wiesz, jak to wszystko niewiarygodnie brzmi?

Jak chujowa bajeczka.

– Ale to prawda. – Napręża łańcuchy, by spleść palce z moimi. – Przysięgam, uwierz mi. Czy wyczuwasz kłamstwo?

– Nie, ale to nic nie znaczy – mamroczę. – Doskonały kłamca oszuka nawet wariograf.

Ogarnia mnie rezygnacja. Nic nie idzie tak, jak powinno. Kiedy założyłem jej kajdany, miałem szczerzy zamiar wyrwać z niej fakty choćby siłą. A może wcale nie taki szczerzy, skoro przy niej zmieniam się w mięczaka. Nikt nigdy mi się nie wymknął. Nigdy nikogo nie oszczędziłem. Dla nikogo nie nagiąłem ani jednej reguły.

A ona weszła w mój świat, uśmiechnęła się i bum, złamałem je wszystkie.

Na wojnie wzywano mnie do przesłuchiwania najbardziej niezłomnych przeciwników, bo byłem w tym mistrzem. Tortury? Zadawanie bólu? Takie zabawy doprowadzały mnie kiedyś niemal do ekstazy, a teraz mam pieprzone wyrzuty sumienia, że spałem ją kajdankami.

– Mam ochotę cię uderzyć. – Rzuca we mnie kawałkiem grzanki.

Łapię ją w zęby w locie. Zauważam okrucieństwo w kąciu ust Seleny i muszę stłamsić w sobie potrzebę, by się pochylić i go zlizać.

– A ja mam ochotę cię pocałować.

Selena śmieje się z niedowierzaniem.

– I to ja jestem według ciebie popieprzona? – dokucza mi.

Ma rację. Skup się, kutasie.

Skupię się, jak tylko ten pieprzony okrucień nie będzie mnie dekoncentrować. Dlatego pochylałam się i muskałam językiem kącik jej warg.

Jedną z kluczowych zasad wojennych mówi o eliminowaniu elementów, które mogą cię rozproszyć, przed przypuszczeniem ataku.

– Jak go poznałaś? – pytam.

– W pracy.

– W ARESIE?

– Nie. Pracowałam gdzieś indziej. Moje życie było dobre, spokojne, zwyczajne, ale pojawił się Jared i zakochałam się. – Głos jej się łamie. – Myślałam, że on też mnie kocha.

– A nie kochał?

Założyłbym się o tysiąc dolców, że we wszechświecie nie ma istoty czy jebanego ufoludka, na którego nie rzuciłaby zaklęcia swoimi pięknymi oczami. Które teraz umykają w bok, jakby się wstydziła.

– Tylko udawał – wyznaje. – Okazało się, że to wszystko było jedynie grą, intrygą.

Wydaje mi się taka szczerą. Nie potrafię przyłapać jej na choćby minimalnym kłamstwie, ale wcześniej już udowodniła, że potrafi mijać się z prawdą. Jak wtedy, kiedy zataiła przede mną, że Oli jest moją córką.

– Po co?

– Żeby wciągnąć najlepszego genetyka, jakiego znalazł, do zespołu ARES.

Co, do chuja? Że niby mój informator miałby być tym, który zatrudnił ją w tej pojebanej sekcji?

– Dlaczego miałby...

– Bo to on stworzył ARESA.



## ***Selena***

Niestety na twarzy Lucasa nie maluje się zszokowanie ani nawet minimalne zaskoczenie. Nie muszę być Nostradamusem, żeby wiedzieć, że traktuje moje słowa jak dowcip. Jego chłodne oblicze rozprasza jedynie ledwie dostrzegalny szyderczy grymas.

Czy to głupie, że czuję się zawiedziona? Ten jeden raz naprawdę tego potrzebuję.

– Masz coś na poparcie tych oskarżeń? – pyta, posyłając mi sceptyczne spojrzenie. – Bo na razie mam twoje słowo przeciwko jego słowu, a cała ta historia brzmi dla mnie jak jebana bzdura.

Nie spodziewałam się innej reakcji, ale i tak odbieram jego osąd jak cios. Wiem, że nie ma o mnie najlepszego zdania – dobra, jest fatalne – ale wczoraj prawie umarłam i naprawdę chciałabym teraz chociaż przez minutę poczuć czyjeś wsparcie.

Nic z tego, jak sądzę.

Upijam łyk soku, żeby zwilżyć wyschnięte gardło, i zaplatam nerwowo dłonie.

– Mam dowody.

Lucas staje się podejrzliwy, przekrzywia głowę, krzyżuje ramiona na piersi.

– Pokaż mi – nakazuje.

Dopadają mnie wątpliwości, czy powinnam oddawać jedyne zabezpieczenie, jakie posiadam, w ręce kogoś, kto ma mnie za wroga.

– Ukryłam je.

– Gdzie?

Szarpię za kajdany i znów się krzywię. Sprawiają ból moim poranionym nadgarstkom.

– Rozepniesz mnie? Proszę.

Lucas wpatruje się długo w metalowe obręcze, a później zagląda mi w oczy i jego spojrzenie łagodnieje.

– Kurwa mać. – Sięga po kluczyk schowany w kieszeni, uwalnia moje ręce i odrzuca ciężkie łańcuchy na poduszkę.

– Dziękuję.

– Dowody, Seleno – dopomina się.

Niepewność bulgocze mi w żołądku, ale jaki mam wybór? Tylko tak mogę go przekonać, że Jared to podły, okrutny i zepsuty drań, który zagraża nie tylko mnie, ale też Olivii oraz jemu samemu.

– Roco? Chodź do mnie! – wołam głośniej.

Za chwilę coś uderza o drzwi, a one uchylają się na tyle, żeby mój pies mógł wśliznąć się do sypialni.

– Pies zaprowadzi mnie do dowodów? – żartuje sobie.

– Pies ma te dowody.

Lucas robi minę, jakby rozważał, czy nie trzeba mnie czasem poddać egzorcyzmom.

– Co?

Poklepuję kolano, a po chwili Roco uderza w nie łapą. Chwytam jego obrozę i wyciągam z zawieszki kartę pamięci.

– Nie bez powodu jest taki agresywny wobec obcych. To pies obronny. – Wręczam jedyny dowód Lucasowi, odnosząc zarazem wrażenie, że sama pozwalam strącić się z klifu.

Co, jeśli to głupie?

A co, jeśli Jared przekona Lucasa, że to falsyfikaty, które trzeba zniszczyć? W końcu, jak sam powiedział, darzy Jareda zaufaniem, którego ja nie mam.

– Sprytne. – Ogląda uważnie mały przedmiot, a w jego głosie pojawia się szczypta podziwu.  
– Nie ruszaj się. Muszę to przejrzeć.

Miętolog rękawy koszuli Lucasa, która służy mi jako piżama.

– Nie mam dokąd uciec. Poza tym nie mam na to siły.

Lucas zasiada przy biurku i włącza laptop. Później podpina do niego kartę i uruchamia pobieranie zapisanych na niej plików. Gdy zaczyna je odczytywać, czuję się mniej więcej tak, jakby coś powoli oplątywało się wokół moich wnętrzności.

Nie powinienam była jeść, teraz jest mi niedobrze.

Wsluchuję się w klikanie myszki i coraz bardziej spazmatyczne oddechy Lucasa.

– Skurwiel.

Podrywa się z miejsca, prawie przewracając obrotowe krzesło. Podskakuję na łóżku przez ten niespodziewany ruch.



– To dlatego tak bardzo chciał mnie zabić. Liczył, że jak mnie zlikwiduje...

– Zlikwiduje dowody przeciwko sobie. – Lucas dokańcza za mnie.

– Zabrałabym je ze sobą do grobu. Martwa bym go nie wydała.

Dłonie Lucasa zaciskają się na rogu biurka, a ja obserwuję, jak jego ostre niczym brzytwa wilcze szpony bez problemu robią dziury w twardym drewnie.

Facet nie musi nigdy korzystać z noża.

– Pieprzony skurwiel – charczy. – To on jest już martwy.

– A więc mi wierzysz? – Zalewa mnie ulga.

Lucas podchodzi do łóżka i znów przysiadła na materacu. Tym razem stanowczo narusza moją przestrzeń osobistą. Emanuje prawie namacalną samczą energią i nie ma koszuli. Bo ja ją mam.

W moim umyśle majaczy wspomnienie z zeszłej nocy. Nie wiem, czy to był sen, czy naprawdę słyszałam, jak szepcze mi do ucha...

*Lubię, jak ubierasz się w mój zapach.*

Cokolwiek to znaczy, intuicja podpowiada mi, że wtedy przemówił do mnie sam wilk.

– Czemu mi tego wcześniej nie dałaś, do diabła? – beszta mnie.

– Gromadziłam te wszystkie dowody, bo miałam nadzieję, że kiedyś uda mi się uciec i ochronić Oliwię. Wiedziałam, że nie mogę do końca życia być na ich łasce. – Z każdym wypowiedzianym słowem opada ze mnie wieloletni ciężar. – To było wszystko, co miałam. Co zabezpieczało mnie i ją. Nie mogłam tak po prostu ci ich dać. Ty też nie byłeś po mojej stronie.

*Ale teraz budzi się we mnie nadzieja, że może jednak będziesz. Że nie porzucisz mnie w tym piekle.*

Tchórzę – tego nie mam odwagi powiedzieć, więc tylko patrzę mu w te kolorowe oczy i pozwalałam odczytać to, co przemilczałam.

– Cholera. Kurwa. Cholera – mamrocze w kółko. – Muszę to przekazać mojemu pomocnikowi. – Wystukuje coś na klawiaturze komórki.

– Co teraz zrobisz?

Jego pięść wali w ścianę. Jedno uderzenie zostawia pęknięcia w cegłach, a ich odłamki sypią się na dywan.

– Idiota. Idiota. Idiota. – Okłada ścianę jak worek treningowy.

Przesuwam się powoli na łóżku.

– Lucas? Wszystko w porządku?

Odwraca ku mnie twarz.

– Nie jest w porządku. Od miesiący dawałem się zwodzić temu śmieciowi jak naiwny szczeniak. Nawet go nie podejrzywałem...

– Nie twoja wina. Jared jest mistrzem kłamstw i intryg – wtrącam.

– Co ci zrobił?

– Nie rozumiem.

Sekundę później znów jest przy mnie. Jego pokaleczona dłoń przykrywa moje udo tuż nad krańcem koszuli.

– Czuję twoją nienawiść wobec niego. Czuję ją od pierwszej sekundy. Cała nią przesiąkasz i mam wrażenie, że nie chodzi tylko o to, że wciągnął cię do ARESA.

– Zmuszał mnie do podawania ludziom morderczego serum – szepczę, próbując odegnać łzy.

– To przez niego nazywasz mnie zabójczynią. On i jego ludzie grozili mi, mojej... grozili Olivii. Zmuszali mnie do współpracy, krzywdząc na różne sposoby. To mało?

Zsuwa mi frotkę z warkocza i zaczyna go rozplatać.

Rety, teraz zamierza czesać mi włosy? Wiem, że upiory z horrorów to teraz przy mnie wcielenie księżniczek Disneya. No ale...

– Nie. Jednak jest coś jeszcze. Coś, o czym mi nie mówisz, prawda?

Oczywiście, że jest cała sterta ostro popieprzonych rzeczy, ale to coś, do czego nie chcę już nigdy wracać. Gdybym tylko mogła wymazać to sobie z pamięci...

– Powiedziałam ci o wszystkich istotnych dla sprawy szczegółach. Reszta jest... czysto prywatna.

Lucas ujmuję mój policzek i gładzi go kciukiem.

– Co on ci zrobił? – szepcze, opierając swoje czoło o moje.

Podarował mi piekło.

Potrząsam głową.

– Nie chcę o tym mówić. – Zaciskam powieki.

Lucas przysuwa się jeszcze bardziej. Słyszę jego oddech, czuję jego ciepło na wargach. Wstrząsa mną dreszcz. Dziwna mieszanka rozkoszy i cierpienia.

Jego usta zostawiają szlak pocałunków od kącika moich warg aż do ucha. Nie opieram się, bo nie chcę. Ta rozmowa wywlekła na wierzch demony przeszłości, które od lat próbuję spychać w ciemny kąt. Nie chcę tego w moich myślach, więc pozwalam Lucasowi to odegnać. Pocałunkami i dotykiem.

– Nie wolno ci mieć przede mną tajemnic.

– Bo co? – pryham wojowniczym tonem.

Nie otwieram oczu, ale i tak wiem, że się uśmiecha. Zawadiacko, arogancko.

– Bo jesteś moja.

Zakazana obietnica. Niemożliwa do spełnienia i oboje to wiemy.

Uchylam powieki.

– Byłam w ciąży, ale... poroniłam – wyznaję. Moje serce rozdziera agonálny ból.

Każdy miesiąc Lucasa sztywnieje. Patrzy mi w oczy i przez długą chwilę nic nie mówi. Nie mam pojęcia, o czym sobie myśli, kiedy powierzam mu swój kolejny sekret, ale odnoszę wrażenie, że coś się w nim zmienia. To martwe spojrzenie zabójcy, które zawsze gdzieś tam się czało, zostaje zastąpione przez całkowitą czułość.

– Skarbie, tak mi przykro. Tak bardzo... – Próbuje mnie zagarnąć w ramiona, ale mu nie pozwalam.

– Nie, nie rozumiesz. To on... zabił moje dziecko. Podał mi środek na poronienie.

Czułość? Znów nie ma po niej śladu. Zalewa ją morze nieposkromionej furii.

– Jak mógł? Był ojcem, tak? To było też jego dziecko? – warczy.

Śmieję się, ale szybko zaczynam płakać. I wiem, że już nie zdołam przestać.

– To nie miało znaczenia. Ani ja, ani nasze dziecko się dla niego nie liczyliśmy. – Wstrząsa mną spazm. – Chciał tylko mojego mózgu. Mojej wiedzy i umiejętności.

Oto prawdziwy potwór ukryty pod maską człowieka.

– Co za jebany skurwiel. Dlaczego? Nie rozumiem...

– Żeby mi pokazać, co mnie czeka, jeśli będę z nim walczyć. Że może zrobić ze mną, co zechce, jeśli nie będę posłuszna. – Bezwiednie dotykam swojego brzucha. – To była dziewczynka – dodaję. Nigdy nikomu tego nie powiedziałam.

Czasami kiedy patrzę na Olivię, zastanawiam się, jak wyglądałaby moja córka.

Tama emocji pęka, a ja odpycham od siebie Lucasa i opadam na łóżko. Kryję twarz w poduszce.

– Skarbie – nuci Lucas, układając się za mną. – Nie płacz. – Jego klatka piersiowa przyciska się do moich pleców, a on przygarnia mnie do siebie mimo moich oporów i tuli w ramionach.

– Zabił ją, Lucas. Moją córeczkę. – Mam ochotę krzyczeć, aż wykrzyczę cały ból, ale to się nigdy nie stanie. – Poczułam, że coś jest nie tak. Krwawiłam... Ten ból... Pamiętam go. Prosiłam, żeby mi pomógł. Błagałam, a on tylko się śmiał. – Jego śmiech wciąż czasami mnie osacza. Szyderczy, zwycięski. Leżałam na podłodze, próbowałam się do niego podczołgać, a jego udawane zmartwienie nagle się rozmyło i został tylko ten śmiech.

Szloch wstrząsa moim ciałem.

– Ciii, cichutko. Nic już nie mów.

– Nie ochroniłam jej.

Ręka Lucasa nieruchomieje na mojej talii.

Rozumie. Dociera do niego, że tak zaciekle broniłam jego córki, bo utraciłam własną. Miłość Olivii coś we mnie uleczyła i miałam nadzieję, że będę umiała to wszystko sobie wybaczyć, ale nie umiem.

Lucas całuje mnie delikatnie tuż za uchem, a później mówi:

– Chcesz go zabić? – Jego słowa są niewyraźne, to słowa drapieżnika.

– Tak.

Chcę.

– Więc ci pomogę – oświadcza i w jednej chwili przywraca mi spokój.

Przekręcam się na łóżku tak, żeby móc patrzeć na jego twarz.

– On nie powinien tak zniknąć po tym, jak go dźgnęłam. Był poważnie ranny.

– Nie mam z nim kontaktu od wczoraj. – Marszczy brwi. – Może wystarczyło mu sił, żeby uciec.

Z nożem tkwiącym centymetr od serca?

– A może...

Nie, nie zrobiłby tego.

Lucas robi się czujny, jakby idealnie dostroił się do moich własnych reakcji.

– Co? – ponagla.

– To świetny naukowiec, ale trochę szalony. Byłby gotowy eksperymentować na sobie... – zaczynam.

Obym się myliła, ale jeśli nie...

Kurwa, on też mógł być mutantem, i to nowej generacji. To by wyjaśniało, czemu zdołał oszukać Lucasa. Jeśli mają podobne umiejętności, to...

Gdzieś tam grasuje obłąkany morderca z nadludzkimi umiejętnościami, a ja jestem na jego celowniku.



## ***Lucas***

Jak wynagrodzić niezwyklej kobiecie to, że chociaż nie zasługiwała, byłem dla niej kimś na miarę diabła, zamykającego ją dzień po dniu w piekle?

Nie da się. Nawet za tysiąc lat. Nie liczę na jej wybaczenie, bo sam nie wybaczę sobie nigdy. Wmawiałem sobie, że mnie opętała, omotała, że jest trucizną, która wbrew mojej woli wniknęła mi w krew.

A prawda jest taka, że Selena mnie wyzwoliła. Uleczyła. Nie wiem, jak i kiedy, ale po prostu to zrobiła. Może nie chciałem tego widzieć też dlatego, że od lat marzyłem o samounicestwieniu, a nie o ocaleniu. Jednak dzięki niej zacząłem pragnąć czegoś zupełnie innego.

I teraz zamierzam zrobić wszystko, żeby to zdobyć.

– To niespodzianka. – Kieruję ją ostrożnie do salonu.

Selena mamrocze pod nosem coś o tym, że wprowadzam nastrój grozy. Wielka szkoda, bo nastrój miał być romantyczny.

Zatrzymuję ją na środku pokoju i zapalam świece porozstawiane dookoła, a następnie przygaszam światło. Półmrok podsyca seksualne napięcie. Gdzieś o tym czytałem, a może to jedna z błyskotliwszych kwestii zasłyszanych z filmów porno?

– Niespodzianka w stylu *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*? – droczy się.

– Mam nadzieję, że nieco miłsza.

Kurwa, naprawdę mam taką nadzieję. Nagle czuję się jak trzynastolatek na swojej pierwszej randce. Nie wiem, jak mam się zachować. Czy trzymanie za rękę będzie dozwolone, czy Selena naśle na mnie wygłodniałego megalodona za próbę dotknięcia jej?

– Lucas, denerwuję się.

Aha, ona też spodziewa się megalodona po zdjęciu opaski. Wygląda na to, że spierdoliłem to już na wstępie.

– Jeszcze kawaleczek. Odrobina cierpliwości. – Pomagam jej usiąść przy stole i rozwiązuje apaszkę zasłaniającą jej oczy.

Selena rozgląda się po salonie. Kilkadziesiąt świeczek płonie dookoła nas, w tym kilka na stoliku, na którym leży przygotowany wcześniej posiłek i wielki bukiet kwiatów.

– Co... co to jest? – jąka się w uroczy sposób.

Wyjmuję jedną różę z bukietu i łaskoczę czerwonymi płatkami jej nos.

– Kolacja?

Jej palce zaciskają się na łodydze róży. Pochyla się, żeby ją powąchać, podczas gdy ja mam ochotę wdychać tylko ją.

Wygłąda pięknie. Ma na sobie jedną z sukienek, które przywiozła wczoraj ze swojego domu. Nie może się teraz ode mnie wyprowadzić, chociaż motywy się zmieniły. Wcześniej była moim więźniem, teraz jest pod moją ochroną. Bez mojego nadzoru łatwiej by ją dopadli, a ja na to nie pozwolę.

Czarna koronka opina jej biodra i opada niemal do kolan. Włosy ma spięte w niedbały kok, który pragnę znów zamienić w nieład luźnych ciemnosrebrzystych fal.

– Ale to wszystko... dlaczego?

– Przepraszam – szepczę. – To wszystko... dla ciebie. – Przysuwam swoje krzesło tak, żeby usiąść blisko niej.

Mam do tego własne, nieco perwersyjne powody. Teraz jest na wyciągnięcie mojej dłoni. I w zasięgu moich ust.

Wilk w moim wnętrzu oblizuje się z apetytem.

– Moje ulubione. – Zauważa dania rozstawione na purpurowym obrusie.

– Wiem, Oli mi powiedziała. – Wyszczierzam zęby w uśmiechu. – Zjesz ze mną romantyczną kolację na zgodę?

Selena też się uśmiecha i kiwa potakująco głową.

– Chętnie, ale nie musiałeś tego robić. Tak naprawdę nie masz mnie za co przeproszać.

Przykrywam jej dłoń swoją.

To najdziwniejsza rzecz na świecie, bo samo dotykanie jej, fakt, że mi na to pozwala, sprawia, że czuję się jak król całego tego plugawego świata, a mój wilk ma ochotę ganiać za własnym ogonem opętany radością.

*Zatracasz się.*

Dwa słowa, które słyszałem od dawna i które zawsze brzmiały jak wyrok skazańca, teraz niosą wybawienie, bo nie zapadam się w pułapkę mroku, śmierci i krwi.

Zatracam się w niej.

– Tak, mam. Od początku byłem wobec ciebie totalnym skurwielem. Myliłem się i...

Przerywa mi jej gorzki śmiech.

– Właśnie w tym rzecz. Nie myliłeś się. Zasłużyłam na to i na znacznie więcej. Sama sobie to zafundowałam własnymi wyborami. Własną głupotą i naiwnością – mówi, wpatrując się w płomień jednej ze świec.

– Trafiłaś do piekła i zaakceptowałaś jego zasady, żeby przetrwać. – Unoszę jej palce do ust i całuję każdą opuszkę. – Powinnaś być z siebie dumna, skarbie.

A ja traktowałem cię jak oni.

– Nie żartuj. Nie mogę patrzeć na siebie w lustrze. – Zabiera rękę i zaciska ją na krawędzi stolika.

Cholera. Moje na wpół zdechłe serce rzadko udaje się czymkolwiek poruszyć, ale teraz czuję się tak podle, że mam ochotę znokautować samego siebie. Ona nosi tak wielki ciężar odpowiedzialności, chociaż nie powinna. Nie zrobiła nic złego. Walczyła sama w wojnie przeciwko całej armii skurwieli.

– Może po prostu zmienimy temat i spędzimy miły wieczór – proponuję. – Chcesz dziś udawać, że oboje jesteśmy kimś innym i poznaliśmy się w innych okolicznościach?

– Bardzo bym chciała.

Macham w kierunku dań niczym czarodziej nad swoim cylindrem.

– Na co masz ochotę?

Selena chichocze, ponieważ mój głos bynajmniej nie sugeruje niczego grzecznego. Równie dobrze mógłbym oznajmić, że ja mam ochotę zjeść ją zamiast kolacji. W ten najbardziej wyuzdany i grzeszny sposób. W małych gryzach sycących mnie aż do rana.

– Bardzo chciałabym spróbować tych pływających muffinek. Czy zrobię złe wrażenie, jeśli zacznę od deseru? – Opiera podbródek na dłoni i mruga do mnie.

Mała wredna flirciara.

Pożądanie zalewa mnie tak, że ledwo mogę trzeźwo myśleć. Wiercę się na fotelu, udając, że wcale nie dokucza mi bolesny wzród.

– Zacznijmy od deseru – zgadzam się ochryple. – Dziś nie obowiązują nas absolutnie żadne zasady.

Te słowa bardzo podobają się mojej wewnętrznej bestii odurzonej jej bliskością.

– Żadne? – powtarza, zwilżając wargę uszmińkowaną na krwistą czerwień.

Kurwa. Właśnie tak, kochanie. Prowokuj mnie, a za kilka minut znajdziesz się pode mną naga i jęcząca z rozkoszy.

– Żadne – mruczę, pochylając się ku niej. – Czy chcesz, żebym cię pocałował?

Jej rzęsy opadają, jak gdyby udawała nagle onieśmieloną, ale zdradza ją drgający kącik ust.

– Nie mogę zdecydować, czy bardziej chcę, żebyś mnie pocałował, czy zjeść to czekoladowe чудо – mówi.

Bawi się ze mną i jest w tym doskonała. No dobrze, podejmijmy wyzwanie.

– Spójrzmy. – Biorę w palce kawałek ciastka i podsuwam do jej ust, a w kolejnej sekundzie łączę jej wargi z moimi w pocałunku wzbogaconym o posmak czekolady.

Selena mruczy, gdy nasze języki tańczą wokół siebie, a jej drobne dłonie oplatają mój kark.

– Moja kolej – nuci między pocałunkami i tym razem to ona częstuje mnie muffinką, a później całuje. Jej język splata się z moim, pocałunek jest długi, mokry, namiętny i doprowadza mnie do pieprzonego oblędu.

– Ty smakujesz lepiej – dyszę i przywieram zachłannie do jej szyi. Liżę ją i przygryzam naprzemiennie, wywołując w Selenie coraz silniejsze drżenie. Jej paznokcie wbijają mi się w koszulę, a ja mam ochotę położyć swoje usta na każdym skrawku jej ciała.

Nim się orientuję, co robię, unoszę ją i wciągam na swoje kolana. Wplątuję palce we włosy i odchylam głowę, a potem szczypię zębami pulsującą na jej szyi żyłę na tyle mocno, by zostawić ślad i wyrwać z Seleny krzyk przyjemności.

– Lucas – sapie. Jej biodra chyba bezwolnie falują, ocierając się o mojego fiuta przez materiał spodni. Wątpię, by zdawała sobie sprawę, jak mnie dręczy, bo ma szkliste, rozkojarzone spojrzenie.

Chryste. Oszaleję. Przez nią, dla niej. I, kurwa, zrobię to bardzo chętnie.

– To szalone, prawda? To pragnienie narastające między nami. Zwierzęce i dzikie. – Pozwalam, żeby w moich strunach głosowych rozbrzmiał warkot. – Takie kurewsko wspaniałe.

Selena szarpie mnie za włosy i zmusza, bym podniósł na nią wzrok.

– O czym marzysz? – pyta.

– W tej chwili?

Zasysa moją wargę, a później kąsa, naśladując mój wcześniejszy ruch.

– Nie, nie w tej chwili, kiedy erekcja wyłącza ci rozsądek i wszystko, czego chcesz, to położyć mnie na tym stole i...

Zaciskam dłoń na jej pasie i pociągam w dół, żeby jej cipka mocniej otarła się o mojego kutasa.

– I co?

– Pieprzyć się ze mną – wzdycha.

Podpuszczalska.



– Zabijasz mnie. – Zsuwam ramiączko jej sukienki i całuję obnażone miejsce. – A moje marzenie cię rozczaruje. Wszystko, czego chcę, to rozerwać gardła tym, którzy odebrali mi moje życie i moją rodzinę. A ty? Czego chcesz najbardziej na świecie?

Sztywnieje na ułamek sekundy.

– Zabić Jareda.

Mógłbym w to uwierzyć po tym, co ten skurwiel jej zrobił, ale moje zmysły jednoznacznie wychwytyują ślad wskazujący, że to...

– Kłamstwo. – Obwodzę zarys jej warg. – Powiedz mi prawdę. – Szpony drapią mnie w opuszki, jak gdyby drapieżnik też chciał skosztować odrobiny dotyku jej ust.

Selena przetyka ślinę.

– Chcę... pewnego dnia spojrzeć na siebie i nie widzieć potwora – wyznaje cicho. – Chciałabym uwierzyć, że zasługuję na miłość. – W jej tonie pojawia się nuta zażenowania. Spuszcza głowę i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Przytulam ją mocno do swojej piersi, a coś we mnie skręca się z bólu.

Naprawdę tak uważa? Widzę, że czuje się upokorzona, ale nie tylko własnymi słowami, a raczej tym, że... wierzy, że ja też ją tak postrzegam.

Moje instynkty opiekuńcze wyją, kiedy oglądam ją taką bezradną, i nakazują mi jakoś ją pocieszyć. Dać jej to, co ona dała mnie. Opuścić tarczę.

– Boję się... – zaczynam.

– Czego?

– Nikomu o tym nie mówiłem. Udaję, że wszystko gra, ale to nieprawda. To, czego obawiali się moi przyjaciele, staje się prawdą. – Oczy zmieniają ostrość widzenia, dopuszczając wilka do głosu. – Popadam w obłąd.

Selena odsuwa się odrobinę, żeby na mnie spojrzeć, a ja już zaczynam tęsknić za jej ciałem wtulonym w moje.

– To nieprawda. Czemu tak myślisz?

– Dziejciej. Moja druga strona, drapieżnik pod moją skórą wymyka mi się spod kontroli i robi się coraz bardziej szalony, coraz bardziej głodny. – Gładzę kciukiem jej nadgarstek, na którym wciąż jest opatrunek.

Nienawidzę na nie patrzeć. Nie mogę. Tak niewiele brakowało, bo nie było mnie tu z nią, kiedy mnie potrzebowała. Jest moja, a ja chronię to, co moje, jestem bardzo opiekuńczy i jeszcze bardziej terytorialny. Zwłaszcza wobec Seleny, bo potwór we mnie jest zafiksowany na jej punkcie.

– Głodny czego?

Uśmiecham się, choć rozpiera mnie wściekłość. Niemal cały czas. Nie wymiera, nie odchodzi, tylko narasta.

– Krwi... Zabijania. Myślałem, że to minie, kiedy wszystkich ich wykończę, że znajdę spokój, ale to staje się coraz silniejsze, dusi mnie od środka. Daję temu upust, polując na skurwieli, ale co zrobię, kiedy ci źli się skończą, a wilk dalej będzie łaknął zabijania? – Ujawniam przed nią swoje największe obawy.

Selena ujmuje moje policzki.

– Nie wierzę w to. Masz w sobie dość siły, żeby zatrzymać się w odpowiednim momencie i zawrócić. – Przemyka ustami wzdłuż mojej szczęki. – Nie skrzywdzisz niewinnych.

Ciebie skrzywdziłem.

– Moi przyjaciele mówią, że muszę przestać dokarmiać bestię krwią, zanim będzie za późno, ale może już jest – mówię bardziej do siebie. – Może już dawno się zatraciłem. Spełniło się moje życzenie.

Marszczy uroczo nos.

– Jak to? – Bawi się kołnierzem mojej koszuli.

Jak jej to wyjaśnić? To wszystko, co wykańczało mnie po trochu dzień po dniu, godzina po godzinie? Śmierć Leah i, jak mi się wtedy wydawało, śmierć mojego dziecka. To, że to ja...

*Zabij mnie, błagam. Zabij mnie.*

Ja to zrobiłem. Z czegoś takiego nie da się wyjść cało. Byłem potłuczony, poturbowany, pokrzywiony, zdefektowany w najgorszy sposób. I nic nie mogło zaleczyć tych blizn. Chyba że poddawałem się wściekłości wilka. Przytłaczającej furii, która przykrywała całe to cierpienie jak kurtyna. Wtedy było mi lepiej, więc chciałem tego więcej i więcej. Chciałem, żeby mnie to pochłonęło.

– Chciałem tego. Chciałem zwariować. Być czystym szalem bez jednej logicznej myśli, bez możliwości przywrócenia mnie z powrotem do rzeczywistości, w której nie chciałem być. Bez mojej narzeczonej i dziecka – szepczę. – W świecie, w którym je zabiłem.

Selena potrząsa głową.

– Nie, Lucas... – Jej głos się załamuje.

– Gdybym oszalał, byłbym wolny, a na końcu równie martwy co oni. Moi przyjaciele musieliby mnie zlikwidować, gdybym zdziczał, ale teraz... – Zerkam w kierunku pokoju, w którym śpi moja córka. – Odkryłem, że Olivia żyje, i... boję się... że już tego nie zatrzymam.

Los to suka. Dostałem to, czego chciałem, a teraz oddałbym duszę diabłu, żeby cofnął te wszystkie zniszczenia poczynione w moim wnętrzu.

– Zatrzymasz. Dla niej. Miłość to najlepsza kotwica. – Selena obdarza mnie uśmiechem, a później czuję pocałunkiem, który na moment rozprasza pochłaniającą mnie ciemność.

- Kotwica. – Przeciągam językiem wzdłuż jej dolnej wargi. Kradnę kolejny kęs jej smaku.
- Oni też tak mówili. Że potrzebuję kotwicy, która wyrwie mnie z mroku. Ocali.

Selena odgryza kolejny kawałek muffinki.

– Znalazłeś ją. – Podsuwa babeczkę do moich ust.

– Tak, znalazłem – odpowiadam, patrząc jej prosto w oczy.

Wiem, że ona ma na myśli jedynie Oli, ale ja nie jestem wcale taki pewien, czy mówię tylko o Oli, czy również o Selenie.



## ***Selena***

Coś tajemniczego żarzy się wokół jego zwężonych, niemal zwierzęcych źrenic, jakaś emocja, ale zanim mogę ją nazwać, on...

– Co ty wyprawiasz? – piszczę, kiedy Lucas podnosi się z nienacka, nie wypuszczając mnie z ramion.

Z uśmiechem psotnego chochlika pochyła się i skrada mi szybki pocałunek. Początkowo wydaje mi się, że zanieś mnie do łóżka. On jednak zmienia kierunek i idzie ku kominkowi, w którym trzaska ogień.

– Chcę cię czuć na całym ciele – szepcze.

Wbijam mu paznokcie w barki.

– Ale kolacja...

– Dokończymy później. Weź karmel i wino.

Chwytam butelkę z alkoholem i tubkę sosu karmelowego.

– Po co?

Uśmiech Lucasa przekształca się w uśmiech wilka. Przyczajonego łowcy, który w tej właśnie chwili oblizuje się łakomie, rzucając mi głodne spojrzenie.

Podniecenie wybucha we mnie jak fajerwerk.

– Chcę cię nim karmić – mówi, opuszczając mnie na puchowy dywan obok paleniska. – I zjadać go z ciebie.

Opadam na plecy, a Lucas sięga po kilka poduszek i układa je wokół mnie. Jest w nim coś takiego... Te oczy, które zamiast egzotycznej żółci zalewają się niemal płonącym pomarańczem, z czymś mi się kojarzą.

– Jesteś teraz bardziej wilkiem, prawda?

Lucas rozlewa wino do kieliszków i upija łyk.

– Mój wilk zawsze jest tuż pod skórą. Przyczajony. Wypatrujący ciebie i wdychający twój zapach – szepcze i pochyla się, aby poczęstować mnie pocałunkiem i odrobiną słodkiego alkoholu.

Spijam wino z jego ust, a on całuje mnie szorstko, z zaborczością typową dla dzikiej bestii.

– Ale teraz jesteś jakiś inny.

Pazury wysuwają mu się z opuszek, ale nie czuję strachu, tylko ekscytację.

Chcę oswoić tego wilka. Obłaskawić.

– Kiedy jesteś blisko, zawsze jest bardziej szalony, dziki, niespokojny. – Jego szpon zawadza o ramię mojej sukienki i zsuwa je w dół razem z ramiączkiem stanika. – To dlatego, że chce się wyrwać na powierzchnię, ale tym razem nie po to, żeby zabijać.

Wiercę się na dywanie, pod skórą czuję narastające łaskotanie żądz.

– A po co? – Uśmiecham się zawadiacko.

Lucas prycha bardziej jak rozbawiony wilk niż jak człowiek. Chwyta tubkę z karmelem i otwiera ją.

– Żeby cię posiąść. Żeby zagarnąć wszelkie prawa do ciebie – chrypi, wyciskając odrobinę słodczy na mój dekolt. – Żeby cię wchłonąć i wytarzać się w twoim zapachu.

Nie mam nic przeciwko. Wcale. Czuję wilgoć między nogami, a biorąc pod uwagę, jak Lucas zaciąga się powietrzem, doskonale wie, jak na mnie działa.

W jego słowach pobrzmiwają samcze, prymitywne instynkty, a mimo to zamiast mnie spłoszyć, potęguje zdradzieckie pulsowanie w moim podbrzuszu.

– Kręci mnie to – wyznaję.

Jego kolorowe ślepią droczą się ze mną, kiedy pochyla się i czubkiem języka zlizuje kroplę karmelu, która spłynęła między moje piersi.

– Wiem – mruczy. – Pachniesz podnieceniem.

Cholera, ten facet... Zawsze wygląda niesamowicie atrakcyjnie, jak gdyby sam diabeł wystrugał go w odmętach swoich piekieł, tworząc tym samym pokusę nie do odparcia. A teraz w tej eleganckiej jasnoniebieskiej koszuli i jeansach jest niczym bezwstydną fantazją wyciętą z moich marzeń.

– Gdzie jeszcze chcesz go na mnie nałożyć? – Zerkam na tubkę karmelu.

Lucas pociąga w dół koronkę mojej sukienki i obnaża lewy sutek. Oczy mu rozbłyskują, dosłownie.

– Nie ruszaj się.

Nie dam rady, choćbym chciała, a nie chcę, bo wiem, że moje wicie się na dywanie działa na niego pobudzająco. Pewnie wyobraża sobie, jak przykrywa moje falujące ciało swoim i zanurza się w moim wnętrzu.

– Czy powinnam spełniać twoje rozkazy? Nie myśl sobie, że...

Kolejna szczypta karmelu spada na moją brodawkę.

– Cisza. – Bierze w usta moją pierś i zaczyna ją ssać.

Z moich warg wymyka się jęk, a biodra podrywają się i ocierają o jego. Lucas warczy na mnie karcąco i popycha z powrotem na podłogę, a później przygryza mój sutek niemal boleśnie.

Wciągam za świstem powietrze.

– Gryziesz. Może ci tego zabronię...

Jego głowa unosi się. Sprawia wrażenie kompletnie upojonego, prawie nieobecnego z powodu pragnienia, jakie nim targa.

– Czy to wyzwanie? – szepcze i przesuwają się w dół.

Może. Chociaż nie wiem, czy to rozsądne igrać sobie z napalonym wilkiem.

Czuję, jak skraj mojej sukienki zostaje uniesiony powyżej ud, a następnie coś mokrego i chłodnego skapuje w okolicach mojego pępka. Opuszczam wzrok i widzę, jak Lucas jak gdyby nigdy nic upija łyk wina, podczas gdy moje gardło wysycha na wiór.

Niespodziewanie jego usta przywierają do skóry mojego brzucha i zaczynają zlizywać karmelowe szlaki.

– Więcej.

Lucas pomrukuje coraz głośniejsze ssie skórę na moim podbrzuszu, a później kąsa ją, zostawiając mi tam pieprzoną malinkę.

Posyłam mu piorunujące spojrzenie, ale on tylko podziwia swoje dzieło. Przez jakieś dwie sekundy, później znów zaczyna mnie lizać, gryźć, ssać i całować, doprowadzając tym do utraty zmysłów.

– Mmm, pyszna. Naprawdę smakujesz jak pierdolony karmel. – Jego wargi sięgają moich ud tuż przy krawędzi majtek. – Wszędzie. – Niby niechący przesuwają kciukiem po mojej łechtaczce.

Podrywam biodra.

– O Boże.

Nie dam rady. Topię się. Buchający z kominka żar i ogień obezwładniającego mnie pragnienia sprawia, że prawie odpływam, zatracam się w doznaniach. W przyjemności, która jest prawie nie do zniesienia.

Za dużo. Całe moje ciało drży, jest naelektryzowane od jego dotyku, a krew wrze mi w żyłach.

– Teraz tutaj.

Słyszę darcie materiału moich majtek, a później Lucas powtarza swój ulubiony zabieg. Wyciska trochę karmelu na moją cipkę.

– Nie, proszę. Nie dam rady. Jestem taka nakręcona.

Lucas spogląda mi w twarz. Unosi się i zgarnia zbłąkany kosmyk z mojej zroszonej potem skroni. Dyszy ciężko. Jest tak samo otumaniony rozkoszą jak ja.

– Muszę. Potrzebuję twojego smaku na języku. – Oblizuje się. – Nie odmawiaj mi tego, co moje. – Chwilę potem jego wargi opadają na moją łechtaczkę i zaczynają ją chciwie ssać.

– Lucas. – Wbijam paznokcie w jego barki, a on unosi na mnie wzrok. – Wilk – szepczę, gdy zauważam, że jego dzika strona dorwała stery, żeby mnie zadowolić.

– Selena. Moja. – Słowo „moja” jest tak naszpikowane zaborczością, że powinno mnie wystraszyć. Mówi jednoznacznie coś jeszcze.

*Na zawsze.*

– Proszę, proszę, proszę.

Język Lucasa przemyka w górę i w dół mojego łona, kreśli rozmaite wzory, pożera mnie w tych powolnych, ale ostrych ruchach.

– Kto jest twoim mężczyzną? – sapie z ustami milimetry od mojej cipki. Jego gorący oddech smaga moją kobiecość niczym rozkoszne bicze.

Zaciskam garście na jego koszuli i podrywam talię, dociskając ją do jego warg.

Lucas jęczy zachłannie i pozwala mi falować przy swoich ustach, brać to, czego potrzebuję.

– Ty, wilku – mamroczę. – Nie dam rady, Lucas, nie dam rady.

Lucas przygryza delikatnie skórę po wewnętrznej stronie mojego uda, a ja niemal dochodzę. Wtedy jednak on się wycofuje.

Nie...

– Powiedz, że chcesz, żebym cię zadowolił – nakazuje, rozpinając już pasek spodni. – Że chcesz mnie w sobie.

Mam ochotę posłać go na drzewo, ale jestem tak sfrustrowana i zniecierpliwiona, że wystarczy moment, bym miała naprawdę fenomenalny orgazm.

– Chcę. Teraz.

Lucas szczerzy zęby uszczęśliwiony, sekundę później już wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem.

– O kurwa – charczy.

Pod powiekami eksploduje mi cholerna supernowa.

– Lucas.

Mężczyzna wysuwa się ze mnie. Czuję, jak pociera koroną swojego penisa moją cipkę, a później wsuwa się ponownie do mojego wnętrza. O wiele wolniej, centymetr po centymetrze, jak gdyby wchłaniał płynącą z tego rozkosz.

– Jesteś cudowna. Taka idealna dla mnie – mówi.

Z mojego gardła wymyka się udręczony jęk. Potrzebuję więcej. Więcej.

– Szybciej.

Lucas opada na mnie i przyciska mnie ciałem do puszystego dywanu. Zanurza się we mnie, a później znów wychodzi. Łapie mnie za kolano i oplata się moimi nogami w pasie.

– Myślałem, że kobiety lubią delikatny i powolny seks. – Całuje moją szyję, przesuwając się w górę, aż do ucha.

Podoba mi się to, jak blisko teraz jesteśmy. Dosłownie spleceni w jedność, a ciężar jego ciała daje mi cudowne poczucie bezpieczeństwa.

– Nie mam nic przeciwko czułem... pieprzeniu się z tobą. – Marszczę się, bo to zupełnie nie pasuje. Wyklucza się nawzajem, poza tym tego, co właśnie robimy, już nie da się nazwać tylko pieprzeniem się ze sobą.

– Kochaniu się ze mną – poprawia roześmiany. – To powinnaś powiedzieć.

Chciałam, ale stchórzyłam.

Lucas przyspiesza tempo pchnięć, zagłębia się we mnie raz po raz, wysyłając w najdalsze zakamarki mojego ciała nowe fale rozkoszy.

– Zaraz...

– Chcesz, żebym zwolnił?

Oplatom rękami jego szyję.

– Tylko spróbuj, to cię ugryzę.

– Nie kuś mnie – warczy. – Gryzienie dla wilka jest jak nagroda.

Wstrząsa mną kolejny spazm, a Lucas nie przestaje się we mnie zagłębiać. Ostro, bezwzględnie. Zawłaszczająco. Unoszę biodra i podchwytuję jego rytm.

– Naprawdę? – Jego usta przywierają do moich akurat w momencie, kiedy uderza we mnie spełnienie. – Lucas!

– Moja – powtarza kilkakrotnie w moje wargi i też dochodzi. – Cholera, ale jesteś głośna. Zastanawiam się, czy nie obudziłaś mojej córki.

Jego. Nie „naszej”, „twojej” ani po prostu „Olivii”. Podkreśla, że jest jego, nawet teraz, kiedy mnie przeleciał, a ja jestem całkowicie odcięta i uwrażliwiona na ciosy.



– Zabierzesz mi ją? – odzywam się, zanim zdążę się zatrzymać.

Lucas sztywnieje nade mną.

– Co? – Zagląda mi w oczy. – Martwisz się tym? Robiłaś to, żeby się do mnie zbliżyć i nie stracić Olivii?

Jego oskarżenia mają ten sam efekt co wiadro lodowatej wody. Cała błogość i zrelaksowanie sprzed minuty ulatniają się, zastąpione gniewem.

– Wiem, że masz mnie za wroga i nie powinnam cię pragnąć. To się wciąż nie zmieniło, nie jestem głupia.

Lucas zsuwa się ze mnie i zapina spodnie.

– Odpowiadasz za śmierć wielu ludzi.

Łał, dziękuję. Nie ma to jak usłyszeć, że wciąż mną gardzi, chociaż przed chwilą nie mógł przestać powtarzać czule: „moja, moja, moja”.

– Odpowiadam za życie twojej córki – pękam. – Możesz mnie nienawidzić, ale założę się, że jeszcze bardziej nienawidzisz siebie i świadomości, że to ja ją chroniałam zamiast ciebie, że mnie nazywa matką, a o tobie nic nie wie.

Lucas strzela na mnie spojrzeniem, które powinno okryć wszystko wokół wieczną zmarzliną.

– Przestań – syczy.

Jednak nie potrafię. Mam dość zabawy w ciepło zimno. Mam dosyć tego, że raz mnie rozpieszcza, a zaraz mną pomiata. Wiem, że moje słowa go ranią i są podłe, ale on robi mi to cały czas, a ja chcę wiedzieć... Muszę wiedzieć, co zamierza.

– A najbardziej tego, że chociaż zabiłam tylu ludzi i nie zareagowałam na to, co robili twojej narzeczonej i innym, to gdyby nie ja, twoja córka też byłaby martwa, racja?

Lucas podnosi się z podłogi i zapina koszulę.

– Obudziła się. – Zerka w stronę drzwi. – Masz rację, powinienem spędzić z nią więcej czasu. Tylko z nią. Zaczynając od teraz.

Upokorzenie parzy mnie od środka, kiedy Lucas odwraca się ode mnie, jak gdyby nie mógł już na mnie patrzeć. Podpełzam do kanapy i okrywam się kocem, żeby się jakkolwiek zasłonić.

– Ona będzie cierpieć, jeśli mi ją zabierzesz. Dokąd ją zabierasz?

Lucas uśmiecha się mrocznie.

– Dobranoc – rzuca przez ramię i wychodzi.

Ogarniają mnie panika i bezsilność. I wiele, wiele innych emocji.

– Lucas, dokąd z nią idziesz?

Słyszę tylko trzaśnięcie drzwi. I nic więcej. Ten odgłos coś we mnie rozbija.

Nie zabieraj mi jej. Bez niej nie mam dla kogo żyć.



## **Lucas**

Kiedy proponuję Olivii krótki spacer, natychmiast wyskakuje zachwycona z łóżka. Świergocze o tym, że bardzo lubiła wychodzić nocą na taras i oglądać gwiazdy z Seleną. Jest gotowa w ciągu kilku minut. Imponujące tempo jak na takiego małego szkraba.

Spoglądam na maskotki ustawione w rzędzie na zagłówku jej łóżka. Są śmieszne. Biały puchaty miś, przerośnięta żaba, tygrysek z rozdziawioną paszczą. Jest nawet wilk. Ode mnie, ale ta akurat maskotka spoczywa na jej poduszce. Spała z nim.

Ciepło rozsadza moje serce.

– Zabieramy Roco i Ritę na spacer? – pyta Olivia, wkładając rączki w swoją różową kurtkę. Poprawia kolorowe falbanki swojej sukienki i buja się w przód i w tył.

Pomagam jej zapiąć katanę, a później zgarniam jedną ze smyczy z wieszaka.

– Weźmiemy tylko Ritę, Roco zostanie, żeby pilnować twojej mamy. – Zapinam rozbrykaną suczkę, wyraźnie wyczekującą wieczornej wyprawy, i poprawiam jej obrozę, a później pozwalam Oli trzymać smycz.

Zerkam w kąt, gdzie waruje drugi czworonóg. Gdyby pies mógł przybrać nadąsaną minę, Roco na pewno miałby taką, ale wyprowadzę go potem. Nie chcę, żeby Selena była sama, więc wbijam w niego żółte oczy, a wilk w moim wnętrzu nakazuje mu strzec jej bezpieczeństwa.

Ja potrzebuję chwili pieprzonego dystansu.

– Dlaczego mama z nami nie idzie?

Spoglądam na drzwi mojej sypialni, które wciąż są zamknięte. Panuje za nimi kompletna cisza.

Może Oli ma rację i powinienem zaproponować, żeby nam towarzyszyła? Nabuzowany wściekłością zachowałem się jak kompletny kutas, porzucając ją tuż po fantastycznym seksie, ale... jestem rozpieprzony tym, że nie wiem, co ona sobie o mnie myśli. O nas.

Czy kochała się ze mną, żebym nie odciął jej od Olivii? Manipuluje moimi uczuciami i używa seksu jako broni?

– Bo jest zmęczona i już się położyła – kłamię, ignorując wyrzuty sumienia. – Zjemy coś na mieście? A może chcesz pójść gdzieś indziej? – Przepuszczam ją przodem, kiedy wychodzimy za ogrodzenie.

Oli pociąga za jeden ze swoich blond kucyków.

– Weźmiemy pizzę na wynos i zjemy ją na huśtawkach?

Uśmiecham się i kiwam głową.

– Idealnie.

I wtedy dzieje się coś absolutnie wspaniałego. Oli podaje mi rękę. Jej małe palce zaciskają się na mojej dłoni, a moje serce wywija potrójne salto z radości. Jeden drobny gest, a ja jestem totalnie rozpiędotony przez to śliczne dziecko.

Przez moją córkę.

Kilka minut później wchodzimy do baru i zabieramy zamówioną wcześniej pizzę. Idziemy do pobliskiego parku. Oli truchta z przodu z Ritą, która co chwilę zrywa się do szybszego biegu, żeby pogonić jakiegoś ptaka, co wywołuje z kolei chichot u Olivii.

Docieramy do parku i zasiadamy na dwóch huśtawkach. Wieczór jest cichy i spokojny, lekki wiatr sprawia, że liście drzew wokół nas szumią łagodnie. Na szczęście nie ma tłumów – to pewnie dzięki temu, że już całkiem późno. Młoda odleciała dziś wyjątkowo wcześnie podczas seansu bajek, więc teraz nie zaśnie zbyt szybko.

Spuszczam Ritę ze smyczy, żeby mogła swobodnie pobiegać, a ona od razu pędzi i oblatuje rząd drzew jedno po drugim, szczeka i zaczyna grzebać w trawie. Na ławeczkach kawałek dalej siedzi starsza kobieta z ratlerkiem, którego Rita mogłaby połknąć w całości, a mimo to ten szczeniak wykazuje wyjątkowo dużo agresji jak na przerośniętą wiewiórkę. Gdy oglądam się w bok, zauważam, że Oli wcina swoją pizzę z samą papryką i dużą ilością sera.

– Nie lubisz innych dodatków? – zagajam.

Olivia wyszczerza szczerbate ząbki i odrywa od ciasta kawałek stopionego sera.

– Z mamą pieczemy pizzę z owocami. Układamy na niej śmieszne minki z owoców. Bananów, truskawek, moreli.

Na jej słowa lodowaty szpikulec przeszywa mi serce na wskroś.

– Macie jeszcze jakieś inne zwyczaje? – pytam zachrypniętym od emocji głosem.

– Czasami wieczorami przed zaśnięciem same wymyślamy bajki – odpowiada. – Na przykład wtedy, kiedy się czegoś boję.

Błyskawicznie wbijam w nią badawczy wzrok. Mój wilk stroszy sierść, równie troskliwy wobec tej dziewczynki co ja.

– Czego się boisz?

– Czasami mam złe sny. – Bierze w paluszki kawałek czerwonej papryki i wrzuca go do ust. – Albo jest burza i nie mogę spać. Czasami też wydaje mi się, że ktoś siedzi pod łóżkiem, i wtedy proszę mamę, żeby ze mną spała.

Potwory spod łóżka? Czy to jedynie oznaka zwykłych dziecięcych lęków, czy może kryje się za tym coś więcej? Selena wspominała, że skurwiele z ARESA używali Olivii, by skłonić ją do posłuszeństwa, ale zarzekała się, że nie pozwoliła jej tknąć. Oszukała mnie?

– Czy ktoś zrobił ci krzywdę? – pytam, gotowy rozpętać wojnę z połową świata, jeśli będzie trzeba.

Oli odpycha się lekko, wprawiając huśtawkę w ruch.

– Raz dziobnął mnie ptak – mruczy. – O tu, widzisz? Ale nie płakałam. – Pokazuje mi maleńkie znamię z boku nadgarstka.

Mam ochotę się roześmiać.

Czego oczekujesz po wywiadzie z pięciolatką, kretynie? Ale wydaje się szczerą i nie znajduję w niej objawów jakichś traum. Czy wobec tego mogę poczuć ulgę?

– Byłaś bardzo dzielna – chwale. – A czy kiedyś widziałaś, żeby ktoś robił krzywdę mamie? – dodaję po chwili wahania.

Oli wykrzywia usta w smutnym grymasie.

– Czasami przychodzili różni ludzie z jej pracy i dużo na nią krzyczeli. – Odgryza kolejny kęs pizzy. – Nie lubię ich, no i...

– I co?

– Mama też czasami ma złe sny. – Oblizuje palce z resztek sosu. – Mówi, że czasami ona też boi się potworów pod łóżkiem, ale wtedy to ja sprawdzam dla niej, żeby wiedziała, że nikogo tam nie ma, tak jak ona robi to dla mnie.

Szpikulec w sercu? Teraz jest ich jakiś pierdolony milion. I dźgają mnie raz po raz.

Nikt nigdy równie łatwo i szybko mnie nie rozczulił i nie zdobył całej miłości, do której jeszcze jestem zdolny.

*Odpowiadam za życie twojej córki.*

*Gdyby nie ja, twoja córka też byłaby martwa...*

Okrutne słowa Seleny prześladowają mnie z każdym oddechem, który biorę. Wściekłość prawie mnie rozsadza, ale jej źródło nie bierze się stąd, że miała czelność to powiedzieć... Lecz z tego, że to wszystko fakty. Co do jednej cholernej sylaby.

– Bardzo kochasz mamę, prawda? – Zmuszam się do odgryzienia kawałka pizzy i beztronskiego tonu.

Oli kiwa głową w ciemności, a wtedy o zarumienione policzki objają się jej jasne kręcone włoski. Jasne i kręcone. Dokładnie takie jak włosy Leah.

– Kocham je obie.

Co?

– Obie?

– Moje obie mamy. – Znowu uśmiecha się w swój słodki sposób z dołączkiem w brodzie. – Jedna mnie urodziła, ale poszła do nieba. Seleno to moja druga mama.

Zatyka mnie. Dosłownie. To pieprzone uczucie kojarzy mi się z wielkim kawałkiem skały zatykającym mi tchawicę. Początkowo jestem przekonany, że źle usłyszałem, i prawie dławię się kawałkiem naszej kolacji.

– Seleno... powiedziała ci, że masz... drugą mamę? – jąkam się.

Olivia, zupełnie nieświadoma, że właśnie rozbija moją duszę na małe krwawiące odłamki, znów wprawia huśtawkę w ruch.

– Tak. – Częstuje Ritę plasterkiem czerwonej papryki. – Dała mi też jej zdjęcie. Czasami o niej opowiada, ale nie wie za dużo, bo nie znała jej dobrze.

Opowiada jej o Leah? Dlaczego zrobiła z tego tajemnicę?

– Co mówi ci o mamie? – charczę, ledwo rozpoznając swoje słowa.

– Że bardzo mnie kochała i że miłość do mnie pozwalała jej przetrwać wiele złych rzeczy – odpowiada cicho. – Że bardzo chciały tu być, chociaż nie może. Mówi, że...

– Tak?

Oli przygryza umazany w serze kciuk.

– Że chociaż jej nie widzę, to i tak jest blisko. Myślisz, że to prawda? Że moja druga mama też tu jest? – Spogląda w niebo usiane gwiazdami z taką nadzieją, że po raz pierwszy od... od tamtego dnia, gdy zabiłem Leah, mam ochotę zacząć, kurwa, płakać.

Odchrząkuję i zaciskam pięści na łańcuchach podtrzymujących moją huśtawkę.

– Na pewno, skarbie. Jestem pewien, że byłaś jej największym marzeniem. Czy... – Urywam, bo nie jestem pewien, czy powinienem o to pytać, ale nie mogę się powstrzymać. – Czy mówiła ci coś o twoim tacie?

Oli wzrusza ramionami.

– Niedużo. Chyba nie wie, kim on jest. – Uśmiecha się, kiedy ratlerek starszej pani zaczyna biec w naszą stronę. – Ostatnio pytała, czy chciałabym go poznać, gdybym mogła.

Mam wrażenie, jakby piorun trafił mnie w klatkę piersiową.

– A chciałybyś?

– Chyba tak.

Nie brzmi wcale, jakby była entuzjastycznie nastawiona do tego pomysłu, jakby sobie tego życzyła.

– Dlaczego chyba?

Oli opuszcza oczy na swoje buty. Wydaje się odrobinę skrępowana.

– Bo może mnie nie polubi – wyznaje w końcu. – Nie wiem, czemu go ze mną nie było. Moje koleżanki mają i mamę, i tatę. Może poszedł sobie, bo mnie nie lubił.

Kurwa! Równie dobrze mogłaby mnie zabić.

Wierzy, że mógłbym jej nie pokochać? Że mógłbym ją odtrącić?

– To na pewno nieprawda, kochanie – stwierdzam żarliwie. – Twój tata na pewno byłby zachwycony, gdyby miał taką córkę. Ja bym był.

Jej tęczołki rozbłyskują, kiedy na mnie spogląda.

– Naprawdę? Lubisz mnie?

Gdybym tylko mógł jej wytłumaczyć, że jest najcenniejszym skarbem w moim pochrzanionym życiu. Że dla niej mógłbym nawet poruszyć niebo i wstrząsnąć ziemią.

– Bardzo. Chciałbym mieć taką córeczkę jak ty.

– Ty też byłbyś fajnym tatą. – Obdarowuje mnie nieśmiałym uśmiechem. – Czy lubisz moją mamę?

Jej mamę.

*Zabierzesz mi ją?*

Ta kobieta ma niesamowitą umiejętność sprawiania, żebym czuł się jak skurwiel. A może wcale nie musi się starać, bo to ja zawsze robię wszystko, żeby nim dla niej być.

Nie rozumiem tej kobiety. Byłem przekonany, że jest złem wcielonym, a okazuje się, że może być naszpikowana dobrem aż do rdzenia. Czemu nie powiedziała mi, że Oli wie o Leah? Dlaczego starała się poruszyć z moją córką temat jej nieznanego ojca? Dla mnie? Dla niej?

Dla nas obojga?

Wygląda na to, że próbowała sprawdzić grunt i powoli wprowadzać prawdę o mnie w życie Olivii. Wygląda na to, że nigdy nie zbezczeszczyła pamięci Leah.

I wygląda na to, że jestem głupim chujem, który na nią nie zasługuje.

– Tak, lubię – szepczę.

Chociaż zamknięcie tych wszystkich skrajnych uczuć, jakie żywię do Seleny, w słowie „lubię”, wydaje się kpina. Czasami pragnę jej nienawidzić, a czasami czcić ją pod niebiosa.

Oli pałaszuje kolejny kęs pizzy i stuka się małym paluszkiem w podbródek.

– Skoro ją lubisz i chciałbyś mieć taką córkę jak ja, to mógłbyś się z nią ożenić.

Zduszam chęć parsknięcia śmiechem.

– Ożenić? – powtarzam.

– Wtedy zostałbyś moim tatą. Bo byłbyś mężem mojej mamy. – Wpatruje się we mnie z absolutną powagą i przejęciem. – Chciałbyś?

Niech to wszyscy diabli. Jak mam na to odpowiedzieć? Chyba potrzebuję jakichś pieprzonych kursów umiejętnego gawędzenia z pięciolatką, bo nie jest to tak łatwe, jak sądziłem.

– To trochę bardziej skomplikowane. Ludzie nie biorą ślubu bez powodu, muszą...

– Być zakochani? – wtrąca.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Tak. Być zakochani.

Oli robi przygnębioną minę.

– To szkoda, że nie kochasz mojej mamy. Jest naprawdę super.

Szlag. Chyba nie poszło mi najlepiej, ale co miałbym zrobić? Obiecać jej, że zaraz pobiegnę do jubilera i kupię pierścionek zaręczynowy kobiecie, która regularnie wprowadza mnie w stany bliskie niepoczytalności?

Selena bez wątpienia coś we mnie poskromiła. Zagarnęła dla siebie nawet bez mojej zgody. To coś, czego teraz wcale nie chcę jej odbierać. Jednak jakkolwiek związek z nią w tej pokręconej, zawilej sytuacji między nami byłby fatalnym pomysłem.

I byłby najgorszą zdradą wobec Leah.

Nawet jeśli Selena była niewolnikiem w łapach ARESA, nie potrafię sobie wyobrazić, żeby moja zmarła narzeczona zaaprobowała to coś między nami. Ciągłe słyszę obijający się o moją czaszkę głos. Jej głos wołający mnie. Oskarżający o zdradę z kobietą, która tak czy inaczej przyczyniła się do jej makabrycznego losu.

Czy mógłbym być szczęśliwy, gdybym wybrał Selenę i zlekceważył echo przeszłości?

– Chcesz już wracać? – odzywam się w końcu. – Zaniesiemy mamie kawałek pizzy? – Wpycham do ust ostatni kęs.

Oli zaczyna chichotać, kiedy długi sznur topionego sera ucieka mi spomiędzy warg.

– Masz ser na brodzie. – Rita pojawia się znikąd i uderza łbem o karton, w którym jest reszta pizzy. Wytrąca mi go z dłoni prosto na trawę. – I już nie ma pizzy dla mamy – dodaje.

Poważnie? Co się stało z moim refleksem?

Rita połyka skradziony posiłek z imponującą prędkością, a Olivia śmieje się jeszcze bardziej, aż jej drobne ciało podskakuje na bujawce.

– Bardzo ładnie, spryციulo. Smacznego. – Wyciągam rękę do Oli. – Chodź, zamówimy drugą i wrócimy do domu.



Nie żeby nawet cholerny pociąg z wagonami przepełnionymi pizzą pomógł mi zdobyć teraz wybaczenie Seleny.

– Tylko tym razem trzymaj ją wysoko – trąkocze Oli, wstając z huśtawki.

Mrużę gniewnie oczy w kierunku czworonoga.

– To pies czy królik?

Oli zapina Ritę z powrotem na smycz.

– Rita myślała, że ją częstujesz, bo machałeś ręką z jedzeniem. – Głaszczę ją za uszami. – Ja czasem tak robię, kiedy mama nie widzi, a ona zjada rzeczy, których nie lubię. Tylko nie mów mamie.

Ruszamy dróżką w stronę pizzerii.

– To będzie nasz sekret.

Wznoszę wzrok na księżyc roztaczający jasną poświatę dookoła.

W domu czeka mnie długa rozmowa z Seleną. Pora przestać się okłamywać i szukać wymówek, które pomogą mi zagłuszyć uczucia, jakimi ją darzę. Po pierwsze nie ma mowy, żebym kiedykolwiek odciął Selenę od Olivii. Nie potrafiłbym złamać tych dwóch serc. Każde inne, ale nie te dwa.

I nie ma mowy, bym mógł stracić którąkolwiek z nich. Kotwica. Nie miałem żadnej, a teraz mam dwie. I potrzebuję obu równie mocno, co powietrza.

Bo czy tego chcę, czy nie, za każdym razem, kiedy Selena mnie dotyka, zarówno ja, jak i drapieznik we mnie mamy wrażenie, że czekaliśmy na tę kobietę od zarania dziejów.

Kurwa!



## ***Selena***

Gapię się na sufit swojej sypialni, do której zawlekłam się zaraz po wyjściu Lucasa i Olivii.

Czuję się jak oddychająca tragedia. Wiem, że Lucas nie może tak po prostu zabrać Olivii, wyjść i nie wrócić, ale moje myśli nie chcą być racjonalne. Kłuje mnie strach, że już nigdy jej nie zobaczę. Mogą zniknąć bez śladu. Mogą.

Nie, nie mogą. To zraniłoby Olivię i odcisnęło na niej bolesne piętno. Na chwilę. W końcu ma tylko pięć lat i kiedyś stanę się w jej wspomnieniach wyłącznie rozmytą plamą.

Proszę, proszę, wróć.

Roco zrywa się raptownie z łóżka, na którym odpoczywał razem ze mną, ale teraz zaczyna szaleć przy wejściu.

– Co się dzieje, Roco? – Rottweiler wciąż szczeka i warczy złowrogo, drapiąc pazurami o drzwi mojej sypialni.

Niechętnie zwlekam się z łóżka. Jednak Roco nigdy nie reaguje tak groźnie bez powodu. Owijam się szlafrokiem i wychodzę z nim do kuchni.

Pies od razu biegnie w stronę otwartych drzwi na taras i zaczyna skowyczeć jeszcze bardziej. Jego białe kły odbijają się w ciemności, a z pyska kapie ślina. Wyczuwa coś. Kogoś.

Jestem pewna, że tylne drzwi były zamknięte. Okręcam się wokół i zapalam światła w kuchni oraz w ogrodzie. Mam ciarki na całym ciele i dziwne wrażenie bycia obserwowaną.

– Kto tam jest? – pytam i wtedy rozlega się strzał. – O Boże, Roco? Nie, nie, nie! – Podbiegam do psa, który leży na boku i popiskuje, a z rany na jego żebrach sączy się krew.

Zamroczona próbuję zrozumieć, co się właśnie stało. Pocisk przeszedł na wylot i rozbił w drobny mak szklane drzwi tarasowe. Trafił w Roco. I nie był to przypadek.

– To tylko zdechły kundel. Nie ma powodu nad nim płakać – oznajmia Jared, wychodząc zza drzewa. Idzie powoli w moją stronę. Stłuczona szyba chrzęści pod jego butami.

Powieki Roco opadają, a on przestaje przebierać łapami. Podrywam się wściekła i zaczynam okładać tors Jareda pięściami.

– Zabiłeś go, ty skurwielu! – wrzeszczę histerycznie. – Chciał tylko mnie bronić!

Sukinsyn dmucha w lufę pistoletu, przesuwając ją tuż pod moim podbródkiem.

– Jego błąd. Każdy, kto spróbuje cię przede mną ochronić, skończy podobnie, rozumiesz, suko? – Łapie mnie za nadgarstki i odpycha od siebie.

Przeszywa mnie ból. Wpadam na stół i strącam kieliszek.

– Pierdol się. Żałuję, że nie wbiłam ci noża w gardło. Może wtedy byłbyś martwy. – Bosymi stopami nadeptuję na odłamki szkła, ale ignoruję ból. Zwłaszcza że sekundę później pięść Jareda trafia mnie w policzek.

– Jeszcze coś? – syczy.

Potrząsam głową, by odzyskać ostrość widzenia. Opieram się o stół i dotykam zranionego policzka.

– I co? Zabijesz mnie? Lucas już o tobie wie. Nie uciekniesz. Dopadnie cię.

Jared chowa pistolet do kieszeni i poprawia czarną marynarkę.

– To ja dopadnę jego. I zatłukę na śmierć. Dosłownie. – Zbliża się o krok. – Ale zacznę od ciebie.

Kolejny cios pada na moją twarz. Palce Jareda wplątują mi się we włosy i szarpia za nie mocno, niszcząc upięcie.

Zagryzam wargę do krwi, byleby tylko nie wydać żadnego dźwięku i nie dać temu sukinsynowi satysfakcji.

– Czemu po prostu mnie nie zastrzelisz?

Jared się wyszczerza, ale ten grymas przypomina uśmiech kobry, zanim wbije w ofiarę swoje nasączone śmiertelnym jadem kły.

– Bo chcę się napawać twoim bólem – szepcze. – Za to, że mnie wydałaś. – Popycha mnie w dół, aż opadam na podłogę, i wtedy mnie kopie. Jego but trafia mnie w brzuch i wybija całe powietrze z płuc. Czuję się tak, jakby mniej więcej milion cierni przeszywało moje wnętrzności. Usiłuję się maksymalnie skulić, żeby jakoś się ochronić.

– Nie... żałuję niczego – chrypię.

Przestrzeń wypełnia obłąkańczy śmiech. Jared przykuca obok mnie. Jego twarz jest rozmyta.

– Pożałujesz. – Odgarnia mi włosy z policzka. – Będziesz błagać o litość przed śmiercią, ale najpierw posłużysz mi za przynętę.

– Co?

Jared łapie na opuszkę kroplę mojej krwi z rozciętej wargi i zlizuje ją językiem.

– Odkąd rozłożyłaś nogi przed Lucasem, warował przy tobie jak pies. Teraz, kiedy cię zabiorę, pójdzie za tobą.

Próbuję zmarszczyć brwi, ale teraz nawet to wydaje się bolesne.

– Chcesz, żeby po ciebie przyszedł?

Kiwa twierdząco głową, a w jego oczach tli się coś złego.

– Chcę, żeby patrzył, jak cię zabijam. – Wiedzie ręką do mojego brzucha. – I żebyś ty patrzyła, jak zabijam jego. – Przyciska mocniej dłoń, by spotęgować rozrywający mnie ból.

Wiję się na podłodze, czując, jak moje ciało się trzęsie.

Chyba złamał mi żebro. Może nawet więcej niż jedno.

Zwilżam popękane wargi i zmuszam się do mówienia.

– Zostaw ich w spokoju. Zabij mnie – proszę.

Jeśli Jared chce zatrzymać mnie żywą i zwabić Lucasa, to znaczy, że zastawił na niego pułapkę. Nie mogę pozwolić, żeby w nią wpadł. Gdybym... gdybym pokrzyżowała jego zamiary, sprowokowała go, żeby skończył ze mną tutaj, może udałoby mi się ocalić Lucasa i moją... jego córkę. Nie zdołam ich ostrzec, ale w każdej chwili mogą wrócić do domu. Może gdybym to przeciągnęła, udałoby mi się przeżyć, a Lucas nie wpadłby w zasadzkę.

– Ta opcja już mnie nie satysfakcjonuje – oznajmia i sięga po coś do drugiej kieszeni.

Po niewielki scyzoryk.

– Co robisz? – Patrzę wystraszona, jak wysuwa skrzące się w świetle ostrze.

Jared obdarza mnie kolejnym demonicznym uśmiechem. Przysuwa kraniec noża do mojego przedramienia, później nacina je kilka centymetrów niżej.

Szamoczę się z nim, próbując się wyswobodzić, ale to jedynie nasila moje cierpienie.

– Zostawimy mu trochę twojej krwi. – Moczy palce w szkarłatnym strumieniu sączącym się z rany. – To go rozwścieczy. – Rozprowadza krew na podłodze.

On jest szalony. Zupełnie pojebany. W ten sam sposób, co seryjni mordercy, których podnieca szatkowanie swoich ofiar na kawałki i trzymanie pukli ich włosów na pamiątkę lub jako trofeum. Jak mogłam kiedyś być taka ślepa i nie widzieć potwora, który w nim drzemie?

– Nie – sapię.

Kolejna podłużna rana. Krew sączy się na podłogę, a Jared rozprowadza ją wszędzie wokół. Na ścianach, meblach, kanapie. Chce, żeby wilcze zmysły Lucasa wychwyciły woń krwi od razu po wejściu do domu.

– No może więcej niż trochę – nuci. – Podoba mi się ten widok. Kiedy się wykrwawiałaś ostatnim razem, byłem kurewsko napalony.

Cofam się pod ścianę i opieram się o nią plecami.

– Psychol. – Zaczynam kaszleć.

Cholera, żebra mam potrzaskane jak nic.

– A co się stało z twoją wielką miłością do mnie?

Tym razem muszę się uśmiechnąć. Jestem autentycznie rozbawiona.

– Zabiłeś ją.

Jared pochyla się i całuje mnie szybko w usta.

– Taki już jestem. Lubię zabijać.

Przyciskam rozedrgane, zakrwawione palce do brzucha, by jakoś stłumić pulsujący ból.

– Nie masz z nim szans... – Milknę.

Dobry Boże... Jego oczy... Jego tęczyówki zaczynają powoli zmieniać barwę. Zalewa je egzotyczna żółć.

– Jesteś pewna? – Jego tembr wibruje od zwierzęcego warkotu.

Z mojego gardła ucieka przerażone westchnienie.

– Zrobiłeś to? Wstrzyknąłeś sobie serum.

– I przeżyłem. Chyba nie spodziewałaś się po mnie niczego innego, co, kochanie?

Oczywiście, że nie. Jeśli o przetrwaniu tego pojebanego eksperymentu decyduje jakaś wewnętrzna siła, to kto ma więcej woli niż kompletny świr?

Jared wysuwa kły i przesuwając nosem po mojej szyi.

– Puść mnie.

Nie słucha. Jego usta przywierają do mojego gardła, a później czuję ostre draśnięcie zębów. Gryzie mnie.

I robi to w konkretnym celu. Żeby mnie naznaczyć. Na zawsze zostawić po sobie ślad w postaci blizny. Pewnie uważa, że takie zagranie doprowadzi drapieżną stronę Lucasa do furii. W świecie wilków gryzienie to bardzo intymna rzecz, zakorzeniona w najbardziej pierwotnym fragmencie ich duszy. Mówi o przynależności, zaborczości, krzyczy: „jesteś moja!”. Gdyby Lucas rzeczywiście był tak terytorialny wobec mnie, ugryzienie innego mężczyzny byłoby dla niego równoznaczne z wydaniem wyroku śmierci na rywala. Jednak Jared nie zdaje sobie sprawy, że między mną i Lucasem jest tylko... puste pożądanie. Przynajmniej z jego strony. Nie darzy mnie ciepłymi uczuciami i nie nabierze się na to wyzwanie.

– Lubię twój opór – mamrocze, kiedy staram się wyswobodzić z jego uchwytu. – Śmierdzisz nim. – Odsuwa się, a na jego obliczu pojawia się gniewny grymas.

– Co?

Jared przesuwając czubkiem noża wzdłuż mojej klatki piersiowej. Delikatnie, nieszkodliwie.

Jeszcze.

– Masz na sobie jego zapach. – Pociąga za pasek mojego szlafroka. – Pieprzyłaś się z nim, co? Jakąś godzinę temu.

Wysilam się na kolejny uśmiech.

– Brawo. Możesz też wyczuć, że był lepszy niż ty kiedykolwiek? – szepczę.

Kolejny cios sprawia, że uderzam potylicą o ścianę za moimi plecami.

– Taka z ciebie zadziorna dziwka?

I jeszcze jeden cios. Ból rozsadza mi czaszkę, kontury obrazów przed moimi oczami stają się niewyraźne.

– To wszystko, co masz? – Parskam śmiechem, który szybko przechodzi w szloch.

Jared wbija mi nóż we wnętrze dłoni. Przeszywa ją na wylot i zostawia krwawiącą dziurę.

Wyginam się w łuk pod wpływem konwulsji i tym razem nie udaje mi się powstrzymać krzyku.

– Myślę, że już wystarczy. Nie chcę, żebyś umarła zbyt szybko, ale zapach twojej krwi jest cholernie odurzający – mruczy i przesuwając językiem po jednym z nacięć. Potem ciągnie mnie za włosy po podłodze.

– Zostaw mnie! – Wbijam mu paznokcie w skórę i rzucam się po podłodze jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Czemu walczysz? Przecież jesteś wystarczająco inteligentna, żeby wiedzieć, że przegrasz. – Jego uchwyt prawie miażdży mi szczękę.

– Bo ja po prostu... – chrypię niemal bezgłośnie – nie mogę znieść twojego wstrętnego dotyku. Wolałabym się już tarzać w rozżarzonych węglach.

Jared przyciska moją skroń do podłogi.

– Uważaj, bo jeszcze spełnię twoje życzenie – mruczy mi do ucha, a potem zaczyna rzeć.

Tryumfuje, wie, że mógłby pogruchotać mi kości, tak jak pocisk z jego broni roztrzaskał szkło. Jego siła jest teraz wielokrotnie większa niż ludzka, a jeśli wziął nowe serum zamiast starego...

– Mam nadzieję, że będziesz zdychał w męczarniach.

Jego pięść wali w moją szczękę. Czuję metaliczny posmak krwi na języku, chyba też z nosa, a pod powiekami rozbłyskują plamy.

– Tak jak ty teraz?

Mniej więcej. Szkoda tylko, że tego nie zobaczę. Chciałabym doczekać chwili, kiedy Lucas rzuci do grobu jego martwe ciało. Bo zrobi to na pewno, tylko że z innych powodów.

Chyba że wpadnie w jego sidła... Nie. Jest inteligentny. Wie, z czym się mierzy, da radę. Musi. Dla Olivii. Czeka ich razem długa i piękna przyszłość.

– Pieprz... się.

Podeszwa buta Jareda nadeptuje na moje popękane żebra. Wiję się i próbuję czołgać, ale nie dają rady. Pochłania mnie agonia. I ciemność.

– Odplynęłaś na chwilę – mówi, przypatrując mi się. – Zbieramy się, kochanie.

Może właśnie o to chodziło. A jeśli los miał wobec mnie taki właśnie plan? Może miałam uratować Oliwię i zwrócić ją Lucasowi. Może jednak dostałam szansę odkupienia, a teraz po prostu przyszedł mój czas.

Tak. Lucas nie pójdzie w zasadzkę. Po co? Ma Oliwię i jest świetnym strategiem. Taktyki wojenne to jego specjalność. Będzie postępował racjonalnie, opracuje plan i go wykona. Kiedyś. Nie pójdzie w ciemno tylko po to, żeby mnie ratować. Nie ma po co.

– To nie zadziała. On się nie zjawi – charczę.

– Oczywiście, że przyjdzie, żeby cię uratować – warczy. – Opętałaś go.

Śmieję się mimo łez spływających mi po twarzy.

– Myślisz, że mu na mnie zależy? Więc jesteś głupi.

– Co to znaczy? Próbujesz ze mną pogrywać?

Nie, wie, że jestem szczerą, nie wykrywa kłamstwa i to go niepokoi.

– Najlepiej po prostu mnie zabij – radzę. – Nie dostaniesz tego, czego chcesz.

– Dlaczego?

Zaczynam odpływać i poddaję się temu. Utrata przytomności przyniesie mi ulgę od cierpienia.

– On nie przyjdzie – powtarzam z uśmiechem.

Jared potrząsa mną, ale moje ciało jest bezwładne. Odrętwiałe. Spadam coraz niżej i niżej.

– Dlaczego nie przyjdzie? – jego krzyk dociera jak z oddali.

Bo seks to nie miłość, a on chce, żebym była martwa.



## ***Lucas***

To jak rażenie piorunem. Ułamek sekundy i paraliżuje mnie nadmiar odczuć. Niemal bolesnych, skrajnych, chaotycznych. Jak gdyby wszystkie moje wyostrome zmysły poraził ładunek elektryczny.

Nie. Nie. Nie.

Bestia we mnie przyczaja się w pozycji bojowej i szarpie się pod moją skórą, żeby rzucić się naprzód, do domu. Do Seleny.

– Zostań tu, kochanie. – Zatrzymuję Olivię kilka metrów przed wejściem do mojego domu. Wszelkie moje instynkty wyją, zaalarmowane unoszącym się w powietrzu odorem zagrożenia.

Coś jest nie tak.

Wilk w moim wnętrzu stroszy się do ataku, kiedy rozglądam się po ogrodzie. Rita nadstawia uszu i zaczyna głośno szczekać, a potem wyrwa się do przodu. Smycz wymyka się z dłoni Oli, a suka pędzi jak oszalała w kierunku tylnych drzwi.

Spoglądam w tamtą stronę i zauważam kawałki szkła rozsypane po podłodze.

– Dlaczego?

Przykucam przed Olivią i podaję jej karton z pizzą.

– Tylko na chwilę. Muszę coś sprawdzić – odpowiadam najpogodniej, jak potrafię. – Zostań z Ritą.

Przywołuję rottweilera i nakazuję jej strzec Olivii. Rita kładzie się obok nóg dziecka i popiskuje, ewidentnie wyczuwając niebezpieczeństwo.

– Dobrze. – Moja córka przykuca i zaczyna gładzić psa po grzbiecie.

Nie marnując już ani sekundy, wbiegam do środka i łapię haustami powietrze, w którym od momentu przekroczenia bramy czuję ślad zapachu Adama czy raczej Jareda.

I nutę krwi Seleny.



– Selena? – Wpadam do salonu i od razu zauważam panujący w środku bałagan. Rozbite szkło, kieliszki i... kilka smug krwi na podłodze i ścianach.

Jak oszalały zaglądam do każdego pokoju, z nadzieją, że zastanę tam Selenę, choć wiem, że okłamuję sam siebie. Woń polnych kwiatów, typowa dla jej obecności, jest zbyt słaba, niemal niewyczuwalna i zamazana metalicznym odorem krwi.

– Nie, kurwa mać, nie! – drę się, waląc pięścią w ścianę, po której spływa szkarłatny strumień.

Co ten skurwiel jej zrobił?

– Lucas? – Cichy głos Olivii zmusza mnie do panowania nad sobą.

Odwracam się i widzę, jak patrzy na mnie ze schodów. Wydaje się wystraszona. Ona też wie, że dzieje się coś złego.

– Nie wchodź tu, Oli. Zaczekaj na podwórku.

Oli przygryza kciuk i buja się na piętach.

– Gdzie jest mamusia?

Zmuszam się do uśmiechu.

– Skarbie, mamusi teraz tutaj nie ma.

Dziewczynka pociąga nerwowo za kokardkę zdobiącą jej różową kurtkę.

– Kiedy wróci?

Żołądek mi się skręca. Chce mi się rzygać.

– Niedługo – odpowiadam ochryple i ściskam jej dłoń. – Zaraz po nią pójde.

Zaraz po nią pójde i sprowadzę ją z powrotem. Do domu. Gdzie jej miejsce.

Do mnie.

Olivia wbija wzrok w coś za moimi plecami.

– A co się stało z Roco? – Jej urocza twarzyczka staje się zmartwiona. – Roco, nie... – Przepycha się obok mnie, żeby podejść do postrzelonego psa, ale przyciągam ją do siebie i przytulam.

– Chodź do mnie, Oli. – Gładzę ją uspokajająco po plecach. – Wszystko jest w porządku. Roco nic nie będzie. Musiał... się skaleczyć.

Jej oczy zaczynają błyszczeć od łez.

– Umrze? – szepcze. Podbródek jej się trzęsie, a ona wtula się we mnie jeszcze mocniej. Ściska mnie drobnymi dłońmi za szyję.

– Nie, oczywiście, że nie. Potrzebuje tylko odpoczynku – kłamię ponownie, bo nie wiem, czy pies z tego wyjdzie. – Proszę, zabierz Ritę na podwórko.

Olivia uwalnia mnie i odsuwa się delikatnie.

– Chcę do mamy. – Po jej policzkach toczą się łzy.

Ten widok rozrywa mi serce na strzępy, a jej słowa, bijący z nich strach...

Ja pierdolę. To wszystko moja wina. Tylko moja. Wiedziałem, że ten porąbany skurwiel czai się gdzieś w cieniu i tylko wypatruje okazji, żeby dorwać Selenę samą. I zostawiłem ją. Samą, bezbronną. Tylko dlatego, że jestem pieprzonym czubem nieradzącym sobie z gniewem.

– Wiem, skarbie. – Popycham ją w stronę wyjścia. – Skurwiel. Wypruję z niego życie – szepczę ledwie słyszalnie. Wściekłość kipi w moich żyłach.

Jej krew jest w tak wielu miejscach. Skrzywdził ją.

Gdzie jesteś, kochanie?

Mieszanka zapachu tego psychopaty doprawiona szczyptą zapachu Seleny i wszechobecna woń jej krwi doprowadzają moją bestię do obłądu. Czuję, jak rzuca się w klatce mojej kontroli, chcąc się wyswobodzić i popędzić jej tropem.

Zapolować. Zabić.

– Nie bój się, Rita, Roco nic nie będzie – dociera do mnie zapłakany głos Oli. – Mamie też nie.

Patrzę na nią i mam ochotę spopielić cały ten świat, byleby tylko przestała się bać. I by mieć Selenę znów w swoich ramionach.

Biorę głęboki wdech, żeby zachować opanowanie, ale to błąd, bo wciągam w nozdrza więcej duszących mojego wilka aromatów. Wyciągam komórkę z kieszeni i przyciskam ją do ucha.

– Gabriel? Potrzebuję twojej pomocy – rzucam, jak tylko odbiera.

Na linii przeciąga się cisza, w końcu słyszę jakieś skrzywienie, a później jego głos.

– Co się stało? Nigdy wcześniej nie prosiłeś mnie o pomoc.

To prawda. Nigdy tego nie robię. Mój wewnętrzny potwór jest na to zbyt dumny, a ja mam w sobie całe pokłady skłonności do autodestrukcji i nie boję się śmierci. Ale teraz jej potrzebuję, bo mam w zasięgu wzroku moją bezbronną córkę, rannego psa, a moja kobieta jest na łasce psychopaty. Zmutowanego, jak sądzę.

Prawię zgniatam telefon w garści.

– Ten skurwiel tu był. Porwał Selenę.

– Zabije ją.

Drapieżnik wyje pod moją skórą, chcąc potraktować Gabriela szponami za słowa, które odważył się wypowiedzieć.

Wiem, że to nieracjonalne, ale w tej chwili nie ma we mnie ani krztyny rozsądku. Jestem jak w transie. Zaprogramowany na jeden cel. Odnalezienie Seleny.

– Nie, kurwa, nie zabije jej. Dlatego musisz mi pomóc – syczę.

Coś się łamie w tle. Wydaje mi się, że to trzask gałęzi. Gdzie on teraz jest? W lesie?

– Czemu nie wykończył jej od razu?

Ryk pełen złości opuszcza moje gardło, a ja ponownie uderzam pięścią w ścianę, z radością witając ból i ślady zniszczenia.

– Przestań w kółko to powtarzać, bo oszaleję – dyszę.

– Chcesz ją uratować?

– Tak. – Przesuwam opuszką po zaschniętym, niemal czarnym krwawym zacieku. – I nie wiem, ilu ich zastanę. Może jest zmutowany.

– Myślałem, że jej nienawidzisz.

Ból pali mnie gdzieś w klatce piersiowej żywym ogniem. Czuję płomienie rozprzestrzeniające się, wnikające coraz głębiej i głębiej. Jeśli Jared ją skrzywdzi, zostanę tylko stertą popiołu.

– Nienawidziłem. Chciałem. Może – płaczę się. – Ja pierdolę.

Gabriel rechocze mi do słuchawki.

– Złapała cię za jaja, co?

I za serce.

Moje emocje są jak burza – porażające, ale jednocześnie jasne jak uderzenie pioruna.

Nienawiść była moim zamiarem, ale nigdy nie była prawdziwa. Chciałem jej używać jako zbroi przeciwko Selenie, ale tak naprawdę...

– Nie chcę jej stracić.

Nie mogę jej stracić. Jest wszystkim tym, czego szukałem. Moją kotwicą, wabiącą mnie z powrotem do światła, przepędzającą ciemność, uspokajającą moją dzikość.

– Przypominam, że ona jest na liście do likwidacji.

Nigdy. Rozerwę tętnicę własnymi kłami każdemu, kto spróbuje mi ją odebrać.

– Była. Dopóki się w niej nie zakochałem.

I dopóki nie zrobiła niewolnika z mojej bestii.

Tak. Zakochałem się w niej.

Potwór pogrzebany w cierpieniu i szaleństwie, w rozpacz i mroku z powodu własnej przeszłości, który marzył tylko, by rzucić się w przepaść, pograżyć się w nicości, też się w niej zakochał. I kocha ją całą swoją pokaleczoną, pokrzywioną duszą.

Wyznanie tego i zaakceptowanie przychodzi mi łatwiej, niż się spodziewałem, a jednak może być już za późno.

Nie. Nie jest.

– Wiesz, gdzie ją trzyma? – Głos Gabriela wyrywa mnie z rozmyślań.

– Nie, ale zostawił wskazówki. Wytropię ich po zapachu.

– To może być zasadzka.

Uśmiecham się z ekscytacją.

– Prawdopodobnie jest.

Jednak nic mnie to nie obchodzi. Nie uratuje go cała armia ARESA.

W mojej głowie przemykają wciąż i wciąż od nowa makabryczne obrazy tego, co ten skurwiel może robić Selenie. Widzę ją ranną, krwawiącą, krzyczącą. Słyszę trzask jej łamanych kości, jej krzyki...

Bezradność parzy jak żrący kwas. Potrzebuje mnie właśnie teraz, gdzieś tam daleko, a mnie z nią nie ma.

– Zaraz będę.

\*\*\*

– Pójdę z tobą – proponuje Gabriel, kiedy podjeżdżamy pod opuszczony, rozpadający się budynek na odludziu, do którego przyprowadziły mnie wskazówki Gabriela.

Zatrzymuję samochód i spoglądam w bok.

– Nie, zostajesz tu i pilnujesz mojej córki. – W lusterku wstecznym zauważam skuloną na tylnym siedzeniu Oli i Ritę leżącą z łbem na jej kolanach.

Zadzwoiłem też do Jessie, która dzięki swojej wiedzy medycznej może najlepiej zająć się rannym Roco. Wiedziałem, że muszę to zrobić, jeśli chcę dać mu szansę na przeżycie, choć każda sekunda z dala od Seleny zabijała coś we mnie. Olivia i Selena kochają tego psa, nawet ja się do niego przywiązałem, a gdyby zginął, obie byłyby zdruzgotane.

– Kurwa, Lucas, on może być inny niż ty. Może być...

Zaciskam palce na kierownicy.

– Taki jak ty? – wtrącam.

Gabriel mruży ślepią i wlepią je w rozgwieżdżone niebo. Obaj mamy na sobie teraz ciemne, stapiające się z nocą mundury, które zawsze zakładamy na akcję, żebyśmy byli bardziej niewidoczni.

– Zorientowałeś się, że jestem inny niż wy, ale nie wiesz, co to znaczy i z czym się wiąże.

– Bo jesteś takim tajemniczym kwiatuszkiem, a ja nie mam teraz czasu na wprowadzenie, dupku.

Gabriel wygląda, jak gdyby chciał spuścić mi wpierdol, żebym w końcu zaczął go słuchać.

Cóż, mam w sobie masę czekającej na ujście agresji, ale spożytkuję ją na kimś innym.

– Jeśli jego DNA jest udoskonalone jak moje, to najpewniej nie masz z nim wielkich szans – oznajmia z poważnym wyrazem twarzy.

Zanoszę się śmiechem.

– O ile pamiętam, to Savier prawie cię wykończył, gdy porwałś Arię.

– Wtedy nie walczyłem na serio, chciałem, żeby mnie zabił.

Marszczę brwi.

On tak na poważnie?

– Później pogadamy o twojej depresji i przerośniętym ego.

– Ale...

Łapię za klamkę i otwieram drzwi auta.

– To moja kobieta i moja walka – odpowiadam, pozwalając wściekłości na nowo sobą owładnąć. – Może i on jest udoskonalony, ale to ja jestem szalony.

A mój wilk zdziczały. Nie bez powodu zdziczałe jednostki uznaje się za niezdolne do normalnego funkcjonowania i skazuje na wyeliminowanie.

Wysiadam z samochodu i zatraskuję drzwi, zanim Gabriel zacznie znów zrzędzić. Ostatni raz spoglądam na Olivię przez szybę i przyciskam do niej rękę.

Nie chcę jej zostawiać, moje instynkty opiekuńcze są rozchwiane, bo jedna część mnie chce pędzić do Seleny, a inna nakazuje mi tu zostać i strzec córki. Jednak doskonale wiem, że nie ma na świecie osoby, z którą byłaby bezpieczniejsza, gdybym jednak tam zginął...

Wiem, że nie skłamał, kiedy zdradził, że wykończyłby Saviera, gdyby chciał. Ten facet ma w sobie nie tylko wilka. Nosi pod skórą perfekcyjnego zabójcę.

Biegnę przez noc, a piach chrzęści mi pod butami. Budynek, który powoli staje się wyłącznie stertą gruzów, jest coraz bliżej. Mijam drzewa, wychwytyuję odległe pohukiwania sowy i jazgot zawodzącego lisa. Pozwalam bestii pozostać u władzy i w końcu wyczuwam zapach Seleny między śmierdzącymi wilgocią murami.

– Ma córkę, więc mnie nie potrzebuje. Jeśli mnie zabijesz, wyświadczysz mu przysługę – szepcze. – Już nie jestem mu potrzebna.

Co?

Zatrzymuję się tak gwałtownie, jak gdybym wpadł na kamienną ścianę.

– Nie wierzę ci. Nabierasz mnie – syczy Jared. – Przyjdzie po ciebie. Odpierdoliło mu na twoim punkcie.

Uśmiecham się, kiedy ogarnia mnie potrzeba wytarcia się w jego krwi.

Ma rację. Ta kobieta wpędza mnie w najlepszy, najsmaczniejszy rodzaj szaleństwa, któremu zaraz dam ujście.

– Nie darzy mnie uczuciami tylko dlatego, że mnie pieprzy. Powinieneś najlepiej to wiedzieć.  
– Selena śmieje się tak sztucznie, że aż jeży się sierść na karku mojej bestii. – Potrzebujesz lepszej przynęty.

Zauważam jej sylwetkę i tego skurwiela stojącego nad nią. Selena leży na zimnym, chropowatym cemencie. Patrzenie na nią w takim stanie – bezbronną, umazaną krwią – łamię coś na samym dnie mojego serca.

Naprawdę wierzy w to, co mówi? Nie może... Przecież mimo wszystko musi być świadoma, ile dla mnie znaczy.

Robię kolejny krok i wtedy plecy Jareda napinają się.

– Czyżby? – mówi zadowolony i odwraca się, wyczuwając moją obecność.

Przyszedł czas wypruć z niego ostatnie tchnienie.



## ***Selena***

Ciemność i światło następują na zmianę pod moimi powiekami. Raz nie czuję już zupełnie niczego, jak gdyby moje ciało wreszcie osiągnęło stan idealnego znieczulenia, a za chwilę przeszywa mnie tak potężne cierpienie, że łamanie kości przy tym wydaje się niezłą zabawą.

Niech to.

– Lucas? – chrypię przez zaschnięte gardło.

Czy to już przedśmiertna halucynacja? Jego obraz majaczy przed moimi oczami dziwnie odległy i nierzeczywisty niczym mrzonka. Fantazja.

– Wszystko dobrze, kochanie? – pyta, stawiając krok w moim kierunku.

Mrugam ociężałymi powiekami i przetaczam się po kamiennej podłodze. Ogarnia mnie chłód. Wszędzie wokół walają się gruzy cegieł i gładów. Jest mi tak bardzo zimno i boli mnie całe ciało, mimo to próbuję oprzeć się o ukruszoną ścianę.

Jared klaszcze w dłonie.

– Jakie to urocze! A już prawie uwierzyłem, że masz gdzieś jej los i nie wpadniesz popatrzeć, jak funduję jej krwawą egzekucję – mówi.

Przechodzi mnie dreszcz. Mimo ciemnych plam tańczących mi przed oczami zauważam, że Lucas zbliża się do Jareda, choć jego ruchy przypominają raczej skradanie się lamparta do swojej ofiary.

– To z twojej śmierci zrobię pokaz – odpowiada, a jego tęczyówki przybierają żółtą barwę.

Naprawdę tu jest. Nie zostawił mnie.

– Szczerze wątpię. – Jared wysuwa pazury. – Ściągnąłem cię tu, żebyś patrzył, jak spuszcza z niej krew, ale mogę zmienić kolejność i pozwolić Selenie popatrzeć, jak to ty się wykrwawiasz.

– Harata szponami swoją koszulę, a później rzuca ją na podłogę.

Lucas wciąż patrzy tylko na mnie. Nasze spojrzenia są spojone ze sobą, a w jego oczach jest tak wiele emocji. Od grozy, która mogłaby wzniecić burzę stulecia, po całe pokłady cierpienia.

– Skrzywdziłeś ją – szepcze, wbijając wzrok w drugiego mężczyznę.

Jared wzrusza ramionami.

– Powinieneś mi podziękować, że wciąż żyje – mamrocze. – A może to ty chcesz ją zabić? Narzeczoną zabiłeś, prawda?

– Pierdol się.

Jared zanosi się śmiechem, który rozchodzi się echem w budynku.

– Jakie to było uczucie? Skręcić kark kobiecie, którą podobno kochałeś? – ciągnie bezlitosnym tonem. – Słyszałaś, Seleno? Naprawdę chcesz, żeby twoje życie było na łasce kogoś takiego? Jednym ruchem zamordował ukochaną. Chcesz być następną?

Zmuszam się do uśmiechu, choć sprawia to ból moim popękany wargom.

Gardzę tym sukinsynem, a jego słowa sprawiają, że mam ochotę spuścić mu na łeb gilotynę i patrzeć, jak się toczy, zostawiając za sobą krwawy szlak.

Może i Lucas zabił narzeczoną, ale cała odpowiedzialność za to spoczywa na nas. Zrobił to z miłości do niej i gdybym miała wybrać swoją śmierć, chciałabym zginąć właśnie tak, z rąk ukochanej osoby, otoczona miłością.

– Pierdol się – powtarzam.

Lucas uśmiecha się, a w jego wzburzonych oczach pojawia się odrobina ciepła.

– Zgaduję, że chcesz – odzywa się Jared. – Mogę ci to załatwić. Zabij ją, a oszczędzę twoją córkę, Lucas.

Co?

Moje serce przyspiesza, łomocząc o żebra, ale Lucas pozostaje niewzruszony.

– Nie gram w twoje gry – oznajmia, krzyżując ramiona na piersi. – Nigdy nie dostaniesz okazji, żeby choćby jeszcze raz spojrzeć na Olivię.

– Czyżby?

Krążą wokół siebie niczym rekiny wojujące o żer. Każdy czujny, gotowy zaatakować lub odeprzeć cios.

Czuję niepokój trawiący moje trzewia. Nie chcę, żeby coś stało się Lucasowi. Nie z mojego powodu. Jestem ostatnią osobą, która zasługuje, by za nią umierać. By on za mnie umierał.

– Tak, bo w ciągu kilku następnych sekund wyłupię ci oczy własnymi szponami – rzuca.

Powietrze wokół nich staje się ociążałe od grozy i niemal namacalnej samczej energii.

– Widzisz, już mi ją dałeś. – Jared przekrzywia głowę i ogląda się w kierunku dziury w murze, przez którą wszedł Lucas. – Weź głęboki wdech. Co czujesz? Nadstaw uszu. Co słyszysz? Odgłosy walki. Moja mała armia ruszyła na twojego kumpla. Myślisz, że zdoła ochronić twój suczy pomiot?



Posłał zabójców po Olivię? Nie.

W mojej krtani narasta spanikowany szloch. Jestem gotowa się czołgać, byle do niej dotrzeć, i choć nie słyszę, co się tam dzieje, bo mój ludzki słuch na to nie pozwala, chcę błagać Lucasa, żeby mnie zostawił i poszedł ratować córkę.

– Niedługo twoi ludzie będą tylko stosem trupów – stwierdza obojętnie, gdy już otwieram usta, a sekundę później łapie coś między palce.

Dopiero po chwili orientuję się, że ktoś ukryty za murami strzelił do niego strzałką. Ze złotem.

– Nieźle – chwali Jared.

Nieźle to mało powiedziane – jego refleks jest niesamowity i...

Zauważam innego mężczyznę ukrytego w mroku budynku... z karabinem. Naciska spust i kolejna strzałka zostaje posłana w kierunku Lucasa.

– Nie! – krzyczę.

Lucas łapie pocisk, rozciąga usta w uśmiechu i nim mogę mrugnąć, rzuca wyjętym z kieszeni nożem prosto w gardło strzelca. Mężczyzna pada na kolana, krztusi się własną krwią, a później pada martwy.

Lucas łamie strzałkę i rzuca ją na podłogę.

– Złoto? To wszystko, co miałeś? Jestem rozczarowany tym, jak bardzo okazałeś się przewidywalny – szydzi.

I wtedy Jared doskakuje do Lucasa i wyprowadza cios. Z gardła Lucasa wrywa się wściekły warkot, którego moc kojarzy się z siłą grzmotu. Blokuję rękę Jareda, łapiąc jego palce z wysuniętymi szponami milimetry od swojej szyi.

– Nie potrzebuję ich wsparcia – dyszy Jared i próbuje ponowić atak.

– Właśnie widzę.

– Zobaczysz.

Tęcówki Jareda eksplodują szkarłatem, niemal pochłaniając źrenice. Jego pazury wyglądają jakoś inaczej – są grubsze, zakrzywione jak u orła. Bez wątpienia wstrzyknął sobie serum wzmocnione o dodatkowe geny. Nie mam pojęcia, z czym wiążą się jego udoskonalone umiejętności, bo do tej pory prawie nikt nie przetrwał przemiany z nową kombinacją genową. Zresztą Jared też nie wygląda na do końca udaną jednostkę. Mam nieodparte wrażenie, że poskramianie tego czegoś w jego organizmie zjada jego siły i sprawia, że rozpada się od środka. Może wcale nie przetrwał przemiany, może wytrzymał dłużej niż reszta, ale jego śmierć jest tylko kwestią czasu?

– Wyglądasz kurewsko paskudnie – sarka Lucas.

Czubki ostrych jak brzytwa szponów Jareda rozdzierają kombinezon Lucasa, a wraz z nim całe jego ramię niemal do nadgarstka. Pięć potężnych cięć, z których natychmiast zaczyna sączyć się krew.

Jezu, nawet niedźwiedź nie wyrządziłby takich szkód machnięciem swojej zabójczej łapy.

– Wyglądasz, jakbyś krwawił – odpiera Jared.

Lucas robi unik i uchyla się przed jego pięścią. Potem przeskakuje przez wielką skałę, która musiała kiedyś być częścią sufitu, i dociera do mnie obrzydliwy odgłos gruchotania, jak gdyby uściskiem naruszał Jaredowi strukturę kości. Jednak wtedy Jared wyprowadza niemal niezauważalne dla mnie kopnięcie i powala Lucasa. Jego plecy uderzają o kamienną posadzkę z taką mocą, że mogłyby połamać skały.

Podrywam się nagle, co skutkuje zawrotami głowy. Jestem za słaba, żeby mu pomóc. Żołądek podchodzi mi do migdałków.

– Lucas! – próbuję krzyknąć.

Lucas błyskawicznie skacze na równe nogi i korzystając z okazji, pozbawia równowagi rywala. Jared wyje wściekle, odsuwa się kawałek, wyciąga rękę i chwytą coś... Kanister z benzyną. Wylewa ją, chluszcząc na Lucasa.

Sukinsyn!

– Nie zdołasz mnie pokonać – mówi. – Jestem czymś znacznie więcej niż ty.

Lucas otrzepuje się z kapiącej z niego benzyny i wyciera rękawem oczy.

– Nic ci to nie da, nieważne, jakim gównem się naszprycowałeś.

Dostrzegam jakiś błysk i wtedy Jared nadludzko szybkim pchnięciem wbija sztylet w żebra Lucasa. Mężczyzna syczy i jak gdyby było to tylko skaleczenie, wyciąga nóż z rany i odrzuca go w bok, ale potem osuwa się na kolana i potrząsa głową, jakby zamroczony.

Ostrze było złote...

– Popatrz – zwraca się Jared do Lucasa, choć idzie ku mnie.

Rzeka łatwopalnej cieczy niemal mnie dosięga, a wtedy Jared odpala zapałkę.

– Nie rób tego – szepczę.

– I słuchaj. – Upuszcza zapałkę, a podłoga natychmiast zajmuje się ogniem. – Bicie jej serca... A teraz... – Najpierw chwytą za mój nadgarstek, a później wygina moje ramię w tył.

Zalewa mnie tak wielka fala bólu, że nie udaje mi się zdusić krzyku.

Przez struny głosowe Lucasa przetacza się czysto zwierzęcy ryk.

– Ty skurwielu.

– Pięknie, prawda? – Uśmiecha się złowieszczo. – Jeszcze raz? – proponuje.

Przez łzy widzę, jak Lucas przesuwą się po kamiennej podłodze. Później zaciska coś w garści.

Dobry Boże, czy on...

Lucas zgarnia nasączoną złotem strzałkę i wbija ją sobie w żyłę.

Dlaczego? Przecież to wywoła u niego tak potężny ból, że jego wilk zrobi się szalony. Czy o to mu chodzi? Chce, by jego spętany złotem wilk zwariował, a jego oszołomiony umysł skupił się wyłącznie na zabijaniu?

Złoto działa na Lucasa niczym wyrzut adrenaliny. Błyskawicznie się podnosi i rzuca na Jareda.

– Ostrzegałem cię, żebyś jej nie dotykał. – Odrzuca ode mnie Jareda. Dosłownie. Ciało Jareda leci kilka metrów w powietrzu, a później uderza o kamienny blok podpierający sufit i ukrusza z niego kilka dużych fragmentów.

Na twarzy Jareda pojawia się zdumienie.

– Wstrzyknąłeś sobie...

– Złoto – wtrąca Lucas, szczerząc kły. – Teraz jestem naprawdę szalony. I zabójczy.

– Ty pierdolony...

Lucas dźga dłoń Jareda jego złotym sztyłem i przebija ją na wylot.

– Słuchaj – namawia głosem nabrzmiałym od złośliwej ekscytacji. Później łamie mu rękę z głośnym mdlącym traskiem.

Krzywię się i zmuszam swoje ciało do ruchu. Przetaczam się po podłodze, żeby uniknąć zbliżających się do mnie płomieni. Zygzaki ognia wiją się ku mnie niczym węże. Czuję parzące ciepło niemal niemożliwe do zniesienia dla mojej skóry.

Nie.

– Pięknie. Jeszcze raz? – Lucas parodiuje ton Jareda i wygina jego drugie ramię, aż to także pęka.

Choć nie znajduję w sobie krztyny współczucia i litości dla tego ścierwa, i tak zaczynam się trząść. Lucas jest taki obcy, kiedy jego wilk wydostaje się na powierzchnię, że trudno jest nie czuć przed nim lęku.

Jared zniemacka wyrzuca w powietrze mocne kopnięcie. Podnosi się, robi obrót i dorzuca kolejny cios kolanem. Lucas, pchany potężną siłą, chwieje się, a później upada. Jego dłoń ląduje prosto w pomarańczowych językach ognia.

Zagryzam mocno wargę i ledwie widzę przez łzy, jak cały jego rękaw zajmuje się płomieniami.

– I ostaniesz się popiołem – zachwyca się Jared.

– Lucas! – łkam bezsilnie.

Jared bierze mnie na cel.

– A ty razem z nim – przemawia i podąża w moją stronę.

Lucas przewraca się na plecy i krzyczy, kiedy ogień przebija się przez jego ubranie i pali mu skórę.

Jared przykuca obok mnie, a ja nie myślę. Działam instynktownie. Kątem oka zauważam w pobliżu żarzące się kawałki drewna. Chwytam jeden, walcząc z palącym bólem, i ciskam go w twarz Jareda.

– Szalona suka. – Odskakuje w tył i usiłuje zetrzeć żar wżerający mu się w szczękę i policzki.  
– Skręć jej kark za ciebie, Lucas – mówi i wali mnie pięścią w twarz tak mocno, że zaczynam widzieć potrójnie. Rozmyte widmo, które musi być Lucasem, skacze przez ogień prosto na plecy Jareda.

– Oboje jesteśmy szaleni. – Jego szpony wbijają się w tętnicę szyjną Jareda i ją rozdzierają. – A ty jesteś martwy – dodaje.

Krew tryska, ochlapuje mnie i Lucasa, zalewa czerwoną rzeką sylwetkę Jareda, a on mruga wyłupiastymi ślepiami po raz ostatni, a później pada w szlak ognia bez życia.

– Lucas – chrypię.

Mężczyzna podpełza do mnie i układa sobie moją głowę na kolanach.

– Już dobrze. Jestem tu – szepcze, a jego usmolone palce gładzą delikatnie mój policzek.

– Dlaczego?

– Myślałaś, że nie przyjdę? Jak mogłaś wątpić?

– Chciałaś, żebym... żebym...

Umarła.

– Ciii, nic nie mów. Jesteś ranna i wyczerpana. – Jego kciuk obwodzi moje usta. – Kiedy ktoś będzie próbował cię zabić, zawsze przyjdę.

– Ale... dlaczego?

Lucas uśmiecha się kącikiem warg.

– Jesteś moja. Kocham cię. – Muska ustami moje wargi. – Więc nie waż mi się umierać, słyszysz?

Marszczę brwi.

Jego słowa zanikają, giną we mgle mojego zmaconego umysłu, ale...

– Co ty powiedziałaś?

Jego uśmiech się poszerza.

– To, co usłyszałaś.

Miłość?

Patrzę na jego nadpalone ubranie i skórę tak czarną jak węgiel, niemal spopieloną. Na rany szpecące jego ciało i na oczy migające, jak gdyby Lucas co chwilę zmieniał się z wilkiem, by obydwaj jego oblicza mogły na mnie spojrzeć i upewnić się, że nic mi nie jest.

– Nie, na pewno nie – mruczę. – Olivia?

Lucas ogląda się na panującą poza ruinami budynku noc i wiem, że wyostrza zmysły drapieżnika, by sprawdzić, co z jego córką.

– Nic jej nie jest. Nie zasypiaj. – Potrząsa mną, gdy moje powieki opadają. – Nasza córka cię potrzebuje.

Nasza córka?

Uśmiecham się – chyba, bo nie wiem, czy jeszcze potrafię – i po raz kolejny się zastanawiam, czy aby na pewno nie doświadczam halucynacji nawiedzających umysł człowieka tuż przed śmiercią. W realnym życiu Lucas nigdy by nie powiedział, że Olivia jest nasza.

I że mnie kocha...



## ***Lucas***

Bezpieczna. Bezpieczna. Bezpieczna.

Lekarz badający Selenę wyszedł kilka godzin temu i zapewnił mnie, że Selena przeżyje. Nie wykryto urazów głowy i poza tymi cholernymi nacięciami i siniakami szpecącymi jej piękne ciało, nic jej nie dolega. Mimo to ja czuję się, jak gdybym tkwił w najgorszym z koszmarów.

Moja wina. Nawaliłem. Poległem. Nie ochroniłem jej. Gdybym nie wyszedł po tym, jak dałem sobą rządzić wściekłości, byłaby cała i zdrowa.

Okręcam się nad Seleną otuloną kołdrą, przytuloną do poduszki. Piękna.

Doskonała. Pani mojego serca. Kobieta, której pozwoliłbym poharatać sobie serce na jedno jej życzenie. Na jeden rozkaz.

– Cześć, skarbie – odzywam się, kiedy wychwytyję zmianę w rytmie jej oddechów.

Selena budzi się, jej długie rzęsy falują, kiedy mruga powiekami, ujawniając swoje piękne lazururowe oczy.

Cios prosto w serce. Nokaut. Mam wrażenie, że czekałem całe wieki na ten jeden moment.

Selena przekręca głowę na poduszce i zauważa mnie.

– Lucas, gdzie...

Przykrywam jej dłoń swoją.

– W domu. – Całuję każdą z jej kostek. – Jesteś już bezpieczna. Ze mną. Bezpieczna.

Bezpieczna. Bezpieczna. Bezpieczna. Musiałem powtarzać sobie to słowo w myślach tysiące razy, kiedy liczyłem uderzenia jej serca i gapiłem się w noc, wyczekując, aż się ocknie. Zeszła noc była torturą. Mój wilk popadł w tak ogromną rozpacz, że nawet ja miałem ochotę wyć do księżycy z bezradności.

– Olivia?

Uśmiecham się na jej pytanie. Troszczy się o innych, a nie o siebie, od samego początku, dlatego była zakładnikiem tego piekła. Gdybym nie był takim upartym głupcem...

– W salonie. Bawi się z Ritą – odpowiadam.

Wczoraj, kiedy wyniosłem nieprzytomną Selenę z opuszczonego budynku, znalazłem Gabriela, nietkniętego, bez jednego draśnięcia, i sześć trupów uzbrojonych po zęby w złoto, pistolety, noże. Pieprzony dupek wykończył ich wszystkich i nawet się nie zmęczył. Na szczęście dopilnował, żeby moja córka niczego nie widziała. Nie chciałbym, żeby musiała mierzyć się z taką traumą.

– Roco...

Zgarniam splątany kosmyk włosów Seleny z jej czoła za ucho.

– Wyzdrowieje.

– Naprawdę?

– Tak. Nie martw się niczym. Odpoczywaj.

Selena wbija paznokcie w dłoń, którą wciąż przyciskam do swoich ust.

– Jared. Zabiłeś go.

Moje oczy zmieniają barwę, gdy zalewa mnie gwałtowna wściekłość. Samo imię tego skurwiela wypowiedziane jej głosem budzi ponowną chęć mordy.

– Tak. Już nigdy ci nie zagrozi, kochanie. – Zmuszam się do zachowania spokojnego tonu, choć drapieźnik we mnie szarpie od środka szponami, nakazując mi ją objąć.

Chcę ją tulić, wdychać jej zapach, całować ją i czuć na całym ciele jej skórę, by ukoić targające mną szaleństwo.

– Ocaliłeś mi życie – mruczy, a jej twarz wyraża słodkie zagubienie.

– Dlaczego jesteś taka zaskoczona?

– Bo... byłeś z Olivią. Mogłeś ją po prostu zabrać. – Przetyka ślinę. – A mimo to ryzykowałeś życie, żeby mnie uratować. Po co?

No nie do wiary. Ta kobieta jest szalona.

– Po co? Naprawdę nie wiesz? – Śmieję się. – Powinienem być na ciebie wściekły za to, że wątpiłaś, że po ciebie przyjdę. A przecież poszedłbym za tobą na samo dno czeluści piekielnych – mruczę, wspinając się na łóżko z zamiarem przytulenia się. Szybko jednak zmieniam zdanie i zawisam nad nią na wyprostowanych ramionach, a później kradnę jej pocałunek.

Selena zaciska piąstki na materiale mojej koszuli.

– Chciałeś mnie zabić.

To było największe kłamstwo, jakie sobie wmawiałem. Chciałem się w niej zatracić. Zatraciłem się.

– Ten plan nie wypali, skoro nie mógłbym bez ciebie żyć – mruczę cicho.

– Ty...

– Tak?

W jej rysach odbija się szok i dokładnie rozpoznaję moment, w którym wreszcie przypomina sobie moje słowa, zanim straciła przytomność.

No dalej, mała. Powtórz to.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz.

Znowu się uśmiecham i opadam na plecy obok niej.

– Tak, kocham. – Przyciskam wargi do nagiego skrawka skóry na jej ramieniu. – Skradłaś mi oddech. Teraz każdy kolejny jest tylko dla ciebie.

Selena obraca się w pościeli, by móc mi się dokładnie przyjrzeć. Zastanawia się, czy może mi zaufać.

Czuję jej ciepły oddech owiewający moje wargi i dłonie na mojej klatce piersiowej. I chcę poczuć znacznie więcej. Wszystko. Pochylam się i łączę nasze usta w długim, namiętym pocałunku, który wyrzywa słodki jęk z jej gardła.

– Naprawdę jesteś szalony – dyszy.

Muskam językiem niewielkie skaleczenie na jej dolnej wardze.

Pragnę jej tak bardzo. Ta kobieta totalnie mną zawładnęła.

Opętała mnie jak jakaś piękna, pradawna wiedźma.

– Tym razem szaleństwo jest dobre. – Przenoszę usta na jej szyję. – Bardzo, bardzo dobre. – Pieszczę jej wrażliwą skórę zachłannymi liźnięciami.

Selena chichocze i próbuje mnie odepchnąć.

– Łaskoczesz.

Moje zęby zaciskają się na jej żyle, przy której dziko bije jej puls.

– Chcę cię ugryźć.

– Czy to drapieżnik w tobie tego potrzebuje? – pyta, wplątując mi palce we włosy.

Warczę, zachwycając się jej dotykiem. Mój wilk wygina grzbiet, chcąc wchłonąć go jak najwięcej.

Przygryzam jej skórę, a później unoszę lekko głowę.

– Znaki mówią mu, że należysz do niego. – Wiodę palcem po świeżym zaczerwienieniu. – Poza tym kurewsko mnie to kręci. I ciebie też. Zawsze się podniecasz, kiedy cię gryzę. – Robię to jeszcze raz, a później znowu.

Selena wierci się przede mną i zanosi się śmiechem.



Jestem aż pijany od satysfakcji z tego, że ją uszczęśliwiam, czerpię niemal brutalną przyjemność z rozśmieszania jej, z opiekowania się nią. Mój wilk w końcu staje się spokojny i stabilny, jego emocje są jasne, czyste, skupione tylko na niej.

Moja.

Tylko moja. I nic więcej nie ma znaczenia.

– To seksowne.

Przyciągam ją bliżej siebie i warczę zadowolony.

– Masz na mnie ochotę?

Selena potrząsa głową i się odsuwa.

– Potrzebuję prysznic. Śmierdzę.

Parskam śmiechem.

– Faktycznie.

Selena piorunuje mnie wzrokiem i pokazuje mi środkowy palec.

– Dupek. – Odrzuca kołdrę i wstaje, a ja wraz z nią.

Niemal ślinię się razem z moim wilkiem, kiedy obserwuję ją ubraną wyłącznie w moją koszulę. Uwielbiam, kiedy je nosi. Zaspokaja to moje prymitywne, zaborcze instynkty.

– Mogę pomóc ci wziąć kąpiel – proponuję.

Selena znika w łazience.

– Nie trzeba, dziękuję. – Zaczyna rozpinać guziki. – Co robisz? – Marszczy się, kiedy zauważa, że stoję w drzwiach.

Krzyżuję ramiona na piersi i opieram się nonszalancko o ścianę.

– Pilnuję cię.

Prawda jest taka, że muszę mieć ją w zasięgu wzroku, bo jeśli jej nie widzę, moja bestia dostaje szału. Po tym, jak prawie ją straciłem, czuję głęboką potrzebę strzeżenia jej.

W każdej sekundzie.

– Więc będziesz się gapił? – Jej głos staje się kokieteryjny.

Wszystkie moje mięśnie naprężają się pod skórą, a fiut zaczyna boleśnie napierać na spodnie.

Mała podstępna czarownica. Co teraz zrobi?

– Nie możesz mi tego zabronić – charczę. – Jesteś moja. Mam wszelkie prawo patrzeć. – Spojrzeniem rzucam jej wyzwanie.

Selena uśmiecha się niewinnie, ale jej ruchy są niezwykle swawolne i kuszące. Rozpina ostatni guzik i zrzuca moją koszulę na podłogę, a później wchodzi do kabiny, poruszając seksownie biodrami.

Cholera, kurwa.

Zgarnia włosy na plecy. Lśniące ciemne pasma opadają niemal do talii, a mnie świerzbią palce od chęci, by je przeczesać, owinać wokół dłoni i odchylić jej głowę, by zagarnąć usta w soczystym pocałunku.

Selena odkręca kurki, a z deszczownicy zaczyna pryskać woda. Krople spływają po jej skórze, zwilżają ją i sprawiają, że im, kurwa, zazdroszczę.

– Tak sądzisz? – szepcze.

Pewnie mógłbym tak stać godzinami i podziwiać jej piękno, ale robię się głodny.

Otwieram drzwi do kabiny i wchodzę do środka w ubraniu. Selena śmieje się, ale szybko milknie, gdy przyciągam ją do siebie.

– Dotykać – dodaję głosem wibrującym od pożądania. Moje dłonie przesuwają się łakomie po każdym fragmencie jej ciała. Kiedy szczypię jej sutek palcami, Selena zachłystuje się oddechem, a jej paznokcie wrzynają się w moje bicepsy.

– I co jeszcze?

Zastępuję dłonie ustami.

– Całować. – I to właśnie robię. Zostawiam pocałunki na jej powiekach, policzkach, w kącikach ust i niżej. Obsypuję muśnięciami warg jej dekol, szyję i piersi.

Selena wije się pod strumieniem wody, jej cipka ociera się o mój wzwód, sprawiając, że wyrzucam wiązaną przekleństw.

– Lucas – sapie.

Pragnę ją wziąć. Zagłębić się w niej, poczuć jej ciasnotę i ciepło wokół mojego twardego kutasa, ale najbardziej chcę dać jej rokosz.

– Pieścić – dodaję, wsuwając rękę pomiędzy jej uda.

Biodra Seleny zaczynają falować w rytm ruchu moich palców pocierających jej łechtaczkę.

Masuję kciukiem jej łono, jednocześnie ssąc jej brodawkę.

– O Boże. – Plecy Seleny wyginają się w łuk. Nie jest w stanie ustać na własnych nogach, więc opiera się o ścianę.

– Powiedz, że mnie kochasz – proszę, wsuwając w nią palec.

Selena jęczy i szarpie mnie za włosy, by przyciągnąć moje usta do swoich.

– Zakochałam się w tobie już dawno temu – mruczy mi w wargi.

Uśmiecham się, nie przerywając pocałunku, i przyspieszam rytm pchnięć, zagłębiając w jej wnętrzu drugi palec. Poruszam nimi coraz szybciej, rozkoszując się jej wilgocia i gorącem. Jej westchnieniami i tym, że jej ciało dostosowuje się do tempa moich pieszczot, wychodząc mu naprzeciw.

Uwielbiam ją zadowalać w każdy sposób. Sprawianie jej przyjemności budzi we mnie uczucie zwycięstwa. Jestem jedynym mężczyzną, który będzie ją taką widział. Jedynym, któremu wolno doprowadzać ją dotykiem do ekstazy i patrzeć, jak tonie w doznaniach.

Tak jak teraz.

Jej niebieskie oczy unoszą się do moich, rozżarzone i hipnotyzujące. Posiadają mnie na własność.

Moje palce zanurzają się w niej jeszcze raz, naciskam kciukiem na łechtaczkę i Selene przeszywa orgazm.

– Grzeczna dziewczynka. – Zbieram na jedno ramię jej mokre włosy przyklepione do policzków. – Nie ma za co, skarbie. Miłej kąpieli. – Mrugam szelmowsko.

– Nienawidzę cię.

Wyszczierzam zęby w uśmiechu.

– Więc nie chcesz zostać moją żoną?

– Co?

Sięgam do kieszeni po aksamitne pudełko i uchylam wieczko. W środku znajduje się srebrny pierścionek z kamieniem w kolorze wilczych oczu.

– Wyjdiesz za mnie?

Selena wpatruje się we mnie z taką miną, jak gdybym nagle ewoluował w jakąś pieprzoną gąsienicę o trzynastu głowach albo innego robala.

– Oświadczasz mi się teraz? Teraz?! – piszczy. – Robisz sobie ze mnie jaja?

Cofam się o krok.

– Czyli nie? – dopytuję z udaną powagą. – Mam spróbować później? – Odwracam się i jak gdyby nigdy nic wychodzę spod prysznic. Olewam zupełnie swój wzwód i mokre ślady, jakie zostawia woda ciekąca z moich ubrań.

Selena wali pięściami w szybę od kabiny prysznicowej.

– Lucas! Zabiję cię.

Spoglądam na nią, marszcząc brwi.

– Czyli tak? – Wracam, by wsunąć jej pierścionek na palec, a później wychodzę do sypialni. – Oli, mama zgodziła się zostać moją żoną! – krzyczę.

– Świr. – Wyłapuję cichy, wkurzony głos mojej wspaniałej narzeczonej i po raz kolejny zaczynam się śmiać.

A może po raz pierwszy. Po raz pierwszy tak naprawdę. Od śmierci Leah, która trzymała mnie zakutego w kajdany niczym więźnia.

Po raz pierwszy niecierpliwie wypatruję przyszłości, niedręczony wyrzutami sumienia i kompletnie szalony, zatracony razem z moją dziką stroną, lecz nie w bólu ani śmierci.

W miłości.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz